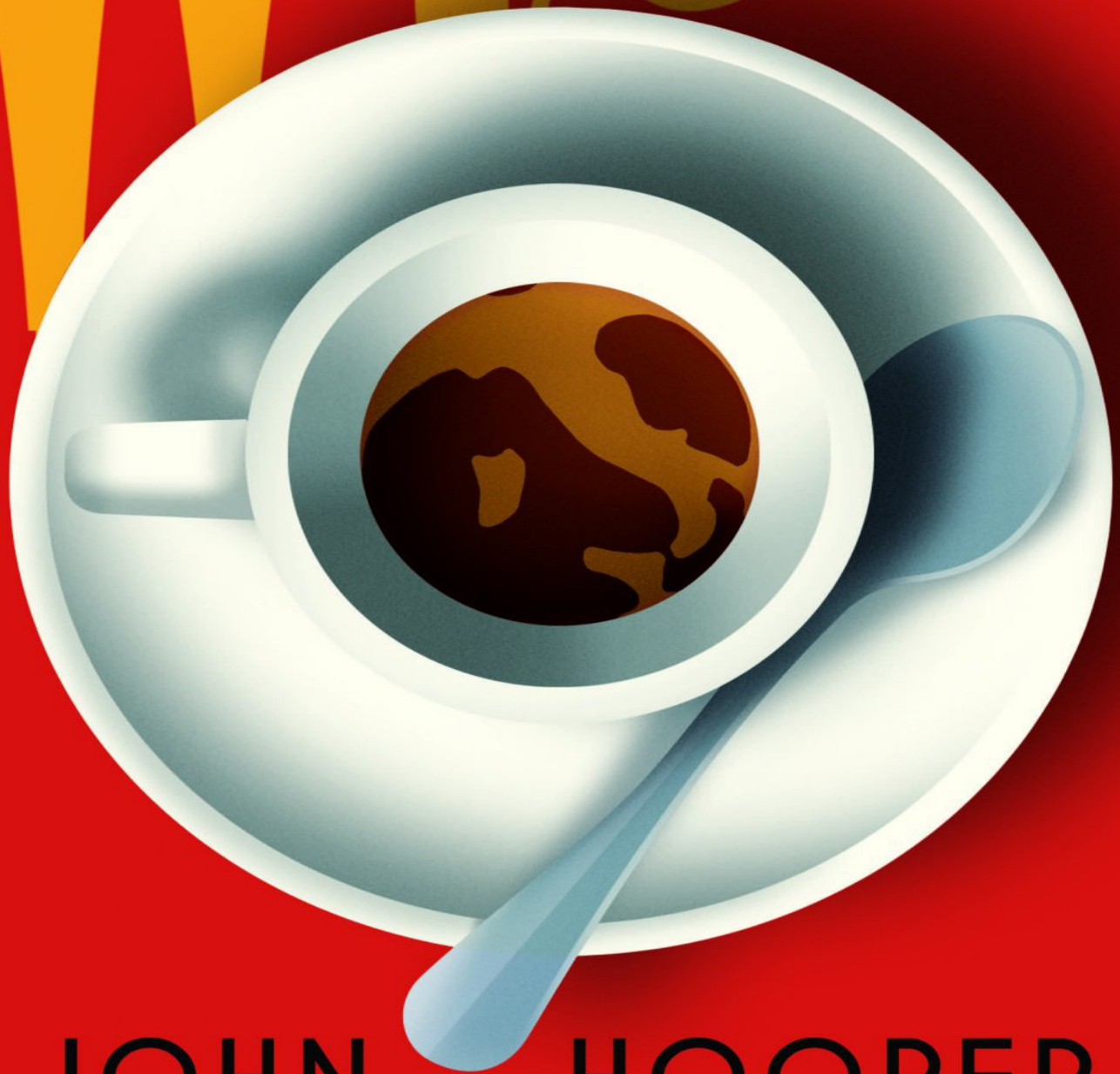


W10si



JOHN

HOOOPER

John Hooper

Włosi

przełożyli Piotr Grzegorzewski oraz Marcin Wróbel



Tytuł oryginału: *The Italians*

Copyright © John Hooper, 2015

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXVI

Copyright © for the Polish translation by Piotr Grzegorzewski, Marcin Wróbel, MMXVI

Wydanie I

Warszawa MMXVI

Spis treści

Dedykacja

Mapy

1. Piękny kraj

2. Burzliwa przeszłość

3. Echa i reperkusje

4. Gabinet luster

5. Fantazja

6. Powierzchowne wartości

7. Życie jako sztuka

8. Gnocchi w każdy czwartek

9. Uświęcony porządek

10. Le italiane — zmiana nastawienia

11. Kochankowie i synowie

12. Rodzina jest najważniejsza

13. Ludzie, którzy nie tańczą

14. Po dwóch stronach barykady

15. Praktyki restrykcyjne

16. O mafiach i mafiosach

17. Pokusa i tangenti

18. Łaska i sprawiedliwość

[19. Kwestia tożsamości](#)

[Epilog](#)

[Przypisy](#)

Dla Lucy







1. Piękny kraj

Il bel paese ch'Appennin parte, e 'l mar circonda et l'Alpe.

w stronie, którą dzieli Apenin, w pośród Alp i mórz topieli.

Petrarka, *Sonet 114*¹

Niewielu autorów zaczyna swoje książki od Porta Pia. To w końcu jeden z najmniej atrakcyjnych zakątków Rzymu, miejsce, w którym budynki z różnych epok spotykają się jak niedobrani krewni. Największym z nich jest ambasada brytyjska, pochodząca z lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Architekt sir Basil Spence stawał na rzęsach, by przekonać mieszkańców, że jego projekt będzie idealnie dopasowany do otoczenia. Nie wszyscy jednak uważają, że odniósł sukces. Ambasada przypomina olbrzymi betonowy procesor, wydłubany z płyty głównej gigantycznego komputera.

Brama, od której pochodzi nazwa placu, upamiętnia Piusa IV — papieża, któremu udało się zakończyć obrady soboru trydenckiego i doprowadzić do rozpoczęcia kontrreformacji, ostatniego mecenasa Michała Anioła. Przyjaciół i biograf Michała Anioła, Giorgio Vasari, wspomina, że artysta przedstawił papieżowi trzy projekty nowej bramy, ten zaś wybrał najtańszy². Obecnie brama wychodząca na centrum miasta jest częścią większej budowli. Nie wiadomo, ile pozostało z pierwotnego projektu — kwestii tej do dziś nie rozstrzygnięto. Moneta wybita w 1561 roku, kiedy rozpoczynano budowę, a także sztych wykonany trzy lata po jej zakończeniu przedstawiają zasadniczo odmienną konstrukcję.

W XIX wieku kolejny Pius, tym razem IX, tuż za bramą Michała Anioła (o ile wciąż była to jego brama) wybudował nowy dziedziniec. Zdecydował również o dodaniu klasycystycznej fasady po drugiej stronie placu. Zgodnie z papieską decyzją wokół dziedzińca stanęły budynki urzędu celnego. Rzym wciąż był stolicą Państwa Kościelnego, które istniało od VIII wieku, a jego ostatni władca zareagował niepohamowanym oburzeniem na propozycję przyłączenia do nowo powstałego państwa — Włoch.

Po obu stronach Porta Pia ciągną się Mury Aureliana, wzniesione w III wieku. Wysokie i solidne fortyfikacje broniły miasta z lepszym lub gorszym skutkiem przez piętnaście kolejnych stuleci. Kres tej obronie położyło włoskie

wojsko, gdy w odległości jakichś pięćdziesięciu metrów na zachód od Porta Pia dokonało w murze solidnego wyłomu. Przez tę wyrwę żołnierze mogli dostać się do Rzymu — był to ostatni etap zjednoczenia półwyspu (z jednoczesnym zakwestionowaniem papieskiej potęgi). Wielu wojaków, którzy tego wrześniowego poranka 1870 roku przedarli się przez mur, należało do elitarnego oddziału nowej włoskiej armii, znanego pod nazwą Bersaglieri (Strzelcy). W późniejszych czasach budynki urzędu celnego przekształcono nawet w muzeum bersalierów.

Nie ulega wątpliwości, że budynki wokół placu tworzą dość eklektyczną mieszankę. Jednak to właśnie tutaj znajdziemy sporo namacalnych symboli odsyłających do tych fragmentów włoskiej historii, z których Włosi są najbardziej dumni: ślady Cesarstwa Rzymskiego, renesansu oraz ruchu *risorgimento*³. Są też tacy, którzy uzupełniliby tę listę o czasy papiestwa oraz kontrreformację, dzięki której Rzym zyskał olśniewające barokowe kościoły.

Czy istnieje inna porównywalnych rozmiarów nacja, mogąca sobie przypisać tak wiele nadzwyczajnych osiągnięć? Tylko jeden naród — choć pojęcie „narodu” pojawiło się w nim stosunkowo niedawno — doprowadził do powstania imperium, które zjednoczyło Europę, oraz do największych przemian kulturowych w dziejach Zachodu, wciąż kształtujących współczesny światopogląd. W tym samym czasie Półwysep Apeniński stał się również najważniejszym bastionem chrześcijaństwa.

Żaden inny naród nie może się pochwalić tak olbrzymią liczbą wielkich malarzy i rzeźbiarzy: są wśród nich, rzecz jasna, Leonardo da Vinci, Michał Anioł oraz Rafael, ale także Donatello i Bernini, Piero della Francesca, Botticelli, Tycjan i Caravaggio. Nie zapominajmy też o mniej znanych twórcach pokroju Mantegny, którzy w każdym innym kraju zostaliby uznani za największy skarb narodowy. Pamiętajmy o architektach, takich jak Brunelleschi, Bramante, Palladio, a także o pisarzach: Dantem, Petrarce, Boccacciu. Wśród kompozytorów można wymienić choćby Vivaldiego, Scarlattich, Verdiego i Pucciniego.

Święty Benedykt, święty Franciszek oraz święta Katarzyna ze Sieny to rodowici Włosi, podobnie jak Galileusz, Krzysztof Kolumb i Maria Montessori. Właśnie temu narodowi zawdzięczamy kalendarz gregoriański, język muzyki, strefy czasowe i kreatywną księgowość. Włosi wymyślili telegraf, sejsmograf i baterię elektryczną. To oni dali nam operę i Wenecję; bazyliki Świętego Piotra i Świętego Marka, katedry w Mediolanie i Florencji,

Krzywą Wieżę w Pizie oraz fontannę di Trevi. Nawet ludzie, którzy nigdy nie odwiedzili tego kraju, znają nazwy najważniejszych historycznych miast: Bolonii, Perugii czy Neapolu. W całych Włoszech znajdziemy także miejsca, o których nie słyszał prawie żaden turysta — miasteczka takie jak Trani, Macerata, Vercelli czy Cosenza, gdzie jest więcej zabytków niż na całym terytorium niektórych stanów Ameryki Północnej.

Tak oszałamiające dziedzictwo zdoła zahipnotyzować każdego, kto odwiedzi ten kraj, choć wrażenia turystów mają niewiele wspólnego z nowożytną historią Włoch oraz codziennym życiem ludzi mieszkających na półwyspie od czasu upadku Cesarstwa Rzymskiego. Doświadczenia Włochów znacznie lepiej symbolizuje solidna, ufortyfikowana średniowieczna wieża, stojąca kilkaset metrów na zachód od Porta Pia. Postawiono ją w IX wieku, a dwieście lub czterysta lat później całkowicie przebudowano. Całe Mury Aureliana są poznaczone takimi wieżami, ustawionymi w regularnych odstępach.

Ludzie, których dziś nazywamy Włochami, przez prawie półtora tysiąca lat żyli na terenach rządzonych przez cudzoziemskich władców lub w miniaturowych, chwiejnych państewkach, które w każdej chwili mogły paść czyimś łupem. Luigi Barzini, autor bodaj najbardziej znanego literackiego portretu Włochów⁴, twierdzi, że to właśnie „kluczowy włoski problem, przyczyna wszystkich innych kłopotów”. Ale dlaczego tak się działo? Dlaczego kraj, w którym urodziło się tak wielu inteligentnych, oświeconych i przepełnionych energią ludzi, tak słabo sobie radził? Czemu mieszkańcy nie stanęli w jego obronie, choć praktycznie w każdym stuleciu musieli się zmagać z najazdami, rabunkami, obelgami i poniżaniem?

Odpowiedź na te pytania częściowo wiąże się z geografią półwyspu. Jeden na dziesięciu Włochów mieszka na wyspie, czyli w pewnej separacji od swoich rodaków. Na Sycylii, największej wyspie Morza Śródziemnego, żyje tyle samo ludzi co w Norwegii. W gruncie rzeczy Sycylia mogłaby być oddzielnym państwem. Zróżnicowanie krajobrazów jest tu o wiele większe niż w znacznie rozleglejszych krajach. Piaszczyste plaże i skaliste wybrzeże, urwiska porośnięte gajami cytrusowymi i niekończące się łąny pszenicy — to typowo sycylijskie widoki. Na zachód od Katanii rozciąga się rozległa równina, okolona pasmami górskimi, a jeden ze szczytów sięga na wysokość ponad dwóch tysięcy metrów. Jednak nawet on wydaje się niewielki w porównaniu z Etną, największym czynnym wulkanem w Europie, choć

o połowę szerszym niż wyższym. Od czasów starożytnych ludzie snuli plany połączenia Sycylii z resztą Włoch mostem lub tunelem. Choć wyspa znajduje się zaledwie trzy kilometry od lądu, do dziś nie zrobiono zbyt wiele w tej sprawie — między innymi z powodu obaw, że taki projekt mógłby bardzo pomóc w interesach sycylijskiej Cosa Nostrze i kalabryjskiej 'Ndranghecie, działającej po drugiej stronie Cieśniny Messyńskiej.

Na drugą z największych wysp Morza Śródziemnego, Sardinie, z portu Civitavecchia położonego na północ od Rzymu płynie się promem pięć godzin; podróż z Genui zajmuje dwa razy więcej czasu. Costa Smeralda, obejmująca północno-wschodnie wybrzeże wyspy, stała się ulubionym miejscem wypoczynku hollywoodzkich sław, europejskiej arystokracji, arabskich władców i rosyjskich oligarchów. Są też jednak na Sardynii tereny zupełnie bezludne i wzgórza opanowane przez dziką przyrodę. W górzystym, odizolowanym regionie Barbagia, w którym niegdyś roiło się od rozbójników, do dziś trwają krwawe rodowe waśnie; ich początki sięgają czasem wielu dekad wstecz.

Zimą mieszkańcy położonych na Morzu Tyrreńskim wysp: Poncjańskich (w połowie drogi między Rzymem a Neapolem), Liparyjskich, Egadzkich lub Toskańskich — a nawet ci żyjący na Capri w Zatoce Neapolitańskiej — bywają przez wiele dni odcięci od lądu. Mieszkańców Lampedusy, znajdującej się zaledwie sto czternaście kilometrów od północnych wybrzeży Afryki, od ich rodaków żyjących w Alpach dzieli taka sama odległość jak nowojorczyków od mieszkańców Atlanty w stanie Georgia.

Kontynentalna część Włoch również jest podzielona, choć tu większą rolę odgrywają góry. Nie wspomina się o tym zbyt często, ale Włochy są jednym z najbardziej górzystych krajów w Europie. Na północy rozciąga się szerokie pasmo Alp, których ośnieżone szczyty w pogodny zimowy dzień są równie dobrze widoczne z Wenecji jak i z Turynu. Kolejne góry znajdziemy na południe od krańca doliny Padu, rzeki przecinającej Włochy w najszerszym miejscu. Wzdłuż całego półwyspu ciągną się Apeniny, wypiętrzające się w Kalabrii — na czubku włoskiego „buta” — w solidny masyw górski. Jeśli nie traktujemy Włochów jak górali, to tylko dlatego, że większość z nich mieszka na nizinach. Niemniej jednak warto pamiętać, że te niziny pokrywają zaledwie czwartą część powierzchni kraju i obejmują przede wszystkim dolinę Padu oraz wybrzeża półwyspu.

Południowa część Włoch, postrzegana zwykle jako jednorodna całość, jest

tak naprawdę bardzo zróżnicowana. Na kalabryjskim wybrzeżu natkniemy się na typowo śródziemnomorskie krajobrazy, a w głębi lądu znajdziemy dwa spore masywy górskie: na północy Silę, a na południu Aspromonte. Apulia, zajmująca „obcas” włoskiego buta, jest dla odmiany płaska jak kawałek ciasta rozwałkowanego na pizzę, a tamtejsze niekończące się plaże przyciągają ostatnio coraz więcej turystów.

Pomiędzy Kalabrią a Apulią leży Basilicata, jeden z najpiękniejszych i najmniej znanych zakątków Półwyspu Apenińskiego. Większość terenu jest górzysta, a reszta — pagórkowata. Choć wciąż jest to bardzo biedny region kraju, Basilicata może się wzbogacić dzięki odkryciu sporych złóż ropy naftowej na polu Tempa Rossa. W odróżnieniu od Kalabrii oraz do pewnego stopnia Apulii, tutaj przestępczość zorganizowana nie rozwinęła się jeszcze na wielką skalę.

Podobnie wygląda sytuacja w pozostałych górskich regionach — Molise i Abruzja — położonych dalej na północ. Mieszkańcy Abruzji, przynajmniej ci żyjący w głębi lądu (region obejmuje również spory kawałek wybrzeża), posiadają cechy, które na całym świecie wyróżniają górali, między innymi dużą odporność fizyczną i psychiczną. W stolicy regionu — L’Aquila — ma swoją siedzibę jedyny liczący się klub rugby z Mezzogiorno⁵. Widok miasta zapiera dech w piersiach, leży ono bowiem na rozległej równinie, od północy i południa otoczonej górami. Choć życie wśród tak olśniewająco pięknej przyrody jest z pewnością przyjemne, mieszkańcy Abruzji muszą stale pamiętać, że natura bywa bardzo gwałtowna. Jest to region bardzo aktywny sejsmicznie; w 2009 roku L’Aquila po raz czwarty w dziejach padła ofiarą poważnego trzęsienia ziemi, w którym zginęło ponad trzysta osób.

Otoczająca Neapol Kampania zapewnia widoki typowe dla południowych Włoch. Niedaleko miasta leży znane Wybrzeże Amalfitańskie. Dalej, jeśli skierujemy się na południe od Salerno, odkryjemy równie piękny, lecz dużo mniej znany region Cilento. Neapol jest położony co najmniej tak samo pięknie jak L’Aquila. Zatokę i górujący nad nią, dymiący krater Wezuwiusza znajdziemy na niezliczonych starych rycinach. Z początku Neapol wydawał się odwiedzającym go osobom prawdziwym rajem na ziemi. Goethe, który dotarł tam w 1787 roku i jakimś cudem nie zauważył wszechobecnego ubóstwa, opisywał to miasto jako miejsce, w którym „wszyscy żyją w stanie ciągłego odurzenia i samozapomnienia”. Ciekawe, co powiedziałby o dzisiejszym Neapolu? Kampania to najbiedniejsza i najbardziej przygnębiająca część

Włoch. Turyści odwiedzający ten region poprzestają zazwyczaj na obejrzeniu Capri i kurortów, takich jak Sorrento i Positano. Tymczasem większość mieszkańców Kampanii żyje na rozległych przedmieściach Neapolu czy Salerno i gnieździ się w groźących zawaleniem blokach. Te budynki to jeden z najbardziej wyrazistych dowodów korupcji i wszechobecności miejscowej mafii — Camorry.

Lacjum, położone na północ od Kampanii, obejmuje ziemie starożytnych Latynów. Przeważają tu równiny, zwłaszcza w okolicach miasta Latina, które wbrew swej antycznie brzmiącej nazwie powstało dopiero w latach trzydziestych XX wieku, kiedy z rozkazu Mussoliniego osuszono okoliczne bagna. Do Lacjum należą wulkaniczne Góry Albańskie, w ich pobliżu znajduje się papieska letnia rezydencja. Znajdziemy tutaj także skrawek Apeninów. Goście odwiedzający zimą wzgórze Janikulum, z którego roztacza się widok na całe miasto, są zwykle zaskoczeni panoramą ośnieżonych szczytów górujących nad Rzymem. Nie są one aż tak blisko, jak mogłoby się wydawać, ale wystarczą dwie godziny jazdy ze stolicy, by swobodnie poszusować na nartach.

Kiedy opuścimy Rzym, znajdziemy się w Umbrii lub Toskanii. Po wyjeździe z Lacjum autostradą przecinającą cały kraj z północy na południe szybko natkniemy się na charakterystyczne, spłaszczone z wierzchu, pionowe skały. Niektóre z tych wzgórz są zamieszkałe: na jednym z nich powstało Orvieto, istniejące już w czasach starożytnych.

Umbria to jedyny region Włoch pozbawiony dostępu do morza. Niewiele tu gór, jeśli nie liczyć terenów położonych na południowym wschodzie. W krajobrazie dominują wysokie, zielone wzgórza, podlewane każdej zimy (a czasem także latem) przez obfite deszcze. Ulewy zasilają Jezioro Trazymieńskie, będące zbiornikiem endoreicznym, czyli takim, do którego nie wpływają żadne rzeki.

Większość ludzi wyobraża sobie Toskanię jako krainę łagodnie pofalowanych wzgórz, takich jak w regionie Chianti, rozciągającym się pomiędzy Florencją a Sieną. Jednak i tutaj w trakcie względnie krótkiej jazdy możemy się natknąć na zróżnicowane krajobrazy. Na południe od Sieny znajdziemy *crete senesi* (dosłownie: sienieńskie glinianki), które w upalne lato przypominają powierzchnię Księżyca, a na północ od Florencji rozciąga się pas przemysłowy. Góry są tutaj wszędzie, lecz największą popularnością wśród turystów cieszą się szczyty na północnym zachodzie Toskanii. Tu leżą

kamieniołomy Carrary, z których od czasów starożytnych wydobywa się marmur na rzeźby. To właśnie z bloków karraryjskiego marmuru Michał Anioł wyrzeźbił swoją *Pietę* oraz posąg Dawida. Od regionu Marche i równin na wybrzeżu Toskanii oddziela pasmo niskich apenińskich szczytów.

Jeśli podążymy stąd na północ, oddalimy się od Apeninów, które skracają ku zachodowi, i dotrzemy do regionu Emilia-Romania, położonego w dolinie Padu. Jak nazwa wskazuje, region ten podzielono na dwie części: południową Romanię, z silnie rozwiniętą infrastrukturą turystyczną i kurortami takimi jak Rimini, oraz północną Emilię, ciągnącą się wzdłuż Padu. Emilia słynie z produktów rolnych oraz wysmienitej kuchni — w tym regionie leży na przykład Parma, z której pochodzą świetna szynka oraz ser parmezan.

Resztę doliny Padu zajmują dwa regiony: Wenecja Euganejska oraz Lombardia. Cechą charakterystyczną pierwszego z tych obszarów jest nie tyle zróżnicowanie geograficzne (choć znajdziemy tam nawet Alpy), ile gigantyczna przepaść dzieląca mieszkańców górzystych terenów od tych, którzy żyją w samej Wenecji i uważają swoich sąsiadów za nieokrzesanych prostaków. W głębi lądu natkniemy się na historyczne miasta: Padwę, Weronę czy Vincenzę. Do niedawna był to jeden z najbiedniejszych regionów kraju. Przed I wojną światową to właśnie stąd oraz z Mezzogiorno wyruszyły największe fale emigrantów. Nawet okres „cudu gospodarczego” trwający przez całe lata pięćdziesiąte ubiegłego wieku nie wywołał większych zmian w tym zacofanym regionie. Wenecja Euganejska zaczęła się rozwijać dopiero w latach siedemdziesiątych, ale postęp był tak błyskawiczny, że dziś jest to trzeci najbogatszy rejon Włoch — po Lombardii i Lacjum. Dowodem na istnienie prężnego, opartego na eksporcie przemysłu są niezliczone fabryczki i magazyny, rozsypane wśród ponurych krajobrazów.

Lombardia pod względem topografii jest dość podobna do Wenecji Euganejskiej: gdy opuścimy południowe równiny, ciągnące się po obu stronach Padu, trafimy między wzgórza, które łagodnie przechodzą w górskie szczyty. Ten region może się pochwalić niezwykle pięknymi jeziorami. Największe z nich, Maggiore, sięga aż do Szwajcarii, a oprócz niego są jeszcze Como i Garda. W Lombardii znajduje się też finansowa stolica Włoch — Mediolan, który w odróżnieniu od Wenecji już w średniowieczu słynął z handlu i dobrobytu. Współcześnie miasto leży pośrodku uprzemysłowionego pasa, sięgającego od Mestre nad Zatoką Wenecką po Turyn, stolicę Piemontu.

Piemont, przez długie lata utrzymujący bliskie stosunki z położoną po

francuskiej stronie Alp Sabaudia, pełnił niegdyś funkcję bramy, przez którą do włoskiej świadomości przenikały francuskie idee. Polityczni przywódcy tego regionu odegrali dominującą rolę w procesie zjednoczenia Włoch. To oni położyli podwaliny pod władzę konstytucyjną, administracyjną i sądowniczą obowiązującą w nowo powstałym kraju, a w Turynie, gdzie mieści się siedziba Fiata, było jedno ze źródeł włoskiego cudu gospodarczego, silniejsze nawet niż w Mediolanie.

Myliłby się jednak ten, kto uznałby, że Piemont jest istotny tylko z powodów polityczno-gospodarczych: na południe od Turynu ciągną się strome wzgórza Le Langhe, a wina pochodzące z tamtejszych winnic są powszechnie uznawane za najlepsze w całych Włoszech. Produkuje się tam słynne barolo oraz mniej znane, ale równie cenione barbaresco. Z mglistych wzgórz Le Langhe pochodzi także większość włoskich białych trufli oraz orzechów wykorzystywanych przy produkcji nutelli.

Jeśli ruszymy dalej na południe, uda nam się dotrzeć do skalistej Ligurii. Jest to niewielki, ale gęsto zaludniony region, zakleszczony pomiędzy Apeninami, ciągnącymi się na zachód w stronę francuskiej granicy, a Morzem Śródziemnym. Wybrzeże Ligurii, znane jako Włoska Riwiera, to jedno z pierwszych miejsc, którym u progu XX wieku zachwycili się zagraniczni turyści, ściągający tu równie licznie jak na Wybrzeże Amalfitańskie. Oba miejsca są zresztą dość podobne. Genua, stolica i najważniejszy port Ligurii, była przez wieki centrum republiki, która śmiało konkurowała z Wenecją, a czasem nawet nad nią górowała. Jednym z najślawniejszych synów tego potężnego morskiego miasta jest Krzysztof Kolumb, dzięki któremu jest ono znane na całym świecie.

Pomiędzy północnymi rubieżami Ligurii a Wenecją Euganejską znajduje się region Trydent-Górna Adyga, złożony z części północnej, głównie niemieckojęzycznej, i południowej, włoskojęzycznej. Niegdyś ten skrawek Alp wchodził w skład Austro-Węgier; Włochy otrzymały go w nagrodę za przyłączenie się do sił alianckich podczas I wojny światowej. Od 1972 roku mieszkańcy Górnej Adygi (zwanej przez nich Południowym Tyrolem) i Trydentu cieszą się mniejszą lub większą autonomią i mogą samodzielnie rządzić swoimi prowincjami.

To jeden z pięciu włoskich regionów, którym przyznano wyjątkowy status w konstytucji. Pozostałe to Sycylia, Sardynia oraz dwa kolejne regiony północne: Dolina Aosty i Friuli-Wenecja Julijska. Alpejska Dolina Aosty ma

silne powiązania z Francją, a graniczący ze Słowenią region Friuli-Wenecja Julijska dzieli się na dwie części: górzystą północ oraz równinne południe. Przez wieki granicę pomiędzy oboma terytoriami wyznaczały rzeki spływające z alpejskich zboczy, a tereny przechodziły z rąk do rąk — między Republiką Wenecką, cesarstwem Habsburgów, Włochami, Austro-Węgrami i Jugosławią.

Zawiła historia Friuli-Wenecji Julijskiej doskonale ilustruje codzienne kłopoty mieszkańców Włoch, a geografia Półwyspu Apenińskiego częściowo tłumaczy, dlaczego Włosi tak bardzo różnią się między sobą. Przed epoką pociągów, autostrad i samolotów góry, morza oraz jeziora były przeszkodami trudnymi do pokonania i miały dominujący wpływ na językowe, kulturowe i kulinarne różnice panujące we Włoszech. Rzeczy oczywiste na Sycylii mogą być zupełnie nieznane w Trieście, a zwyczaje z umbryjskiego miasta Spoleto mogły okazać się nie do przyjęcia w Norcii, oddalonej o zaledwie czterdzieści kilometrów i położonej w tym samym regionie, ale oddzielonej od Spoleto wzgórzami, których pokonanie zajmuje dobre trzy kwadransy jazdy niezwykle krętą i niebezpieczną drogą.

Skoro to Apeniny są najpotężniejszą fizyczną barierą przeszkadzającą w nawiązywaniu kontaktów pomiędzy poszczególnymi częściami kraju, można by się spodziewać, że największe różnice będą ujawniać się pomiędzy ludźmi mieszkającymi na wschodzie i zachodzie kraju. Jednak wschód i zachód Włoch są do siebie podobne. Kluczowe są natomiast różnice między północą a południem. Dlaczego? Aby znaleźć odpowiedź na to pytanie oraz wyjaśnić „kluczowy włoski problem”, jak ujął to Barzini, musimy zagłębić się w te fragmenty historii Włoch, o których sami Włosi wolą nie pamiętać, a większość obcokrajowców nigdy nie słyszała.

2. Burzliwa przeszłość

Włochy pod rządami Borgiów — wojna, przelew krwi i kłębowski intryg, a wyprodukowali renesans, Leonarda i Michała Anioła. A Szwajcaria? Pięćset lat pokoju i demokracji i co wymyślili? Zegar z kukułką.

Harry Lime w *Trzecim człowieku*, (1949, reż. Carol Reed)

Mszę bożonarodzeniową w starej Bazylice Świętego Piotra w roku 800 uświetnił swą obecnością król Franków Karol I, który już wkrótce miał zyskać przydomek „Wielki”. Kilka lat wcześniej papież zwrócił się o pomoc do Franków, germańskiego plemienia, któremu udało się stworzyć królestwo obejmujące większość dzisiejszego obszaru Francji — od Niemiec po Pireneje. Ojciec Karola, Pepin, spełnił prośbę głowy Kościoła, a jego syn przyjął tytuł obrońcy papieżstwa. Jak się okazało, podróż Karola do Rzymu w 800 roku była jego ostatnią podróżą w to miejsce. Według kronik Einharda władca wyruszył do miasta, by przywrócić w nim porządek po tym, jak Rzymianie zaatakowali papieża Leona III i „nawet oczy mu wykłuto”⁶.

Według późniejszych kronik „[k]iedy król [...] zakończył modlitwę i powstał z kolan, papież Leon nałożył na jego skroń koronę; Rzym przyjął to z radością”⁷. Historycy od dawna nie dowierzają, by papież mógł zaskoczyć Karola tą koronacją, jednak kronikarz królewski Einhard upiera się: „Z początku tak mu to było przykre, że zapewniał, iż w tym dniu [...] nie byłby wszedł do kościoła, gdyby wcześniej znał zamiary papieża”⁸.

Niezależnie od faktycznego przebiegu zdarzeń działania Leona III wywołały natychmiastowe konsekwencje w całej Europie, przede wszystkim we Włoszech. Ich skutki są odczuwalne do dziś i trudno zrozumieć współczesne Włochy bez dokładnej wiedzy na ten temat.

Przed koronacją Karola I Wielkiego historia Włoch toczyła się mniej więcej tym samym torem, co dzieje innych państw zachodniej Europy. Upadek zachodniej części Cesarstwa Rzymskiego wystawił olbrzymie połacie kontynentu na ataki ze strony wędrownych germańskich plemion, górujących militarnie nad rzymskimi legionami. Półwysep Apeniński, historyczne serce imperium, miejsce największego rozkwitu kultury, był dla nich szczególnie łakomym kąskiem.

Pod koniec V wieku większa część współczesnych Włoch znajdowała się

pod władzą Teodoryka Wielkiego, skutecznego i raczej pokojowego przywódcy Ostrogotów — wschodniego odłamu plemienia Gotów. Gdyby stworzone przez niego państwo przetrwało dłużej, być może w mieszkańcach półwyspu utrwaliłoby się przekonanie, że Włochy są jednością. Niestety, rządy Ostrogotów trwały jedynie sześćdziesiąt lat. Jedną z nielicznych zachowanych pamiątek po tym okresie jest wspaniałe mauzoleum Teodoryka z białego marmuru, wzniesione w pobliżu Rawenny, gdzie mieściła się stolica jego królestwa.

Choć Teodoryk cieszył się całkowitą niezależnością, był w istocie raczej wicekrólem. Kontrolował te ziemie w imieniu władców cesarstwa wschodniorzymskiego. Stolica tego państwa, które z czasem zaczęto nazywać cesarstwem bizantyńskim⁹, mieściła się w Konstantynopolu (dzisiejszym Stambule). Mieszkańcy Półwyspu Apenińskiego mieli się wkrótce przekonać na własnej skórze, że formalny władca cesarstwa nadal uznawał Włochy za swoją schedę.

Po śmierci Teodoryka w 535 roku wojska Bizancjum wkroczyły do Włoch, aby odebrać władzę z rąk jego następców. Tak rozpoczęła się jedna z najkrwawszych wojen w historii. Wojna gocka trwała prawie dwadzieścia lat i jak wynika z większości szacunków, zmniejszyła populację Europy o ponad połowę. Bizancjum ostatecznie wygrało. Niestety, wyludnione i zrujnowane Włochy nie potrafiły stawić czoła nowym najeźdźcom: germańskim Lombardom.

Kolejna wojna trwała z krótkimi przerwami prawie trzydzieści lat, a nowo przybyli ze wszystkich sił próbowali pozbyć się Bizantyńczyków. Mimo krwawych i ciężkich walk nigdy im się to do końca nie udało. U progu VII wieku Sycylia, Sardynia i większość południowych Włoch wciąż znajdowały się pod władzą Konstantynopola. Oficjalnie do cesarstwa należał także szeroki pas ziemi ciągnący się od leżącej na północy Rawenny po okolice Rzymu, w którym coraz większą rolę odgrywał papież, sprytnie wykorzystujący do umocnienia swej władzy panujące w kraju zamieszanie¹⁰.

Gdy w 751 roku Rawenna padła łupem Lombardów, pojawiły się uzasadnione obawy, że Rzym wkrótce podzieli jej los, choć teoretycznie wciąż znajdował się pod bizantyńską opieką. To właśnie dlatego poprzednik Leona III zwrócił się o pomoc do Franków, ci zaś zrobili, czego od nich oczekiwano. A nawet więcej. Po pokonaniu Lombardów ojciec Karola Wielkiego — Pepin — przekazał papieżowi władzę nie tylko nad Rzymem

i okolicami, ale również nad rozległymi terenami na północy kraju, które formalnie wciąż należały do Bizancjum. Tym samym stworzył podwaliny Państwa Kościelnego, teokracji w sercu Europy.

Mimo że Karol Wielki przybył do Rzymu w 800 roku już jako król, jego namaszczenie przez Leona III nie było jedynie pustym wyrazem wdzięczności za pomoc militarną. Papież ogłosił go cesarzem odrodzonego cesarstwa zachodniorzymskiego. Po śmierci Karola jego spadkobiercy zrzekli się tego tytułu, ale wrócili do niego w połowie X wieku i już nigdy z niego nie zrezygnowali. Aby podkreślić papieskie (i tym samym boskie) prawo do legitymizowania władców, nowe państwo nazwano ostatecznie Świętym Cesarstwem Rzymskim. Przetrwało ono, podobnie jak Państwo Kościelne, aż do XIX wieku, a w czasach największego rozkwitu obejmowało swoim zasięgiem większość północnych Włoch, Sycylię, wschodnie regiony Francji, Szwajcarię, Niderlandy, Niemcy, część zachodniej Polski, dzisiejsze Czechy oraz spory fragment terytorium współczesnej Słowenii.

Pomimo doniosłego znaczenia współpracy papieżstwa z Frankami trudno nie zauważyć absurdalnych założeń stojących u jej podstaw. Pepin nie miał żadnego prawa do ziemi należącej do Bizancjum, nie mógł jej więc oddać papieżowi. Z kolei papież nie dysponował władzą pozwalającą mu ogłosić Karola nowym cesarzem rzymskim. Władcy Kościoła twierdzili, że są jedynymi prawdziwymi spadkobiercami cesarza Augusta i jego następców, co miał potwierdzać dokument znany jako *Donacja Konstantyna*. Wynikało z niego, że w 330 roku, tuż przed przeniesieniem stolicy do Bizancjum, urzędujący wówczas papież otrzymał z rąk Konstantyna Wielkiego prawo do władania zachodnią częścią cesarstwa. Ale *Donacja Konstantyna* była oszustwem, falsyfikatem stworzonym w VIII wieku w papieskim sekretariacie.

Koronacja Karola Wielkiego była dla Leona III potwierdzeniem prawa do decydowania, kto będzie rządził Zachodem. Jednak w ten sposób papież stworzył sobie konkurenta do schedy po starożytnym Rzymie. Przez całe średniowiecze Włochy były wielokrotnie pustoszone z powodu sprzecznych interesów papieżstwa i spadkobierców Karola Wielkiego. Tytuł cesarza w 962 roku przeszedł w ręce Germanów. Od tej pory wystarczyło, by aktualny władca poczuł potrzebę umocnienia swoich rządów lub uzupełnienia braków w skarbcu, a germańska armia natychmiast ruszała przez Alpy. Gwałty, mordy i grabieże były na porządku dziennym. Oblegano miasta, rabowano wsie.

Powstanie nowego cesarstwa przyniosło kolejne konflikty i doprowadziło

do olbrzymiego rozproszenia władzy politycznej, zarówno we Włoszech, jak i w Niemczech. Większość cesarzy wolała mieszkać po północnej stronie Alp, choć było kilku takich, którzy zasiedli na rzymskim tronie. Tymczasem kolejni władcy Kościoła byli zbyt zajęci własnymi oraz teologicznymi sprawami, by poświęcać czas żmudnej pracy administracyjnej. Siły militarne Państwa Kościelnego nie były duże: papieże polegali na oddziałach najemników i wierze w swój autorytet moralny.

W takich warunkach w północnych Włoszech powstała polityczna próżnia, a wiele miast i miasteczek, zwłaszcza tych, które za czasów Cesarstwa Rzymskiego cieszyły się częściową autonomią, przeszło pod władzę mieszkańców. Kolejni władcy Kościoła zachęcali do rozwoju tych na wpół demokratycznych, niewielkich republik, ponieważ widzieli w tym szansę na ograniczenie wpływów Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Gdy w XIV wieku w tych państwach przyjęły się bardziej osobiste i autokratyczne formy sprawowania rządów, północ Włoch pokryła prawdziwa mozaika częściowo niezależnych księstw, toczących nieustające wojny z resztkami wciąż istniejących republik.

Pod koniec średniowiecza podzieleni mieszkańcy północnej i północno-środkowej części kraju byli narażeni na atak ze wszystkich stron. Jednak obywatele republik cieszyli się o wiele większą swobodą w decydowaniu o własnych sprawach niż poddani europejskich władców. Doskonale im się również powodziło: wzrost gospodarczy trwał z krótkimi przerwami od końca XI wieku aż po wiek XIV. To były konkretne podwaliny pod rozkwit epoki renesansu.

Jedną z republik, która z czasem zyskała największe bogactwa i wpływy, okazała się Wenecja. Ludzie, którzy osiedlili się nad zatoką, wywodzili się z plemion germańskich i nigdy oficjalnie nie podlegali Świętemu Cesarstwu Rzymskiemu. Już w VIII wieku wybrali swojego pierwszego dożę — w ten sposób definitywnie odcięli się od Bizancjum. Dzięki bogactwu zdobytemu na handlu ze Wschodem, zwłaszcza po rozpoczęciu krucjat, Republika Wenecka, znana jako *Serenissima*¹¹, stała się znaczącą potęgą morską. U progu XIII wieku dożowie władali już własnym imperium, które z czasem sięgnęło aż po Cypr.

Władcy Świętego Cesarstwa Rzymskiego zapewniali ochronę pozostałym terenom na północy i w środkowej części półwyspu. W ten sposób nie tylko zachęcali mieszkańców tego regionu do dalszych podziałów, ale także

skutecznie odcięli ich od kontaktów z południową częścią kraju. Przez tysiąc lat po koronacji Karola Wielkiego sojusze z państwami południa były niezwykle rzadkie. Czasem bizantyńskie wojska wdzierały się na teren Mezzogiorno, na chwilę udało się nawet połączyć obie połowy Włoch, jednak przez resztę czasu północ i południe żyły oddzielnie i wykształciły się tam zupełnie odmienne społeczności.

W IX wieku Sycylia została stopniowo podbita przez muzułmanów i aż do XI wieku pozostawała arabskim emiratem. „Podeszwa” i „obcas” włoskiego „buta” nadal były pod władzą Bizancjum. Mimo to muzułmańscy najeźdźcy zdołali stworzyć kolejny emirat w okolicach Bari (nie przetrwał zbyt długo). Z kolei księstwo Lombardii, rozciągające się wokół miasta Benewent, przetrwało prawie trzysta lat po inwazji Franków (podzielono je w połowie IX wieku). Muzułmańska okupacja Sycylii odcięła Konstantynopol od ziem położonych na zachodzie, a kilka regionów znajdujących się teoretycznie we władaniu Bizancjum zyskało faktyczną niezależność.

Jednym z takich regionów była Sardynia. Gubernatorzy tej prowincji, odgrywający równocześnie rolę sędziów, przejęli władzę nad autonomicznymi obszarami administracyjnymi, zwanymi jurysdykcjami, na które podzielono całą wyspę. Jurysdykcje stały się w krótkim czasie dziedzicznymi królestwami, a jedno z nich przetrwało jako niezależne państwo aż do XV wieku. Niepodległość zyskało też kilka portów zachodniego wybrzeża oraz takie miasta jak Neapol, Gaeta, Amalfi i — na jakiś czas — Sorrento. W X i XI wieku dzięki handlowi z Bizancjum i dyplomatycznym machlojkom Amalfi przeżyło nawet okres wyjątkowego rozkwitu. Podobnie jak inni władcy południowych nadmorskich państweczek, diukowie Amalfi nie mieli żadnych oporów przed zawieraniem sojuszy z muzułmańskimi przywódcami, a nawet z piratami.

Rozkwitła również Sycylia, a okres dobrobytu trwał tam znacznie dłużej. Palermo pod władzą emirów stało się drugim największym europejskim miastem — ustępowało jedynie Konstantynopolowi. Muzułmanów spotkał jednak ten sam los co wcześniej Bizantyńczyków — zostali wyparci przez normańskich najemników, sprowadzonych przez władców południowych państweczek, które toczyły nieustające wojny między sobą oraz z wojskami cesarstwa. Rządy Bizancjum we Włoszech zakończyły się ostatecznie w 1071 roku, a dwadzieścia lat później Normanowie przejęli pełną kontrolę nad Sycylią.

Pochodzący od wikingów fanatyczni normańscy chrześcijanie okazali się zaskakująco tolerancyjnymi i inteligentnymi władcami. Za ich rządów mieszanka wpływów arabskich, żydowskich, bizantyńskich i normańskich doprowadziła do stworzenia na wyspie niezwykle ożywionej, eklektycznej kultury. To właśnie Normanowie w XII wieku połączyli Sycylię z terenami na południu Włoch, aby stworzyć zjednoczone królestwo. Południe miało przetrwać jako polityczna całość przez kolejne siedemset lat, choć przez większość tego czasu Sycylia i ziemie na półwyspie miały osobnych władców, rządzących pod jedną koroną.

W 1194 roku cesarz Henryk VI podbił Królestwo Sycylii (jak błędnie nazywano zjednoczone państwo) i przez siedemdziesiąt następnych lat większość terytorium współczesnych Włoch — z wyjątkiem Sardynii — należała do Świętego Cesarstwa Rzymskiego. W czasie trzydziestoletnich rządów wychowanego w Palermo Fryderyka II, który obrał Sycylię na swoją siedzibę, cesarstwo sięgnęło aż do Bałtyku. Aż do XIX wieku była to najbardziej ambitna próba zjednoczenia Włoch pod jedną koroną. Północne republiki sprzeciwiały się jednak planom Fryderyka, czego efektem była trwająca prawie trzy dekady wojna. Fryderyk ostatecznie nie zrealizował swoich zamiarów, przede wszystkim z powodu gwałtownego sprzeciwu Państwa Kościelnego, a kilka lat po jego śmierci francuska dynastia panująca wyrwała Królestwo Sycylii spod rządów cesarstwa.

Nieco później władzę nad Sycylią przejęło Królestwo Aragonii, położone w północno-wschodniej Hiszpanii, na terenach dzisiejszej Katalonii. W XV wieku król Aragonii Alfons V zjednoczył Sycylię z resztą półwyspu oraz Sardynią. Wskutek unii Aragonii z Kastylią południowa część Włoch znalazła się pod rządami Hiszpanii — państwa, które już wkrótce miało osiągnąć znaczącą pozycję nie tylko w basenie Morza Śródziemnego.

Zjednoczone pod obcą władzą południe stwarzało olbrzymi kontrast dla rozproszonych państweczek północy. Po serii kataklizmów w XIV wieku, z których największym była epidemia czarnej śmierci, gospodarka stopniowo wróciła do normy i zaczął się okres rozkwitu. To właśnie w tym czasie w Sienie oraz we Florencji pojawiły się pierwsze wielkie renesansowe dzieła sztuki.

Jak słusznie zauważa Harry Lime, Włosi tworzyli najpiękniejsze i najważniejsze dzieła sztuki w tych okresach, w których wisiało nad nimi największe zagrożenie¹². Dobrobyt i rosnące znaczenie kulturowe republik

pomagały zapomnieć, że wciąż grozi im olbrzymie niebezpieczeństwo. W fazie największego renesansowego rozkwitu w połowie XV wieku północne Włochy były podzielone na ponad tuzin państewek, a papieska władza na południu została poważnie ograniczona przez lokalnych przywódców.

Dopóki Święte Cesarstwo Rzymskie obejmowało opieką północne i środkowe Włochy, mieszkańcy tych ziem nie musieli się obawiać niczego poza swoimi rodakami i gniewem cesarza. Ochrona ta dobiegła jednak końca w okolicach 1300 roku, a piętnastowieczne Włochy — najbogatsze ziemie w Europie oraz kraj, w którym narodził się renesans — stały się równie łakomym kąskiem dla państw walczących z dominacją cesarstwa, jak dla Ostrogotów i Lombardów, którzy najechali półwysep w V i VI wieku.

Twierdzi się, że Niemcy nigdy nie podniosły się po wojnie trzydziestoletniej, a brutalność tego siedemnastowiecznego starcia między armiami katolików i protestantów zaszczerpiła w niemieckiej świadomości nieusuwalne poczucie zagrożenia. Podobną hipotezę można wysnuć w stosunku do tak zwanych wojen włoskich, rozpoczętych w 1494 roku, kiedy na półwysep wkroczyły wojska francuskie. Przez sześćdziesiąt lat armie Francji, Hiszpanii, Niemiec i Szwajcarii krążyły po całych Włoszech, a dyplomaci próbowali rozwikłać skomplikowane konflikty pomiędzy papieżem, obcymi władcami, sułtanem Imperium Osmańskiego Sulejmanem Wspaniałym oraz przywódcami tragicznie skłóconych włoskich państewek.

Apogeum przemocy stał się atak na Rzym, który w 1527 roku wstrząsnął całą Europą. Dwudziestotysięczna armia, złożona głównie z protestanckich Niemców, przedarła się przez miejskie mury i rozpętała ośmiodniową orgię zniszczenia, znaną jako *sacco di Roma* — złupienie Rzymu. Plądrowano kościoły, gwałcono zakonnice, mordowano księży. Arystokratyczne rezydencje stanęły w ogniu. Torturowano bogaczy, by zmusić ich do oddania majątku, zabijano tych, którzy nie mieli nic wartościowego. Wymordowano wówczas jedną czwartą mieszkańców miasta.

Nie były to pierwsze wojny toczone na półwyspie w obronie interesów obcych państw. Być może nie przyniosły też większych zniszczeń niż wcześniejsze konflikty, ale okazały się niezwykle upokarzające. W okrutny i dobitny sposób pokazały, że Włosi nie potrafią zapomnieć o tym, co ich dzieli, i działać razem dla wspólnego dobra. Epoka największego kulturalnego rozkwitu w dziejach półwyspu zakończyła się krwawą jatką, a Włosi natychmiast ruszyli ku następnej wojnie, podczas której większość północnych

regionów zjednoczyła się pod obcym jarzmem z południem półwyspu. Ostatecznie to nie Francuzi, a Hiszpanie, którym już wcześniej udało się zapanować nad południem, zdominowali resztę kraju. W wyniku rozejmu w ich ręce trafiło Księstwo Mediolańskie. Wenecja zachowała niepodległość, podobnie jak pozostałe republiki, ale w nowej epoce wielkich, scentralizowanych państw nastawionych na budowę imperiów niewielkie państewka miały coraz mniejszą możliwość działania.

W XVI wieku we Włoszech, podobnie jak w innych państwach Zachodniej Europy, wybuchł wielki kryzys gospodarczy — choć wtedy nikt tego oczywiście tak nie nazywał. Na to zjawisko złożyło się wiele przyczyn, a jedną z najważniejszych była całkowita zmiana głównych szlaków handlowych na świecie. Ruch na Atlantyku wciąż się nasilał i przynosił znacznie większe zyski niż handel w basenie Morza Śródziemnego, a Azja już wkrótce miała zastąpić Bliski Wschód na pozycji głównego dostawcy dóbr do coraz bogatszych krajów na zachodzie Europy.

Nowy porządek polityczny ustanowiony po zakończeniu włoskich wojen przetrwał kolejne sto pięćdziesiąt lat. Nie oznaczało to jednak nadejścia pokoju. W pierwszej połowie XVII wieku doszło we Włoszech do jeszcze kilku starć; w większości z nich uczestniczyło rosnące w siłę Księstwo Sabaudii. Niemniej wojny, które miały przesądzić o losach półwyspu, toczono poza jego obszarem. Włochy stały się pionkiem w partii szachów rozgrywanej w innych częściach Europy. O ich losach decydowała tym razem Austria, która zastąpiła na tej pozycji Hiszpanię, choć z czasem hiszpańska gałąź dynastii Burbonów odzyskała władzę nad południem kraju.

Polityczny krajobraz Włoch w tym kształcie przetrwał aż do 1796 roku, kiedy do generałów, którzy poprowadzili swoje wojsko przez Alpy, dołączył Napoleon Bonaparte — bardziej Włoch niż Francuz, jeśli wziąć pod uwagę jego przodków. Za czasów Napoleona Francja na kilka lat objęła władzę nad Włochami, a cesarz Francuzów nakreślił nowe granice pomiędzy państewkami i nadał im nazwy nawiązujące do antycznej przeszłości (tak Toskania stała się Księstwem Etruskim).

Po przejściu fali rewolucji, podobnie jak w większości państw europejskich, także we Włoszech przywrócono stary porządek. Całkowicie zitalianizowani hiszpańscy Burbonowie odzyskali władzę nad Sycylią i południem półwyspu. U progu XIX wieku konserwatywni, autorytarni monarchiści rządzący Europą nie życzyli sobie żadnych republik. Dwie z nich

zlikwidowano na mocy porozumień zawartych po wojnach napoleońskich. Genua przypadła Księstwu Sabaudii, które kontrolowało również Sardinie i Piemont po wschodniej stronie Alp. Dumna Wenecja, po tysiącu lat niezależności, znalazła się razem z całym terytorium oraz resztkami dawnego imperium pod kontrolą Austrii. Austriacy przejęli także władzę w Księstwie Mediolańskim. Ich rządy nad większą częścią północnych Włoch trwały aż do zjednoczenia kraju.

Pomiędzy ustąpieniem ostatniego z rzymskich cesarzy a zjednoczeniem kraju, które nastąpiło w 1870 roku, gdy wojska przedarły się przez Mury Aureliana nieopodal Porta Pia, upłynęło prawie czternaście stuleci, czyli przeminęło mniej więcej sześćdziesiąt niepotrafiących się zjednoczyć pokoleń, wystawionych na kaprysy zagranicznych władców i potęgę obcych armii¹³. To musiało pozostawić trwałe ślad w umysłach i sercach ludzi.

3. Echa i reperkusje

Noi siamo prodotto del passato e viviamo immersi nel passato.

Jesteśmy produktami przeszłości i wciąż w niej żyjemy.

Benedetto Croce, *La storia come pensiero e come azione*, 1938

Tuż po rozpoczęciu pracy na stanowisku zagranicznego korespondenta we Włoszech — w połowie lat dziewięćdziesiątych — dostałem od naszej londyńskiej redakcji list napisany przez czytelnika. W tamtych czasach takie listy przychodziły sporadycznie; e-mail wciąż był nowinką techniczną, więc jeśli ktoś chciał zgłosić jakieś zastrzeżenia (albo — co o wiele rzadsze — pochwalić dziennikarza), musiał się natrudzić: napisać list za pomocą maszyny lub długopisu, włożyć go do koperty i zanieść na pocztę. Niewielu się na to decydowało, a ci, którzy to robili, byli zazwyczaj kompletnie obłąkani, nieziemsko zachwyceni lub solidnie wkurzeni. Mój korespondent należał do trzeciej kategorii.

Kilka tygodni wcześniej, kierowany raczej literacką wena niż poważnymi przekonaniem, opisałem Włochy jako „czarujące, ale skorumpowane i chaotyczne”. Właśnie to ostatnie słowo tak bardzo wzburzyło mojego brytyjskiego czytelnika. Jak śmiałem twierdzić, że Włochy są chaotyczne? On przeprowadził się do Włoch kilka miesięcy wcześniej i odkrył, że życie w tym kraju jest nieporównywalnie lepiej zorganizowane niż w Wielkiej Brytanii. Jego opinia mocno mnie zaskoczyła, zwłaszcza że dopiero co wróciłem do Rzymu po odwiedzinach w Neapolu. A potem spojrzałem na adres w rogu koperty. List nadano w Bolonii. Moje Włochy i kraj mojego czytelnika dzieliła prawdziwa przepaść.

Pisał do mnie z miasta, które w czasach zimnej wojny Włoska Partia Komunistyczna (PCI) zamieniła w modelowy przykład socjalistycznego zarządzania. Jak miałem się wkrótce przekonać, Bolonia była miejscem, w którym autobusy nie tylko przyjeżdżały według rozkładu, ale też rozkład ku wygodzie pasażerów umieszczono na elektronicznych tablicach podających dokładne godziny przyjazdu. Tablice pojawiły się tam dużo wcześniej niż w innych europejskich miastach (dopiero teraz zaczynają docierać do Rzymu). Ja zaś żyłem na południu tego kraju, ponieważ z dziennikarskiego punktu

widzenia tam się zazwyczaj więcej dzieje. W dolnej części buta społeczeństwo było zupełnie inne i bardziej zdeorganizowane. Kierowcy rozklekotanych autobusów nie zdejmowali nogi z gazu nawet wtedy, gdy przejeżdżali przez przejścia dla pieszych.

Bolonia była i jest inna niż miasta na południu nie tylko dzięki ambicjom komunistów. Na północ od Rzymu wyczuwa się narastające *civismo*¹⁴ — można to tłumaczyć jako „ducha społecznego”, społeczną odpowiedzialność lub po prostu szacunek dla innych. Miejsca publiczne i wspólne klatki schodowe są czystsze i bardziej schludne. Wszędzie widać poczucie wspólnoty.

Zazwyczaj Włochy dzieli się na trzy odrębne części: północ, środek i południe. Środkowe regiony obejmują tereny dawnego Państwa Kościelnego oraz Toskanię. To wygodny podział, który przydaje się na przykład meteorologom, nie pomaga jednak w zrozumieniu natury tego kraju. Bolonia leży w regionie Emilia-Romania, Rzym w Lacjum, zatem oba miasta są położone w środkowych Włoszech. Jednak — co zauważy każdy, komu przyjdzie spędzić w nich choćby kilka godzin — równie dobrze mogłyby się znajdować na innych planetach.

Odmierna propozycja podziału pojawiła się w latach dziewięćdziesiątych XX wieku na kartach wpływowej książki znanego politologa¹⁵. Robert Putnam wraz ze swoimi współpracownikami chciał się dowiedzieć, co leży u podstaw sukcesu niektórych rządów demokratycznych i gdzie kryją się powody porażki tych, którym się nie udało. Badał w tym celu dzieje włoskiej administracji regionalnej i doszedł do wniosku, że jej skuteczność zależała w dużej mierze od tradycji współpracy pomiędzy mieszkańcami a instytucjami, tradycje zaś były najsilniejsze tam, gdzie od średniowiecza ludzie rządzą się sami, zwykle w republikach. Według Putnama Włochy są podzielone na północ i południe. Miasta takie jak Bolonia, zlokalizowane na obrzeżach dawnego Państwa Kościelnego, właściwie niezależne od rzymskiej władzy, zalicza się do północy. Ta teza nie wyjaśnia jednak wszystkiego. Są na przykład takie miasta jak Matera z regionu Basilicata, gdzie duch *civismo* jest bardzo silny. Jednak książka Putnama świetnie obrazuje jeden z historycznych aspektów, które wpłynęły na zróżnicowanie Włoch.

Istnieją także inne czynniki. Swoje piętno na włoskich regionach wyraźnie odcisnęły obce rządy. Grecy osadnicy, którzy w starożytności zasiedlili Sycylię oraz południową część półwyspu, zostawili głębokie ślady

w miejscowej kulturze. Ponoć to z greki wywodzi się nazwa kalabryjskiej mafii — 'Ndranghety. Na te greckie fundamenty nałożyły się z czasem wpływy arabskie i berberyjskie, które sięgnęły aż do Apulii. Podobno właśnie z powodu wielowiekowej obecności muzułmanów na tych ziemiach kobiety na Sycylii wciąż cierpią z powodu niskiego statusu społecznego, a w okolicach Apulii wręcz roi się od czarnookich, czarnowłosych piękności. Z drugiej strony — jak twierdzą niektórzy — to właśnie na Sycylii istnieje większa szansa natrafienia na ludzi o jasnych albo rudych włosach niż w pozostałych częściach półwyspu, a spowodowane jest to ponadstuletnią obecnością normañskich najeźdźców na wyspie. Również Hiszpanie odcisnęli swój ślad w regionie Mezzogiorno i obwinia się ich zazwyczaj o to, że zarazili włoską arystokrację z południa niechęcią do pracy oraz przekazali jej nadmierne upodobanie do inwestowania tylko w ziemię. Zupełnie odmienne wartości utrwaliły się dawno temu na północy, najeżdżanej regularnie przez germańskie plemiona i ich potomstwo. Goci, a jeszcze bardziej Lombardowie, zmienili tkankę etniczną północnych Włoch oraz kilku południowych regionów. Skutki trwających dwa stulecia rządów austriackich widać wyraźnie w środkowoeuropejskiej architekturze Mediolanu oraz miast na wschodzie kraju, a wenecka bazylika Świętego Marka to dowód na prawosławne wpływy ze Wschodu, będącego przez setki lat głównym źródłem dobrobytu miasta.

Historia, a zwłaszcza opowieść o wciąż zmieniających się granicach państw składających się na dzisiejsze Włochy, wyjaśnia, dlaczego panuje w nich tak wielkie pomieszanie języków. Do dziś jest w użyciu co najmniej kilka z nich. Trzy czwarte mieszkańców Doliny Aosty mówi po francusku lub w dialekcie franko-prowansalskim. W zachodnim Piemoncie żyje sto tysięcy ludzi mówiących po prowansalsku. W południowym Tyrolu poza niemieckim, którym posługuje się jakieś 70 procent mieszkańców (około trzystu pięćdziesięciu tysięcy ludzi), mieszka też dwudziestotysięczna włoska społeczność, dla której ojczystym językiem jest ladiński — spokrewniony z friulskim, którego używa kolejne trzysta tysięcy osób. Wśród języków występujących we Friuli-Wenecji Julijskiej znajdziemy słoweński oraz jego archaiczną wersję, czyli dialekt rezjański (uważany przez niektórych ekspertów za osobny język), a także liczne odmiany niemieckiego.

W regionie Molise słychać chorwacki, a na południowym wybrzeżu oraz na Sycylii istnieje około pięćdziesięciu wiosek, w których mówi się po albańsku. Arborese to potomkowie uchodźców z Imperium Osmańskiego, którzy

przenieśli się w te okolice na początku XV wieku. Z czasem zintegrowali się z resztą społeczności i ich liczba znacząco zmalała¹⁶, ale według ostatnich ustaleń w całych Włoszech wciąż mieszka około stu tysięcy osób mówiących w języku albańskim. Kolejne dwadzieścia tysięcy Włochów posługuje się greckim dialektem znanym jako *griko*. Przetrwał on w kilku wioskach Apulii oraz w Kalabrii — tam udało mu się nawet przeniknąć do miast. Na północnym zachodzie, w okolicach sardyńskiego miasta Alghero, wciąż można usłyszeć język kataloński, uznawany za ojczysty przez dziesięć tysięcy osób.

W innych krajach również natkniemy się na znaczące mniejszości etniczne używające własnego języka, ale tym, co wyróżnia Włochy, jest liczba ich rodowitych mieszkańców posługujących się dialektami. To, gdzie kończy się dialekt, a zaczyna język, jest przedmiotem skomplikowanych sporów, zazwyczaj wzbudzających sporo kontrowersji. Sardyński (*sardu*) bywa uznawany za osobny język, ponieważ rozwijał się przez większość czasu w izolacji od włoskiego. Współczesny włoski ma więcej wspólnych słów z francuskim niż z sardyńskim. Zupełnie inaczej wygląda również zapis obu języków. Weźmy na przykład włoskie powiedzenie *il sangue non è acqua* — krew nie woda. W języku sardyńskim będzie ono wyglądać tak: *su sambene no est abba*. Większość mieszkańców wyspy, około miliona osób, mówi po sardyńsku, dodatkowo język ten dzieli się na trzy dialekty.

Piemoncki oraz sycylijski — odpowiednio 1,6 miliona oraz 4,7 miliona użytkowników — są na tyle znaczące, że wypadałoby również uznać je za osobne języki. Można do nich dodać wenecki, lombardzki oraz neapolitański. Liczba odmian języka używanego przez Włochów w domu, a także w obrębie danego miasta czy regionu, jest właściwie nieskończona. Regionalne określenie jakiegoś stworzenia, przedmiotu czy czynności może się całkowicie zmienić w obrębie zaledwie paru kilometrów. Zwykły wieszak na ubrania znany jest niektórym Włochom jako *ometto*, inni mówią na niego *stampella*, jeszcze inni wolą nazwę *angioletto*. Jednak nazywa się go także *gruccia*, *attaccapanni*, *appendiabiti*, *cruccia*, *stanfella*, *crocetta*, *crociera*, *appendino* lub *croce*¹⁷.

Włosi wolą podkreślać to, co wyróżnia ich miasto lub region, niż szukać podobieństw. Jednak ta sama historia, która jest źródłem tak wielu różnic, zapewniła im kilka wspólnych elementów. Świadomość, że ich przodkowie podbili Cesarstwo Rzymskie i stworzyli sztukę renesansu, wzbudza we współczesnych Włochach wielką dumę, która w pewnych przypadkach

przekształca się w skłonność do indywidualizmu, właściwie obcą ich hiszpańskim kuzynom. Jak twierdzi socjolog Giuseppe De Rita, Włosi, podobnie jak Grecy, czerpią z przeszłości nie tyle poczucie własnej wartości, ile niezłomne przekonanie o własnej wyższości nad innymi nacjami.

„Nigdy nie uznawałem Włochów za rasistów w klasycznym znaczeniu tego słowa” — wyjaśniał w wywiadzie. „Jednak świadomość własnej historii wzbudza w nich poczucie wyższości. Dlatego właśnie czują się mądrzejsi, bystrzejsi i lepsi od wszystkich innych”¹⁸.

Wierzę, że wielu Włochów skrzywi się na takie twierdzenie. Jeśli ktoś urodził się w ubogiej wiosce gdzieś w regionie Basilicata albo w blokowisku wśród przemysłowych krajobrazów doliny Padu, raczej nie czuje się związany z dziedzictwem cesarza Augusta czy Leonarda da Vinci. Jednak poczucie dumy opisywane przez De Ritę jest wyraźne wśród mieszkańców Toskanii, Wenecji, Rzymu i wielu innych miast. Trudno mu zaprzeczyć, gdy opisuje Włochów wychwalających to, że są *svegli* (bystrzy, inteligentni) oraz *in gamba* (błyskotliwi).

Jednocześnie istnieje powszechne przekonanie, że Włosi wciąż padali ofiarą ataków i szykan, a co gorsza, atakującymi byli zazwyczaj ich europejscy współbracia. Duma narodowa sąsiaduje we włoskiej świadomości z rozżaleniem i poczuciem bezbronności. Przyjrzyjmy się chociażby włoskiemu hymnowi — *Il Canto degli Italiani*, znanemu lepiej jako *L’Inno di Mameli*, od nazwiska autora słów¹⁹. Hymny państwowe składają się zazwyczaj z przechwałek oraz pogroźek i służą temu, by uzmysłwić innym państwom, że nasz kraj jest wspaniały i nie należy z nim zadzierać. Amerykanie w swoim hymnie nazywają własny kraj „ziemią wolności i bohaterów”, Brytyjczycy proszą Boga o ochronę nad królową:

Ukarz jej wrogów,
I spraw, by upadli:
Pomieszaj im szyki,
Obnaż podłe sztuczki.

A o czym śpiewają Włosi? Cóż, ich hymn już w drugiej zwrotce ogłasza światu:

*Noi fummo da secoli
Calpesti, derisi,
Perché non siam popolo,
Perché siam divisi.*

Byliśmy przez wieki
Wyszydzani, uciskani,
Podzieleni
Nie tworzyliśmy narodu.

Można oczywiście stwierdzić, że *L'Inno di Mameli* to produkt swoich czasów, a pomiędzy napisaniem tekstu w 1847 roku i przedarciem się bersalierów przez Mury Aureliana, co nastąpiło dwadzieścia trzy lata później, Włosi faktycznie byli podzieleni i uciskani (ale raczej nikt z nich nie szydził; odwaga włoskich nacjonalistów pod wodzą Giuseppe Garibaldiego budziła słuszny podziw w całej Europie). Dziś rzadko śpiewa się tę zwrotkę hymnu, a na meczach i podczas parad wojskowych Włosi ograniczają się do pierwszych czterech wersów i refrenu.

Wydaje mi się naprawdę niezwykle, że jakakolwiek nacja zdecydowała się na tak brutalną szczerłość w hymnie państwowym, w dodatku z naciskiem na to, że wewnętrzne podziały utrudniły jej stworzenie prawdziwego narodu. Tym bardziej że *L'Inno di Mameli* nie był pierwszym hymnem zjednoczonego kraju. Nowe Włochy były z początku monarchią, a rolę hymnu odgrywał *marcia reale* — marsz królewski dynastii sabaudzkiej. Nowy hymn funkcjonuje od 1946 roku — wówczas władze Republiki Włoskiej ogłosiły jego wprowadzenie, lecz dopiero w 2005 roku zatwierdzono prawnie jego status.

Ludzie tak doświadczeni przez historię jak Włosi muszą mieć ambiwalentny stosunek do cudzoziemców. Brytyjczycy, Hiszpanie, Turcy poznawali obce ludy z perspektywy najeźdźców oraz władców podbitych terenów, Włosi zaś od czasu najazdu barbarzyńców byli tymi, których podbijano. Tłumaczy to moim zdaniem instynktowną postawę obronną, jaką przybierają w wielu przypadkach, oraz podszytą fatalizmem wiarę, że kluczowe decyzje na temat ich kraju podejmuje się za granicą i jest to zupełnie normalne.

Istnieje nawet osobne określenie — coś w rodzaju eufemizmu — na wszystkie zagraniczne wpływy, które należy wziąć pod uwagę przy ustalaniu polityki włoskiego rządu lub partii. Mówi się o nich *vincolo esterno* —

czynniki zewnętrzne. W czasach zimnej wojny, kiedy Włochami rządziła Chrześcijańska Demokracja (DC), rolę najważniejszych czynników zewnętrznych odgrywały relacje z amerykańskim rządem, zwłaszcza z CIA. Dla opozycyjnej Włoskiej Partii Komunistycznej wiążące były doktryny Kremla. Od czasu upadku muru berlińskiego źródłem największych ograniczeń włoskiej polityki są decyzje Komisji Europejskiej w Brukseli oraz — jako że Włochy należą do strefy euro — Europejskiego Banku Centralnego z siedzibą we Frankfurcie. Jest to oczywiście kłopotliwe, ale może być również prawdziwym wybawieniem: naciskani ze wszystkich stron miejscowi politycy często usprawiedliwiają swoje niepopularne, ale konieczne decyzje wymaganiami czynników zewnętrznych.

Ambiwalencję wobec obcokrajowców najlepiej widać w stosunku Włochów do ludzi mówiących po niemiecku, bo to właśnie Niemcy uporczywie i przez wieki mieszały się w sprawy półwyspu. Wprawdzie pytania o to, czy Unia Europejska, zwłaszcza po wprowadzeniu wspólnej waluty, nie stała się narzędziem utrwalania niemieckiej hegemonii na całym kontynencie, powtarzane od wielu lat w Wielkiej Brytanii, we Włoszech pojawiły się stosunkowo niedawno, ale podejrzania wobec Niemców oraz niechęć do niemieckiej polityki są ciągle obecne we włoskiej świadomości i mogą wypłynąć na powierzchnię w najmniej spodziewanych momentach. (Na przykład Silvio Berlusconi podczas przemówienia w Parlamencie Europejskim w 2003 roku jednego z niemieckich socjalistów prowokujących go pytaniami porównał do strażnika nazistowskiego obozu koncentracyjnego).

Naznaczona przemocą i podziałami historia Włoch pomaga moim zdaniem wyjaśnić także typowy włoski fatalizm oraz odrazę do wojen. Inne państwa, rzecz jasna, również brzydzą się wojną — zwłaszcza te, które stosunkowo niedawno zostały doświadczone przez jakieś konflikty zbrojne. Jednak w niektórych społecznościach z wojną kojarzą się również pozytywne wartości, takie jak bohaterstwo, chwała czy żądza przygód. W Wielkiej Brytanii przelew krwi jest nierozzerwalnie związany z historią rozbudowy imperium i choć czas angielskiej potęgi już minął, Brytyjczycy wciąż z dumą wspominają swoich Clive'ów, Nelsonów i Gordonów. Z kolei na Bałkanach tradycje wojenne odwołują się do czasów bohaterskiej obrony przed siłami Imperium Osmańskiego.

We Włoszech natomiast, nie licząc środowiska zawodowych żołnierzy, tego typu poglądy spotyka się jedynie wśród faszystowskich ekstremistów.

W odróżnieniu od członków angielskich lub amerykańskich sił zbrojnych włoscy żołnierze nie są przez swych rodaków zbyt poważani.

Ludzie chętnie słuchają wojennych wspomnień nie dlatego, że kieruje nimi chorobliwe zainteresowanie śmiercią i przemocą. Stoi za tym raczej przekonanie, że konflikty zbrojne przynoszą ze sobą nadzwyczajne sytuacje, dziwaczne anegdoty oraz mnóstwo napięcia — tak przynajmniej wynika z moich doświadczeń zdobytych po powrocie z obszaru działań wojennych, kiedy byłem często nagabywany o jakieś opowieści. Włosi, jak miałem się szybko przekonać, byli pod tym względem wyjątkowi. Jeśli tylko ktoś wspominał, że pracowałem jako korespondent wojenny, moi włoscy rozmówcy zazwyczaj zrećźnie ucinali temat lub z wielką biegłością kierowali rozmowę na inne, mniej kontrowersyjne tory. Dla większości Włochów wojna jest *brutta* (paskudna, ohydna) i nie powinno się o niej rozmawiać w kulturalnym towarzystwie.

Życie we Włoszech jest oczywiście przesiąknięte sporą dozą przemocy — mamy tu zabójstwa mafijne, stadionowych chuliganów, częste przypadki agresji w rodzinie. Jednak ataki fizyczne zwykle zastępuje się wyzwiskami, a zbluzganie kogoś rzadko prowadzi do bójki. Włosi wyzywają się więc na całego i używają określeń, które w innych kulturach mogłyby spowodować wybuch przemocy. Podczas pracy we włoskich redakcjach miałem okazję zaobserwować niezwykle częste i gwałtowne kłótnie — z reguły wyglądały tak, jakby uczestnicy sporu mieli zaraz wziąć się za łby, ale nigdy do tego nie dochodziło. Większość sprzeczek kończyła się równie nagle, jak się zaczynała, a następnego dnia wszyscy rozmawiali ze sobą zupełnie normalnie.

To samo zjawisko widać we włoskiej polityce. Skala werbalnej przemocy w debacie publicznej jest po prostu zdumiewająca. Wystarczy zacytować na przykład Clemente Mastellę, ministra sprawiedliwości (sprawował urząd w latach 2006–2008) w drugim rządzie Romana Prodiego: „On nie jest żadnym bohaterem. To moralne truchło”. Oczywiście zdarzało nam się słyszeć takie rzeczy w brytyjskim parlamencie lub w trakcie kampanii prezydenckiej, wykrzykiwane w stronę oponentów. Rzecz w tym, że Mastella opisał w ten sposób swojego rządowego kolegę, ministra infrastruktury, Antonia di Pietro. Łatwo więc się domyślić, co mówią o sobie przeciwnicy polityczni.

Historia nauczyła Włochów, że sięganie po przemoc rzadko przynosi jakieś korzyści. Emisariusze, gubernatorzy i wicekrólowie zawsze mieli zbrojną przewagę nad ludem, podobnie zresztą jak obce państwa, które regularnie

wtrącały się we włoskie sprawy. Tłumaczy to poniekąd, dlaczego mieszkańcy półwyspu pokładają tak dużą wiarę w intelekt, dyplomację oraz przebiegłość. To w tych cechach znajdowali pocieszenie i to one pozwalały im choćby przelotnie wyrównać rachunki z obcokrajowcami, którzy narzucali im władzę.

W całej historii włoskiego kina nie ma bardziej znanej sceny niż ta z filmu *Totò Truffa 62*, w której komik Antonio de Curtis (znany jako Totò²⁰) sprzedaje amerykańskiemu turyście fontannę di Trevi. Wiele z postaci odgrywanych przez tego aktora można opisać włoskim słowem *furbo*. W polszczyźnie jest na to cała garść słów, od „sprytny”, przez „przebiegły”, po „knujący” i „chytry”. *Fare il furbo* znaczy „wykazać się sprytem”. Użyte w zdaniu *non fare il furbo* jest ostrzeżeniem — nie próbuj mnie wykiwać. Na pewno nie jest to komplement, ale skojarzenia z *furberia* są raczej pozytywne. Jeśli usłyszysz od Włocha, że jesteś *furbo* lub *furba*, znaczy to najczęściej, że udało ci się czymś go zaskoczyć i zaskarbić sobie jego szacunek.

Trudno byłoby jednak twierdzić, że *furberia* to włoska cecha narodowa. Jak zauważył już w latach dwudziestych ubiegłego stulecia włoski dziennikarz i satyryk Giuseppe Prezzolini, *furbi* muszą współistnieć z inną odmianą Włochów, których określił mianem *fessi*. To również nie jest komplement — to słowo na określenie idioty. Jak wyjaśnia Prezzolini:

Jesteś *fesso*, jeśli płacisz pełną cenę za bilet na pociąg, nie potrafisz sobie załatwić darmowego wejścia do teatru, nie masz wuja na stanowisku *commendatore* ani przyjaciela lub żony ze sporymi wpływami w sądownictwie albo edukacji, nie należysz do masonerii lub jezuitów, podajesz prawdę w zeznaniu podatkowym lub dotrzymujesz słowa, nawet jeśli jest to dla ciebie niekorzystne.

Zdaniem Prezzoliniego różnica pomiędzy tymi oboma gatunkami Włochów nie opiera się na intelekcie. Chodzi o to, że *fessi* mają zasady, podczas gdy *furbi* mają jedynie cele. Dokonany przez niego podział doskonale sprawdza się i dziś. Właściwie całą historię współczesnych Włoch można opisać jako niekończącą się walkę pomiędzy *fessi* i *furbi*. Jak łatwo się domyślić, *furbi* zazwyczaj wychodzili z tego starcia zwycięsko, choć czasem ich przeciwnicy zdobywali przewagę — ostatnio w latach 2011–2013, kiedy krajem rządził Mario Monti, prawdziwe ucieleśnienie *fesso* (choć nie sposób nazwać go idiotą), a jego gabinet ministrów również w większości składał się z *fessi*.

Nie znaczy to jednak, że *furbi* są liczniejsi. W istocie jedyne regularne

badania podejmujące tę kwestię, na jakie udało mi się trafić, prowadzą do zupełnie odmiennych wniosków. Podczas kompletowania materiału do książki o kolejkach sklepowych pewien włoski dziennikarz zapytał setkę swoich rodaków o to, czy próbowali *fare il furbo*, czyli wpychać się bez kolejki. Pięćdziesięcioro czworo respondentów odpowiedziało „nigdy”, trzydzieścioro pięcioro „czasem”, a tylko jednaścioro przyznało, że robi tak „zawsze”²¹.

Jeśli *furberia* jest głęboko zakorzeniona w historii Włoch, to samo można powiedzieć o plątaninie wielu postaw i uprzedzeń, na którą — o ile się orientuję — nie ma żadnego zgrabnego określenia. Długotrwałe doświadczenie braku możliwości wpływania na decyzje wciąż obcych, choć zmieniających się władz nauczyło Włochów, że nie warto się do niczego zbyt przywiązywać. Zasady, ideały i przekonania okazywały się niebezpieczne. Przetrwali ci, którzy wiedzieli, że nie warto ujawniać swoich poglądów, i potrafili szybko zmienić front, aby dopasować się do rezultatów ostatnich starć na szczytach.

Kilka lat temu, tuż po uroczystości upamiętniającej wydarzenia z czasów II wojny światowej, pewien włoski arystokrata zaprosił mnie na przyjęcie. W trakcie kolacji zapytałem księcia, czy ma jakieś wojenne wspomnienia. Okazało się, że miał — i to dramatyczne. W dzieciństwie został wysłany przez ojca, aby zaniósł wiadomość nadciągającym oddziałom alianckim. Miał ostrzec żołnierzy, że Niemcy spodziewają się ich przybycia i przygotowali zasadzkę w wąskim wąwozie. „Ojciec był przywódcą miejscowej partyzantki” — wyjaśnił książę. To było zaskakujące. Zamożni arystokraci nie odgrywali znaczącej roli w ruchu oporu, zdominowanym przez komunistów. Podzieliłem się tą myślą z moim rozmówcą. „Zgadza się” — przyznał. „Ojciec w 1944 roku miał sporo do nadrobienia. Wcześniej był jednym z zaufanych ludzi Mussoliniego”.

Przodek księcia na pewno nie był jedynym Włochem, który grał na dwa fronty. Wielu znaczących przemysłowców z północnych regionów kraju udawało współpracę z Niemcami, okupującymi tę część kraju po upadku dyktatury Mussoliniego, i jednocześnie potajemnie dostarczało informacje wojskom alianckim, a czasem finansowało również partyzantów.

Dzięki obaleniu Mussoliniego i odłączeniu się od państw Osi mieszkańcy półwyspu oczyścili się z oskarżeń o faszyzm i zakończyli wojnę po stronie aliantów. To dlatego Włochy, w odróżnieniu od Hiszpanii i Portugalii, gdzie

u władzy pozostawali faszyci, mogły liczyć na amerykańską pomoc gospodarczą. Poczucie zdrady, którego doświadczyli Niemcy w 1943 roku, gdy Włosi postanowili zmienić front, wzmacniały wspomnienia z I wojny światowej, kiedy stało się dokładnie to samo. Choć Trójprzymierze składało się początkowo z Włoch, Niemiec i Austro-Węgier, to w chwili wybuchu wojny w 1914 roku Włosi nie dotrzymani postanowień. Nie bez powodu: Austro-Węgry złamały traktat jako pierwsze, wypowiedając wojnę Serbii bez uprzedniego powiadomienia sojuszników i popychając świat w stronę pierwszego globalnego konfliktu. Władze Włoch uznały — całkiem słusznie — że wobec tego nie są zobligowane do dotrzymania postanowień. Włosi włączyli się do walki dopiero rok później, gdy Francja i Anglia zagwarantowały im nowe terytoria w razie zwycięstwa nad Niemcami i Austrią.

Porozumienia pomiędzy poszczególnymi państwami składającymi się na dzisiejsze Włochy zrywano zwykle dość gwałtownie, mimo to w historii półwyspu trudno znaleźć jakieś decydujące przewroty. Wybuchło co prawda kilka rewolucji i powstań²², ale nie odniosły one żadnego sukcesu. Jedyne wyjątki to czas zjednoczenia kraju oraz dyktatury Mussoliniego — tylko dwa razy Włosi dali się ponieść ideom i podjęli decyzję o radykalnym zerwaniu z przeszłością.

Długie okresy demokracji, którą Włochy cieszyły się zarówno przed rządami faszystów, jak i po nich, również miały znaczących bohaterów, choć przypomina się o nich rzadziej niż o Garibaldi czy Mussolinim. Kto poza granicami Włoch pamięta na przykład o Agostinie Depretisie? A kto we Włoszech? W całym kraju nie znajdziemy pomnika czy placu poświęconego temu człowiekowi. Poza Pawią, z której się wywodził, istnieje tylko kilka ulic jego imienia; z jakiegoś powodu postanowili go uhonorować także mieszkańcy leżącej na południu Andrii.

A przecież Depretis był jednym z nielicznych polityków, którym udało się całkowicie zdominować Włochy. Dziewięciokrotnie obejmował tekę premiera; pełnił tę funkcję częściej niż jakikolwiek polityk od czasu zjednoczenia kraju. Część jego gabinetów istniała bardzo krótko, jeden z rządów przetrwał zaledwie osiemdziesiąt osiem dni (co potwierdza, że ciągłe zmiany na szczytach władzy są tradycją włoskiej demokracji i nie pojawiły się — jak twierdzą niektórzy — dopiero w czasach zimnej wojny)²³, a mimo to w latach 1876–1887 Depretis odcisnął na kraju równie wielkie

piętno, jak Silvio Berlusconi w pierwszej dekadzie nowego tysiąclecia²⁴.

Dlaczego więc tak skutecznie wymazano go z pamięci mieszkańców kraju, którym rządził? Być może dlatego, że wiążą się z nim dwie sprawy, o których Włosi wolą nie pamiętać. To właśnie za rządów Depretisa kraj rozpoczął epokę kolonialnych podbojów, czyli zablokował port Massaua nad Morzem Czerwonym. Dziś trudno znaleźć kogokolwiek, kto pochwalałby te nieprzemyślane, imperialne zamiary. Jednak Depretis został zapamiętany przede wszystkim w związku z fenomenem *transformismo*. Ten biologiczny termin znalazł stałe miejsce w bogatym słowniku włoskich polityków i kryje się pod nim metoda tworzenia większości parlamentarnej za pomocą nacisków na polityków, których namawia się do zmiany zdania w ważnych sprawach. Posłowie opuszczają swoje macierzyste partie, skuszeni obietnicami awansów (lub czegoś bardziej konkretnego), a czasem ze strachu, że zostaną po przegranej stronie. Rodacy Depretisa, którzy wciąż wierzyli, że zjednoczone, niepodległe Włochy będą się kierowały ideałami *risorgimento*, byli zaszokowani cynicznym wspieraniem *transformismo* przez premiera. Dziennikarz Ferdinando Petruccelli della Gattina opisywał go jako „urodzonego politycznego zbrodniarza; miał do tego taki talent, jak inni do poezji czy złodziejstwa”²⁵. Można jednak udowodnić, że nawet dzisiejsza włoska polityka zawdzięcza tyle samo Depretisowi i Garibaldiemu.

W większości krajów demokratycznych poseł ma możliwość zmiany partii po wyborach, ale prawie nigdzie nie dzieje się to tak często jak we Włoszech. W latach 2005–2010 tylko jeden poseł w brytyjskim parlamencie przeszedł do konkurencyjnego ugrupowania. Dziesięciu innych opuściło swoje partie i stało się posłami niezależnymi — kierowała nimi obawa przed usunięciem z partii lub skandalem. Tymczasem we Włoszech pod koniec kadencji parlamentu przypadającej na lata 2008–2012 ponad setka z sześciuset trzydziestu deputowanych była w innych ugrupowaniach niż w dniu złożenia przysięgi. Połowa z nich zdecydowała się na niezależność, pozostali przeszli do konkurencyjnych partii.

Od momentu powstania w 1946 roku nowej republiki ideologiczna dwulicowość stała się fundamentalną cechą włoskiej polityki. Chrześcijańską Demokrację, która przy wsparciu Watykanu rządziła przez prawie cały okres zimnej wojny, trudno opisać jako ugrupowanie prawicowe lub lewicowe. Mówi się zwykle, że była to partia centrowa, ale to również niezbyt adekwatne określenie. Wierni katolickiej doktrynie chadeccy posłowie

wyznawali skrajnie konserwatywne poglądy społeczne, pod wieloma względami równie reakcyjne jak te, które głoszono w faszystowskiej Hiszpanii czy w Portugalii pod rządami Salazara. Istniały również chrześcijańskie związki zawodowe, a niektórzy działacze partyjni, zwłaszcza w początkach istnienia tej formacji, mogli być uznani za prawdziwych radykałów — na przykład Giuseppe Dossetti.

Tak jak cechą charakterystyczną włoskiej chadecji jest ideologiczna elastyczność, tak włoscy komuniści charakteryzują się umiarkowaniem. Najważniejszy teoretyk tego ruchu, Antonio Gramsci, już w latach trzydziestych XX wieku nawoływał do długotrwałej „wojny pozycyjnej” i powolnej erozji burżuazyjnej hegemonii kulturowej; takie działania miały doprowadzić do rewolucji albo całkowicie ją zastąpić. Następca Gramsciego po II wojnie światowej, Palmiro Togliatti, był zwolennikiem współpracy z chrześcijańskimi demokratami i zachęcał ludzi ze wszystkich klas społecznych, by zasilali jego partię — szczególnie gorąco zapraszał drobnych przedsiębiorców. Kiedy w 1956 roku Chruszczow ogłosił destalinizację, Togliatti okazał się pierwszym zachodnim przywódcą komunistycznym, który odciął się od Moskwy i zaproponował koncepcję policentryzmu, według której komunizm miałby mieć wiele punktów odniesienia, nie tylko doktrynę Kremla.

W 1969 roku włoscy komuniści toczyli otwartą walkę ze Związkiem Radzieckim. Cztery lata później nowy sekretarz partii, sardyński arystokrata Enrico Berlinguer, zaproponował stworzenie wspólnego frontu pomiędzy komunistami, socjalistami oraz chrześcijańską demokracją, by powstrzymać w ten sposób ruchy skrajnie prawicowe, podobne do tych, które właśnie obaliły chilijski rząd Salvadora Allende. Berlinguer był również czołowym propagatorem demokratycznego i antyrewolucyjnego „eurokomunizmu”, stworzonego na podstawie teorii Gramsciego.

Dwulicowość i umiarkowanie mogą być uważane za esencję włoskiej polityki, ale równie prawdziwe okazują się odmienne stwierdzenia. Przywódcy partyjni i ministrowie obrzucają się obelgami, stawiają żądania i rzucają pogróżki, a cały kraj zdaje się wciąż znajdować na krawędzi kryzysu. Jednak gdzieś pod tym wszystkim jest zwykle miejsce na kompromisy i porozumienie, a zdrowy rozsądek najczęściej zwycięża. Wszystkie kwestie są sporne, więc podlegają negocjacjom. Ta sama zasada obowiązuje we włoskim życiu codziennym. Brak dokładności jest zasadniczo w cenie.

Wyraźne definicje oraz kategoryzacje są z gruntu podejrzone. Najlepiej, jeśli wszystko jest skomplikowane i pełne niedopowiedzeń, wtedy łatwo zachować elastyczność. Właśnie dlatego wymyślono w tym kraju jedno z najdziwniejszych zajęć dla polityka.

4. Gabinet luster

Dziewczynka na plaży: Która godzina?

Mężczyzna na leżaku: Któż może wiedzieć?

Pewnie nigdy nie poznamy prawdy.

Komiks opublikowany 15 lipca 2004 roku w „L'Espresso”

W ostatnich dekadach jedną z najbardziej odrażających postaci na włoskiej scenie politycznej był bez wątpienia Roberto Calderoli. Polityk ów zasłynął między innymi tym, że trzymał w domu tygrysa, ale musiał się go pozbyć, gdy — jak sam stwierdził — zwierzę pożarło mu psa. Jako zasłużony członek Ligi Północnej wsławił się wpuszczeniem świni na plac budowy meczetu oraz wyzywaniem zawodników francuskiej reprezentacji piłkarskiej od „czarnuchów, muzułmanów i komuchów” (w ten sposób cieszył się z ich przegranej w finale mistrzostw świata w 2006 roku). Nieco wcześniej Silvio Berlusconi zmusił Calderolego do rezygnacji z posady ministra w swoim gabinecie. Gdy cały świat muzułmański wyrażał gwałtowne oburzenie karykaturami Mahometa opublikowanymi w pewnym duńskim czasopiśmie, Calderoli udzielił telewizyjnego wywiadu, podczas którego rozpiął koszulę i odsłonił podkoszulek ozdobiony tymi właśnie karykaturami. Trzy dni później pożegnał się ze stanowiskiem, choć ostro się temu sprzeciwiał.

Pojawił się ponownie w następnym rządzie Berlusconiego. Tym razem objął stanowisko, którego — o ile się orientuję — nie ma nigdzie indziej na świecie. Ogłoszono go ministrem do spraw uproszczeń. Gdy Mario Monti tworzył swój rząd, zlikwidował to stanowisko i powierzył wprowadzanie uproszczeń jednemu z wiceministrów. Warto zauważyć, że celem Calderolego miało być uproszczenie włoskiego prawodawstwa, podczas gdy jego następcą skupiał się raczej na uproszczeniach w biurokracji. Jednak konieczność stworzenia takiego stanowiska to wyraźny sygnał, że do najbardziej charakterystycznych włoskich cech należy tendencja do nadmiernego komplikowania wszystkich, nawet najprostszycich spraw.

W opublikowanych ostatnio badaniach możemy przeczytać, że „włoskie prawo to nieskończony labirynt, w którym gubią się nawet najzdolniejsi prawnicy”²⁶. Nikt nie wie tak do końca, ile praw obowiązuje we

współczesnych Włoszech. W 2010 roku Calderoli zorganizował dla siebie publiczny spektakl: rozpałił ognisko, w którym — jak twierdził — spłonęło trzysta siedemdziesiąt pięć tysięcy ustaw i najróżniejszych regulacji unieważnionych przez jego ministerstwo. Najstarsze z nich pochodziły z 1864 roku. Dostępne źródła podają, że w tym czasie w całych Włoszech obowiązywało od trzynastu tysięcy do stu sześćdziesięciu tysięcy rozmaitych praw i ustaw — nie licząc tych, które wprowadzono na szczeblach regionalnych. Rząd twierdził, że dzięki działaniom nowego ministra udało się ograniczyć liczbę przepisów prawnych do mniej więcej dziesięciu tysięcy. Wciąż jest to dwukrotnie więcej regulacji niż w Niemczech i trzy razy więcej niż w Wielkiej Brytanii.

Włoski system prawny i tak wydaje się bardziej przejrzysty niż sposób wprowadzania i egzekwowania prawa. Zaczniemy od tego, że we Włoszech działa pięć niezależnych służb policyjnych. Poza policją państwową (Polizia di Stato) mamy uzbrojonych karabinierów oraz urzędników podatkowych (Guardia di Finanza) zajmujących się ściganiem oszustw, tropieniem nielegalnych dochodów oraz patrolowaniem wód przybrzeżnych. Do tego dochodzą strażnicy odpowiedzialni za transport i pilnowanie więźniów (Polizia Penitenziaria) oraz leśnicy patrolujący lasy i parki narodowe (Corpo Forestale dello Stato). Oprócz nich w całym kraju działają dziesiątki regionalnych i miejskich służb policyjnych. Ogólnie rzecz biorąc, włoskie siły porządkowe zatrudniają więcej osób niż policja jakiegokolwiek innego państwa Unii Europejskiej²⁷, co oczywiście jest źródłem nieustających sporów o kompetencje, ciągłej rywalizacji i sporego zamieszania.

Podobnie wygląda sytuacja z włoską biurokracją. Według badań przeprowadzonych na zlecenie krajowego zrzeszenia rolników (Confederazione Italiana Agricoltori) załatwianie czasochłonnych formalności i wypełnianie druczków zajmuje przeciętnemu Włochowi dwadzieścia dni w roku. Jeszcze do niedawna Włosi co roku musieli od nowa wyrabiać paszporty. Dziś wystarczy, że raz na dwanaście miesięcy zakupią znaczek przedłużający ważność dokumentu.

Według pewnej teorii rozbudowana biurokracja to narzędzie zapobiegające korupcji. Wierzy się, że można dzięki temu powstrzymać łapówkarstwo oraz wzajemne przysługi. Tak właśnie tłumaczy się istnienie legendarnie wręcz zagmatwanych struktur biurokratycznych w Indiach i bez wątpienia jest to jedna z przyczyn funkcjonowania podobnego systemu we Włoszech. Jednak

niezależnie od przyczyn efekt takich działań okazuje się najczęściej odwrotny: rozbudowana biurokracja powoduje wzrost korupcji. Petent wyczerpany po zmierzeniu się z dziesiątkami urzędowych przeszkód sięga w końcu do kieszeni, aby zachęcić urzędników do znalezienia jakichś szybszych rozwiązań. A przedstawiciele administracji doskonale o tym wiedzą i bywa, że celowo komplikują sprawy, licząc na jakieś dodatkowe korzyści.

W 1989 roku w regionie Basilicata odkryto złoża naftowe na polu Tempa Rossa. Jednak włoski rząd zezwolił na wydobycie dopiero wtedy, gdy konsorcjum ubiegające się o prawo eksploatacji złożyło około czterystu wymaganych urzędowych oświadczeń. Zajęło to dwadzieścia trzy lata. Nie ma w tym nic dziwnego, bo włoska administracja działa na czterech różnych poziomach: państwowym, regionalnym, okręgowym i miejskim. Każda większa inwestycja wymaga zatwierdzenia przez co najmniej dwa organy urzędowe, a najczęściej przez wszystkie cztery. Zwykle nie ma co liczyć na takie szczęście, by wszystkie organy władzy reprezentowały tę samą opcję polityczną, więc projekt cieszący się uznaniem na szczeblu miejskim może napotkać różne problemy na poziomie administracji regionalnej lub państwowej. Nawet wsparcie ze strony rządu nie musi oznaczać sukcesu. W 2012 roku, po jedenastu latach zmagania z przedstawicielami władzy, międzynarodowy koncern gazowy BG musiał zrezygnować z planów budowy ogromnego gazoportu w pobliżu Brindisi. Firma wydała na te starania ponad ćwierć miliarda euro.

Olbrzymie rozproszenie ośrodków władzy ma swoje uzasadnienie w historii półwyspu. Wiele regionów wchodzących w skład współczesnych Włoch miało kiedyś status osobnych państw, a mieszkańcy miast na północy i w centrum kraju wciąż pamiętają o czasach, gdy obywatele mieli całkowitą kontrolę nad własnymi sprawami. Próby nacisku ze strony wyższych instancji administracyjnych spotykają się zazwyczaj z gwałtownym sprzeciwem lokalnych reprezentantów władzy. W końcu *ogni paese è una repubblica* — każda wioska to republika. Jednak komplikacje na poziomie administracyjnym i prawnym są tylko odzwierciedleniem podstawowego włoskiego problemu — kompletnego braku zaufania do prostych rozwiązań.

Goście odwiedzający Rzym są zwykle zaskoczeni faktem, że przejścia dla pieszych w stolicy kraju wydają się prawie całkiem niewidoczne i trudno stwierdzić, czy wciąż pełnią swą funkcję. Sam bardzo długo wierzyłem, że wynika to z braku funduszy, jednak traf chciał, że przeprowadziliśmy się wraz

z żoną do mieszkania, którego okno wychodziło na jedną z takich prawie całkowicie startych zebr. Nie sposób było jej dostrzec po zmroku, więc dochodziło tam do licznych wypadków. Władze podjęły jakiegokolwiek działania dopiero wtedy, gdy samochód potracił na przejściu całą rodzinę. Robotnicy wymalowali wówczas oślepiająco białe pasy, zamieniając niewidoczne przejście w najjaśniejszy punkt w całym Rzymie. Najwyraźniej komuś to jednak przeszkadzało — białe pasy okazały się zbyt śmiałe, więc kilka tygodni później robotnicy powrócili na miejsce i przygasili biel zebry jakąś mętnawą substancją.

Przejście, które — dosłownie czarno na białym — pokazuje, że w tym miejscu piesi mają bezwarunkowe prawo do bezpiecznego przemieszczenia się z jednej strony ulicy na drugą, to precedens mogący potwierdzić istnienie czegoś tak groźnego, jak prawda obiektywna. A niewiele rzeczy budzi we Włochach większy niepokój niż wspomnienie o prawdzie obiektywnej.

Być może wynika to w pewnej mierze z doktryny katolickiej. Każdy chrześcijanin wierzy przecież, że tylko Bóg może poznać prawdę i jest jej ucieleśnieniem²⁸. Katolików umacnia w tym przekonaniu sakrament spowiedzi. Wbrew temu, co sądzi większość niekatolików (oraz niektórzy katolicy), ksiądz nie może wybaczyć grzechów. Udziela jedynie prowizorycznego rozgrzeszenia, biorąc za dobrą monetę deklarowane przez grzesznika postanowienie poprawy. To, czy grzechy faktycznie znikną z niebiańskiego rejestru, zależy od szczerości postanowienia — a szczerość może ocenić tylko Bóg. Oczywiście nie znaczy to, że doktryna katolicka dopuszcza istnienie prawdy subiektywnej. Wręcz przeciwnie, sam papież Benedykt XVI wskazywał, że „relatywizm moralny” — pogląd, według którego nie istnieją żadne obiektywne wartości etyczne — to filozoficzna aberracja, zagrażająca podstawom chrześcijaństwa.

Niezależnie od powodów tego stanu rzeczy w wielu aspektach włoskiego życia — od mediów, przez kodeks karny i politykę, po makroekonomię — można dostrzec kompletny brak wiary w istnienie prawdy oraz niepodważalnych faktów. We wszystkich tych sferach Włosi mają problemy, których nie umieją rozwiązać z powodu braku wiary w fakty.

Weźmy na przykład projekt MOSE²⁹ — plan stworzenia ruchomych barier blokujących ujście Zatoki Weneckiej, które miały chronić miasto przed zalaniem. Pierwsze projekty omawiano jeszcze w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. W obliczu niekończącego się sporu pomiędzy zwolennikami

i przeciwnikami tej propozycji działacze pozarządowej organizacji Venice in Peril postanowili zasięgnąć opinii naukowców. W 2003 roku zorganizowano w Cambridge konferencję naukową, na której wystąpili czołowi eksperci z zakresu budownictwa, ekologii morskiej oraz hydrologii. Wnioski były jasne: budowa barier nie jest idealnym wyjściem z sytuacji, ale pomoże zyskać czas na znalezienie lepszych, długofalowych rozwiązań.

Jeśli zapaleńcy z Venice in Peril myśleli, że wyniki konferencji pozwolą zakończyć włoską debatę, to byli w grubym błędzie. Przeciwnicy barier, które zaczęto budować jeszcze w tym samym roku, zareagowali tak, jakby naukowcy zgromadzeni na konferencji nie opublikowali ani linijki tekstu. Chwilę po rozpoczęciu prac miałem okazję pływać *vaporetto* po Wenecji w towarzystwie pewnego bardzo ważnego włoskiego urzędnika. Kiedy rozmowa zesłała na temat budowy, a ja zauważyłem, że rozpoczęcie tego projektu może przynieść miastu wiele dobrego, na twarzy mojego towarzysza pojawił się niepokój. Moja pewność wyraźnie nie wzbudziła w nim zaufania. „Cóż — westchnął, wierząc się na siedzeniu — moi znajomi z Wenecji nie są do końca przekonani...”. Z tego, co wiedziałem, urzędnik był doskonale zorientowany w wynikach konferencji w Cambridge, jednak słowa przyjaciół miały dla niego równie wielkie znaczenie co opinie naukowców.

Brak wiary w to, że w jakiegokolwiek sprawie można osiągnąć konsensus, znajduje odbicie w języku, który dodatkowo wzmacnia to przekonanie. Słowo *verità* to po włosku jednocześnie prawda oraz wersja. W dyskusji wszyscy — ja, ty i oni — mamy swoją *verità*. A we włoskich gazetach nikogo nie dziwią nagłówki w rodzaju *Zabójstwo w Portofino — kolejne prawdy na temat hrabiny*.

Założenie — nawet nieświadome — że istnieje więcej niż jedna prawda, nadaje pewien charakterystyczny posmak miejscowemu dziennikarstwu. Co powiedziawszy, spieszę wyjaśnić, że podobnie jak wielu zagranicznych korespondentów nabrałem ogromnego szacunku dla moich włoskich kolegów po fachu: ich energia, upór i umiejętność błyskawicznego dotarcia do sedna sprawy są naprawdę godne podziwu. Obowiązuje ich jednak pewna konwencja, daleka od klarowności, do jakiej zazwyczaj aspirują media. W wielu gazetach i portalach internetowych na całym świecie wprowadzono praktykę rozpoczynania artykułu od krótkiego podsumowania faktów: „Brygadzysta przesłuchiwany w sprawie zeszłorocznej tragedii we włoskiej fabryce ACME zeznał, że dzień przed wypadkiem opuściła go żona”. W ten

sposób zaczynają swoje teksty również niektóre z włoskich gazet i portali, przede wszystkim portal ekonomiczny Il Sole-24 Ore, jednak większość miejscowych mediów wciąż sięga po tak zwany klimatyczny wstęp.

Włoska relacja z tego samego przesłuchania może się rozpocząć na przykład od opisu muchy unoszącej się nad głową sędziego — owad jest metaforą wątpliwości, jakie nagromadziły się w danej sprawie, i będzie zręcznie wplatany w dalszą część tekstu. Dziennikarz może również zacząć od rekonstrukcji wypadku, opartej w takim samym stopniu na faktach co na niepotwierdzonych przypuszczeniach: „W tę tragiczną środę, wysiadając z autobusu pod fabryką ACME, Luigi Rossini nie skupiał się na problemach nękających od miesięcy jego linię produkcyjną. Rozmyślał o kobiecie. Bardzo ważnej kobiecie. Swojej żonie”. Czytelnik ma poczuć, że opowiedziano mu historię. Często jest to pasjonująca, doskonale napisana i zabawna historia, ale wciąż tylko „historia”.

Włoscy dziennikarze z niechęcią odnoszą się także do konieczności podawania faktów niezbędnych czytelnikowi, który chciałby sobie wyrobić własną opinię na temat wypowiedzi jakiegoś polityka. Miejscowi urzędnicy, jak zresztą na całym świecie, często plotą jakieś bzdury, aby osiągnąć własne korzyści. Przyjęło się, że jednym z zadań dziennikarzy jest sprawdzanie takich wypowiedzi pod kątem najnowszych statystyk i badań. Gdy premier mówi — tak jak niedawno we Włoszech — że w całej Europie nikt nie przeznacz więcej środków na edukację niż jego rząd, można by się spodziewać, że autor relacji skorzysta z ogólnodostępnych danych i dopisze akapit wyjaśniający, że Włochy wydają na szkolnictwo tylko odrobinę więcej, niż wynosi europejska średnia. Są włoscy dziennikarze, którzy tak właśnie robią, ale nie jest to normą i uchodzi wręcz za nietaktowne zachowanie. W końcu premier, jak każdy normalny człowiek, ma prawo do swojej *verità*. Rzecz jasna, jego polityczni oponenti również mają własną *verità* i mogą zaprzeczyć twierdzeniom premiera, media zaś skrupulatnie o tym doniosą. Jednak to czytelnik musi podjąć decyzję, której ze stron przyzna rację.

Można powiedzieć, że dzięki temu włoscy dziennikarze wyprzedzili rewolucję medialną, która przyszła wraz z internetem. W odróżnieniu od swoich kolegów na całym świecie nigdy nie pełnili funkcji „dostarczycieli informacji”, a przynajmniej nie w takim stopniu, jak jest to powszechnie przyjęte. Problem w tym, że tego typu podejście pozwala politykom i różnym grupom interesów na bezkarne wywiniecie się z nawet najbardziej

bezczelnych kłamstw.

Mogliśmy to zaobserwować na przykład w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku przy okazji doniesień o „wydalaniu” nielegalnych imigrantów. W odpowiedzi na rosnącą falę afrykańskich, azjatyckich i południowoamerykańskich uchodźców docierających do południowej Europy kolejne włoskie rządy uspokajały społeczeństwo za pomocą statystyk pokazujących, jak wielu imigrantów wydano w ostatnim miesiącu czy roku. Jednak gdy z upływem czasu na ulicach włoskich miast pojawiało się coraz więcej ciemnych lub śniadych twarzy, ludzie zaczęli podejrzewać, że władza nie mówi im wszystkiego. Tymczasem media aż do końca dekady utrzymywały w tajemnicy mechanizm „wydalenia”. Dopiero wtedy okazało się, że nielegalni imigranci faktycznie otrzymywali nakaz opuszczenia kraju, ale nic ponadto. Gdyby złapano ich kolejny raz, groziło im więzienie, ale dopóki tak się nie stało, mogli śmiało czekać na jedną z wielu amnestii albo przenieść się do innego kraju Unii Europejskiej, w którym ich status byłby bardziej nieokreślony.

Podobnie jak politycy na całym świecie, włoscy ustawodawcy mieli świadomość, że kraj nie może funkcjonować bez imigrantów. Przyznawali to w prywatnych rozmowach. Wskaźnik przyrostu naturalnego we Włoszech jest dramatycznie niski, dlatego aby utrzymać wzrost gospodarczy i funkcje państwa opiekuńczego, a zwłaszcza system emerytalny, Włochy potrzebowały napływu zagranicznych pracowników. Jednak politycy musieli myśleć również o swoich wyborcach, wśród których sprawa imigrantów, zwłaszcza nielegalnych, budziła liczne kontrowersje. Istniejące jedynie na papierze „nakazy opuszczenia kraju” wydawały się najlepszym rozwiązaniem. Zgodnie z tym, co powiedział kiedyś Romano Prodi (i nie było w tym zbyt wielkiej przesady), „we włoskiej debacie politycznej ciężko odróżnić prawdziwe, przemilczane problemy od urojonych przeszkód, podlegających zaciekłym dyskusjom”³⁰.

Kiedy w 2011 roku Włochy znalazły się na skraju katastrofy gospodarczej związanej z kryzysem w strefie euro, były redaktor „The Economist” Bill Emmott opublikował w dzienniku „La Stampa” artykuł, w którym wyrażał spore zaskoczenie liczbą mitów powtarzanych w dyskusjach o ekonomii. Przypominał, że jest to przecież dziedzina, w której bardzo łatwo można sprawdzić wszystkie fakty. Problem dotyczył nie tylko polityków; pocieszające bzdury na temat lokalnej gospodarki wygłaszali także najważniejsi

przedstawiciele świata finansów, biznesmeni i urzędnicy państwowi. Wciąż powtarzano, z bezgraniczną wręcz pewnością, że Włochy są drugim największym eksporterem w Unii Europejskiej (choć kraj spadł na piątą pozycję); że Włosi mają największe oszczędności w Europie (choć wyprzedzili ich Niemcy i Francuzi); a co najgorsze, wmawiano ludziom, że skutki kryzysu na południu są równoważone przez wzrost gospodarczy na północy kraju. Prawda była zaś taka, że Mezzogiorno przez ostatnią dekadę rozwijało się o wiele lepiej niż regiony środkowe i północne.

Jeszcze groźniejsza była bajeczka, według której gigantyczne włoskie zadłużenie, sięgające 120 procent PKB, miało być wewnętrznym problemem Włochów. Nikt nie podważał twierdzenia, że rząd ma w ręku większość obligacji, choć to również okazało się kłamstwem. Niemal połowa włoskiego długu znajdowała się w rękach zagranicznych wierzycieli. Istniało spore zagrożenie, że niestabilna włoska gospodarka wywoła kryzys na skalę ogólnoeuropejską, a może i ogólnoświatową. Jednak Włosi rzadko mogli o tym usłyszeć.

Każdy, kto miał okazję uczestniczyć we włoskim procesie sądowym, mógł zauważyć bez trudu, że tu również obowiązuje zasada uprzejmości i niepodważania cudzych zeznań. Jedną z najsztywniejszych spraw w dziejach włoskiego wymiaru sprawiedliwości był proces amerykańskiej studentki Amandy Knox i jej włoskiego chłopaka Raffaele Sollecita, oskarżonych o zabójstwo współlokatorki Amandy, Meredith Kercher, pochodzącej z Wielkiej Brytanii. Proces, podczas którego oskarżenie utrzymywało, że ofiara zginęła w wyniku brutalnej, dziwacznej zabawy erotycznej, zakończył się surowymi wyrokami dla obojga oskarżonych. Jednak po jego zakończeniu — jeszcze przed wniesieniem apelacji — sądowi eksperci ponownie przejrzyli materiał dowodowy, na którym opierało się oskarżenie, a zanim sprawa znów trafiła na wokandę, na ławie oskarżonych znaleźli się nie tylko młodzi sprawcy, ale również włoski wymiar sprawiedliwości i metody śledcze stosowane w przypadku poważnych przestępstw.

Zainteresowanie tą sprawą było tak wielkie, że finałową rozprawę apelacyjną, toczącą się w ozdobionej freskami podziemnej sali sądu w Perugii, śledziła widownia z całego świata. Tym większe zaskoczenie budził sędzia, który ani razu nie przerwał przemawiającemu adwokatowi, choć ten powtarzał kłamstwa całkowicie zdyskredytowane w trakcie wcześniejszych przesłuchań. Każdy z prawników miał swoją *verità* i należało

im umożliwić jej ogłoszenie. Jak w takiej sytuacji sędziowie przysięgli mieli zdecydować, co jest prawdą? Można jedynie zgadywać. A tuż po zakończeniu procesu przewodniczący trybunału sędziowskiego oznajmił w wywiadzie, że była to sprawa, której nie sposób rozwiązać.

„Wydaliśmy wyrok uniewinniający na podstawie prawd ustalonych w trakcie procesu” — wyjaśniał. „Faktyczny przebieg wydarzeń pozostaje zagadką, być może wszystko wyglądało inaczej”. Nawet Lewis Carroll nie ująłby tego lepiej³¹.

Czasem mam wrażenie, że druga część komentarza: „Faktyczny przebieg wydarzeń pozostaje zagadką, być może wszystko wyglądało inaczej”, powinna zostać wyryta w marmurze i ustawiona na cokole gdzieś w centrum Rzymu. To właśnie dlatego, że każdy ma prawo do ogłoszenia swojej *verità*, kluczowe momenty we współczesnej historii Włoch spowija gęsta mgła wzajemnie sprzecznych relacji. Spójrzmy chociażby na historię faszystowskiego dyktatora, Benito Mussoliniego.

Rankiem 27 kwietnia 1945 roku w Dongo nad brzegiem jeziora Como partyzancki komisarz Urbano Lazzaro odnalazł dyktatora, który ukrywał się w wagonach wywożących z Włoch niemieckie oddziały. Mussolini owinął się szynem, a twarz ukrył za okularami i pod nisko opuszczonym hełmem. Dwa dni później ludzie spacerujący wczesnym świtem po Piazzale Loreto w Mediolanie natknęli się na makabryczny widok. Z rzeźnickich haków umocowanych na dachu stacji benzynowej zwisało do góry nogami pięć ciał: dyktator, jego kochanka Clara Petacci oraz trzech wysokich rangą faszystowskich urzędników. Jednak to, co naprawdę działo się w ciągu tych czterdziestu ośmiu godzin, zapewne na zawsze pozostanie tajemnicą.

Według oficjalnej wersji decyzję o egzekucji Mussoliniego podjęto podczas spotkania partyzanckich przywódców, katem dyktatora został zaś Walter Audisio, komunistyczny przywódca znany jako Colonnello Valerio. Jednak w książce napisanej w 1962 roku Lazzaro przyznał, że człowiekiem noszącym pseudonim Colonnello Valerio był tak naprawdę Luigi Longo, zasłużony działacz komunistyczny, który dwa lata po śmierci Mussoliniego stanął na czele Włoskiej Partii Komunistycznej. Wynikałoby z tego, że wyciszono udział Longo w egzekucji, by umożliwić mu drogę na szczyty władzy. Tymczasem Audisio, który początkowo twierdził, że Lazzaro towarzyszył mu podczas egzekucji, w swoich pamiętnikach opublikowanych trzydzieści lat później pisał, że w tamtej chwili był przy nim ktoś inny.

Oficjalnie Mussolini zginął po południu tego dnia, w którym go pojmano. Został zastrzelony wraz z kochanką przed bramą willi nad jeziorem Como. Tymczasem w 1995 roku Lazzaro ponownie skomplikował sprawy i stwierdził, że oboje zginęli wcześniej, gdy Petacci próbowała rozbroić jednego ze strażników eskortujących ich na miejsce planowanej publicznej egzekucji w Mediolanie.

W tym samym czasie pojawiła się kolejna wersja wydarzeń. Jej autorem jest Bruno Lonati, emerytowany kierownik Fiata i były członek komunistycznej partyzantki. Twierdził, że to jemu przypadła rola zabójcy Mussoliniego — dokonał egzekucji dzień wcześniej, o jedenastej rano, na rozkaz tajnego agenta brytyjskiego. W 2005 roku państwowa telewizja RAI wyemitowała film dokumentalny zawierający materiały potwierdzające wersję Lonatego. Według autorów filmu brytyjski szpieg miał się upewnić, że Mussolini nie żyje, i odzyskać kompromitujące listy napisane przez Winstona Churchilla. Brytyjski premier rozważał ponoć zawarcie osobnego rozejmu z Mussolinim, co było jawnym złamaniem umowy zawartej uprzednio z amerykańskim prezydentem Rooseveltem i zobowiązującej aliantów do jednakowo bezwzględного traktowania wszystkich państw Osi, które chciano w ten sposób zmusić do bezwarunkowej kapitulacji.

Gdy na mediolańskim Piazzale Loreto tłum obrzucał kamieniami zwłoki dyktatora i jego kochanki, świat zrobił pierwsze kroki w stronę zimnej wojny. Kilka dni wcześniej radzieckie wojska wdarty się do Berlina, a 2 maja nad Reichstagem załopotała czerwona flaga. Nowy podział Europy okazał się impulsem do kolejnych tajemniczych wydarzeń we Włoszech. Było to szczególnie widoczne w czasie protestów studenckich, które w 1968 roku wybuchły w całej Europie. Amerykańscy i zachodni przywódcy nie kryli wtedy zaniepokojenia możliwością utraty Włoch na rzecz marksistów.

12 grudnia 1969 roku na Piazza Fontana, kilkaset metrów od mediolańskiej katedry, wybuchła bomba. Śmierć poniosło szesnaście osób. Do dziś nie wiadomo, kto ją podłożył i dlaczego. Początkowo policja oskarżała anarchistów, szybko jednak zarzucono ten trop, a na liście podejrzanych znaleźli się neofaszyści; jeden z nich miał ściśle powiązania z oficerem włoskiego wywiadu, również znanym ze skrajnie prawicowych poglądów. Obu postawiono przed sądem i skazano, ale wnieśli apelację i zostali oczyszczeni z zarzutów. Krewni i przyjaciele ofiar do dziś gromadzą się w rocznicę tych wydarzeń, na próżno domagając się wyjaśnień

i sprawiedliwości.

Zamach na Piazza Fontana okazał się pierwszym z serii niewyjaśnionych ataków terrorystycznych, które nękały Włochy przez piętnaście kolejnych lat. Bomby wybuchały w pociągach i na antyfaszystowskich wiecach, a najbardziej zabójcza z nich eksplodowała w 1980 roku na dworcu w Bolonii. W sumie we wszystkich atakach, które — jak powszechnie sądzono — były elementem kampanii przemocy prowadzonej przez neofaszystów i zbuntowanych oficerów wywiadu, zginęło ponad sto pięćdziesiąt osób. Zamachowcy planowali stworzyć atmosferę nieustającego zagrożenia. Prawdopodobnie chodziło o to, by ludzie zaczęli domagać się konserwatywnych, a być może nawet autorytarnych rozwiązań politycznych.

Zagadkowe wybuchy to nie jedyne tajemnice, których nie potrafili rozwikłać włoscy policjanci i sędziowie. W 1974 roku pewien młody urzędnik natrafił na ślady istnienia organizacji Rosa dei Venti (Róża Wiatrów). Dowody wskazywały, że jej członkowie, powiązani z pewną organizacją stworzoną przez NATO, przygotowują się do serii zamachów terrorystycznych. Po wystawieniu nakazu aresztowania szefa włoskich tajnych służb dochodzenie przeniesiono do Rzymu i momentalnie je wyciszono³². Wszyscy zapomnieli o Rosa dei Venti. Pozostaje zagadką, czym tak naprawdę była ta organizacja i jakie miała cele. Podobny woal tajemniczości spowija katastrofę włoskiego samolotu pasażerskiego, który rozbił się w 1980 roku na wyspie Ustica, oraz nieudany zamach na papieża Jana Pawła II rok później.

Gratką dla prawdziwych tropicieli spisków jest też fascynująca historia ostatniej, niedokończonej powieści Piera Paola Pasoliniego, zatytułowanej *Petrolio*. Pisarz, poeta i reżyser filmowy zginął w 1975 roku w tajemniczych okolicznościach. Pozostawił po sobie ostatni rękopis — ponad pięćset stron. Podzielił go na kilka numerowanych części, opisanych jako „notatki”. Głównym bohaterem powieści Pasoliniego jest mężczyzna zatrudniony przez państwowe przedsiębiorstwo naftowo-gazowe ENI (w połowie fabuły bohater zmienia płeć i staje się kobietą). Tekst opublikowano dopiero siedemnaście lat po śmierci Pasoliniego, a w wydanej książce zabrakło notatki oznaczonej numerem 21. Rodzina autora uporczywie zaprzeczała pogłoskom, jakoby doszło do kradzieży tekstu, ale przez długi czas słyhać było plotki, że notatka 21 zawierała kompromitujące informacje na temat kierownictwa ENI, w związku z czym musiała zniknąć. Jedną z takich teorii zakładała, że zaginiony fragment zawierał wyjaśnienie okoliczności śmierci rzutkiego

dyrektora ENI Enrica Mattei, który zginął w 1962 roku w katastrofie lotniczej. Inna wersja głosiła, że Pasolini zacytował w tym fragmencie istniejącą w zaledwie kilku egzemplarzach broszurę zdradzającą sekrety Eugenia Cefisa — człowieka, który już wkrótce miał stanąć na czele koncernu. Oryginalne wydanie tej broszury zniknęło z powierzchni ziemi natychmiast po publikacji w 1972 roku.

W 2010 roku — trzydzieści pięć lat po śmierci Pasoliniego i osiemnaście lat po premierze jego dziwnej, niedokończonyj powieści — podczas targów książki antykwarycznej w Rzymie wybuchła kolejna bomba. Została przygotowana przez Marcella dell’Utri — kontrowersyjnego bibliofila, specjalistę do spraw reklamy, polityka i zaufanego współpracownika byłego premiera Berlusconi. Dell’Utri oznajmił, że zaoferowano mu możliwość kupna części oryginalnego rękopisu *Petrolia*. Wywołało to oczywiście falę spekulacji i pytań o zaginioną notatkę 21. Antykwariusz zobowiązał się, że wystawi tekst Pasoliniego na kolejnych targach, ale nigdy tego nie zrobił. Jedyne wyjaśnienie, jakie przedstawił opinii publicznej, sprowadzało się do tego, że osoba, która miała dostarczyć zaginiony fragment, nigdy więcej się z nim nie skontaktowała.

Zarówno tajemniczy posiadacz rękopisu, jak i pochodzący z Sycylii Marcello dell’Utri (oskarżony w 1997 roku o współpracę z Cosa Nostrą³³) odnaleźliby się zapewne bez trudu wśród postaci stworzonych przez innego Sycylijczyka, Luigiiego Pirandella.

Pirandello to niezwykle typowy włoski pisarz — być może nawet najbardziej typowy. Bezustannie podaje w wątpliwość wszelkie rozróżnienia: co rzeczywiste, a co zmyślane, co zdrowe, co szalone, co należy do przeszłości, a co jest przyszłością. Widownia jego sztuk jest co chwila zbijana z tropu i wyprowadzana w pole. Nie istnieją żadne pewniki, fakty okazują się iluzją. Mówiąc w skrócie, widzowie doświadczają zwykłej włoskiej codzienności.

Najbardziej znane dzieło Pirandella to zapewne *Sześć postaci w poszukiwaniu autora*, jednak w tym kontekście istotniejsza wydaje się sztuka *Tak jest, jak się państwu zdaje*. Dramat ten jest bezpośrednim atakiem na pojęcie prawdy obiektywnej. Opowieść traktuje o grupce mieszczan próbujących ustalić podstawowe fakty na temat rodziny Ponzów, która odwiedziła ich miasteczko. Do tej rodziny należy tajemnicza signora Ponza.

Według pierwszej relacji, którą bohaterowie poznają z ust signory Froli,

signora Ponza jest jej córką, więzioną przez okrutnego i zazdrosnego męża, signora Ponzę. On jednak twierdzi, że jego teściowa — signora Froli — postradała zmysły. Przyznaje, że poślubił jej córkę, ta jednak zmarła jakiś czas temu, a signora Froli żyje w przeświadczeniu, że jego druga żona jest jej dzieckiem. Signora Froli nie pozostaje mu dłużna i również oskarża go o szaleństwo. Ponza zdaje się w pewnym momencie potwierdzać tę opinię, ale chwilę później wyjaśnia, że robi to tylko dlatego, by nie niszczyć złudzeń swojej teściowej. Wreszcie pojawia się sama signora Ponza, która tłumaczy, że jest zarówno córką signory Froli, jak i drugą żoną Ponzy.

A na koniec stwierdza: „Jestem tym, kim myślicie, że jestem”.

5. Fantazja

MICHELE MISSERI: To ja. To ja zabiłem Sarah. Zginęła z mojej ręki. Bóg nie chce mi odpowiedzieć, dlaczego wtedy nie spuścił na mnie gromu. Czemu pozwolił mi zabić to dziecko?

DZIENNIKARZ: Jak mamy panu wierzyć, panie Misseri?

MW: Zawsze mówiłem tylko prawdę. Od początku twierdziłem, że to moja wina.

D: Przez ostatnich osiem miesięcy podał pan siedem różnych wersji wydarzeń.

Wywiad opublikowany w „La Repubblica”, 1 czerwca 2011

To musiał być naprawdę imponujący widok — Benito Mussolini, ucieleśnienie włoskiego przeznaczenia, wiodący za sobą trzystutysięczną kolumnę faszystów maszerujących na Rzym, by przekazać królowi swoje ultimatum. Kiedy doszedł do władzy, dzieci w szkołach uczyły się o tysiącach „faszystowskich męczenników”, którzy zginęli w czasie przewrotu, oraz o tym, że w drodze do stolicy dyktator i jego czarne koszule przeszli przez Rubikon, podobnie jak Juliusz Cezar, który ruszył na Rzym w 49 roku p.n.e.

Były to oczywiście wierutne bzdury. W marszu brało udział jakieś trzydzieści tysięcy osób, w większości bez broni. A najliczniejsze grupy dotarły do Rzymu pociągami dopiero wtedy, gdy ich przywódca został w zgodzie z konstytucją zaprzysiężony na stanowisku premiera.

Mussolini był przede wszystkim zuchwałym iluzjonistą. Kiedy w 1938 roku odwiedził go Hitler, dyktator zdecydował, że w drodze z lotniska nazistowski przywódca musi zobaczyć miasto równie imponujące jak Berlin, który Mussolini oglądał rok wcześniej. Wzdłuż ulic wykwitły nowe budowle, część starych zrównano z ziemią. Właściwie nic nadzwyczajnego. Jednak Mussolini posunął się znacznie dalej. Nakazał obsadzenie ulic sztucznymi drzewami oraz ustawienie tekturowych fasad, na których wymalowano frontony bogatych rezydencji. A lufy niektórych armat, podziwianych z oddali przez Hitlera, wykonano z drewna.

Totalitarne reżimy często sięgają po mity i fałszerstwa. Zaskakujące jest jednak to, że z podobnych metod korzystał pierwszy demokratyczny włoski rząd, wybrany po upadku faszystów. Według oficjalnej wersji, utrzymywanej aż do lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, u podstaw narodzin republiki leżały działania ruchu oporu wobec niemieckiej okupacji i włoskich

sojuszników Hitlera. Co roku zarówno w Dniu Wyzwolenia, obchodzonym 25 kwietnia, jak i przy każdej nadarzającej się okazji chrześcijańscy demokraci oraz ich sojusznicy, którzy zmonopolizowali władzę w powojennych Włoszech, składali oficjalny hołd bohaterskim partyzantom.

Przymiotnik „bohaterscy” nie jest w tym kontekście przesadzony. Według ustaleń historyków ze stu tysięcy osób, które dołączyły do włoskiego ruchu oporu, trzydzieści pięć tysięcy poniosło śmierć — to szokująco wielka liczba ofiar, zwłaszcza w porównaniu ze stratami aliantów biorących udział w wyzwolaniu półwyspu. Śmierć tak wielu partyzantów zaprzecza często powtarzanej opinii, że Włosi niechętnie stawali do walki w obronie swego kraju w czasie II wojny światowej.

Jednak prawdą jest też, że partyzantkę w większości — w jakichś 70 procentach — tworzyły oddziały komunistyczne, tymczasem głównym celem chadecji oraz czterech partii, które na różnych etapach wchodziły z nią w koalicję, było niedopuszczenie komunistów do władzy. Dla ścisłości: istniały też chrześcijańsko-demokratyczne oddziały partyzanckie, ale większość z nich rozpoczęła walkę dopiero po upadku Mussoliniego.

Początek zimnej wojny dał Włochom wiele okazji do wykazania się *fantasia* — fantazją rozumianą jako coś pośredniego między wyobraźnią a kreatywnością. Jednym z najbardziej widowiskowych przykładów tego zjawiska jest bez wątpienia historia Terzo Corpo designato d'Armata — trzystutysięcznego korpusu wojskowego, który w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia rozlokowano w pobliżu Wenecji, by stworzyć zaporę przed ewentualną radziecką inwazją. Problem w tym, że ten korpus nigdy nie istniał.

Cała sprawa okazała się gigantycznym blefem, dzięki któremu włoska armia, zamiast przyjmować nowych rekrutów, przeszkoliła i wyekwipowała setki tysięcy zawodowych żołnierzy. Wyznaczono nawet prawdziwego generała, by kierował tym ugrupowaniem. Jego kwatera główna mieściła się w Padwie, a zatrudniana tam niewielka grupa współpracowników wytwarzała tysiące dokumentów, które dzięki kontrolowanym przeciekom trafiały w ręce służb wywiadowczych państw Układu Warszawskiego. Radzieccy szpiedzy mieli informować władze w Moskwie, że w razie ataku na Europę Zachodnią w północno-wschodnich Włoszech natkną się na zacięty opór wojska. Tworzono nowe zmyślane oddziały, żołnierze awansowali i odchodzili ze służby, w magazynach przechowywano paliwo, rozdzielano amunicję. Większość tych rzeczy wydarzała się tylko na papierze.

Prawda na temat Terzo Corpo designato d'Armata wyszła na jaw dopiero po zakończeniu zimnej wojny, w 2009 roku, gdy pewna gazeta doniosła o problemach przysparzanych włoskiej armii przez nieistniejący korpus. Choć rozwiązano go w 1972 roku, pozostały po nim tony dokumentów. Według włoskiego prawa wszystkie materiały zakwalifikowane jako tajne można zniszczyć dopiero po ich odtajnieniu — a odtajnić może je tylko ta jednostka administracyjna lub departament, które wystawiły dany dokument. W tym przypadku organ odpowiedzialny za dokumenty przestał istnieć... a właściwie nigdy nie istniał.

Historia dowodzi, że *fantasia* zawsze bardzo przydawała się Włochom. Pomogła im przechytrzyć okupantów, najeźdźców i innych wichrzycieli. Jej efektem jest niezrównane dziedzictwo kulturowe tego kraju, które nawet w obcych wojskach budziło niechęć do burzenia i bombardowania historycznych miast³⁴. Cała włoska kreatywność, zarówno w technice, jak i modzie, ma źródło w fantazji. Podczas gdy w innych krajach partie polityczne mają nudne, zrozumiałe nazwy, takie jak Nowa Prawica czy Socjalistyczna Partia Pracy, we Włoszech rządzi fantazja. Zaczęło się od Berlusconiego, który w nazwie swojego ugrupowania użył stadionowego zawołania „Forza Italia!” i dzięki niemu wyładował w 1994 roku w parlamencie. Jego rywal Romano Prodi stworzył wtedy koalicję nazwaną Ulivo (drzewo oliwne), w której skład wchodziła partia Margherita, czyli Stokrotka. Później mogliśmy obserwować rozwój Ruchu Pięciu Gwiazd (M5S). Podobnie wygląda sprawa z programami informacyjnymi, które w większości telewizji na świecie noszą takie nazwy, jak *Fokus*, *Panorama* czy *Wiadomości*. Tymczasem we Włoszech programy informacyjne to raczej *Porta a Porta* (Od drzwi do drzwi), *Ballaro* — nazwa zaczerpnięta od ulicznego targowiska w Palermo — oraz *Le invasioni barbariche* (Inwazja barbarzyńców).

Jednak fantazja to broń obosieczna. Może mieć również negatywne skutki. Tworzy wiele złudnych wyobrażeń, komplikujących Włochom życie. Nic więc dziwnego, że jest tematem ukochanej książki mieszkańców tego kraju. Napisana w 1883 roku bajka dla dzieci *Pinokio* ostrzega przed niebezpieczeństwami wynikającymi z kłamania. Postać drewnianej laleczki z nosem rosnącym po każdym kłamstwie błyskawicznie uznano tam za uniwersalny symbol. Podobnie jak Don Kichot, którego nedorzeczny idealizm i zawzięta duma budzą ciepłe uczucia wśród Hiszpanów, Pinokio stał się dla wielu Włochów karykaturalnym ucieleśnieniem ich największych wad i zalet.

Nie można mu odmówić inteligencji (błyskawicznie uczy się chodzić), ale byle co go rozprasza. Ma z natury dobre serce. Łączą się w nim wyolbrzymione cechy *fesso* i *furbo*. Bywa przebiegły i skrajnie naiwny. Zapędzony w kozi róg, nie waha się przed kłamstwem, ale wcale nie jest taki bystry, jak mu się wydaje. A wiara, że można się wzbogacić bez żadnego wysiłku, czyni z Pinokia łatwą ofiarę wytrawnych oszustów — Lisa i Kota.

Gdyby Carlo Collodi wiedział, jak wielką popularnością cieszy się po ponad stu latach stworzony przez niego bohater, zapewne promieniałyby z dumy. Dużo mniejszy entuzjazm wzbudziłaby w nim informacja, że duch Pinokia ma się we współczesnych Włoszech doskonale. Widać to między innymi w podejściu do problemu ściągania na egzaminach i testach, które nie spotyka się tutaj z takim potępieniem jak w innych krajach. Określa się je eufemizmem *copiare* — kopiować. Oszustwo zaś w różnych kontekstach bywa nazywane *barare*, *truffare* lub *imbrogliare*.

Luca Cordero di Montezemolo jest szanowanym przedsiębiorcą, zasiadającym w przeszłości w zarządach Fiata i Ferrari. Przez jakiś czas stał nawet na czele włoskiej federacji prezesów o nazwie Confindustria. Mimo to podczas spotkania ze studentami biznesowego uniwersytetu LUISS ujawnił bez żadnego zawstydzenia, że „był mistrzem *copiatura*”³⁵. A Silvio Berlusconi zarobił pierwsze pieniądze na pisaniu prac za innych studentów.

Nie trzeba daleko szukać, by znaleźć we włoskiej prasie artykuły usprawiedliwiające albo pochwalające ściąganie na egzaminach. Oto felieton opublikowany w „Il Giornale”:

Ściąganie to próba oszustwa i rzecz jasna musi być potępione. Jednak, szczerze mówiąc, trudno dopatrzeć się w tym procederze złych intencji, noszących znamiona poważnego oszustwa. Ludzie zawsze ściągali, ściągają i będą ściągać. To oznaka bardzo ludzkiej słabości: czujesz niepokój, jesteś nieprzygotowany, ale z drobną pomocą być może uda się pokonać te trudności i zdać egzamin.

Wynalazki wykorzystywane przez włoskich uczniów i studentów, by uzyskać nieuczciwą przewagę, są przykładami genialnej pomysłowości i trudno nie czuć wobec nich pewnego podziwu. Odpowiedniki *bigliettini* — ściąg spisywanych na małych karteczkach i poukrywanych przed wzrokiem egzaminujących — znajdziemy w wielu miejscach świata, jednak tylko we Włoszech powstał element ubioru ułatwiający ich przemycanie. Nazywa się go

cartucciera. Jest to bawełniany pasek przypominający pas na naboje (od niego wziął zresztą nazwę), który zakłada się pod ubranie. W kieszonkach pomieszczają się ściągę na każdy możliwy temat. Da się je dyskretnie wyciągnąć, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Wszystko to dodatkowo skomplikowało się z nadejściem internetu. Pojawiły się strony oferujące długopisy, zegarki i swetry ze specjalnymi schowkami na ściągę. Wraz z telefonami komórkowymi i smartfonami narodziły się nowe możliwości — potrzebne są jedynie spryt i brak skrupułów. Szkoły błyskawicznie zakazały przynoszenia telefonów na egzaminy, ale prohibicję można obejść: przynieść dwa aparaty, a oddać tylko jeden.

Jednak w epoce technologii cyfrowych największym zagrożeniem dla wiarygodności wyników egzaminów jest hakerstwo. Dawniej pytania rozsyłano do szkół w całym kraju, a dyrektorzy aż do egzaminu trzymali je pod kluczem. Teoretycznie można było je wykraść, ale takie sytuacje zdarzały się nader rzadko. A nawet jeśli, to informacje zawarte w liście nadesłanym z Rzymu mógł wykorzystać tylko jeden uczeń lub najwyżej niewielka grupka. Od kiedy pytania przechowuje się na dyskach i przesyła przez internet, istnieje możliwość, że jakiś zdeterminowany uczeń włamie się do systemu i udostępni je wszystkim zainteresowanym.

Najważniejszym egzaminem w życiu młodych Włochów jest osławiona *maturità* — matura zdawana na zakończenie edukacji w szkole średniej. Decyduje ona o możliwości złożenia podania o przyjęcie na uniwersytet. Przez kilka lat z rzędu na parę dni przed trzydniowymi pisemnymi egzaminami pojawiały się w internecie dokładne prognozy tematów. W 2012 roku ministerstwo edukacji zastosowało środki zabezpieczające, które — jak osobiście twierdził minister — dorównywały technikom używanym przez CIA. Pytania spisano w podziemiach ministerstwa, ochronianych przez kamery monitoringu i karabinierów. Tylko osiem osób znało ich treść. Do wszystkich szkół średnich we Włoszech trafiły tak zwane elektroniczne koperty, które można otworzyć jedynie za pomocą hasła złożonego z dwudziestu pięciu znaków, podzielonych na dwie sekwencje. Pierwszą z nich przesłano do dyrektorów na kilka dni przed egzaminami, drugą dostarczono pół godziny przed rozpoczęciem testów. W przypadku problemów z dostępem do internetu drugą część hasła można było sprawdzić w pierwszym programie państwowej telewizji RAI, która od godziny 8.30 wyświetlała odpowiednie sekwencje na

pasku informacyjnym. Dyrektorzy szkół, w których zbrakłoby prądu, mogli zaś poprosić o papierową wersję materiałów egzaminacyjnych. Przechowywano je w sejfach regionalnych delegatur ministerstwa spraw wewnętrznych, skąd w razie konieczności karabinierzy dowieźliby je do szkół radiowozem.

Według ankiety opublikowanej w *Ragazzi, si copia* (Chłopaki, ściągamy!), książce poświęconej ściąganiu (już to, że autor znalazł odpowiednią ilość materiału, by napisać książkę na ten temat, jest wystarczająco wymowne), tylko 26 procent trzynastolatków nigdy nie ściągało w szkole. W tej samej książce natknijemy się na typowe usprawiedliwienie: „Ściąganie to przetwarzanie informacji. Żeby skutecznie ściągać, musisz coś wiedzieć”. Co zaskakujące, ten komentarz nie pochodzi od ucznia, tylko od dyrektora pewnej szkoły w Mediolanie. Nic dziwnego, że kilka lat temu podczas egzaminów na stanowisko dyrektora szkoły w Turynie dziewięciu z czterystu sześćdziesięciu kandydatów zdyskwalifikowano za ściąganie poukrywane w słownikach.

Są we Włoszech takie miejsca, w których ludzie nie zawahają się przed krzywoprzysięstwem, by pomóc oskarżonemu. Jeśli na przykład ktoś spowodował wypadek, bo zjechał na niewłaściwy pas drogi, chętnie powiedzą przed sądem, że jechał po dobrej stronie. W 2010 roku w Neapolu śledczy natrafili na prawdziwą siatkę łgarzy. Kręcili się oni wokół spraw prowadzonych przez sędziego pokoju, a uzyskanie korzystnych zeznań jednego z ponad setki tworzących tę grupę „świadków do wynajęcia” kosztowało od dwudziestu pięciu do stu euro. Podczas innego śledztwa, toczącego się w Rzymie, policja przesłuchiwała dwóch prywatnych detektywów, którzy sprowadzili do stolicy profesjonalnego krzywoprzysięzcę, pobierającego za swoje usługi tysiąc euro plus wydatki.

Ludzie kłamią w zeznaniach nie tylko dla pieniędzy. To naprawdę zdumiewające, jak wiele procesów sądowych, zwłaszcza tych głośnych, zamienia się we Włoszech w płątaninę sprzecznych zeznań. Żona, która podczas przesłuchania przez policję twierdziła, że była w kuchni, gdy dobiegły ją krzyki, w sądzie utrzymuje, że w ogóle nie było jej wtedy w domu, a jej przyjaciółka potwierdza, że widziała ją na zakupach. W tym samym czasie dowiadujemy się, że wuj Rosario, który spędził ponoć cały dzień w stolicy regionu, tak naprawdę nie ruszył się z rodzinnego miasteczka, a jego żona, która uprzednio słyszała niepokojące odgłosy na ścieżce, również zmienia zeznania i mówi, że widziała tylko jednego złoczyńcę, a nie dwóch, jak jej się wcześniej wydawało.

Jak stwierdził pewien sędzia z Aosty, który musiał zajmować się tego typu sprawami: „Oni mają nas za idiotów. To wręcz niewiarygodne, jak łatwo przychodzi ludziom kłamstwo przed sądem. [...] W ogóle nie sprawdzają, czy te ich historie są wiarygodne”. Jego zdaniem tylko 20–30 procent świadków wezwanych przed oblicze sędziego mówi prawdę. „Kłamstwo jest dla nich rozrywką i daje im satysfakcję” — wyjaśnia sędzia. „Nie spotyka się ze społecznym potępieniem”.

To właśnie problemy z dotarciem do prawdy są źródłem tak wielkiej popularności podsłuchów. Zgodnie z badaniami opublikowanymi w 2003 roku przez Instytut Maksa Plancka liczba zezwoleń wystawionych w tym kraju — siedemdziesiąt sześć na każde sto tysięcy obywateli — była o wiele wyższa niż w innych przebadanych krajach. W Niemczech wydano piętnaście zezwoleń na sto tysięcy mieszkańców, we Francji pięć, w Anglii oraz Walii sześć, a w Stanach Zjednoczonych — jedno zezwolenie na podsłuch na dwieście tysięcy mieszkańców³⁶.

Jedną z niewielu zagranicznych firm, którym udało się odnieść sukces na włoskim rynku, jest brytyjski operator telefoniczny Vodafone. W 2000 roku firma ta przejęła pakiet kontrolny włoskiego Omnitela. Dziś Vodafone kontroluje jedną trzecią miejscowego rynku. Na ten sukces złożyło się wiele przyczyn. Wielkie wrażenie na Włochach wywarła pierwsza kampania reklamowa firmy, zbudowana wokół zjawiskowej aktorki i modelki o maoryskich korzeniach, Megan Gale. Od tego czasu Vodafone często przypomina o sobie; sięga przy tym po chwytliwe slogany, perfekcyjnie skrojone pod kątem włoskiej wrażliwości. Podejrzewam jednak, że przynajmniej częściową przyczyną ich popularności jest pewna unikatowa usługa. Nazywa się ona Alter Ego i pozwala na przypisanie dwóch numerów telefonicznych do jednej karty SIM. Zgodnie z reklamą: „Dzięki wygodnemu menu możesz wybrać, czy chcesz być dostępny jedynie pod aktywnym numerem, czy pod oboma”. To idealne narzędzie dla wiarołomnych żon i mężów, które może też przydać się każdemu, kto chciałby na jakiś czas stać się zupełnie niedostępny. Vodafone potwierdza, że oferuje tę usługę tylko we Włoszech i że stworzono ją „specjalnie na potrzeby miejscowego rynku”.

Istnieje spora pokusa, by powiązać włoską fascynację iluzjami i oszustwem z niezwykle ważną rolą, jaką we włoskiej kulturze odgrywają maski. Aristokratyczne rodziny w starożytnym Rzymie przechowywały maski pośmiertne swoich przodków. W XVI wieku w Wenecji maski były kluczowym

elementem *commedia dell'arte*. W tym samym czasie i miejscu narodziła się tradycja balów maskowych.

Maski, których używano w trakcie takich przyjęć, służyły ukryciu tożsamości. Podobne podejście do masek znajdziemy u Junga, który wykorzystuje łaciński termin *persona*, oznaczający także maskę, by opisać nim społeczną część naszej osobowości. Jednak z masek można korzystać na różne sposoby. W spektaklach *commedia dell'arte* używano ich nie po to, by podkreślić rzeczywistość, tylko w celu karykaturalnego wyolbrzymienia cech bohaterów. W starożytnym Rzymie maski uznawano za odbicie rzeczywistości, a podczas pogrzebów profesjonalni żałobnicy nakładali maski pośmiertne.

Zmyślenia i iluzje mogą oczywiście służyć oszustwu, ale korzysta się z nich również w celu nawiązania komunikacji. Większość sytuacji w *Otelli* Szekspira nigdy się nie wydarzyła. Dawid Michała Anioła nie jest prawdziwym mężczyzną, podobnie jak Wenus Botticellego nie jest autentyczną kobietą. Nikt jednak przecież nie oskarża Szekspira o kłamstwo, nikt nie wytyka oszustwa Michałowi Aniołowi czy Botticellemu. Nikt nie pyta o wiarygodność ich dzieł, ponieważ służą one przekazywaniu idei, są ich ucieleśnieniem. Włosi powszechnie i instynktownie wyczuwają, że pod iluzjami kryją się głębsze prawdy.

Częściowo wynika to zapewne z tego, że ta nacja, podobnie jak inne nacje południowoeuropejskie, ma naturalną skłonność do teatralizowania życia. Są oczywiście wyjątki od tej reguły, sam miałem okazję poznać wielu mieszkańców Włoch bardziej flegmatycznych niż Szwedzi. Jednak wystarczy spędzić tutaj odrobinę czasu, zwłaszcza w barach i restauracjach, by odkryć, że zarówno mimika, jak i gestykulacja wśród Włochów są o wiele bardziej żywiołowe — wręcz dramatyczne — niż wśród obdarzonych spokojniejszym temperamentem ludzi żyjących w krajach północnej Europy.

Wywołuje to sporo problemów w kontaktach Włochów z cudzoziemcami. Jeden z zagranicznych korespondentów, z którym miałem okazję współpracować na początku mojego pobytu w Rzymie, spędził większość zawodowego życia na Dalekim Wschodzie i był przekonany, że pomiędzy Włochami a ludami północnymi, czy to z Europy, czy Ameryki, występują podobne różnice jak pomiędzy ludźmi Zachodu a mieszkańcami Azji:

Mieszkańcy południowej i wschodniej Azji okazują uczucia w sposób, który jest dla nas właściwie

nieczytelnym, uważamy więc zazwyczaj, że brakuje im uczuć, albo omijamy to zagadnienie i opisujemy ich jako „nieodgadnionych”. Wydaje mi się, że wielu Włochów w ten właśnie sposób postrzega północnych Europejczyków. O wiele dyskretniej okazujemy zaskoczenie, rozczarowanie czy irytację, co sprawia, że nasze emocje bywają dla Włochów niewidzialne.

Jeśli jesteś cudzoziemcem z północnego kraju, okazanie gniewu na pewno sprawi ci we Włoszech sporo trudności. Tracenie panowania nad sobą w dowolnym momencie wymaga stopniowej nauki. Z chwilą, kiedy zaczniesz mówić coraz głośniej i coraz gwałtowniej, na twarzach towarzyszących ci Włochów zakwita nagle zrozumienie i niemal przyjemne zaskoczenie: ni stąd, ni zowąd zacząłeś przemawiać w ich naturalnym języku, mającym niewiele wspólnego z leksyką czy semantyką.

Jeśli uznamy Pirandella za archetypicznego włoskiego pisarza, to pełna gorących emocji opera musi zostać uznana za najbardziej włoską ze sztuk. Jej korzenie sięgają XVI wieku i są całkowicie włoskie. Opera narodziła się z dyskusji i eksperymentów prowadzonych przez Cameratę — grupę florenckich pisarzy, muzyków oraz intelektualistów, którzy chcieli przywrócić sztukę opierającą się na łączeniu muzyki i słów, znaną ze starożytnego greckiego teatru³⁷. Najstarsza zachowana opera, *Dafne*, została wykonana po raz pierwszy w 1598 roku. Jest ona oczywiście dziełem włoskiego twórcy, Jacopa Periego. Pierwszy budynek opery — Teatro San Cassiano — otworzył swe podwoje w 1637 roku w Wenecji.

W XIX wieku opera została uwikłana w idee włoskiego nacjonalizmu (podobnie jak muzyka Wagnera w Niemczech, choć tam skutki były o wiele gorsze). Odpowiada za to przede wszystkim Giuseppe Verdi³⁸. Jego *Nabucco* opowiada o ucieczce Żydów z babilońskiej niewoli. Częścią utworu jest przejmująca partia chóru niewolników, znana jako *Va, pensiero*, w której wygnańcy wyrażają tęsknotę za swoim „pięknym, utraconym” krajem. Ostatnio badacze coraz częściej mówią, że Verdi wcale nie chciał przemycić w *Nabucco* idei politycznych, ale nie ulega wątpliwości, że gorąco wspierał ruchy narodowe, a *Va, pensiero* jawi się z perspektywy czasu jako metafora wyzwolenia Włoch spod obcego jarzma. W swoich późniejszych dziełach, takich jak *La Battaglia di Legnano* (Bitwa pod Legnano), Verdi otwarcie prezentował postawę nacjonalistyczną, a w 1861 roku został członkiem pierwszego włoskiego parlamentu.

Wydaje się, że włoska polityka nadal ciąży w stronę opery... lub

przynajmniej operetki. Można by się spodziewać, że ze wszystkich włoskich partii to Liga Północna (której hymnem jest właśnie *Va, pensiero*) powinna gromadzić w swoich szeregach najrozsądniejszych polityków. Jej założyciel, Umberto Bossi, twierdził przecież, że przemawia w imieniu tych wszystkich ciężko pracujących, nierzucających się w oczy mieszkańców doliny Padu, którzy nie są potomkami złotoustych Latynów, tylko wywodzą się od Galów, Gotów i Lombardów, zasiedlających te ziemie przed wiekami. Reprezentował tych, którzy lubią myśleć o sobie jako o *L'Italia che lavora* (pracujących Włochach). To Bossi nazwał północne Włochy Padanią i wielokrotnie nawoływał do nadania temu regionowi autonomii lub do całkowitego oderwania się od reszty kraju.

W połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku Bossi uznał, że jego ruch powinien być bardziej separatystyczny. Gdziekolwiek indziej przywódca partyjny stojący przed tak ogromnym wyzwaniem zwołałby zapewne kongres nadzwyczajny, wygłosił ognistą przemowę, a potem zlecił utworzenie grup roboczych i komitetów politycznych odpowiedzialnych za zmodyfikowanie programu partii. Bossi jednak uparł się przy rozwiązaniu, które jeden z włoskich felietonistów nazwał „największą polityczną farsą w dziejach Europy”.

Spektakl rozpoczął się pewnej niedzieli 1996 roku, gdy przywódca Ligi wraz ze swoimi poplecznikami ruszył z pielgrzymką do źródła Padu, bijącego na wysokości dwóch tysięcy metrów we włoskich Alpach, a następnie stanął nad brzegiem rzeki i napełnił szklaną fiolkę „świętymi wodami Padu”. Później zaś cała grupa popłynęła łodziami, by zawieźć fiolkę aż do Wenecji, gdzie Bossi odczytał deklarację niepodległości, zaczynając się od cytatu z Thomasa Jeffersona.

„My, mieszkańcy Padanii, uroczycie ogłaszamy, że Padania jest federalną, niepodległą i suwerenną republiką” — zaintonował przywódca, a włoską flagę na maszcie zastąpiono zielono-białym sztandarem Ligi. Rozdawana wśród zebranych „konstytucja tymczasowa” wyjaśniała, że secesja nastąpi stopniowo. Powołany już wcześniej przez Bossiego „prowizoryczny rząd” był zobowiązany do rozmów z włoskimi władzami, ale ostateczny termin odłączenia od reszty kraju wyznaczono na wrzesień 1997 roku. Gdyby do tego czasu nie udało się wypracować porozumienia, Liga miała podjąć jednostronną uchwałę o ogłoszeniu niepodległości.

W dziejach świata zdarzały się wojny wywołane z bardziej błahych

powodów.

Ale nie we Włoszech. Były przewodniczący Trybunału Konstytucyjnego na próżno nawoływał, by Bossiego wtrącono do więzienia. Policja kilka razy starła się z radykałami z prawicy i lewicy, protestującymi przeciwko tej inicjatywie. Tymczasem większość Włochów prawidłowo odczytała przekaz ukryty za widowiskowym wpływem Bossiego z nurtem Padu: był to gest symboliczny. Mieli rację. 1 października 1997 roku Padania, o ile kiedykolwiek istniała, nadal należała do Włoch. Właściwie nikt nie zwrócił na to uwagi. Wszyscy za to dowiedzieli się, że Liga ma nowy program polityczny — przynajmniej do czasu kolejnej zmiany.

Olbrzymia fascynacja, jaką wzbudzają na świecie włoscy mafiosi, także ma ścisły związek z posługiwaniem się przez nich symbolicznymi środkami komunikacji. Jakiś rok po melodramatycznym rejsie Bossiego znalazłem się na drugim krańcu Włoch, w Katanii. Objazdzałem tam niebezpieczne zaułki u podnóża Etny, siedząc w policyjnym radiowozie zwanym Rekinem. W tym czasie Katania była najniebezpieczniejszym z włoskich miast, prawdziwym polem bitwy, gdzie Cosa Nostra toczyła wojnę o wpływy z lepiej lub gorzej zorganizowanymi gangami. Każdego tygodnia w mieście dorównującym wielkością Cincinnati lub Hull średnio dwie osoby ginęły w gangsterskich porachunkach.

Wieczorem w dniu mojego przyjazdu do miasta odkryto kolejną ofiarę. Mężczyzna miał przestrzelone gardło i twarz. Później (albo wcześniej) ktoś zmiażdżył mu czaszkę kamieniem. Była to bez wątpienia tragiczna śmierć, ale podobny los czekałby go, gdyby brał udział w wojnach gangów na ulicach Moskwy czy Makau. Zaskakujące było natomiast coś innego: zwłoki zostały upozowane tak, by przesłać wiadomość. Na kolanach ofiary ktoś pozostawił pistolet maszynowy uzi, ulubioną broń Cosa Nostry.

Policjanci, którym towarzyszyłem przez cały ranek, święcie wierzyli, że ma to olbrzymie znaczenie i jest zrozumiałe przynajmniej dla jeszcze jednego gangstera. Gdyby tylko udało im się odszyfrować tę wiadomość, być może udałoby się zakończyć wojnę gangów, szalejącą w całym mieście. Ich dyskusja wciąż krążyła wokół tego, czy ułożenie broni miało jakieś znaczenie, czy pistolet faktycznie należał do kogoś z Cosa Nostry, czy istotne było to, że broń odbezpieczono, oraz jakie znaczenie mogło mieć ułożenie kończyn ofiary.

Mówiąc w skrócie, moi towarzysze zachowywali się dokładnie tak, jak wszyscy Włosi postawieni w obliczu czegoś nowego, zaskakującego lub

niezwykłego. Pod żadnym pozorem nie dopuszczali do siebie myśli, że wszystko to mogło być dziełem przypadku. Być może właśnie na tym polega największa różnica między mieszkańcami północy i południa, szczególnie we Włoszech. Ludzie północy zwykle z pogardliwą wyższością wypowiadają się o upodobaniu południowców do teorii spiskowych, nie da się jednak zaprzeczyć, że mieszkańcy Europy Południowej, przede wszystkim Włosi, mają skłonności do konspiracji. Co ważniejsze, łączy ich upodobanie do metafor i symboli. To właśnie dlatego tak wiele rzeczy opiera się tutaj na iluzjach i złudzeniach i trudno się dziwić, że mając do wyboru proste lub skomplikowane wyjaśnienie, ludzie często decydują się na to drugie.

Tym właśnie można uzasadnić zjawisko znane jako *dietrologia* (dosłownie: zakulisologia). Jest to typowo włoska przypadłość, nakazująca doszukiwać się we wszystkim ukrytych motywów. Jeśli któremuś z ministrów uda się przeprowadzić skuteczną kampanię w celu zwiększenia środków na pomoc niepełnosprawnym, zakulisolog nigdy nie dowierza, że prawdziwym celem władzy było poprawienie losu chorych. Zauważy natomiast, że żona szwagra ministra jest w zarządzie firmy zajmującej się między innymi produkcją protez. A gdyby na przykład jakaś gazeta zaczęła protestować przeciwko firmie, która potajemnie sprzedaje skompromitowanym dyktatorom zaawansowany sprzęt podsłuchowy, zakulisolog przypomni, że koncern, do którego należy gazeta, jest również właścicielem przedsiębiorstwa działającego w tym samym sektorze rynku co oskarżeni o nadużycia. *Dietrologia* całkowicie odrzuca pogląd, by ktokolwiek mógł działać z czysto racjonalnych lub etycznych pobudek.

Prawdą jest jednak, że to, co widzimy i słyszymy we Włoszech, rzadko bywa tym, czym się wydaje na pierwszy rzut oka. Miałem kiedyś okazję rozmawiać ze znajomą włoską dziennikarką o zbliżających się wyborach i towarzyszących im głośnych wydarzeniach. Zbliżał się koniec kampanii wyborczej, a Silvio Berlusconi planował wielki finał w Rzymie. Badania wskazywały, że wyniki w stolicy będą miały kluczowe znaczenie, ale Rzym nigdy nie traktował zbyt łaskawie mediolańczyka Berlusconiego. Łatwo więc zrozumieć panikę jego doradców, gdy kapitan drużyny AS Roma Francesco Totti ogłosił, że w odbywających się w tym samym czasie wyborach na szczeblu miejskim poprze przeciwnika Berlusconiego. Wśród fanów AS Roma Totti cieszył się statusem półboga, a w mieście, w którym dla wielu piłka nożna jest bardziej religią niż sportem, jego zdanie mogło zmienić wynik

wyborów. Podczas ostatniego wiecu Berlusconi tylko pogorszył swoją sytuację, mówiąc, że Totti „stracił rozum”.

Jednak już następnego ranka mogliśmy usłyszeć zupełnie coś innego. W wywiadzie udzielonym w radiu Berlusconi wychwalał kapitana Romy jako „świątecznego faceta i doskonałego piłkarza”, dodając: „Zawsze go szanowałem. Zresztą jego żona pracuje w mojej telewizji”.

Gdy wracałem z koleżanką do naszego biura, powiedziałem, że premier próbował chyba w ten sposób zakopać topór wojenny.

— Niczego nie zrozumiałeś, prawda? — upewniła się moja znajoma.

— Słucham?

— Przecież on wcale nie chce zgody. Moim zdaniem to było ostrzeżenie. „Uważaj, Totti. Pamiętaj, że twoja żona pracuje dla mnie. Jeszcze jeden wybryk przed wyborami, a może sobie poszukać innej roboty”. Założę się, że każdy Włoch to zrozumiał.

Wszechobecne metafory i symbole; ciągłe przenikanie się rzeczywistości z iluzją, niemożność uzgodnienia jakiegokolwiek powszechnego kompromisu — wszystko to sprawia, że Włochy są jednocześnie irytujące i nieskończenie fascynujące. A jedną z najbardziej intrygujących kwestii jest to, dlaczego ludzie, którzy spędzają ogrom czasu, kryjąc się za maskami i fasadami, przywiązują aż tak wielką wagę do wszystkiego, co powierzchowne i widoczne na pierwszy rzut oka.

6. Powierzchowne wartości

L'unico metodo infallibile per conoscere il prossimo è giudicarlo dalle apparenze.

Jedyny niezawodny sposób, by kogoś poznać, to ocenić go po wyglądzie.

Antonio Amurri, *Qui lo dico e qui lo nego*, 1990

Bohater powieści Sandra Veronesiego *La forza del passato* (Siła przeszłości)³⁹ nigdy nie potrafił dogadać się ze swoim ojcem, między innymi dlatego, że ów zmarły niedawno rodzic był — a przynajmniej wszyscy tak myśleli — zagorzałym prawicowcem. W pewnej chwili narrator wspomina lata siedemdziesiąte XX wieku oraz wieczór, kiedy oglądał razem z ojcem konferencję prasową ówczesnego lidera neofaszystowskiego Ruchu Socjalistycznego, Giorgia Almirantego. Matka w tym czasie piekła w kuchni ciasto.

Siedzieliśmy sami, bez żadnych pośredników, idealna okazja, żeby coś się posypało. Almirante nadal przemawiał, a ja siedziałem w milczeniu, czekając, aż ojciec przemyśli strategię ataku i wykona pierwszy ruch. Tym razem jednak, co dziwne, nie zaczął od zwyczajowej prowokacji (żadnych sugestii, że „facet na pewno ma rację”). Tym razem siedział cicho. Almirante zdążył odpowiedzieć na czwarte pytanie i dopiero wtedy ojciec przerwał panujące między nami milczenie.

— Nigdy nie ufaj człowiekowi, który zakłada koszulę z krótkim rękawem pod marynarkę — oznajmił.

Zaskoczony narrator przyjrzał się dokładniej liderowi neofaszystów. Opalony Almirante wydawał mu się doskonale ubrany, „ale jego nagie przedramiona wystawały co chwila spod nienagannie skrojonych rękawów marynarki, a kiedy choć raz zwróciłeś uwagę na ten szczegół, trudno było się pozbyć wrażenia, że jest to nieco nieprzyzwoite”.

Wiele nacji, zwłaszcza Amerykanie, ceni dobrze ubranych polityków. Jednak Włosi nie tylko domagają się od swoich reprezentantów nieskazitelnego gustu, lecz także bez końca analizują każdy najdrobniejszy element ich wyglądu (nazywanego z angielska *look*) i szukają w nim wskazówek na temat osobowości. Czynią tak zarówno obywatele, jak i media. Pamiętam całostronicowe publikacje w gazetach, porównujące *il look* Silvia

Berlusconi i jego ówczesnego kontrkandydata do funkcji premiera, Romana Prodi. Zaczynało się od oceniania krawatów (Berlusconi nosił grantowy z białym wzorem w romby, Prodi wolał konserwatywne poprzeczne prążki w różnych kolorach), po czym stopniowo analizowano inne części garderoby, aż do bielizny. Prodi był ponoć zwolennikiem luźnych bokserek, podczas gdy Berlusconi cenił obcisłe slipy. Niestety, nie ujawniono źródła tych informacji.

Każdy nowo wybrany prezydent również jest poddawany szczegółowym oględzinom. Pierwszy komunistyczny przywódca kraju, Giorgio Napolitano, sprawiał rodakom spory problem, ponieważ jego gust odzieżowy... no cóż, był dokładnie taki, jakiego można się spodziewać po osiemdziesięciolatku. To jednak nie powstrzymało ekspertów przed rozbieraniem na czynniki pierwsze jego wizerunku „wykształconego, drobnomieszczańskiego południowca”, na który składał się między innymi kapelusz borsalino oraz oksfordy. Czytelnicy zostali poinformowani, że nowy prezydent preferuje „skórzane obuwie w kolorze brązowym lub czarnym”.

To samo uważne spojrzenie omiata ubrania zagranicznych polityków. Kiedy Nancy Pelosi, polityczka o włosko-amerykańskich korzeniach, została wybrana na przewodniczącą amerykańskiej Izby Reprezentantów, gazety w „starym kraju” donosiły o tym z wielką dumą. Jednak to, na czym się skupiły, może budzić pewne zaskoczenie. Duże zdjęcia pokazujące kobietę, która jako pierwsza osiągnęła tak wysokie stanowisko w amerykańskiej polityce, drukowano z podpisami: „Nancy d’Alesandro Pelosi, lat 66. Urodzona w Baltimore. Mieszka w Kalifornii. Ubiera się u Armaniego”.

Kilka lat później, podczas wyborów w Wielkiej Brytanii, siedziałem akurat przy swoim biurku w rzymskiej redakcji „Corriere della Sera”, gdy zadzwoniła do mnie koleżanka z działu politycznego „Guardiana”.

— Posłuchaj, John, właśnie odbyłam przedziwną rozmowę z dziewczyną podającą się za dziennikarkę „Corriere” — zaczęła.

— Wszystko w porządku — uspokoiłem ją. — To ja podałem twój numer.

— Aaa, to wiele wyjaśnia — ucieszyła się koleżanka. — Wyobraź sobie, zadzwoniła tylko po to, żeby zapytać, w co ubierają się żony naszych kandydatów.

Mam teraz przed sobą ten artykuł. Nagłówek obwieszcza, że mamy do czynienia z „porównaniem stylów”. Grafika zajmująca całą szerokość strony prezentuje każdego z kandydatów w towarzystwie żony. Później przechodzimy do ogólnego opisu upodobań odzieżowych. Oprócz tego na stronie znajdują się

okrągłe ramki, w których powiększono najistotniejsze detale ubrań: Sarah Brown, żona przywódcy laburzystów — „czerwone koturny oraz granatowe rajstopy (63 €)”; Miriam González Durántez, hiszpańska małżonka Nicka Clegga, kandydata liberalnych demokratów — „ręcznie szyta torba z Brazylii, ozdobiona tysiącem metalowych otwieraczy do puszek (52 €)”; Samantha Cameron, żona lidera konserwatystów — „pasek z kawałków skóry (33 €)”.

Czytelnicy mogli się dowiedzieć, że pani Cameron wybiera niedrogie dodatki, by okazać w ten sposób „klasę, a nie uprzywilejowaną pozycję”. Poinformowano ich również, że pani Brown bywa krytykowana za swoje niedopasowane stroje, ale „niektórzy uważają, że ubiera się tak celowo, by odróżnić się od zbyt idealnej Samantha”.

Raczej trudno sobie wyobrazić, by jakakolwiek brytyjska gazeta opisywała w tak drobiazgowy sposób stroje polityków kandydujących we włoskich wyborach, a co dopiero kreacje ich żon. Jednak Włosi ciągle analizują to, co widoczne, ponieważ wierzą, że mogą odkryć w ten sposób to, co kryje się we wnętrzu. Być może taka jest odpowiedź na pytanie, które pojawiło się pod koniec poprzedniego rozdziału — ich przywiązanie do powierzchowności wynika z odruchowego założenia, że pod spodem kryją się jakieś tajemnice. Można to zrozumieć w przypadku narodu, dla którego gesty i symbole są podstawowymi formami komunikacji.

Nie znajdziemy innej nacji, która potrafiłaby tak wiele powiedzieć za pomocą gestów. Każdy zakątek świata ma swoją gestykulację. Istnieją też gesty powszechnie zrozumiałe: wszyscy doskonale wiemy, co znaczy pocieranie palcem wskazującym o kciuk. Jednak tylko we Włoszech natkniemy się na tak olbrzymi wachlarz gestów, z których każdy ma jasno określone znaczenie. Czasem nawet nie słysząc ani słowa, można wywnioskować treść rozmowy z samej gestykulacji.

Istnieją gesty wyrażające głód, porozumienie, niezgodę, małżeństwo, *furbizia*, nieustępliwość, zaprzeczenie, rozkosz czy współudział. Jeśli chcesz napić się wody, pokazujesz to zupełnie innym gestem niż ten używany, gdy chcesz napić się wina. Gestami można zastąpić całe formułki, takie jak „do zobaczenia” czy „streszczaj się”. Próbowałem kiedyś wszystkie je zinventoryzować i bez trudu doliczyłem się dziewięćdziesięciu siedmiu typowo włoskich gestów.

Intensywność gestykulacji jest zróżnicowana i uzależniona zarówno od rozmówców, jak i sytuacji. Ogólnie rzecz biorąc, im bardziej ożywiona

dyskusja, tym szybciej zaczyna się gestykulować. Inna zasada głosi, że im wyżej ktoś stoi w hierarchii klasowej, tym oszczędniejszą posługuje się gestykulacją.

Twój znajomy włoski prawnik raczej nie będzie sugerował czyjejś chciwości za pomocą uniesionego podbródka i wskazywania palcem na swoje otwarte usta. Jednak istnieje duża szansa, że na widok pięknej, eleganckiej żony swojego współnika nie oprze się pokusie rozłożenia rąk, by dłońmi skierowanymi do dołu dać kobiecie do zrozumienia, że wygląda zjawiskowo.

Szczery entuzjazm wobec piękna, przenikający praktycznie wszystkie aspekty włoskiego życia, to kolejny powód, dla którego mieszkańcy tego kraju przywiązują tak dużą wagę do powierzchowności. Jeśli nie liczyć czasów starożytnych, Włosi nie mają w swojej historii żadnego okresu, z którego mogliby czerpać imperialną dumę narodową. Nawet imperium weneckie w porównaniu z takimi potęgami jak Hiszpania czy Portugalia, a później Anglia i Francja, wydaje się niewielkie, choć państewka środkowych i północnych Włoch bywały w swych dziejach bogatsze niż jakiegokolwiek inne kraje Europy. Począwszy od Galileusza, a skończywszy na Enricu Fermim, Włosi mieli również olbrzymi udział w najważniejszych odkryciach naukowych, ale ich największym wkładem w dzieje ludzkości jest sztuka. Niezależnie od tego, czy są to dzieła renesansu, czy współczesne projekty samochodów, mieszkańcy półwyspu zawsze dominowali w dziedzinach wizualnych. Znani są z wielkich osiągnięć w malarstwie, architekturze, rzeźbie, filmie oraz, rzecz jasna, operze, będącej obrazową interpretacją muzyki. Jeśli zaś chodzi o modę, o włoskich trendach głośno było już w czasach Szekspira, który w *Ryszardzie II* włożył w usta Yorka krytykę na

przyniesione z Włoch dziwaczne mody,
Które nasz naród, nędzny naśladowca,
Koślawym krokiem za późno małpuje⁴⁰.

Włosi często przywiązują większą wagę do wyglądu niż do rozwiązań praktycznych. Reklamy komputerów na całym świecie skupiają się przede wszystkim na ich specyfikacjach technicznych i możliwościach: gigabajtach RAM-u, liczbie pikseli na wyświetlaczu czy liczbie dodatkowych gniazd dla urządzeń peryferyjnych. Tymczasem próbując uwieść włoskich klientów,

producenci stosują zazwyczaj inną strategię. Na przykład Asus, tajwańska firma produkująca laptopy, zaprezentował w 2010 roku swój najnowszy, ultracienki notebook w zestawieniu z tacą, na której stały kieliszki pełne szampana. Wszystko opatrzone sloganem: „Technologia i styl”, przy czym to drugie słowo złożono tak olbrzymią czcionką, że zajmowało większość powierzchni reklamy.

W wielu krajach funkcjonariuszki policji są zobowiązane do noszenia krótkich fryzur, by żaden napastnik nie mógł złapać ich za włosy. W Włoszech jest to nie do pomyślenia. Normą są bujne loki wypływające spod policyjnych czapek. Wśród karabinierów panuje zasada, że włosy powinny być spięte, ale funkcjonariuszki wciąż prezentują się doskonale. Często widywałem w Rzymie policjantkę z komisariatu znajdującego się w pobliżu mojego biura, która spinała czarne włosy w koński ogon, sięgający aż do łopatek.

Kilka lat temu, jakoś w środku zimy, jedna z gazet opublikowała artykuł o problemach z wyglądem w czasie choroby. Nagłówek głosił: „Gorączka? I tak będę ładna! Od bielizny po szaliki: jak elegancko przetrwać przeziębienie”. W tekście można było znaleźć rady, jak zachować „szacunek do samego siebie, by nie zniknął wraz z pierwszym kichnięciem”. Oprócz ślicznych piżam oraz kolorowych, jaskrawych grubych skarpet (które miały zastąpić „zupełnie nieseksowne kapcie”), „nieodzowny” był również termofor. Ze szczerego serca zalecano czytelniczkom, by „zaopatrzyły się najlepiej w taki z logo znanego projektanta”. Artykułowi towarzyszyła fotografia modelki z nieco rozczochranymi włosami, tulącej do siebie kubek, prawdopodobnie wypełniony jakimś ciepłym, leczniczym napojem. Jednak jej rozpięta aż po pępek piżama była tak cienka, że gdyby dziewczyna faktycznie cierpiała z powodu przeziębienia, błyskawicznie mogłaby zapaść na zapalenie płuc.

Pieczołowitość, z jaką włoscy sprzedawcy pakują zakupy klienta, jest wprost niewiarygodna. To, ile wydałeś w sklepie, nie ma znaczenia. Czy będzie to książka z przeceny, czy para diamentowych kolczyków, wszystko zostanie zapakowane z należytą starannością. Nie zwracając najmniejszej uwagi na wydłużającą się za twoimi plecami kolejkę, sprzedawca skrupulatnie zagnie cztery narożniki opakowania tak, by tworzyły idealne trójkąty równoramienne, następnie sięgnie po różnokolorowy papier (zawsze w jak najbardziej

kontrastowych barwach) i ułoży na twoim zakupie kilka ukośnych pasków, by na koniec opleść wszystko wstążką. Na jej końcach robi delikatne spirale i dopiero wtedy, z wystudiowaną gracją, poda ci pakunek.

Skoro wiemy już, że Włosi kładą tak duży nacisk na to, co widzialne, możemy przestać się dziwić, że to właśnie potentat telewizyjny został najdłużej rządzącym przywódcą w ich kraju. Jednak Silvio Berlusconi nie rozpoczynał kariery w mediach. Początkowo handlował nieruchomościami. Gdy miał nieco ponad trzydzieści lat, zaangażował się w budowę olbrzymiego osiedla w pobliżu swojego rodzinnego miasta. Osiedle miało być drugim Mediolanem, co odzwierciedlała jego nazwa — Milano Due. To wtedy Berlusconi, odpowiedzialny za zamówienie telewizji kablowej do obsługi mieszkańców osiedla, miał pierwszy kontakt z biznesem medialnym. Jakiś czas później w jego umyśle narodziła się idea przełamania monopolu państwowej telewizji RAI za pomocą koalicji lokalnych nadawców, którzy emitowaliby te same programy o tych samych porach. Z pomocą socjalistycznego premiera Bettina Craxiego Berlusconi przejął kontrolę nad trzema z siedmiu działających we Włoszech kanałów telewizyjnych, co zapewniło mu medialne wpływy na skalę nieznaną w innych państwach demokratycznych.

Polityką zainteresował się w 1994 roku, po głośnym skandalu z udziałem Craxiego, który zbiegł z kraju. Berlusconi ogłosił wtedy zamiar kandydowania w wyborach. Zrobił to w sposób, który nadał ton całej jego późniejszej karierze. Inny kandydat zwołałby nagłośnioną konferencję prasową lub wydał oficjalne oświadczenie... ale nie on. Tego dnia wszystkie główne kanały telewizyjne wyemitowały w wiadomościach rozesłany przez niego materiał. Doskonale zrealizowany film prezentował Berlusconiego siedzącego za biurkiem niczym premier lub prezydent wygłaszający orędzie do narodu. W taki niezbyt subtelny sposób sugerowano, że człowiek ów już znajduje się u władzy. Wrażenie nadętej protekcyjności wzmocniono za pomocą doboru słów: Berlusconi zrezygnował z utartych formułek o zajęciu się polityką czy wzięciu na siebie zaszczytu kandydowania. Zamiast tego oznajmił widzom, że wychodzi na boisko — *scende in campo*. A w całym, prawie dziesięciominutowym materiale zaprezentował się jako gorliwy zwolennik wolności obywatelskiej, gospodarczego liberalizmu oraz innowacji politycznych.

Ostatnie z tych twierdzeń okazało się zgodne z prawdą. Jego partia Forza Italia nie przypominała żadnego z istniejących ruchów politycznych. Poskładał

ją w ciągu niecałego roku Marcello dell’Utri, szef działu reklamy w imperium medialnym Berlusconi. Zarząd partii składał się na początku głównie z ludzi wybranych przez Marcella. U progu kampanii niewielu wierzyło w sukces Berlusconi — zwłaszcza że wszedł w koalicję z niezależnymi politykami Ligii Północnej oraz z partią neofaszystów, ideologicznych spadkobierców Mussoliniego. Kiedy jednak dwa miesiące później podliczono głosy, okazało się, że właśnie to prowizoryczne ugrupowanie odniosło decydujące zwycięstwo.

Pierwszy rząd Berlusconi nie przetrwał długo. Działacze Ligi Północnej, która dopiero z czasem przekształciła się w partię prawicową, prowadzili nieustanne spory z neofaszystami (choć sami określali swój program jako postfaszystowski), często spierali się też z Berlusconim. Po zaledwie ośmiu miesiącach Umberto Bossi nakazał swoim ludziom przejście do opozycji i przypieczętował tym samym losy rządu. Dla Berlusconi rozpoczął się długi okres politycznego wygnania. Jednak w 2001 roku ponownie udało mu się nakłonić Bossiego do stworzenia koalicji, a po przygniatającym zwycięstwie w wyborach trzymał się u władzy przez pięć kolejnych lat.

Pomimo przegranych o włos wyborów 2006 roku Berlusconi powrócił na stanowisko premiera już dwa lata później. Jego trzeci rząd⁴¹ miał obiecujące początki, ale rok później nowy premier wplątał się w serię skandali obyczajowych. Gdy wyszło na jaw, że Berlusconi wziął udział w przyjęciu urodzinowym początkującej striptizerki, jego żona wydała nadzwyczajne oświadczenie, w którym opisała męża jako „zboceńca zadającego się z nieletnimi”. W ciągu następnych dwóch lat premiera oskarżono o organizację przyjęć, podczas których w jego rzymskim pałacyku przebywało czterokrotnie więcej kobiet niż mężczyzn; w internecie opublikowano nagrania jego łóżkowych pogaduszek z prostytutką; pomawiano go również o wywieranie nacisku na policję w sprawie marokańskiej uciekiniarki Karimy el-Mahroug, która jako siedemnastolatka uczestniczyła w imprezach zwanych *bunga bunga*, organizowanych w domu Berlusconi niedaleko Mediolanu⁴².

Sondaże pokazują jednak, że dla Włochów dużo większe znaczenie miała reakcja premiera na światowy kryzys gospodarczy, który rozpoczął się w 2007 roku w Stanach Zjednoczonych od załamania na rynku pożyczek hipotecznych i dwa lata później wywołał olbrzymie wstrząsy na rynkach europejskich. Jedną z naczelných zasad Berlusconi był niezłomny optymizm. Wiele lat

przed tym, zanim zajął się polityką, zwykł powtarzać swoim sprzedawcom, że wymaga od nich, „by zawsze nosili słońce w kieszeni”⁴³. Dlatego gdy nad Włochami zawisły pierwsze groźne chmury, Berlusconi zaprzeczył, że kryzys będzie miał jakikolwiek wpływ na kraj. W pewnym sensie miał rację: tutejszym bankom udało się uniknąć takich katastrof, jakie spadły na instytucje finansowe w Stanach Zjednoczonych i większości krajów europejskich. Jednak włoska gospodarka niezwykle boleśnie odczuła wstrząsy, jakie nastąpiły po głównej fali kryzysu. W 2009 roku PKB obniżyło się o 5,5 procent, lecz Berlusconi wciąż promieniał optymizmem. Przez jakiś czas taka strategia była skuteczna, ale wraz ze wzrostem bezrobocia i licznymi bankructwami coraz większa liczba Włochów uświadamiała sobie, że sytuacja wcale nie wygląda tak różowo, jak twierdzi premier.

Wśród inwestorów narastały obawy, że włoska gospodarka załamie się pod ciężarem długu publicznego. Rząd stopniowo zapożyczał się coraz bardziej, aż wzrost zadłużenia nabrał zatrważającego tempa. Berlusconi wydawał się całkowicie niezdolny do zrozumienia powagi sytuacji i podjęcia niezbędnych, drastycznych środków. Ustąpił dopiero w 2011 roku, gdy rynki międzynarodowe ogarniała coraz większa panika. Funkcję stworzenia nowego, bezpartyjnego rządu powierzono ekonomście i byłemu komisarzowi Unii Europejskiej Mariowi Montiemu.

W całym kraju dało się odczuć prawie namacalną ulgę. Po złożeniu rezygnacji na ręce prezydenta Berlusconi wysliznął się bocznym wyjściem z pałacu. Chciał uniknąć spotkania z tłumem, który oczekiwał na niego, śpiewając *Alleluja* Händla. Niewielu premierów spotkał bardziej żenujący koniec.

Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że Berlusconi był jednym z najskuteczniejszych współczesnych polityków, choć wielu jego oponentów pewnie nigdy się z tym nie zgodzi. Po jego rezygnacji ze stanowiska premiera oraz procesie, w którym został skazany za oszustwa podatkowe, panowało powszechne przekonanie, że to już koniec politycznej kariery medialnego barona, ale dwie dekady po jej rozpoczęciu boski Silvio pozostaje wpływową postacią w swoim kraju. Żaden inny włoski przywódca od czasów Mussoliniego nie wywarł równie ogromnego wpływu na swoich rodaków; nigdzie indziej też, poza krajami byłego bloku komunistycznego, nie zaobserwowano tak wielkiego kultu jednostki, jaki stał się udziałem Berlusconiego u szczytu jego sławy.

Nawet zwolennicy Charles'a de Gaulle'a nie śpiewali takich piosenek na cześć swojego przywódcy. Jedną z nich to *Menomale che Silvio c'è* (Dzięki Bogu za Silvia!). Zaczyna się od słów:

*C'è un grande sogno
Che vive in noi,
Siamo la gente della libertà
Presidente siamo con te
Menomale che Silvio c'è.*

W naszych sercach
Ludzi wolnych
Żyje wielkie marzenie
Jesteśmy z tobą, premierze
Dzięki Bogu za Silvia!⁴⁴

Margaret Thatcher też raczej nie miała fanklubu, którego strona internetowa oferowałaby koszulki, torebki i fartuchy ozdobione jej podobizną — a Silvio ma⁴⁵. Na tej stronie można znaleźć cytaty pozwalające zrozumieć poglądy zwolenników Berlusconi na demokrację. Przypisywana Arystotelesowi mądrość przypomina odwiedzającym, że „korzystniej jest podlegać władzy najlepszemu człowiekowi”⁴⁶.

Należałoby się więc zastanowić, w jaki sposób Berlusconi odniósł tak wielki sukces. Jak udało mu się przekonać miliony Włochów, że jest tym „dobrym gościem”, którego potrzebują? Dlaczego aż trzykrotnie wybrali go na swojego przywódcę?

Istnieje kilka odpowiedzi na te pytania. Jego oponenty, wywodzący się albo z partii komunistycznej, albo z lewicowego skrzydła chrześcijańskich demokratów, reprezentowali jednorodny światopogląd i uwielbiali się sprzeczać. Podobnie wyglądała sytuacja wśród członków Forza Italia i w ugrupowaniach sojuszniczych. Jednak zarówno lewicowcy, jak i centrolewicowcy reprezentowali skompromitowane idee. Chrześcijańska Demokracja po upadku muru berlińskiego miała się nieco lepiej niż ugrupowania komunistyczne, ale jej włoską odmianę pogrzyżyło stworzenie i umacnianie coraz bardziej skorumpowanego systemu władzy, który przetrwał aż do pierwszych lat ostatniej dekady XX wieku.

Kolejnym istotnym powodem zwycięstw Berlusconiego był jego talent do komunikowania się z ludźmi. Od początku przemawiał za pomocą niewyszukanego języka, sięgał po metafory z życia codziennego, ignorował reguły gramatyczne i używał prostych, a czasem nawet szorstkich słów, zrozumiałych dla człowieka z ulicy. Miał również tę przewagę, że wcale nie wyglądał na polityka. Od początku twierdził, że jest outsiderem w tym środowisku, i pod wieloma względami faktycznie nim był: jak ocenia jeden z jego doradców, Berlusconi osiągał najlepsze wyniki, kiedy zachowywał się ze spontaniczną nieostrożnością i rzucał lekceważące humorystyczne uwagi. W obliczu jego częstych gaf i potknięć zwolennicy utwierdzali się w przekonaniu, że jest „jednym z nich”.

Berlusconi urodził się w Mediolanie, w rodzinie należącej do klasy średniej, a tym, co przyciągnęło do niego wielu Włochów o podobnych korzeniach, zwłaszcza drobnych przedsiębiorców, była jego tolerancja dla unikania podatków. Mówił o sobie, że jest liberałem, a wielu Włochów uznawało, że skoro mają takiego premiera, mogą ten liberalizm interpretować po swojemu. Zwłaszcza w sferze podatków.

Premier nie może oczywiście powiedzieć narodowi, że unikanie podatków to nic złego — i Berlusconi nigdy tego nie zrobił. Jednak gdy w 2004 roku jako szefa rządu zaproszono go na uroczystości upamiętniające założenie Policji Podatkowej, wygłosił przemówienie zawierające jego przemyślenia na temat opłat pobieranych przez państwo. Zebranych słuchaczom wyjaśnił:

Istnieje naturalne prawo, które nakazuje oddawać jedną trzecią dochodów na rzecz państwa, w zamian za co państwo zapewnia swoje usługi. Gdy jednak państwo zaczyna się domagać dużo więcej, obywatele czują się przytłoczeni i wymyślają sposoby unikania dodatkowego opodatkowania lub w ogóle bez żadnych skrupułów i w zgodzie z własnym sumieniem przestają płacić wszystkie podatki.

Cztery lata później zadeklarował, że „podatki sięgające pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu procent to stanowczo zbyt wiele, są doskonałym usprawiedliwieniem, by unikać opodatkowania”⁴⁷. Niemniej jednak jego rząd jakoś nie obniżył podatków. W 2008 roku udało mu się spełnić obietnicę wyborczą i zlikwidować zniechęcający podatek od nieruchomości, choć w tym samym czasie wzrosły ogólne obciążenia podatkowe.

Oprócz tego Berlusconi od początku miał dwa źródła znaczącej przewagi.

Przed wszystkim zaliczał się do najbogatszych ludzi na świecie, zarządzał imperium, które miało udziały nie tylko w mediach, ale też w handlu, ubezpieczeniach, obrocie akcjami oraz sporcie — był właścicielem klubu AC Milan. Według „Forbesa” jego majątek w roku 2000, czyli w szczytowym momencie kariery, był wart trzynaście miliardów dolarów.

Takie pieniądze mogą się przydać w polityce. Pomogły Berlusconiemu w powrocie do władzy — podczas wyborów wyłożył trzydzieści siedem miliardów lirów (dwadzieścia sześć i pół miliona dolarów) na opublikowanie własnej biografii, którą rozesłano do wszystkich włoskich domów. Jego polityczni przeciwnicy wciąż powtarzali, że Berlusconi przetrwał wszystkie głosowania nad wotum zaufania dla jego rządów tylko dzięki swojemu praktycznie niewyczerpanemu bogactwu. Podczas jednego z takich głosowań co najmniej dziesięciu reprezentantów Izby Deputowanych zmieniło zdanie i zagłosowało na korzyść premiera.

Drugim źródłem olbrzymiej przewagi była oczywiście kontrola nad mediami. Gdy Berlusconi wkraczał do polityki, posiadał wydawnictwo Mondadori oraz tygodnik „Panorama”, a dzięki bratu kontrolował również gazetę „Il Giornale”. Jednak najważniejsze było to, że panował nad telewizją.

To zaskakujące, jak bardzo Włosi są uzależnieni od telewizyjnych programów informacyjnych. Nawet przed nadejściem ery internetu zaledwie jeden na dziesięciu mieszkańców tego kraju kupował jakąś gazetę. Z badań przeprowadzonych w 2014 roku wynika, że pomimo rozpowszechnienia cyfrowych technologii informacyjnych ponad połowa z ogromnej rzeszy ankietowanych Włochów wciąż czerpie informacje o świecie wyłącznie z telewizji⁴⁸.

Jako opozycjonista Berlusconi korzystał ze wsparcia trzech kanałów telewizyjnych należących do kontrolowanej przez niego sieci Mediaset. Gdy objął stanowisko premiera, zaczął także do pewnego stopnia kontrolować trzy programy telewizji państwowej RAI. Trudno wyliczyć, jak wielki wpływ wywarła na Włochów ta „wideokracja”, ale można to pokazać.

W 2010 roku przeprowadzono ogólnokrajowe badania, które miały ustalić, jak mieszkańcy półwyspu oceniają stan gospodarki narodowej. Pytano między innymi o to, kiedy w ostatnich latach zarejestrowano najwyższy wzrost bezrobocia. Zgodnie z aktualnymi danymi liczba osób bez pracy rosła od 2008 roku, kiedy Berlusconi ponownie objął tekę premiera. Większość respondentów twierdziła jednak, że apogeum bezrobocia nastąpiło w 2007

roku — na rok przed jego powrotem. Podobna była odpowiedź na pytanie o ogólny stan gospodarki. Większość Włochów nie miała pojęcia, jak drastycznie skurczyły się miejscowe rynki. Dopiero rok później zaczęli sobie uświadamiać powagę sytuacji.

Berlusconi i jego medialni sługusi od 1994 roku nie ustawali w wysiłkach, by zmienić znaczenie pewnych słów. W początkach swojej politycznej przygody prezes Mediasetu miał poważny problem. Jeśli nie liczyć przedstawicieli Ligi Północnej, jedyną organizacją udzielającą mu poparcia byli neofaszyści, pariasi włoskiej polityki. Kiedy Berlusconi ogłosił swoje wsparcie dla tego ugrupowania, większość jego rodaków nie ukrywała zaskoczenia.

On jednak, zamiast przyznać, że znalazł się na czele koalicji złożonej z przedstawicieli skrajnej prawicy, zaczął określać swoich zwolenników i sojuszników mianem umiarkowanych, swoją koalicję zaś uznał za centroprawicową. Z początku ludzie słusznie wysmiewali to jako bzdurę. Jednak kanały telewizyjne pod kontrolą Berlusconiego tak często powtarzały *moderati* i *centro destra*, że w ciągu kilku lat doprowadziły do całkowitego zaakceptowania tych określeń.

Jak zażartował kiedyś Gianroberto Caseleggio, włoska osobowość internetowa oraz współzałożyciel Ruchu Pięciu Gwiazd, życie we Włoszech pod rządami Berlusconiego przypominało rzeczywistość z filmu *Matrix*⁴⁹, który pojawił się na ekranach w 1999 roku. Kraj widziany od zewnątrz wyglądał zupełnie inaczej, niż wydawało się tym, którzy w nim mieszkali. Moim zdaniem pozwala to w jakimś stopniu wyjaśnić pewien paradoks: dlaczego człowiek uznawany przez resztę Europy za skończonego bufona zdobył tak olbrzymie poparcie w społeczeństwie obsesyjnie zamartwiającym się o swój wizerunek w oczach innych.

Wielu obcokrajowców słyszało zapewne o *bella figura*. Niewielu jednak dokładnie rozumie znaczenie tego zwrotu, przede wszystkim dlatego, że nie we wszystkich językach piękno koresponduje z dobrem — zwykle są to oddzielne koncepcje. Tymczasem w języku włoskim te pojęcia są ściśle powiązane. *Bello* (forma żeńska *bella*) używa się na określenie kogoś pięknego, ślicznego lub przystojnego, ale też miłego i dobrego⁵⁰. Dobry uczynek to *una bella azione*.

Znaczenie słowa *figura* sięga od „obrazu” po „wrażenie, jakie wywieramy na innych”. Najbliższym odpowiednikiem wydaje się „wizerunek”, z tym że

figura kładzie większy nacisk na to, jak jesteśmy odbierani, niż na to, co chcielibyśmy dzięki temu osiągnąć.

Fare una bella figura może znaczyć tyle, co „wywrzeć dobre wrażenie”, choć niekoniecznie dzięki wyglądowi. Sprzedawca, który tak pieczołowicie zapakował twoje zakupy, podszeptnie zapewne, że dokupienie pudełka cukierków owocowych lub butelki luksusowej whisky⁵¹ pozwoli ci *fare una bella figura* (nie musi oczywiście dodawać, że najlepsze wrażenie zrobisz dzięki elegancko opakowanemu prezentowi; jeśli przyniesiesz im podarek zapakowany w papierową torebkę, to niezależnie od tego, ile kosztował, pokażesz się z niewłaściwej strony — *fare una brutta figura*).

Pod kilkoma względami *figura* jest odpowiednikiem „twarzy” w takim znaczeniu, w jakim tego pojęcia używają mieszkańcy Dalekiego Wschodu. Włosi powszechnie obawiają się utraty twarzy i podobnie jak Chińczycy oraz Japończycy są gotowi uczynić wiele, by tego uniknąć oraz zaoszczędzić takiego wstydu innym. W czasie dorocznego zebrania udziałowców nikt otwarcie nie skrytykuje dyrektora przedsiębiorstwa, który dopuścił się poważnych uchybień w zarządzaniu firmą, i nie rzuci go na pożarcie mediom. Jeśli wszystkie strony zgadzają się dyskretnie, że dyrektor przestał spełniać wymagania, zwalnia się go z jak najmniejszym rozgłosem, by pozwolić mu zachować godność i reputację.

Lęk przed *fare una brutta figura* jest we Włoszech wszechobecny. Tłumaczy to między innymi, dlaczego jedyne pralnie w tym kraju znajdziemy w dzielnicach biednych imigrantów oraz w pobliżu akademików, a także dlaczego Włosi nakładają olejek do opalania, zanim wyjdą na plażę lub basen. Z tego samego powodu władze miejskie wybierają najprzystojniejszych policjantów i najładniejsze policjantki do kierowania ruchem na głównych skrzyżowaniach, a część lepiej sytuowanych Włochów ma opory przed korzystaniem z komunikacji miejskiej.

To *bella figura* odpowiada za męczarnie Włochów obu płci, zdolnych znieść największe niewygody, byle tylko nie stracić twarzy. We wszystkich pozostałych krajach Morza Śródziemnego — od Hiszpanii po Izrael — pracownicy biurowi w okolicach czerwca zaczynają chodzić do pracy w koszulach z krótkim rękawem. Tymczasem we Włoszech, jak przypomina Veronesi w cytowanej już powieści, może to być powodem uznania za „nieco nieprzyzwoitego”. Dlatego ci, których praca zobowiązuje do noszenia garniturów, nawet w czterdziestostopniowych upałach uporczywie

i z oddaniem prezentują nienaganne mankiety wystające spod rękawów marynarki. Jeśli spojrzemy niżej, zauważymy, że noszą także solidne skórzane buty (ponieważ skóra zachowuje idealny kształt) oraz długie skarpety (odsłonięcie kawałka skóry pomiędzy skarpetką a nogawką należy do największych grzechów przeciwko stylowi). Kobiety tymczasem zmuszają się do noszenia obcisłych bluzek oraz dopasowanych spódniczek lub spodni. Im również nie jest w tym wygodnie, ale mają dzięki temu pewność, że wywierają dobre wrażenie, a to ważniejsze od jakiegoś tam komfortu.

Ta sama potrzeba zyskania powszechnej akceptacji wyjaśnia popularność chirurgii plastycznej. Choć wyliczenia w tej dziedzinie są zaskakująco nieprecyzyjne, z badań opracowanych w 2010 roku na podstawie różnych statystyk przez International Society of Aesthetic Plastic Surgeons wynika, że Włosi mają olbrzymią skłonność do poddawania się wszelkiego rodzaju zabiegom upiększającym. Spośród dwudziestu pięciu krajów, w których przeprowadzono badania, Włochy zajęły drugie miejsce pod względem liczby chirurgów plastycznych na każde sto tysięcy mieszkańców (pierwsze miejsce zdobyła Grecja) oraz trzecie miejsce — po Korei Południowej i Grecji — pod względem liczby przeprowadzanych zabiegów (łącznie z tymi, które nie wymagały ingerencji chirurga). Wykonywano ich o 30 procent więcej niż w Stanach Zjednoczonych. Francja, Hiszpania i Niemcy pozostawały daleko w tyle, a w Wielkiej Brytanii przeprowadzono o 70 procent mniej zabiegów niż na Półwyspie Apenińskim.

Co bardziej zaskakujące, wszystkie te liczby dotyczą kraju, który słynie z przystojnych mężczyzn oraz atrakcyjnych kobiet. Sam nie potrafię pohamować zaskoczenia, gdy widzę, jak wiele włoskich dziewczyn decyduje się na zabieg powiększenia ust. Efekty korzystania z tanich rozwiązań trafiają się na każdym kroku i są dalekie od oczekiwań. Jest to o tyle przygnębiające, że większość włoskich kobiet nie potrzebuje takich zabiegów, ponieważ mają z natury pełne usta, którym niczego nie brakuje.

Przypomina to sytuację anorektycznych nastolatek, które stają przed lustrem i widzą odbijającą się w nim grubaskę. A jeśli wierzyć badaniom przeprowadzonym przez amerykańską firmę Herbalife, jeden na siedmiu Włochów tak właśnie widzi się w lustrze. Według ankiety opublikowanej w 2005 roku 40 procent mieszkańców półwyspu twierdzi, że ma nadwagę, choć w rzeczywistości tylko 26 procent Włochów zmaga się z tym problemem.

Na szczęście w większości przypadków przywiązywanie nadmiernej wagi

do *bella figura* jest zupełnie nieszkodliwe. Można nawet powiedzieć, że dzięki temu życie we Włoszech jest przyjemniejsze i pełne uroku. *Bella figura* kładzie nacisk na jak najlepsze dopasowanie się do społeczeństwa. Jej przeciwieństwem jest do pewnego stopnia *menefreghismo*⁵² — obojętność na opinię innych lub, w wolnym tłumaczeniu, tumiwizm.

Jednak *bella figura* wskazuje również na głęboko tajone kompleksy, w których odbija się zarówno historia tego kraju, jak i kruche poczucie tożsamości narodowej. Co ważniejsze, skutkiem uwielbienia dla tego, co *bello*, jest pogarda oraz ukrywanie tego, co *brutto* — wszystkiego, co mogłoby wzbudzić takie uczucia.

Po kilku miesiącach lub latach spędzonych w tym kraju zaczyna się zauważać dziwną rzecz: ludzi niepełnosprawnych spotyka się tu w miejscach publicznych równie rzadko co rudowłosych. Oczywiście w dużych miastach natkniemy się na kalekich żebraków, ale większość z nich to obcokrajowcy, podobnie jak sporadyczni turyści poruszający się na wózkach.

Gdzie więc podziewają się wszyscy niepełnosprawni Włosi? Gdzie ociemniali i sparaliżowani? Gdzie pośród tych wszystkich pięknych ludzi podzieli się ci z zespołem Downa i porażeniem mózgowym? Smutna prawda jest taka, że w większości przypadków nie wypuszcza się ich z domów i ukrywa przed ludzkim wzrokiem. Z jednej strony odpowiadają za to rodziny, obawiające się wstydu i zakłopotania, z drugiej zaś społeczeństwo, które ignoruje konieczność wprowadzenia udogodnień dla osób niepełnosprawnych.

Ukrywanie osób dotkniętych kalectwem to jeden z wielu efektów przeogromnego wpływu Kościoła katolickiego na życie we Włoszech. Pomimo zdecydowanego odrzucenia niektórych idei, pokutujących od czasów średniowiecza, nadal subtelnie oddziałują one na społeczeństwo. Jedną z takich idei jest przekonanie, że deformacje fizyczne to kara boska.

Niewidzialność dotyka nie tylko niepełnosprawnych. Z moich doświadczeń wynika, że większość poważnie lub śmiertelnie chorych Włochów nie życzy sobie żadnych odwiedzin. Potwierdzają to także moi przyjaciele. Trudno też spotkać na włoskich ulicach kobiety w zaawansowanej ciąży. Jest to o tyle dziwne, że dziewczyny są gorąco zachęcane do macierzyństwa. O tych, które spodziewają się dziecka, mówi się, że są przy słodkiej nadziei — *in dolce attesa*. Określenia tego używają nie tylko podekscytowani starsi krewni, można je usłyszeć też z lotniskowych megafonów, gdy obsługa przypomina o obowiązku przepuszczenia ciężarnych na początek kolejki. Zarówno

w teorii, jak i w praktyce przyszłe matki traktuje się tu z wielkim oddaniem, ponieważ przynoszą ze sobą najcenniejszy z darów — życie.

7. Życie jako sztuka

L'unica gioia al mondo è cominciare. è bello vivere perché vivere è cominciare, sempre, ad ogni istante.

Jedyna radość na świecie to — zaczynać. Pięknie jest żyć, bo żyć znaczy zaczynać, zawsze, w każdej chwili.

Cesare Pavese, *Rzemiosło życia*⁵³

Tyson był czworonożnym utrapieniem.

Po przodkach odziedziczył potężną szczękę i gwałtowność, hodowano ich bowiem do walk. Niestety, nikt nie poinformował Tysona, że epoka psich pojedynków dobiegła końca. Wciąż był gotów rozszarpać każdego pobratymca w sąsiedztwie. Jego właściciele zapewniali, że do ludzi odnosi się całkiem przyjaźnie. Ich *verità* okazała się cokolwiek naciągana, o czym pewnego dnia przekonała się osobiście moja żona, która spróbowała pogłaskać Tysona i w ułamku sekundy musiała cofnąć dłoń, żeby jej nie stracić.

Większość z nas miałaby problem ze znalezieniem jakichkolwiek pozytywnych cech Tysona, ale właściciele byli w nim zakochani. Z wiekiem stawał się coraz bardziej niedołączny, oni zaś stopniowo otaczali go coraz większą troską. Trudno wręcz opisać, jak bardzo byli oddani temu stworzeniu.

Z czasem niełatwo było się pozbyć myśli, że lepiej przysłużyliby się Tysonowi, gdyby skrócili jego męki. Wyprowadzali go co wieczór, choć ledwie stał, i czekali z bezgraniczną cierpliwością, aż załatwi swoje potrzeby. W końcu jednak nie był w stanie zrobić nawet kroku i trzeba było go uspić.

Takie sytuacje nie należą we Włoszech do rzadkości. Według słów pewnego zagranicznego weterynarza pracującego w tym kraju Włosi mają o wiele większe opory przed podjęciem decyzji o uspieniu zwierzęcia niż Brytyjczycy czy Amerykanie. Jedno z najważniejszych tutejszych przekonań dotyczy tego, że każde życie jest cenne i należy je za wszelką cenę chronić do końca. Dotyczy to również zwierząt.

Co więcej, to przekonanie wyraźnie widać we włoskim stosunku do kary śmierci. Tutejsi politycy, niezależnie od tego, jak bardzo konserwatywne wyznają poglądy, odnoszą się z nieskrywaną odrazą do egzekucji wykonywanych w Stanach Zjednoczonych. Od czasu do czasu informacje

o straceniu kolejnego nieszczęsnego Amerykanina przedostają się do świadomości włoskich odbiorców dzięki filmom dokumentalnym czy reportażom prasowym i zwykle wywołują ogólnokrajowe oburzenie. Bywa również tak, że skazany ma włoskie korzenie. Często, choć nie zawsze, opinia publiczna nie wierzy wówczas w jego winę, a po naświetleniu sprawy przez media włoscy widzowie zasypują tysiącami listów oraz e-maili zapewne dość mocno tym rozbawionych amerykańskich gubernatorów stanowych. Z dnia na dzień rośnie również nacisk na polityków i włoskich dyplomatów w Waszyngtonie, by użyli swoich wpływów i doprowadzili do złagodzenia wyroku. Kampanie te najczęściej nie odnoszą żadnego skutku, co wywołuje we Włoszech kolejną falę oburzenia. To jedyny przypadek, gdy Włosi okazują tak daleko posuniętą jednomyślność, niezależnie od dzielących ich różnic.

Dlaczego? Oczywiście odpowiedź znajdziemy w nauczaniu Kościoła rzymskokatolickiego, który głosi świętość wszelkiego życia. Czy będzie to dobra odpowiedź? „Teologia życia” to stosunkowo nowa tendencja w myśli katolickiej. Zwiększyła ona spójność doktryny w takich kwestiach, jak kara śmierci, antykoncepcja, zapłodnienia *in vitro* i badania komórek macierzystych. Tymczasem w Państwie Kościelnym egzekucje nie były niczym nadzwyczajnym. Watykan zakazał kary śmierci dopiero w 1969 roku⁵⁴ — sto dwadzieścia trzy lata po Michigan, pierwszym amerykańskim stanie, w którym z niej zrezygnowano.

Można by udowodnić, że to właśnie włoski szacunek i entuzjazm wobec wszelkich przejawów życia wpłynęły na nauki Watykanu, a nie odwrotnie. Pierwszym nowożytnym państwem, w którym zniesiono karę śmierci, było włoskie Wielkie Księstwo Toskanii. Stało się to w 1786 roku. Na pamiątkę tego wydarzenia władze regionu ogłosiły w 2000 roku dzień 30 listopada świętem państwowym. W XVIII wieku Toskanią rządzą Austriacy, ale do przeprowadzenia tej reformy namówił ich Włoch, Cesare Beccaria, który sam siebie określał mianem pierwszego penologa. W 1849 roku zniesiono karę śmierci na terenie niezbyt długo istniejącej Republiki Rzymskiej, nieco później taką samą decyzję ogłosiła Republika San Marino.

Przekonanie, że każde życie jest bezcenne, łączy się we Włoszech z pragnieniem, by żyć ze wszystkich sił. Mieszkańcy tego kraju poświęcają wiele energii na upiększanie monotonnej rzeczywistości, eliminację tego, co nudne, zwiększanie poczucia swobody oraz uprzyjemnianie codziennej egzystencji.

Pochlebstwo jest tu wszechobecne. Wyobraźcie sobie, że łapiecie taksówkę w Rzymie i prosicie o kurs na mało znaną ulicę. Podajecie nazwę kierowcy, a on chwali się, że zna ten adres, i mówi, że to gdzieś pomiędzy Via Settembrini i Via Ferrari. Londyńczyk w takiej sytuacji powiedziałby: „No właśnie”, nowojorczyk: „W porządku”. We Włoszech reakcja inna niż *Bravo!* — znaczące w dosłownym tłumaczeniu „zmyślnie”, „pomysłowo” — zostałaaby uznana za godną nadętego mruka. W rewanżu za pochlebstwo kierowca powinien się postarać, by nasza podróż upłynęła w jak najprzyjemniejszych warunkach. Z tego samego powodu wszystkie włoskie kobiety są automatycznie określane jako *belle*, a te naprawdę ładne to *bellissime*.

Włoski talent do przyprawiania życia szczyptą piękna objawia się o różnych porach roku, najwyraźniej jednak widać go w Wielkim Poście. Zgodnie z katolicką tradycją to bardzo ponury okres, trwający czterdzieści dni czas pokuty i wyrzeczeń w oczekiwaniu na śmierć Chrystusa. Na szczęście we Włoszech wcale nie wygląda to aż tak przygnębiająco.

Najpierw, jak wiele innych nacji świata, Włosi świętują karnawał — kilka tygodni niczym nieskrępowanej radości, poprzedzających czas długotrwałych umartwień. Na ulicach roi się wtedy od dzieci poprzebieranych w najdziwniejsze kostiumy: księżniczek, duchów, superbohaterów, piratów i tym podobnych. Zgodnie z kalendarzem liturgicznym karnawał rozpoczyna się zazwyczaj na początku lutego i trwa do początku marca, a dziecięce kostiumy dodają włoskim miastom i miasteczkom kolorytu podczas jednego z bardziej smętnych okresów w roku.

Carnevale, podobnie jak inne święta we włoskim kalendarzu, to okazja do zakosztowania sezonowych przysmaków, takich jak *sfrappole* (faworki), *castagnole* lub *frittelle* (małe pączki obsypane cukrem pudrem i nadziewane kremem). Wszystkie te bomby kaloryczne teoretycznie powinny zniknąć ze sklepów wraz z początkiem Wielkiego Postu, ale w rzeczywistości nie ma najmniejszego problemu z ich zakupem nawet kilka tygodni po Środzie Popielcowej. Znikają dopiero w przededniu 19 marca, czyli dnia świętego Józefa.

Tego dnia, kiedy Kościół wspomina męża Marii, katolików obowiązuje ścisły post, co znaczy, że powinni się powstrzymać od jedzenia mięsa. Jednak na południe od Rzymu można sobie odrobinę poprawić nastrój dzięki *zeppole*: puszystym kremowym babeczkom, często przyozdobionym kandyzowanymi

owocami. Zanim ostatnie *zeppole* znikną z talerza, koniec Wielkiego Postu jest już bliski.

Nim to jednak nastąpi, trzeba przetrwać najbardziej ponury dzień w chrześcijańskim kalendarzu — Wielki Piątek, gdy milkną wszystkie dzwony, księża przyoblekają się w czerń, a z ołtarzy znikają wszelkie ozdoby. To przygnębiające święto obchodzi się również w krajach, które Włosi uznają za na wpół pogańskie, takich jak Wielka Brytania, Dania czy Szwecja. Ma ono status święta religijnego również tam, gdzie chrześcijanie są mniejszością, na przykład w Indonezji. Za to we Włoszech to po prostu zwykły dzień. Sklepy, banki i teatry — wszystko działa. Rodzi się podejrzenie, że wszystko to jest efektem uznawania Wielkiego Piątku za najbardziej *brutto* dzień w roku.

Po wszystkim naród jest gotów świętować Wielkanoc i zmartwychwstanie Jezusa. Wszyscy wyrażają radość za pomocą czekoladowych jajek i kolejnych frykasów, takich jak *colomba*, czyli wielkanocne ciasto w kształcie gołębia, neapolitańska *pastiera* czy *pizza pasquale*, ciasto serowe, którym rozkoszują się mieszkańcy Umbrii i pozostałych regionów środkowych Włoch.

Innymi słowy: życie wraca do normy. A w wielu przypadkach włoska codzienność, przynajmniej w ostatnich dekadach, jest zdecydowanie przyjemna. Piękne miasta i wsie, elegancka odzież oraz, rzecz jasna, wszechobecne słońce.

Jak napisał niegdyś Ariosto: *Piùtosto che arricchir, voglio quiete* (Bardziej cenię sobie spokój niżli bogactwo). Wielu jego rodaków podziela ten pogląd. Włosi na pewno nie są leniwi. Ogromna rzesza mieszkańców tego kraju bardzo ciężko pracuje: przede wszystkim ci, którzy mają na głowie prowadzenie rodzinnych interesów. Prawie wszyscy jednak traktują pracę jak zło konieczne. Według ankiety opublikowanej w 2006 roku przez tygodnik „Panorama” dwie trzecie Włochów natychmiast zrezygnowałyby z pracy, gdyby zagwarantowano im względnie niewielki dochód. Przejście na wcześniejszą emeryturę też jest uważane za całkiem pozytywne zjawisko. Nie towarzyszy mu obawa o utratę tożsamości, tak częsta w kulturze anglosaskiej. Znam wielu Włochów na emeryturze i zawsze, gdy na nich wpadam, czy to przypadkiem na ulicy, czy podczas odwiedzin w byłym miejscu pracy, z olbrzymią radością mówią o tym, jak bardzo cieszy ich brak zajęcia.

Miałem okazję pracować w dwóch różnych włoskich redakcjach i w żadnej z nich nie starano się jakoś szczególnie zwiększyć przyjemności płynącej z pracy. Wszyscy zgadzali się, że byłoby to bezcelowe. Nie licząc

okazjonalnych przyjęć bożonarodzeniowych, trudno tu znaleźć spotkania i imprezy podobne do tych, jakie organizuje się w amerykańskich i brytyjskich biurach w celu podniesienia morale pracowników i zintegrowania zespołu. Odejściu z pracy również nie towarzyszą żadne rytuały. Kiedy pracownik przenosi się na emeryturę, po prostu znika. Jednego dnia jest, następnego stoi puste biurko. Żadnych przyjęć pożegnalnych i szefów życzących dalszych sukcesów, żadnych zbiórek na prezent dla odchodzącego kolegi czy koleżanki, żadnej informacji na tablicy, że po dwudziestu czy nawet trzydziestu latach pracy Giulio lub Giulia rozstali się z firmą. Po prostu znikają, jak Żmirłacz z wiersza Lewisa Carrolla.

Wynika to z bardzo wyraźnego podziału między czasem pracy a życiem prywatnym. Kiedy zdarzało mi się zabierać ze sobą na przerwę obiadową jakieś dokumenty lub raporty, które chciałem przeczytać przy jedzeniu, wzbudzało to niezmiennie zaskoczenie moich włoskich kolegów, często połączone z dezaprobatą.

„To bardzo niezdrowe” — powiedział mi kiedyś starszy redaktor, gdy zobaczył, jak przeglądam papiery nad przekąską w kawiarni niedaleko naszego biura. Obiad, podobnie jak inne posiłki, to czas uświęcony, kiedy należy się skoncentrować na jedzeniu, winach i konwersacji ze współbiesiadnikami.

Włosi cenią swój czas wolny, ale prawdziwą czią otaczają codzienne przyjemności związane z jedzeniem.

Miałam kiedyś okazję podsłuchać w pociągu rozmowę między dwoma nieznanymi się wcześniej włoskimi przedsiębiorcami — wspomina brytyjska autorka książek kulinarnych, Elizabeth Romer. — Przez całą dwugodzinną podróż panowie z olbrzymim zaangażowaniem rozmawiali o swoich ulubionych sposobach przyrządzania *spaghetti alla carbonara* oraz sosów do makaronów.

Każdy, kto choć przez chwilę mieszkał we Włoszech, doświadczył czegoś podobnego. W pewnym sensie kuchnia spełnia tutaj tę samą funkcję, co pogoda w Wielkiej Brytanii — jest doskonałym tematem do niezobowiązujących rozmów z nieznanymi i pozwala uniknąć zagrożeń związanych z tematami politycznymi, sportowymi lub religijnymi... choć nie zawsze. Można czasem usłyszeć ożywione kłótnie, w których przedmiotem sporu staje się wyższość boczku niewędzonego (*pancetta dolce*) nad wędzonym (*pancetta affumicata*). Gdyby ktoś w tym momencie zasugerował, że oba rodzaje boczku

można zastąpić *guanciale* (wieprzowymi policzkami), sprawy mogłyby przybrać gwałtowny obrót. Niektórzy mieszkańcy środkowych Włoch prędzej oddadzą swoje miesięczne zarobki, niż przyznają, że do *bucatini all'amatriciana* można wykorzystać inny składnik niż świńskie policzki.

Ma to swoje źródło w bardzo mocnym powiązaniu jedzenia z rodziną. Przepisy przekazywane z pokolenia na pokolenie stają się częścią rodzinnej tożsamości. Jedzenie odgrywa kluczową rolę we wzmacnianiu więzi rodzinnych. Dzieci, niezależnie od wszelkich obowiązków, codziennie powinny siadać z rodziną do kolacji. To właśnie wtedy omawia się wszystkie sprawy, wygłasza skargi i rozwiązuje problemy. Kiedy dorosną, każdej niedzieli powinny przyjeżdżać na obiad do matki. Co tydzień w każdym większym mieście można regulować zegarki na podstawie obserwacji korków tworzących się na ulicach, gdy wszyscy ruszają w odwiedziny do swoich rodziców, wioząc zakupione po drodze ciasto.

Niezwykle istotna rola stołu we włoskiej kulturze znajduje odbicie w niezliczonych reklamach oraz w gramatyce języka. *Il tavolo* to fizyczny obiekt; *la tavola* — żeńska forma tego wyrazu — jest właściwie nieprzekładalna na inne języki. *La tavola* obejmuje znaczeniem zarówno przygotowania do posiłku, jak i spożycie, jakoś potraw oraz — co najważniejsze — płynące z tego przyjemności. *Il tavolo* to mebel, na którym rozkłada się talerze i sztuce. *La tavola* opisuje doświadczenie, w którym sztuce, talerze i szklanki odgrywają niewielką, praktyczną rolę. Jeśli Włoch chce opisać przyjemności związane z jedzeniem i piciem, mówi o *i piaceri della tavola*.

Opinia, według której kuchnia włoska jest gorsza chociażby od francuskiej, wyrażana nawet przez Włochów, pojawiła się stosunkowo niedawno. Jeszcze w 1954 roku Giuseppe Prezzolini, człowiek, który podzielił swoich rodaków na *furbi* i *fessi*, dopytywał na piśmie: „Cóż znaczy doskonałość Dantego w porównaniu ze spaghetti?”. Tymczasem już piętnaście lat później przyjęło się uważać, że włoska gastronomia to przede wszystkim tanie, kwaśne wino w butelkach oplecionych słomianymi koszykami oraz kupa makaronu na talerzu postawionym na kraciastym obrusie.

Nasza percepcja włoskiej kuchni zmieniła się jednak od tamtego czasu pod wpływem kilku czynników. Jednym z nich była stanowcza poprawa jakości włoskiego wina. Pomógł również powszechny zachwyt nad dietą śródziemnomorską. W poprzednich stuleciach obcokrajowcy nie potrafili się

pogodzić z brakiem mięsa we włoskiej kuchni. Tłuszcze zwierzęce i potrawy bogate w proteiny uważano za najzdrowsze, najbardziej luksusowe. Człowiekiem, który odegrał najważniejszą rolę w zrewidowaniu tych poglądów, był amerykański lekarz Ancel Keys, który udowodnił powiązania między spożywaniem tłuszczów a chorobami serca. Opublikowana przez niego w 1975 roku książka *How to Eat Well and Stay Well the Mediterranean Way* (Jak jeść zdrowo i dobrze dzięki diecie śródziemnomorskiej), której współautorką była jego żona Margaret, oferowała doskonałą alternatywę dla tradycyjnej kuchni, opierającą się przede wszystkim na oliwie, warzywach, roślinach strączkowych i rybach⁵⁵. Jednak najważniejsze jest prawdopodobnie to, że włoskie potrawy nie wymagają skomplikowanych przygotowań. Z czasem zaczęło to nabierać coraz większego znaczenia — zwłaszcza że przyzwyczailiśmy się do dobrych posiłków zarówno w restauracjach, jak i w domu.

Problem w tym, że w Birmingham lub Bostonie trudno czasem odtworzyć smak dania, którego się skosztowało w Toskanii czy nad brzegiem Zatoki Neapolitańskiej. Włoska kuchnia jest w dużym stopniu uzależniona od jakości składników, nie używa się w niej złożonych sosów czy rzadkich przypraw. Całkiem zwyczajne danie — powiedzmy, rigatoni z bazylią i sosem pomidorowym — może stać się wyśmienite, jeśli użyjemy passaty (gęstego sosu z przetartych pomidorów) wysokiej jakości. Nawet dziś wielu mieszkańców włoskich miast butelkuje własny sos z pomidorów rosnących na ziemi należącej do ich krewnych.

Bezpośrednie powiązanie kuchni z jakością produktów doprowadziło do narodzin ruchu Slow Food, który powstał w ramach sprzeciwu wobec planów budowy restauracji sieci McDonald's w pobliżu Schodów Hiszpańskich w Rzymie, co ogłoszono w 1986 roku. Członkowie ruchu walczą o zachowanie tradycji kulinarnych, promują także wykorzystywanie lokalnych produktów i mięsa pochodzącego od zwierząt z miejscowych hodowli. Niekoniecznie muszą to być produkty organiczne, ale wiele restauracji stosujących zasady Slow Food podaje organiczne posiłki oraz wina. Władze ruchu twierdzą, że w ich działania angażuje się ponad sto tysięcy osób w stu pięćdziesięciu krajach. Założyciel Slow Food Carlo Petrini otworzył w 2004 roku w swoim rodzinnym miasteczku Bra niedaleko Turynu Uniwersytet Nauk Gastronomicznych. W skład kompleksu uczelnianego wchodzi również restauracja wyróżniona przez przewodnik *Micheline'a* oraz hotel. Uczniowie

pobierają nauki z technologii żywienia, chemii smaku, a także historii, estetyki oraz socjologii jedzenia.

Tak jak wszędzie na świecie, również we Włoszech działają fast foody, ale tylko w niewielkim stopniu udało im się opanować rynek. W całym kraju znajdziemy około czterystu pięćdziesięciu McDonaldów, podczas gdy w każdym innym kraju o podobnej liczbie mieszkańców, takim jak Francja czy Anglia, jest ich ponad tysiąc dwieście. Sieć kawiarni Starbucks w ogóle nie próbowała wchodzić na włoski rynek, choć działa w sześćdziesięciu krajach świata poza Stanami Zjednoczonymi. Jej lokale są otwierane także w tych państwach, które mogą się poszczycić doskonałą kawą, na przykład w Hiszpanii, Niemczech czy we Francji. Natomiast we Włoszech nie ma ani jednego Starbucksa. Zgodnie ze słowami szefa firmy, Howarda Schulza, decyzja ta ma podłoże polityczne oraz ekonomiczne.

Niektóre włoskie potrawy i produkty istnieją od setek lat. Bartolomeo Scappi, nadworny kucharz papieża Piusa V, już w 1570 roku ogłosił, że najlepsze włoskie sery to parmezan i *marzolino* — dziś można je znaleźć w każdym miejscowym sklepie spożywczym. Scappi pisał także o *casci cavalli*, nawiązując do sera znanego dziś jako *caciocavallo*, produkowanego na południu kraju.

Neapol zasłynął z dania składającego się z ciasta „nie grubszego niż cal, bez żadnych dodatków”, które miejscowi nazywali pizzą. Trzeba jednak pamiętać, że słowa bywają zwodnicze, a we Włoszech dania i składniki często zmieniały swoje nazwy. Kiedy Boccaccio w *Dekameronie* każe żartownisiowi Maso del Saggio wspomnieć o znajdującej się w kraju Basków górze, całej z tartego parmezanu, „na której stoją ludzie i niczym innym się nie zajmują, tylko wyrabianiem makaronu i nadziewanych pierogów”⁵⁶, wcale nie przywołuje takich dań, jakie można znaleźć dziś w restauracjach. Opisywany przez niego makaron to raczej pierożki z łuskanego grochu, a to, co nazywał „nadziewanymi pierogami” (ravioli), dziś nazwalibyśmy krokietem. Jeden z jego bohaterów wyobraża sobie smak wina Vernaccia, trudno jednak stwierdzić, czy miało ono coś wspólnego z rzeńskim, lekkim winem podawanym dziś w Toskanii. Orvieto przez wieki słynęło ze swoich słodkich win, a dziś produkuje głównie wytrawne trunki.

Świat od dawna zna również oliwę, obecną we włoskiej kuchni bez mała od tysiącleci, choć długo uznawano ją za produkt luksusowy. W średniowieczu używało się do gotowania przede wszystkim smalcu. Od XVI wieku,

zwłaszcza na południu i północy kraju, coraz większą popularność zdobywało masło.

Podobnie wygląda sprawa z makaronem, który od setek lat był częścią włoskiej kuchni, ale dopiero ostatnio osiągnął w niej dominującą, wszechobecną pozycję. W formie, w jakiej znamy go dziś, wynaleziono go najprawdopodobniej w północnej Afryce, gdzie służył za pożywienie wędrowcom przemierzającym pustynię z karawanami. Na Sycylię trafił zapewne razem z muzułmańskimi najeźdźcami. W pochodzącej z 1154 roku *Księdze Rogera* marokański geograf i botanik znany jako Al-Idrisi opisuje prężną wytwórnię makaronu niedaleko Palermo, zaopatrującą zarówno kraje chrześcijańskie, jak i muzułmańskie. Wśród produktów znajdowały się też cienkie, podłużne nitki makaronu, znane jako *itrija*. Marynarze również szybko zorientowali się w zaletach makaronu, nic więc dziwnego, że jakiś czas później natrafiamy na niego w Genui; wspomina o nim dokument spisany w 1279 roku. W XIV wieku rozpoczęła się tam produkcja wermiszelu, który do dziś pozostaje lokalną specjalnością. Ze spożyciem makaronu kojarzono jednak przede wszystkim Sycylijczyków i dopiero w XVIII wieku przydomek *mangiamaccheroni* — makaroniarze — przylgął do neapolitańczyków. W 1785 roku działało w tym mieście dwieście osiemdziesiąt wytwórni makaronu.

Tarty ser jako dodatek do potraw również towarzyszy włoskiej kuchni od bardzo dawna, wcześniej jednak łączono go z cukrem i cynamonem. Makaron też przygotowywano inaczej, gotując go w rosolu lub mleku, a nie w wodzie. W swojej książce poświęconej historii włoskiej kuchni Alberto Capatti i Massimo Montanari cytują pewnego wczesnego autora przepisów kulinarnych, który upierał się, że „makaron musi się gotować najmniej dwie godziny”⁵⁷.

Sos pomidorowy pojawił się we włoskiej kuchni stosunkowo niedawno. Określenie *pomo d'oro* (złote jabłko) pochodzi z 1568 roku, gdy pomidory dotarły na półwysep, najprawdopodobniej przez Hiszpanię. Jednak Włosi, podobnie jak wiele innych nacji, w tym Amerykanie, traktowali je początkowo bardzo podejrzliwie, dlatego pomidory dość późno zagościły w ich kuchni. Pierwszy przepis, który o nich wspomina, pochodzi z XVII wieku. Potrzeba było kolejnych stu lat, by pomidory znalazły sobie stałe miejsce w kuchni neapolitańskiej. A w środkowych Włoszech aż do końca XIX wieku wielu potrawom dodawano smaku za pomocą *agresto*, przecieru z kwaśnych

winogron.

Z produktów Nowego Świata najszybciej upowszechniła się we Włoszech kukurydza, uprawiana najpierw w regionie Veneto, gdzie zastąpiła kaszę gryczaną jako główny składnik wysmienitej polenty.

Jak zauważa wielu obcokrajowców, włoskie jedzenie potrafi doskonale ukoić smutek; Włosi zresztą również mają tego świadomość. Jeden z bohaterów wielokrotnie nagradzanego filmu Ettore Scola *Tacy byliśmy zakochani* nazywa spaghetti „największym pocieszeniem we wszystkich smutkach, skuteczniejszym nawet niż miłość”. A jak już zostało wyjaśnione na początku tej książki, Włosi przez wiele stuleci potrzebowali każdego możliwego pocieszenia.

Wojny i niepokoje społeczne, skutkujące często ograniczeniem dostępu do jedzenia, również wywarły olbrzymi wpływ na różnorodność włoskiej kuchni. Rukola (*Eruca sativa*), która w krajach anglosaskich zyskała popularność dopiero w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, zagościła na włoskich stołach w czasie II wojny światowej, gdy rozpaczliwie poszukiwano jakichkolwiek jadalnych roślin. Jak piszą Capatti i Montanari:

Wspominane przez wielu dawnych i współczesnych kronikarzy metody, pozwalające na wyżywienie się z najmniejszego chociażby splachetka ziemi, umiejętność wypiekania chleba z dzikich jagód i nasion winogron albo ugotowania zupy z korzonków oraz ziół rosnących w wąwozach to wyraźne dowody na trudności, z jakimi musieli zmagać się ludzie, gdy ich życie każdego dnia znajdowało się na krawędzi katastrofy.

Gdy patrzy się na ewolucję włoskiej kuchni, trudno przegapić ironię wynikającą z podejrzliwości współczesnych mieszkańców tego kraju wobec wszelkich nowinek kulinarnych. Eksperymenty to domena szefów kuchni z luksusowych restauracji i pięciogwiazdkowych hoteli, ale jeśli ktoś chce zdobyć poklask w rodzinie, w małym barze lub niewielkiej knajpce, powinien podawać dokładnie te same potrawy, co tydzień wcześniej, przygotowane dokładnie według tego samego przepisu.

Gdy odwiedzam jakiś bar kanapkowy prowadzony przez potomków włoskich emigrantów w Londynie lub Nowym Jorku, zawsze jestem zaskoczony różnorodnością oferty. Tymczasem we Włoszech, jeśli nie liczyć kilku ultranowoczesnych, modnych lokali, wybór zwykle ogranicza się do

kilku tych samych połączeń: szynka i mozzarella, mozzarella i pomidory, pomidory i tuńczyk, tuńczyk i karczochy i tak dalej. Wszystkie oczywiście są pyszne, ale zawsze takie same.

Restauracje oferujące dania z innych regionów świata są traktowane przez Włochów z dużą podejrzliwością; do tego stopnia, że obsługują głównie imigrantów. Wyjątkiem jest kuchnia chińska, traktowana tutaj tak jak kuchnia indyjska na Wyspach Brytyjskich, czyli jako coś taniego i niezobowiązującego. Warto jednak zauważyć, że chińskie dania dość mocno przypominają włoskie: pierożki nie różnią się zbytnio od ravioli, a makarony wyglądają jak swojskie fettuccine czy linguine. Co zaskakujące, jedynym obcym daniem, które stało się modne we Włoszech, jest sushi. Jednak ze statystyk serwisu Trip Advisor wynika, że japońskie restauracje stanowią zaledwie 1,25 procent wszystkich lokali w Rzymie, a w całym mieście tylko 6 procent restauracji oferuje kuchnię z różnych stron świata. W kosmopolitycznym Mediolanie znajdziemy 17 procent takich restauracji, a w Neapolu zaledwie 7 procent.

Z podobną podejrzliwością spotykają się we Włoszech produkty pochodzenia zagranicznego, dlatego producenci, o ile to możliwe, starają się podkreślać, że ich towar powstał w kraju. Znajoma o angielsko-włoskich korzeniach opowiadała mi, że w dzieciństwie musiała spędzać każde lato na Półwyspie Apenińskim, u swojej babci. Pewnego razu *nonna* odkryła, że jej wnuczka przywiozła ze sobą masło orzechowe. Podnosząc słoik pod światło, spojrzała na dziewczynkę z bezgranicznym smutkiem.

Figliola mia — powiedziała — *ma come ti sei ridotta?*, co da się dość luźno przetłumaczyć jako: „Kochanie, aż tak nisko upadłaś?”.

Kilkanaście lat po ujednoczeniu europejskich rynków wciąż trudno we Włoszech o jakiegokolwiek zagraniczne produkty. Można tu znaleźć oczywiście jakieś niemieckie piwo czy holenderskie albo francuskie sery, ale cała reszta obcych kulinariów to niewielki egzotyczny dział, obliczony głównie na cudzoziemców chcących zaspokoić apetyt na pędy bambusa lub peklowaną wołowinę.

Brak dobrych serów okazuje się szczególnie dojmujący, ponieważ jest to jedna z nielicznych dziedzin kulinarnych, w których Włosi nie mają większych osiągnięć. Stworzyli parmezan oraz mozzarellę, ale sery te służą raczej do doprawiania potraw. Poza gorgonzolą i kilkoma innymi serami, takimi jak *marzolino*, większość włoskiej produkcji nie wystaje ponad przeciętną. Podobnie wygląda sytuacja w Hiszpanii, choć tamtejsi serowarzy w ostatnich

latach pospiesznie gonią międzynarodową konkurencję. A przecież i Włochy, i Hiszpania graniczą z Francją, której osiągnięcia na tym rynku są niezrównane. Jednak o ile w Hiszpanii w praktycznie każdym supermarkecie znajdziemy spory wybór serów — zarówno francuskich, jak i pochodzących z innych krajów Europy — we Włoszech można mówić o sporym szczęściu, jeśli trafimy na sklep oferujący cokolwiek poza edamem, brie i camembertem. Kiedyś w Toskanii zdarzyło mi się poprosić w lokalnym supermarkecie o fetę, którą do tej pory uznawałem za typowo grecki produkt.

„Doskonały wybór” — pochwalił mnie sprzedawca, podając zapakowane zakupy. „Świetny włoski ser”.

Znam również kilku obytych w świecie Włochów, którzy nie tkną żadnego innego jedzenia poza włoskim. Jeden z moich znajomych — *bon vivant*, który wyjątkowo nie ma większych oporów przed kosztowaniem obcych potraw i nie skąpi grosza na dobre jedzenie — wybrał się parę lat temu na wakacje we Francji. Gdy wrócił, zapytałem, jak mu się podobało. „Było niezłe” — podsumował opowieść o podróży przez Normandię, wyprawie z Paryża do Bretanii i jeździe przez cały kraj od Lyonu do Prowansji wzdłuż koryta Renu. „Bardzo przyjemnie. Tylko trudno znaleźć coś dobrego do jedzenia...”.

Przy innej okazji zostaliśmy wraz z żoną zaproszeni na przyjęcie organizowane przez pewną Francuzkę mieszkającą na stałe w Rzymie. Większość gości miała trzydzieści, czterdzieści lat. Niektórzy zajmowali się sztuką. Wykształceni, obcy ludzie, rzymska elita. Moja sąsiadka przy stole okazała się kuratorką państwowego muzeum. Kiedy pojawiło się pierwsze danie, wyśmienita sałatka z fasolą, pomidorami i cebulą, moja współbiedniczką zmarkotniała. „A gdzie makaron?” — zapytała.

Nasza gospodyni wyjaśniła, że we Francji raczej nie podaje się makaronu, a węglowodany pojawiają się później, głównie pod postacią chleba i ziemniaków. Kuratorka nie była zbyt zadowolona. Skubnęła trochę sałatki, skosztowała odrobinę kolejnego dania, a przez resztę wieczoru sprawiała wrażenie zmartwionej i, rzecz jasna, głodnej.

Tego rodzaju głębokie i uporczywe przywiązanie do tradycji pomogło Włochom w zachowaniu tożsamości kulinarnej, ale w wielu innych aspektach życia upór przynosił jedynie negatywne skutki. Nigdzie nie widać tego wyraźniej niż we włoskiej gospodarce.

8. Gnocchi w każdy czwartek

E debbasi considerare come non è cosa più difficile a trattare, né più dubbia a riuscire, né più pericolosa a maneggiare, che farsi capo ad introdurre nuovi ordini. Perché lo introduttore ha per nemici tutti quelli che delli ordini vecchi fanno bene, et ha tepidi defensori tutti quelli che delli ordini nuovi farebbono bene.

Trudności napotymane przez nich w uzyskaniu tronu rodzą się po części z nowych urządzeń i sposobów, jakie muszą stosować dla ugruntowania swego państwa i swego bezpieczeństwa. Trzeba zważyć, że nie ma rzeczy trudniejszej w przeprowadzeniu ani bardziej wątpliwej co do wyniku, ani bardziej niebezpiecznej w kierowaniu, jak tworzenie nowych urządzeń. Albowiem reformator będzie mieć przeciw sobie wszystkich tych, którym ze starymi urządzeniami było dobrze, a ostrożnymi jego przyjaciółmi będą ci, którym z nowymi urządzeniami mogłoby być dobrze.

Niccolò Machiavelli, *Książę*, 1513⁵⁸

Korespondenci zagraniczni prędzej czy później uczą się rozpoznawać różnice pomiędzy wybuchem bomby a hukiem przytkanego gaźnika, między odgłosami wystrzałów i odpaleniem sztucznych ogni. Dlatego byłem całkowicie pewien, że tego ranka w Rzymie usłyszałem strzały. Tyle tylko, że działo się to pięknego wiosennego dnia, kiedy trudno uwierzyć, że na świecie jest możliwa jakaś zbrodnia, a co dopiero, że wydarzy się tuż obok. Przez kilka sekund po prostu nie wierzyłem własnym uszom. Dopiero później dotarły do mnie krzyki i hałas.

Tuż po ósmej rano 20 maja 1999 roku pięćdziesięcioletni Massimo d'Antona, wykładowca akademicki zatrudniony przez uniwersytety w Neapolu i Rzymie, ekspert od prawa pracy, został zastrzelony na ulicy przez członków odrodzonych Czerwonych Brygad. Zabójca wystrzelił w jego kierunku dziewięć pocisków i trafił między innymi w serce. W oczach Czerwonych Brygad największą zbrodnią d'Antony były propozycje w zakresie nowego prawa pracy, przygotowane na potrzeby ówczesnego centrolewicowego rządu, który chciał zwiększyć mobilność włoskich pracowników, a zarazem ułatwić przedsiębiorcom ich zwalnianie i zatrudnianie.

Jego miejsce zajął kolejny wykładowca akademicki, Marco Biagi. W 2001 roku ogłoszono, że jest oficjalnym doradcą właśnie powstającego centroprawicowego rządu pod wodzą Silvia Berlusconi. Rok później Biagi również został zastrzelony na ulicy przez nowe Czerwone Brygady.

Oba zabójstwa to najkrwawsze z możliwych dowodów na to, że każdy, kto próbuje wprowadzać we Włoszech jakieś radykalne zmiany, niezależnie od tego, czy robi to z prawicowych czy lewicowych pobudek, naraża się na spore niebezpieczeństwo. Można powiedzieć, że zmiany w prawie pracy to przypadek wyjątkowy, wpływający na dobrobyt milionów ludzi, i że często budzą one sprzeciw lewicowych aktywistów, zza których od czasu do czasu wychylają się z cienia terroryści. W innych krajach udało się przeprowadzić liberalizację rynku pracy bez ofiar w ludziach, jednak każdy, kto mieszkał przez jakiś czas wśród Włochów, szybko orientuje się, że lęk przed zmianami i tęsknota za bezpieczeństwem to fundament tutejszej codzienności.

Kiedy mieszka się w Rzymie, łatwo zauważyć, że właściwie każdy lokal gastronomiczny w tym mieście, od najdroższych luksusowych restauracji po najskromniejsze, samoobsługowe *tavola calda*, co czwartek serwuje gnocchi (kluski z mąki lub ziemniaków). W inne dni tygodnia raczej ich się nie podaje. To jeden z tych kojących, drobnych rytuałów, tak charakterystycznych dla życia w tym kraju: w każdy czwartek możesz liczyć na to, że kelner z dumnym uśmiechem i satysfakcją zaproponuje ci gnocchi *al ragù* albo *al pesto* czy *alla sorrentina* — w zależności od sposobu przygotowania. Jeśli powiesz, że nie przepadasz za gnocchi i wolałbyś zjeść pizzę lub coś z ryżem, uśmiech szybko zmienia się w wyraz zaskoczenia. Idziesz pod prąd. Sprzeciwiasz się naturalnemu porządkowi.

Co zaskakujące, ta tradycja obowiązuje tylko w Rzymie, ale żaden rzymianin (przynajmniej wśród tych, których pytałem) nie ma pojęcia, skąd się wzięła. Istnieje powiedzenie: *Giovedì, gnocchi; venerdì, pesce; sabato, trippa* (w czwartek gnocchi, w piątek ryba, w sobotę flaczki), które sugeruje, że może to mieć jakiś związek z katolickim postem, zobowiązującym wiernych do powstrzymywania się od jedzenia mięsa w piątki. Najedzenie się przed dniem postu, kiedy na stole są tylko ryby i warzywa, oraz tuż po nim wydaje się całkiem sensownym pomysłem. Jednak wątpię, by którykolwiek rzymianin stosował się dziś świadomie do tych zaleceń, zwłaszcza do zakazu spożywania mięsa. Mimo to w każdy czwartek widzimy kobiety i mężczyzn zjadających swoje gnocchi. Bo tak właśnie należy robić w czwartek.

Powszechny w całym kraju brak zaufania do nowinek tłumaczono na wiele sposobów. Dowodzą między innymi, że ma to związek z ciągłym lękiem przed katastrofami naturalnymi, który towarzyszy każdemu mieszkańcowi półwyspu. Wybuchy wulkanów, trzęsienia ziemi, lawiny ziemi i błota oraz

powodzie zdarzają się tu bardzo często. Malaria aż do XX wieku zbierała obfite żniwo w wielu regionach. A mieszkańcy Neapolu i Katanii od zawsze żyją ze świadomością, że wybuch Wezuwiusza lub Etny może całkowicie zmienić ich los lub pozbawić życia. Od zakończenia II wojny światowej co pięć, sześć lat Włochy doświadczają kolejnych trzęsień ziemi. Do najgorszych doszło w 1980 roku w Kampanii i Basilicacie: kosztowały one życie 2570 osób. Równie częste są lawiny błotne, które także zbierają śmiertelne żniwo. W 1998 roku w położonym na południe od Neapolu rejonie Sarno zwały ziemi i błota, które po wielodniowych deszczach osunęły się z okolicznych wzgórz, zabrały ze sobą sto sześćdziesiąt jeden osób.

Ze względu na swoje szczególne położenie Rzym, Neapol oraz kilka innych miast zmagają się z problemem tak zwanych *voragini* — głębokich dziur w ziemi, które powstają bez żadnego ostrzeżenia. W lokalnych dodatkach prasowych często można trafić na zdjęcia pokazujące samochody czy autobusy stojące na skraju nowo powstałej rozpadliny. Czasem zobaczymy także rodziny rozpaczające nad brzegiem wielkiego dołu w miejscu, gdzie jeszcze kilka godzin wcześniej stał ich dom.

Życie we Włoszech faktycznie jest nieprzewidywalne. Jednak historycznie rzecz biorąc, najważniejszym źródłem zagrożenia byli zazwyczaj inni ludzie, a nie „wola boża”. Podejrzewam więc, że instynktowna niechęć Włochów do radykalnych zmian wypływa przede wszystkim z długotrwałej okupacji i przemocy, jakich doświadczali ich przodkowie. Niezależnie od tego, czy były to obce wojska, najazd muzułmańskich piratów i łowców niewolników czy powstanie w celu odsunięcia od władzy lokalnego watażki, gwałtowne zerwanie z przeszłością rzadko wychodziło mieszkańcom półwyspu na dobre.

Czasy Mussoliniego i jego czarnych koszul tylko utwierdziły ludzi w tym przekonaniu. Po raz pierwszy w historii Włosi zdecydowali się na gwałtowną zmianę i poprowadziło ich to ku katastrofie. Od zakończenia II wojny światowej wszystkie zmiany wprowadza się dopiero po skrupulatnym przedyskutowaniu i rozplanowaniu, robi się to stopniowo i zazwyczaj nieskutecznie. Doświadczenie totalitarnej dyktatury przyniosło, podobnie jak w Niemczech, podejrzliwość wobec stanowczych decyzji. Na widok tego, jak koncentracja władzy w ręku jednego człowieka rzuciła ich kraj na kolana, Włosi — tak jak Niemcy — podjęli świadomą decyzję o jak największym rozproszeniu ośrodków decyzyjnych.

Niemcy postawili na rozproszenie geograficzne: utworzyli potężne

samorządy regionalne i zdecentralizowali instytucje państwowe. Zadbali także o to, by ministerstwa znalazły się w jednym mieście, siedziba banku narodowego w drugim, główna centrala policji w trzecim, do czwartego zaś przeniesiono Sąd Najwyższy. Włosi natomiast stopniowo wprowadzili system określany jako *lottizzazione* — terminu tego używa się też do opisu podziału kraju na regiony. Strefy wpływu rozdzielono między pięć partii, które miały zagwarantowane stanowiska w rządzie; z czasem dopuszczono do władzy także komunistów.

Metoda ta doprowadziła do stworzenia niezwykle konserwatywnego systemu, opartego na nieustających wzajemnych kontrolach i zdolnego przyblokować wszystkie radykalne reformy. W tym samym czasie chrześcijańscy demokraci, obsadzający od bardzo dawna wszystkie stanowiska polityczne, przechodzili nieuchronnie na coraz bardziej konserwatywne pozycje. Wieloletnia dominacja chadeków, wspieranych gorliwie przez Kościół katolicki, doprowadziła do powstania społeczeństwa, które obawia się jakichkolwiek zmian, nie tylko politycznych.

Portugalia i Hiszpania także doświadczyły władzy konserwatystów, jednak panujące tam dyktatury próbowały narzucać ludziom przekonania, co spotkało się z oddolnym sprzeciwem i wybuchem oporu. We Włoszech nigdy nie doszło do czegoś takiego jak portugalska rewolucja goździków czy hiszpańskie przejście od dyktatury do demokracji. Tworzone i wspierane przez młodych Włochów organizacje lewicowe po 1968 roku uciekały się czasem do przemocy i były faktycznym zagrożeniem dla ustalonego porządku, jednak chrześcijańscy demokraci przetrwali wszystkie ataki, a powojenny porządek zaczął się kruszyć dopiero w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, gdy stara prawica została odsunięta od władzy nie przez lewicowych reformatorów czy rewolucjonistów, ale przez lidera nowej prawicy, Silvia Berlusconi. Od 1945 roku lewica tylko dwukrotnie doszła do władzy. Pierwszy lewicowy rząd działał w latach 1996–2001, drugi — 2006–2008. W sumie siedem lat.

Berlusconi powrócił na stanowisko premiera w 2001 roku i — jeśli nie liczyć dwuletniej przerwy — utrzymał się na nim przez kolejną dekadę, wzmacniając tym samym konserwatywne tendencje we włoskim społeczeństwie. Jeśli jednak stwierdzamy, że włoska polityka w porównaniu z polityką innych państw europejskich wykazuje odchylenie prawicowe, musimy pamiętać, że włoskie społeczeństwo także ma w większości

konserwatywne poglądy. Nie znaczy to oczywiście, że nie istnieją radykalni, postępowi Włosi, ale badania opinii publicznej wyraźnie potwierdzają, że duży odsetek Włochów wykazuje się silnym przywiązaniem do tak zwanych tradycyjnych wartości. W badaniach World Values Survey prowadzonych w latach 2005–2008 respondenci byli pytani o stosunek do homoseksualizmu. Odpowiedzi umieszczano na skali, w której 1 znaczyło, że homoseksualizm jest niedopuszczalny, 10 — że jest dopuszczalny w każdych warunkach. Aż 51 procent Włochów odpowiedziało, że ich zdaniem homoseksualizm jest niedopuszczalny. We Francji taką odpowiedź podało 15 procent respondentów, w Hiszpanii 10 procent, w Wielkiej Brytanii 20 procent, a w Stanach Zjednoczonych 33 procent. Gdy zaś padło pytanie o dopuszczalność aborcji, Włosi okazali się najbardziej konserwatywną nacją Europy Zachodniej: 39 procent z nich uznało, że aborcja jest niedopuszczalna w żadnym przypadku. W Hiszpanii taką odpowiedź zaznaczyło 17 procent badanych, we Francji — 14 procent.

Konserwatyzm nie ogranicza się jedynie do kwestii politycznych. Włosi ostrożnie podchodzą do nowych technologii, choć z kilkoma istotnymi wyjątkami. Jak na mieszkańców kraju, w którym lato bywa bardzo gorące, niezwykle rzadko decydują się na instalowanie klimatyzacji. Coraz częściej można się natknąć na takie urządzenia w biurach, ale w domach prywatnych jest ich jak na lekarstwo. Kiedy temperatury zaczynają przekraczać trzydzieści stopni Celsjusza, a dzieje się tak co roku, począwszy od lipca, możesz się założyć, że prędzej czy później natrafisz na Włocha lub Włoszkę, którzy będą się uskarżać, że nie przespali całej nocy z gorąca. Rzymscy taksówkarze równie uporczywie ignorują klimatyzację w swoich samochodach, choć jej użycie wymaga tylko wciśnięcia jednego guzika, a z upływem dnia robią się coraz bardziej marudni i wyczerpani z powodu upału.

Włosi nie lubią także wyrzucać pieniędzy na urządzenia w rodzaju zmywarek. Według statystyk producentów sprzętu AGD zmywarki zainstalowano tylko w 31 procentach włoskich domów, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych korzysta z nich 70 procent gospodarstw, a Wielkiej Brytanii 40 procent. Nie jest to aż tak zaskakujące, jeśli weźmiemy pod uwagę różnicę zarobków, niższych we Włoszech niż w Anglii i zdecydowanie niższych niż w Stanach Zjednoczonych. Tym bardziej jednak dziwią odpowiedzi tych, którzy nie mają

zmywarki. Prawie jedna trzecia badanych Włochów twierdziła, że zaczęłaby korzystać z tego urządzenia tylko wtedy, gdyby dostali je w prezencie. A jeden na pięciu mieszkańców półwyspu odesłałby taki prezent ofiarodawcy.

W obu przypadkach w grę mogą wchodzić także inne czynniki. Wielu Włochów tłumaczy swoją niechęć do klimatyzacji względami zdrowotnymi: boją się, że gwałtowne zmiany temperatur wywołają u nich przeziębienie lub coś w tym rodzaju. Każdy lekarz potwierdzi, że jest w tym odrobina prawdy, jednak można temu zapobiec w bardzo prosty sposób, czyli ustawić właściwą temperaturę za pomocą termostatu. Podejrzewam, że nie bez znaczenia są również koszty energii elektrycznej oraz paliwa, które trzeba by zużyć przy korzystaniu z klimatyzatorów w domach i samochodach. Opłaty za prąd oraz koszty paliwa w tym kraju od bardzo dawna należą do najwyższych w Europie.

Jednak względy finansowe to tylko jeden z aspektów włoskiej technofobii. W porównaniu z resztą Europy komputery i internet przyjęły się tutaj bardzo późno. Według badań przeprowadzonych przez państwową agencję Istat około 2005 roku w ponad połowie włoskich domów nie było żadnego komputera. A z tych, które trafiły pod strzechy, zaledwie jedna trzecia miała połączenie z internetem⁵⁹. Tę niechęć tłumaczono najczęściej tym, że komputery są bezużyteczne i zupełnie nieinteresujące. Późniejsze badania wykazały, że w latach 2007–2008 średnia czasu spędzanego przez Włochów w sieci była jeszcze mniejsza⁶⁰. W tym czasie liczba komputerów podłączonych do internetu radykalnie zwiększyła się nie tylko w Hiszpanii, ale też w Portugalii, nie wspominając już o Francji czy Wielkiej Brytanii. Włochy zostały daleko w tyle. Można to tłumaczyć tym, że włoskie społeczeństwo w dużej mierze składa się z ludzi starszych, ale niechęć do komputerów widać także na szczeblu rządowym. Pomimo obietnic Berlusconi i jego ministrów włoskie wydatki na cyfryzację administracji publicznej są zaliczane do najniższych w Unii Europejskiej. Nawet Słowacja przeznaczą na ten cel większy procent swojego PKB⁶¹.

Brak zaufania nie ogranicza się do nowinek technologicznych. W ostatnich latach pojawiła się we Włoszech wyjątkowo silna niechęć do sztuki współczesnej. W kraju, który dał światu weneckie biennale, futurizm oraz *arte povera*, pierwsze muzeum sztuki współczesnej powstało dopiero w maju 2010 roku. Z Włoch pochodzi także jeden z najbardziej cenionych artystów przełomu XX i XXI wieku, Maurizio Cattelan, jednak ani on, ani pozostali

współcześni włoscy malarze i rzeźbiarze nie odegrali w swoim kraju takiej roli jak — powiedzmy — przedstawiciele Britartu w Anglii lat dziewięćdziesiątych czy Andy Warhol w Ameryce lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Galerie oraz muzea prezentujące we Włoszech sztukę współczesną ledwie wiążą koniec z końcem. W 2012 roku dyrektor jednej z takich instytucji, Antonio Manfredi, który zarządzał muzeum w pobliżu Neapolu, wypowiedział „artystyczną wojnę” i podpalił za zgodą twórców kilka współczesnych obrazów znajdujących się w muzealnej kolekcji, by zaprotestować w ten sposób przeciwko społecznej oraz instytucjonalnej obojętności wobec sztuki nowoczesnej.

Równie zaskakująca jak brak sztuki współczesnej jest wszechobecna tęsknota za przeszłością, zwłaszcza za latami pięćdziesiątymi i sześćdziesiątymi ubiegłego wieku. W każdym kiosku znajdziemy filmy z Totò lub innym popularnym komikiem, Albertem Sordim. Gdy włączymy telewizor w południe (a czasem także wieczorem), prawie na pewno trafimy na któryś z ich filmów. W każdym sklepie z pamiątkami bez najmniejszego trudu można zaopatrzyć się w kalendarze, pocztówki i magnesy z wizerunkami obu aktorów. W wielu barach w całych Włoszech na ścianach wiszą zdjęcia przedstawiające ich w najpopularniejszych rolach: Totò wpatrujący się z tłumioną ciekawością w okazały biust swojej partnerki⁶², Sordi w mundurze, jako wiejski policjant na motocyklu. Nie da się zaprzeczyć, że obaj byli niezwykle utalentowanymi aktorami i zagrali w filmach doskonale oddających niektóre aspekty włoskiej codzienności, ale nie potrafię sobie przypomnieć, by jakikolwiek inny naród otaczał takim zainteresowaniem dwóch od dawna nieżyjących artystów, których najlepsze dzieła powstały przed kilkoma dekadami.

Totò oraz Sordi byli u szczytu kariery, gdy Włochy przeżywały okres największego rozkwitu gospodarczego, podejrzewam więc, że powodem tej ciągłej popularności jest fakt, że ich genialne role są ważnymi elementami kokonu nostalgii otaczającego tę epokę nadziei i dobrobytu. Istotne może być również to, że ich dzieła poprawiały w młodości humor osobom należącym do tego pokolenia, które w następnych dekadach kurczowo trzymało się stanowisk politycznych oraz zwiększało swoją władzę i wpływy.

Silvio Berlusconi w wieku siedemdziesięciu pięciu lat wciąż pełnił funkcję premiera. Jego następcą, Mario Monti, obejmując to stanowisko w 2011 roku, miał sześćdziesiąt osiem lat. Nowy rząd, który chciał wprowadzić szeroko

zakrojone reformy i zadziałać jak miotła wymiatająca resztki starej prawicy, mógł się pochwalić najwyższą średnią wieku ministrów w całej Unii Europejskiej. A po jego upadku włoski parlament ponownie powierzył stanowisko prezydenta kraju osiemdziesięciosiedmioletniemu Giorgiowi Napolitanowi.

Jeśli jednak chcielibyśmy poznać prawdziwą „moc siwizny” we Włoszech, niezrównane przykłady znajdziemy w świecie akademickim. Według badań opublikowanych w tym samym czasie, gdy ministrowie Montiego zajęli miejsca za wypolerowanymi biurkami, średnia wieku włoskiej kadry profesorskiej wynosiła sześćdziesiąt trzy lata, a wielu akademików po siedemdziesiątce wciąż trzymało się swoich stanowisk i związanych z nimi poważnych profitów. Włochy mogą się pochwalić najstarszymi wykładowcami uniwersyteckimi w całym cywilizowanym świecie.

Ma to bardzo istotne znaczenie, ponieważ sprawia, że młodzi Włosi nasiąkają nie tylko teoriami i pomysłami poprzedniego pokolenia, co jest całkiem naturalnym zjawiskiem, lecz także tej generacji, która była przed nim, oraz — w ekstremalnych przypadkach — ideami wyznawanymi trzy pokolenia wstecz. Rządowe szeregi udało się odrobinę odmłodzić w 2013 roku, gdy teka premiera trafiła w ręce Enrica Letty. Rok później zastąpił go Matteo Renzi. Trzydziestodwuletni Renzi został najmłodszym premierem w historii Włoch, a jedno ze stanowisk rządowych powierzył partyjnemu koledze, który w chwili ogłoszenia nominacji miał zaledwie trzydzieści trzy lata. Czas pokaże, czy ta tendencja obejmie też inne aspekty włoskiego życia, zwłaszcza szkolnictwo wyższe. To właśnie dominująca rola starców w kształtowaniu przyszłych włoskich elit jest największą przeszkodą na drodze ku innowacjom, modernizacji i zrewidowaniu dawno ustalonych poglądów.

Można w tym także upatrywać źródeł entuzjazmu, z jakim młodzi Włosi odnoszą się do kultury stworzonej przez pokolenie ich rodziców. Najwyraźniejsze przykłady znajdziemy w muzyce rockowej: trzy najpopularniejsze w momencie pisania tej książki gwiazdy mają pięćdziesiąt dwa, pięćdziesiąt sześć i sześćdziesiąt lat. Oczywiście starsi rockmani grają także w innych krajach — przykładem mogą być Rolling Stones — jednak na ich koncerty przychodzą głównie fani w ich wieku, przyciągani przez wspomnienia z młodości. Tymczasem na występach włoskich gwiazd, takich jak Vasco Rossi, widuje się głównie młodych ludzi, czasem nawet nastolatków.

Włochy jako kraj, w którym ważną rolę odgrywają ludzie w podeszłym wieku, różnią się diametralnie od wizji lansowanej przez media, pokazujące luksusowe sportowe samochody oraz modelki paradyjące po mediolańskich wybiegach w ekstrawaganckich kreacjach stworzonych przez Donatellę Versace i Roberta Cavallego. Jednak to właśnie zaawansowany wiek jest przyczyną wielkiej niechęci do podejmowania ryzyka.

Włoscy rodzice od zawsze marzyli, by zapewnić swoim synom (a od niedawna również córkom) spokojne, bezpieczne życie i jakąś niewymagającą pracę, najlepiej w administracji publicznej, gdzie właściwie nie da się stracić raz zdobytej posady. To samo słowo — *sistemare* — opisuje zarówno kogoś, kto ustawił się w życiu, jak i tego, kto wzenił się w dobrą rodzinę. Na początku lat dwutysięcznych pojawiły się sygnały sugerujące coraz większe niezadowolenie młodych ludzi z kierowania ich w stronę pracy pozbawionej jakichkolwiek wyzwań i podniet, a najczęściej również perspektyw. W 2001 roku firma rekrutacyjna Adecco przeprowadziła zakrojone na dużą skalę badania pracowników, z których wynikało, że Włosi najchętniej zdecydowaliby się na samozatrudnienie. Praca w administracji cieszyła się równie niewielką popularnością jak praca zamiatacza ulic lub robotnika fabrycznego. Kiedy jednak powtórzono te badania dziesięć lat później, po długim okresie gospodarczej stagnacji, wyniki uległy drastycznej zmianie: większość Włochów marzyła o posadzie pracownika państwowego.

Przed recesją i spowolnieniem gospodarczym Włosi mogli się poszczycić najwyższym poziomem oszczędności wśród wszystkich państw rozwiniętych. Był on zawsze co najmniej dwukrotnie wyższy niż poziom oszczędności Brytyjczyków i kilkakrotnie wyższy niż obywateli Stanów Zjednoczonych. Podobną skłonnością do oszczędzania w zachodnim świecie wykazują się jedynie Niemcy, którzy żyją w samym środku Europy i tak jak Włosi od zawsze byli wystawieni na ataki obcych sił.

Ważne jest również to, gdzie Włosi trzymali swoje oszczędności. Tradycyjnie większość z nich wolała bezpieczne obligacje od potencjalnie wysokich zysków z akcji. Przez długi czas zakładano, że ma to związek z wysoką stopą zwrotu obligacji wystawianych przez włoski rząd. Przed wejściem do strefy euro kraj ciągle był zagrożony dewaluacją, więc władze musiały oferować wysoki procent na obligacjach, żeby przyciągnąć zagranicznych inwestorów. Jednak dla Włochów, na których dewaluacja nie miałaby wpływu — w kraju lir nadal miałaby tę samą wartość — tanie

obligacje były doskonałym źródłem zysku. Dla licznych członków tutejszej klasy średniej najatrakcyjniejsze okazały się krótkoterminowe obligacje zerokuponowe, znane jako BOT (Buono Ordinario del Tesoro). Ten rodzaj obligacji nie oferuje żadnych odsetek: generują one pojedynczy zwrot, wyższy od ceny zakupu. Różnica między ceną końcową a początkową zwykle odzwierciedla obowiązującą w danym czasie stopę zwrotu z inwestycji. Liczni Włochów, którzy zdecydowali się na zakup takich obligacji, zaczęto żartobliwie określać mianem pokolenia BOT.

Po wejściu do strefy euro i radykalnym obniżeniu zysków z inwestycji w obligacje Włosi nadal wybierali papiery oszczędnościowe, gwarantujące bezpieczny, stały zwrot. Dziesięć lat później obligacje państwowe posiadało co piąte tutejsze gospodarstwo domowe. W Stanach Zjednoczonych tylko co dziesiąta rodzina inwestuje w tego rodzaju oszczędności, a w Wielkiej Brytanii interesuje się nimi zaledwie 2 procent inwestorów⁶³.

Skłonność Włochów do bezpiecznego lokowania oszczędności przegrywa jedynie z olbrzymim upodobaniem do inwestowania w ziemię i domy. Według statystyk OECD w 2008 roku suma inwestycji w nieruchomości była we Włoszech osiemnastokrotnie wyższa niż suma wszystkich pozostałych inwestycji. W Stanach

Zjednoczonych stosunek ten wynosi dwa do jednego. Wynika to między innymi z tego, że włoskie rodziny, które w latach cudzoziemskiego emigrowały do miast, nie chciały się rozstawać z ziemią i domami swoich przodków. Wpływ na rynek nieruchomości mają również rodzice, którzy kupują swoim dzieciom domy lub mieszkania w ramach prezentów ślubnych, czasem na wiele lat przed tym, nim potomstwo dojrzeje do decyzji o małżeństwie. Są też tacy Włosi, którzy traktują zakup domu w kategoriach czystej inwestycji i nie zawracają sobie głowy jego wynajmowaniem, bo wierzą, że stale rosnące ceny nieruchomości zrekompensują im przy sprzedaży brak zysków z czynszu.

Wszystko to wpływa na nieustające powiększanie się liczby pustych domów i mieszkań. W 2011 roku w całym kraju naliczono prawie pięć milionów pustostanów — 17 procent wszystkich zabudowań mieszkalnych. W tym samym czasie w Wielkiej Brytanii było ich zaledwie 3 procent. Przyblokowanie w ten sposób olbrzymiej liczby nieruchomości doprowadziło do stworzenia rynku, na którym ceny mieszkań wciąż rosną, a Włosi nadal

mogą wierzyć, że inwestycja w dom jest najbardziej korzystna. Jednak po trwającym ponad dekadę zastoju gospodarczym, który zmusił wiele rodzin do gwałtownego szukania gotówki, rynek nieruchomości został osłabiony i pojawiło się ryzyko, że ten dotychczas skuteczny mechanizm windowania cen przestanie działać.

Podobną ostrożność i niechęć do ryzyka można zauważyć we włoskim podejściu do piłki nożnej. Tutejsi piłkarze od dawna słyną z podszytej nieufnością rozwagi. Tradycja ta narodziła się w latach trzydziestych ubiegłego stulecia, gdy pod wodzą trenera Vittoria Pozza włoska reprezentacja dwa razy z rzędu sięgnęła po Puchar Świata — w 1934 oraz w 1938 roku. Strategia Pozza opierała się przede wszystkim na szczelnej, a czasem nawet bezwzględnej obronie. Jednak najsilniej kojarzona z Włochami taktyka *catenaccio* pojawiła się dopiero po II wojnie światowej. Słowo to oznacza zasuwkę lub kłódkę i idealnie oddaje strategię zbudowaną na niemożliwej do przełamania obronie, której jedynym celem jest zatrzymanie przeciwników za wszelką cenę⁶⁴. Na szczęście, choć Włosi wciąż są zdolni do niezwykle nudnej, defensywnej gry, w ostatnich latach *catenaccio* odgrywa coraz mniejszą rolę, a piłkarze coraz śmieiej poczynają sobie na boiskach.

To nie jedyny sygnał, że Włosi zaczynają się powolutku wyzbywać swojej przyrodzonej ostrożności. Podczas kampanii wyborczej, która zakończyła się przekazaniem teki premiera Enricowi Lettzie w 2013 roku, większość partii wystawiła stosunkowo młodych kandydatów. W tym samym czasie w parlamencie znaleźli się przedstawiciele Ruchu Pięciu Gwiazd, prowadzeni przez komika Beppego Grilla. Średnia wieku deputowanych i senatorów tej partii wynosiła trzydzieści trzy lata, tyle samo lat miał najmłodszy minister w rządzie Letty. Dzięki temu średnia wieku wszystkich włoskich posłów spadła z pięćdziesięciu sześciu do czterdziestu ośmiu lat.

W ostatnim czasie we Włoszech da się również zauważyć wzrost liczby najbardziej zagorzałych hazardzistów — to raczej dość wyraźny sygnał gotowości do podjęcia ryzyka. Zgodnie ze statystykami opracowanymi przez Global Betting and Gaming Consultants zyski z hazardu (czyli to, co zostaje po wypłaceniu wygranych) wynoszą we Włoszech prawie dwadzieścia jeden miliardów dolarów. To znaczy, że każdy mieszkaniec tego kraju, kobieta, mężczyzna i dziecko, wydaje średnio trzysta czterdzieści pięć dolarów rocznie na hazard. Jeśli nie liczyć niewielkich krajów, takich jak Makau czy Antyle Holenderskie, będących prawdziwymi mekkami graczy, Włosi zajmują piątą

miejsce na świecie pod względem wydatków na gry hazardowe. Wyprzedzają ich tylko Australijczycy, Kanadyjczycy, Japończycy i Finowie. Włosi tracą też przy zielonych stolikach więcej pieniędzy niż Hiszpanie, którzy tradycyjnie byli uznawani za najzagorzalszych hazardzistów południowej Europy. Jak twierdzą rzecznicy firm hazardowych, jest to trzecia największa gałąź przemysłu we Włoszech.

Początki tej gwałtownej zmiany w podejściu Włochów do hazardu nastąpiły w połowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Wcześniej mieszkańcy Półwyspu Apenińskiego nie mieli zbyt dużego wyboru. Mogli kupić los państwowej loterii, obstawić wynik meczu lub gonitwy konnej albo spróbować swoich sił w jednym z nielicznych miejscowych kasyn — o ile zostali do niego wpuszczeni. Najstarsze z włoskich kasyn (i ponoć najstarsze na świecie) to Casinò di Venezia. Założono je w 1638 roku, a po II wojnie światowej przeniesiono do obecnej siedziby przy Ca' Vendramin Calergi. W 1938 roku otwarto filię Casinò⁶⁵ na Lido. Kolejne kasyna powstały w San Remo na włoskiej Riwierze oraz w Saint-Vincent w Dolinie Aosty. Istnieje też kasyno w Campione d'Italia, niewielkiej włoskiej enklawie na terenie szwajcarskiego kantonu Ticino. Poza tym we Włoszech działał także rynek nielegalnych usług hazardowych, począwszy od sąsiedzkich loterii, a skończywszy na potajemnych przybytkach, w których można było dać upust swoim namiętnościom.

Hiszpanie już dawno temu odkryli, że jeśli chce się zwiększyć wpływy z podatków, należy umożliwić obywatelom uprawianie hazardu i czerpać z niego zyski. Włoscy prawodawcy, być może ze względu na silne wpływy religijne w polityce, aż do początku lat dziewięćdziesiątych niechętnie odnosili się do takich pomysłów. Gwałtowny rozwój hazardu po odsunięciu chrześcijańskich demokratów od władzy wskazuje, że czarny rynek mógł być o wiele większy, niż ktokolwiek przypuszczał. Rynek legalnych, uregulowanych gier hazardowych do pewnego stopnia odebrał klientów pokątnie organizowanym zakładom.

Pierwszy krok w tym kierunku zrobiono w 1994 roku. Zalegalizowano wówczas loterie w formie zdrapek. Trzy lata później firma Sisal zdobyła państwową koncesję na zorganizowanie Superenalotto — ogólnokrajowej loterii, która okazała się olbrzymim sukcesem. Zwycięzca po wytypowaniu sześciu trafnych numerów mógł liczyć na sporą wygraną. W przypadku braku trafnych typowań pula rosła z tygodnia na tydzień i kusiła coraz większą liczbę

graczy. Siła oddziaływania Superenalotto była tak wielka, że nawet gracze z Francji i Szwajcarii przyjeżdżali do Włoch autobusami, by obstawiać kolejne numery. W 2009 roku, po osiemdziesięciu sześciu tygodniach bez wypłaty głównej wygranej, pewien anonimowy mieszkaniec Toskanii wygrał sto czterdzieści milionów euro.

W tym czasie gorączka hazardu zdążyła opanować już całe Włochy. W ciągu pięciu lat zyski z tej działalności wzrosły o 73 procent, podczas gdy na całym świecie zanotowano jedynie dziesięcioprocentowy wzrost. Zaskakujące jest również to, że Włosi wpychali kolejne euro do automatów (najpopularniejszy typ hazardu w tym kraju) i obstawiali przy stolikach, podczas gdy rozwój gospodarczy ich kraju uległ poważnemu zahamowaniu. Rodzi się w związku z tym pytanie, czy upodobanie do hazardu rzeczywiście odzwierciedla narastającą gotowość do podjęcia ryzyka. Kilka faktów zdaje się na to wskazywać. Wielu Włochów, zwłaszcza tych młodszych, odkryło w sobie miłość do pokera. Popularność tej gry wzrosła dzięki ogłoszeniu w 2008 roku legalizacji internetowych rozgrywek hazardowych oraz uruchomieniu kanału telewizji satelitarnej w całości poświęconego pokerowi. Można jednak również dowodzić, że gorączka hazardu jest efektem niezwykle długiego okresu stagnacji gospodarczej, która rozpoczęła się u progu lat dwutysięcznych, a pod koniec pierwszej dekady nowego stulecia wciąż wywierała olbrzymi wpływ na życie mieszkańców tego kraju. W oczach ludzi, którzy mają trudności ze spłaceniem rachunków, loteria daje jakąś, chociażby nikłą nadzieję na rozwiązanie wszystkich tych problemów za pomocą jednej dużej wygranej.

Jedno w każdym razie jest jasne. Wzrost oficjalnego poparcia i społecznej akceptacji dla hazardu wskazuje wyraźnie na coraz mniejszą władzę pewnej instytucji, która przez wiele trudnych wieków była dla całej rzeszy Włochów głównym źródłem schronienia i pocieszenia — Kościoła rzymskokatolickiego.

9. Uświęcony porządek

Molti italiani, pur modestamente credenti, ritengono il cattolicesimo un patrimonio nazionale irrinunciabile: La Chiesa da parte sua ha assorbito virtù e vizi degli italiani, in un condizionamento reciproco che ha fatto della religione una caratteristica subculturale, più che un'adesione di fede.

Wielu Włochów, nawet tych nieszczerólnie wierzących, uznaje katolicyzm za nieusuwalny składnik narodowej tożsamości. Wzajemne uwarunkowania sprawiły, że Kościół przejął wiele złych i dobrych włoskich cech, co doprowadziło do tego, że religia stała się raczej kwestią kultury niż wiary.

Giordano Bruno Guerri, *Gli italiani sotto la Chiesa*, 1992

Ogłoszenie imienia nowego papieża odbywa się jakąś godzinę później niż wypuszczenie z komina nad Kaplicą Sykstyńską kłębow białego dymu. Tłum na placu Świętego Piotra pogrąża się w tym czasie w niecierpliwym oczekiwaniu. Ludzie oczekujący w 2013 roku na ogłoszenie Franciszka nowym duchowym przywódcą ponadmiliardowej społeczności chrześcijan na świecie mokli w strugach deszczu. Każdemu przydałaby się w takiej sytuacji odrobina rozrywki. A cóż jest lepszą rozrywką niż muzyka?

Po kilku minutach od pojawienia się dymu na plac wmaszerowała więc orkiestra watykańskiej żandarmerii (wciąż znana pod nazwą orkiestry Państwa Kościelnego), złożona z muzyków ubranych w olśniewające szaroniebieskie peleryny z żółtymi obszyciami. Za nimi maszerowali żołnierze Gwardii Szwajcarskiej uzbrojeni w piki.

Niby nic nadzwyczajnego — aż do momentu, gdy pomiędzy kolumnami otaczającymi plac zaczęła się przeciskać druga orkiestra, złożona z karabinierów. Włoska armia, marynarka, lotnictwo, karabinierzy oraz Guardia di Finanza przysłały swoje stráže honorowe. Przed gwardzistami na placu Świętego Piotra stanęło na baczność prawie dwustu żołnierzy oraz żandarmów, połowa z nich pod bronią. Watykańska orkiestra odegrała włoski hymn. Karabinierzy zagrali hymn papieski. Dowódcy obu formacji wymienili saluty. Później zamienili się miejscami i wznosząc do góry swoje miecze, zakrzyknęli: *Viva il Papa!*, a wraz z nimi okrzyk wzniesli wszyscy żołnierze.

Komentatorzy telewizyjni objaśniali, że włoskie siły zbrojne oddawały honor papieżowi jako głowie suwerennego państwa, powstałego na mocy traktatów laterańskich, które w 1929 roku pojednały Kościół rzymskokatolicki

ze zjednoczonymi Włochami. Jednak trudno się dziwić, że część uczestników tego wydarzenia odczuła brak wyraźnego rozgraniczenia pomiędzy Watykanem a Włochami.

Podobne zaskoczenie wśród obcokrajowców, zwłaszcza pochodzących z krajów, w których religia nie odgrywa znaczącej roli, wywołała reakcja na sprawę toczącą się w 2011 roku w Europejskim Trybunale Praw Człowieka w Strasburgu z powództwa Soile Latusi, ateistki o włosko-fińskich korzeniach. Twierdziła ona, że krzyże wiszące we włoskich salach lekcyjnych stoją w sprzeczności z prawem jej dzieci do pobierania nauki w środowisku neutralnym światopoglądowo. Umowy takie jak traktaty laterańskie pochodzą jeszcze z czasów faszystowskich i nakładają obowiązek wieszania krzyża w każdej sali. Włoski rząd zaprzeczył oskarżeniu pani Latusi i uparcie twierdził, że krzyże są częścią symboliki narodowej, nie religijnej. Mariastella Gelmini, ówczesna ministerka edukacji, podsumowała rządową opinię stwierdzeniem, że krzyże „nie oznaczają podporządkowania katolicyzmowi”. Kiedy trybunał przyznał rację pani Latusi, we Włoszech wybuchło oburzenie. Według przeprowadzonej w tym czasie ankiety aż 84 procent mieszkańców kraju popierało wieszanie krzyży w klasach, jak również w salach sądowych, na posterunkach policji i w innych budynkach użyteczności publicznej. Dwa lata później decyzja trybunału została uchylona w apelacji. Wcześniej przeciwko wyrokowi razem z Włochami zaprotestowało kilka innych krajów, w tym Polska oraz kraje prawosławne. Sąd apelacyjny, znany jako Wielka Izba, nie znalazł „żadnych dowodów na to, że symbole wiszące na szkolnych ścianach mają jakikolwiek wpływ na wychowanków”.

Brak wyraźnego rozgraniczenia między Włochami a Watykanem oraz Kościołem ma źródło w historii: jeszcze do niedawna rolę jedynej religii na półwyspie odgrywało chrześcijaństwo, a katolicyzm był jedynym dopuszczalnym sposobem jego praktykowania. Na resztki takiego myślenia można natknąć się w najdziwniejszych miejscach. Kiedy Tony Blair tuż po ustąpieniu ze stanowiska premiera nawrócił się na katolicyzm (z anglikanizmu), centrolewicowa „La Repubblica” napisała o tym na swojej stronie internetowej z nagłówkiem „Blair przechodzi na chrześcijaństwo”.

Na początku XIV wieku z południowych Włoch zniknęła społeczność muzułmańska. Cesarz Franciszek II nakazał przeniesienie prawie wszystkich muzułmanów z Sycylii na stały ląd. Ich największe skupisko znajdowało się

w Lucerze (w dzisiejszej Apulii). W roku 1300 miasto zostało zaatakowane przez francuskiego władcę Neapolu, Karola II. Część mieszkańców zbiegła do Albanii, ale większość wymordowano lub wzięto w niewolę.

Z innowierców pozostali w całym kraju jedynie Żydzi. Wielu z nich mieszkało w przedchrześcijańskim Rzymie; docierali tam jako kupcy lub niewolnicy. W średniowieczu powodziło im się całkiem nieźle, zwłaszcza tym, którzy mieszkali na rządzonej przez Normanów Sycylii. Jednak pod koniec XII wieku, za panowania papieża Innocentego III, rozpoczął się okres krwawych prześladowań, które osiągnęły apogeum w czasach kontrreformacji.

Jeszcze pod koniec XV wieku wywodzący się z rodu Borgiów papież Aleksander VI, który miał zasłynąć jako jeden z najgorszych papieży w historii, witał w Rzymie tysiące Żydów wypędzonych z Hiszpanii i Portugalii. A już kilka lat później władze Wenecji zamknęły wszystkich tamtejszych Żydów w jednej dzielnicy i ukryły paskudną rzeczywistość pod ślicznym słowem *ghetto*⁶⁶. W 1555 roku papież Paweł IV stworzył kolejne getto, tym razem w Rzymie, nakazał Żydom noszenie opasek umożliwiających identyfikację i zmuszał ich do nieodpłatnej pracy przy budowie umocnień. Jego następca, Pius V, wygnał Żydów z Państwa Kościelnego (choć nigdy nie opuścili oni Rzymu). W pozostałych regionach półwyspu ich losy były różne. Z południa i Księstwa Mediolanu wygnali ich Hiszpanie. Z kolei inne państwa, takie jak Księstwo Ferrary czy Księstwo Mantui, udzielały Żydom schronienia. Ogólna sytuacja wyznawców judaizmu poprawiła się we Włoszech dopiero w XIX wieku, a po zjednoczeniu zagwarantowano im pełnię praw.

Żydzi odegrali znaczącą rolę w procesach, które doprowadziły do *risorgimento*, mieli również wpływ na włoską politykę przełomu XIX i XX wieku. Żydami byli pierwsi włoscy premierzy (choć jeden z nich, niepraktykujący Alessandro Fortis, ponoć na łożu śmierci nawrócił się na chrześcijaństwo). Trudno też przegapić ponurą ironię tkwiącą w fakcie, że to żydowscy intelektualisci przyczynili się do upowszechnienia ideologii faszystowskiej. Jedną z wielu kochanek Mussoliniego i autorką jego biografii Margherita Sarfatti miała znaczący wpływ na to, jak faszyci postrzegali sztukę.

W powszechnym mniemaniu włoski faszyzm był wolny od antysemitycznych podtekstów aż do 1938 roku, kiedy to Hitler wymusił na Duce wprowadzenie ustaw odbierających Żydom włoskie obywatelstwo oraz prawo do

wykonywania wielu zawodów, w tym do pracy w administracji publicznej. To nieprawda. Faszyci, podobnie jak naziści, fascynowali się teoriami rasowymi. A Clara Petacci, kolejna kochanka Mussoliniego, opisuje dyktatora w swoich dziennikach jako skrajnego antysemitę⁶⁷. Prawdą jest natomiast, że faszyci w odróżnieniu od nazistów nigdy nie zaaprobowali planu całkowitej zagłady Żydów. Katastrofa nastąpiła dopiero wtedy, gdy Włochy wycofały się z II wojny światowej, a większość Półwyspu Apenińskiego znalazła się pod niemiecką okupacją. Chociaż wielu Włochów ryzykowało życie, by chronić swoich żydowskich znajomych i sąsiadów — ze wszystkich okupowanych krajów to właśnie we Włoszech i w Danii ocalono najwięcej Żydów — jakieś osiem, dziewięć tysięcy osób wywieziono do nazistowskich obozów śmierci. Niewielu stamtąd powróciło.

Dziś żydowska społeczność we Włoszech składa się zaledwie z czterdziestu tysięcy osób, ale jej wpływ na powojenne życie półwyspu jest nieproporcjonalnie duży. Żydzi dali Włochom Nagrodę Nobla; przyznano ją niesamowitej Ricie Levi-Montalcini, która dożyła stu trzech lat, a gdy miała grubo ponad dziewięćdziesiąt, wciąż dokonywała nowych odkryć medycznych⁶⁸. Wśród znanych włoskich Żydów znajdziemy też pisarza i malarza Carla Leviego oraz pisarza i chemika Prima Leviego. Założyciel konsorcjum, w którego posiadaniu znajdują się „La Repubblica” i „L'Espresso” — Carlo de Benedetti — również jest Żydem, podobnie jak Arrigo Levi oraz Paolo Mieli, dwaj byli redaktorzy naczelni najważniejszych dzienników. Częściowo żydowskie korzenie mają nieżyjący już pisarz Alberto Moravia, architekt Massimiliano Fuksas oraz autor bestsellerowych książek o mafii Roberto Saviano. John Elkann, aktualny szef zarządu Fiata i dziedzic fortuny Agnellich, także ma połowicznie żydowskie pochodzenie.

Przez wieki jedynymi chrześcijanami we Włoszech, którym udało się wyzwolić spod rzymskiego dyktatu, byli waldensi — zwolennicy Piotra Waldy (Valdèsa). Syn bogatego kupca z francuskiego Lyonu rozdał swój majątek i zaczął głosić, że ubóstwo jest drogą ku zbawieniu. Udało mu się szybko zebrać gromadę popleczników, a w 1184 roku, kiedy waldensi sprzeciwili się prawu, według którego każdy, kto chciał prowadzić publiczne modły, musiał uzyskać zezwolenie lokalnego proboszcza, ogłoszono ich heretykami. Jak łatwo się domyślić, wzbudziło to wśród waldensów tendencje antyklerykalne, w czym wyprzedzili o dobre trzy wieki poglądy głoszone przez Lutera i Kalwina. Zwolennicy Waldy wyprzedzili także o setki lat inne odłamy

chrześcijaństwa, ponieważ zezwalali na kapłaństwo kobiet.

Choć rządzący Piemontem władca z dynastii sabaudzkiej zaoferował im schronienie, jego następcy dopuszczali się wielu ataków na waldensów. W 1655 roku na rozkaz księcia sabaudzkiego doszło do masakry, która wstrząsnęła całą Europą i natchnęła Johna Milтона do napisania sonetu *Na ostatnią rzeź w Piemontcie*. Milton odnosi się tam do roli waldensów w kształtowaniu poglądów tworzących fundamenty reformacji.

Pomścij, o Panie, pomordowanych świętych, których kości
Rozsypano wśród alpejskich mroźnych szczytów.
Mordując tych, co nieśli ze sobą odwieczną prawdę,
Gdy nasi przodkowie wznosili modły do pni i kamieni⁶⁹.

Do tego czasu waldensi zreformowali nieco swoje poglądy i stali się włoskim odłamem kalwinizmu. Mimo nieustającej dyskryminacji i prześladowań trwali w swojej enklawie w Alpach Kotyjskich na granicy Włoch i Francji aż do 1848 roku, kiedy przywrócono im pełnię praw politycznych oraz obywatelskich. W latach siedemdziesiątych XX wieku Ewangelicki Kościół Waldensów połączył się z Włoskim Kościołem Metodystów. Razem stworzyły Unię Ewangelickich Zborów Metodystów i Waldensów, do której należało około trzydziestu pięciu tysięcy wyznawców. Kolejne piętnaście tysięcy waldensów, głównie potomków włoskich emigrantów, mieszka na obu kontynentach amerykańskich. Ich największym ośrodkiem w Stanach Zjednoczonych jest Valdeese w Karolinie Północnej.

Dla pozostałych Włochów jedynym sposobem wyrażenia niezgody na nauki Kościoła katolickiego było wstąpienie do masonerii. Pierwszą znaną włoską lożę założyli w XVIII wieku we Florencji angielscy masoni. Została ona zlikwidowana najprawdopodobniej po opublikowaniu antymasońskiej bulli papieskiej w 1738 roku.

Masońskie upodobanie do tajemnic umożliwiałało snucie skomplikowanych intryg i odegrało kluczową rolę w kształtowaniu ludzi odpowiedzialnych za zjednoczenie Włoch. Garibaldi, Mazzini, Cavour — wszyscy należeli do masonerii. Włoscy masoni od początku byli bardziej zaangażowani politycznie i antyklerykalni niż ich odpowiednicy w świecie anglojęzycznym; mieli też większą skłonność do konspiracji. Dwie najważniejsze włoskie loże

masońskie doczekały się uznania w Ameryce dopiero po zakończeniu II wojny światowej (masoni z Anglii, Szkocji i Irlandii wstrzymywali się z ich uznaniem aż do 1972 roku).

W dzisiejszych Włoszech masoni również są ważną, choć często niewidoczną siłą. Jednak ich reputacja została nieodwracalnie nadwyrężona przez działalność Licia Gellego, jednego z „braci”, który przejął władzę nad najbardziej liczącą się lożą o nazwie Propaganda Due (P2) i stworzył z niej tajną organizację zamiesznaną w kilka wielkich skandali lat osiemdziesiątych XX wieku, przede wszystkim w upadek Banco Ambrosiano i tajemniczą śmierć jego prezesa Roberta Calviego. W skład loży wchodziły wysocy rangą przedstawiciele sił zbrojnych, wywiadu, biznesu, polityki oraz służb administracyjnych. Jednym z nich był Silvio Berlusconi.

W ostatnich latach masoni ucierpieli w wyniku wewnętrznych podziałów i oskarżeń o to, że południowe loże przyjmują w swoje szeregi członków mafii. Proceder ten nasilił się zwłaszcza w Kalabрії, gdzie przywódcy miejscowej mafii — 'Ndranghety — wstępowali do masonerii, by w ten sposób przeniknąć do świata legalnych interesów. Jednak największe skupisko masonów znajdziemy w Umbrii, a zwłaszcza w Perugii. Jak wyjaśnił w 1993 roku przywódca miejscowych masonów, dzieje się tak dlatego, że „tworzymy świecką społeczność, która przez czterysta lat musiała zmagać się z papieską dominacją”. W Perugii co roku upamiętnia się masakrę z 1859 roku, kiedy wojska papieskie wymordowały mieszkańców miasta, gdy ci opowiedzieli się za zjednoczeniem Włoch i wypędzili rzymskiego namiestnika.

Często wspomina się w tym kontekście, że część regionów należących w przeszłości do Państwa Kościelnego utworzyła po II wojnie światowej tak zwany czerwony pas, w którym komuniści mogli zawsze liczyć na największe poparcie. Jeśli jednak wziąć pod uwagę, że w skład tego „pasa” wchodzi także Toskania, która nigdy nie znajdowała się pod władzą papieża, związek przyczynowo-skutkowy między tymi wydarzeniami może okazać się nie aż tak prosty.

Podwójne spętanie poddanych papieża przez jego autorytet: polityczny oraz duchowy, znakomicie wyjaśnia, dlaczego w tych regionach, które wchodziły niegdyś w skład Państwa Kościelnego, nastąpił wielki rozkwit obrazoburczych przekleństw. Oczywiście gdzie indziej także da się dostrzec to zjawisko. Włoskie złorzeczenia są bardziej drastyczne niż swojskie „Jezu Chryste!” czy „Matko Boska”. Znajdziemy wśród nich takie określenia, jak *Porco Dio*

(dosłownie: wieprzobóg) czy wymyślne i obsceniczne sformułowania przywołujące narządy rozrodcze Maryi Dziewicy. W Rzymie bluzgi słyszy się nieco rzadziej, być może dlatego, że w przeszłości za każdym rogiem ulicy mógł się czaić jakiś ksiądz. Jednak da się tu wyczuć tę samą niechęć do duchowieństwa: to właśnie w Rzymie najczęściej usłyszymy określenie *bacherozzi* (karaluchy, robale) używane w stosunku do księży, rojących się w czarnych sutannach na ulicach.

Tuż przed zjednoczeniem co siódmy Włoch był poddanym papieża, a przecież nie był to jedyny sposób, w jaki władze Kościoła katolickiego wpływały na życie mieszkańców półwyspu i przylegających do niego wysp. Ziemska władza obligowała papieża do ingerowania w politykę Włoch na skalę nieznaną w żadnym innym państwie europejskim. Wśród pomysłów na nowy ustrój państwa włoskiego po zjednoczeniu pojawiła się również idea federacji, na której czele miał stanąć papież. Ideę tę wspierał wpływowy piemoncki ksiądz Vincenzo Gioberti. Pomysł się nie przyjął, ale jak na ironię dzięki determinacji gorliwego masona Mazziniego zdecydowano, że stolicą nowego państwa będzie Rzym⁷⁰. To właśnie ta decyzja bardziej niż jakakolwiek inna zapewniła Kościołowi olbrzymie wpływy.

Z początku jednak nic tego nie zapowiadało. Przejęcie Rzymu i wypędzenie papieża z Kwirynału poskutkowało jednym z najdłuższych fochów w historii. Pius IX zamknął się w Watykanie, a jego następcy przez prawie sześćdziesiąt lat odmawiali jakichkolwiek kontaktów z państwem, które pozbawiło ich terytorium. Papiestwo przestało się dąsać dopiero w czasie rządów Mussoliniego. Jednak żeby zapewnić sobie przychyłność duchowieństwa, przywódca faszystowskiego rządu musiał przyznać Kościołowi olbrzymie przywileje. Traktaty laterańskie składały się z dwóch ustaw. Na mocy jednej z nich utworzono Watykan i rozwiązano tak zwany rzymski problem. Drugą był konkordat, regulujący stosunki między państwem i Kościołem. Stanowił on, że katolicyzm będzie religią państwową, i wprowadził naukę religii — a dokładniej naukę katolicyzmu — do szkół, dzięki czemu duchowni zyskali status pracowników państwowych, opłacanych z pieniędzy włoskich podatników.

Upadek faszystowskiego rządu i katastrofalne skutki włoskiego zaangażowania w II wojnę światową doprowadziły do wytworzenia politycznej próżni. Przed przejęciem władzy przez Mussoliniego sporą rolę w polityce odgrywała wolnorynkowa partia liberalna, ale jej zwolennicy

wywodzili się głównie z klasy wyższej lub elit klasy średniej; partia cieszyła się poparciem wśród południowych magnatów ziemskich, przemysłowców z północy kraju oraz niektórych liberalnych ekspertów. Ideologia oferowana przez chrześcijańskich demokratów przemawiała do znacznie większej części obywateli, przede wszystkim do niższych warstw klasy średniej, składających się z rolników, drobnych przedsiębiorców, rzemieślników oraz urzędników. Obietnica moralnego przewodnictwa złożona przez katolików uwiodła wielu członków społeczeństwa, które przez ostatnie dwadzieścia kilka lat wyznawało całkowicie zdyskredytowaną faszystowską ideologię. Siły okupacyjne odnosiły się przychylnie do tych procesów. Nie bez znaczenia było zapewne również to, że papież ekskomunikował ich największych rywali. W 1948 roku ogłoszono dekret Świętego Oficjum, nakładający ekskomunikę na wszystkich, którzy głosili komunizm.

Stwierdzenie, że chrześcijańskim demokratom udało się odkryć tajemnicę sukcesu, byłoby dużym niedopowiedzeniem. W latach 1945–1981 chadecy każdorazowo obsadzali stanowisko premiera. Rząd, w którym nie było ani jednego przedstawiciela tej partii, powstał dopiero w 1994 roku, gdy Silvio Berlusconi po raz pierwszy sięgnął po władzę, a chadecja znajdowała się na krawędzi upadku.

Kościół wywierał wpływ nie tylko na rząd. Pomiędzy katolickimi władzami a przedstawicielami Chrześcijańskiej Demokracji wytworzyła się sieć powiązań opartych na wspólnocie poglądów, a obie organizacje wspierały się w działaniach. Rolnicy mogli zrzeszać się w Coldiretti lub Confederazione Italiana Sindacati Lavoratori, konfederacji związków zawodowych, która oddzieliła się w 1950 roku od Confederazione Generale Italiana del Lavoro i stworzyła katolicką alternatywę dla komunistycznych związków. Robotnicy mogli się spotykać w przykościelnych klubach Associazioni Cristiane Lavoratori Italiani, a założona tuż po I wojnie światowej Confederazione Cooperative Italiane ewoluowała do tego stopnia, że pod jej opieką znalazło się więcej spółdzielni katolickich niż oryginalnych lewicowych. Olbrzymie wpływy miało również laickie stowarzyszenie Azione Cattolica. W 1954 roku zarządzało ono ponad czterema tysiącami kin, w których wyświetlano jedynie filmy zaaprobowane przez władze Kościoła⁷¹.

Lata pięćdziesiąte przyniosły największe apogeum katolicyzmu we Włoszech. Gospodarka kwitła, a mimo częstych zmian rządów u władzy zawsze znajdowali się chrześcijańscy demokraci. Jednak już wtedy pojawiły

się pierwsze czynniki, które doprowadziły do osłabienia wpływów Kościoła, choć nikt nie zwracał na nie jeszcze uwagi. Jednym z nich była migracja milionów Włochów z południa na północ kraju. Robotnicy podróżujący na północ uciekali przed wścibskim spojrzeniem wioskowego proboszcza i często przestawali chodzić do kościoła lub całkowicie tracili wiarę. Sekularyzacja, która zaczynała przeżywać szczyt popularności w innych częściach Europy, również odegrała w tym pewną rolę. W latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia odnotowano we Włoszech znaczny spadek powołań do kapłaństwa.

W 1974 roku Włosi zdecydowanie opowiedzieli się za prawem do rozwodów, a w 1981 roku zagłosowali za uchyleniem restrykcyjnych praw zakazujących aborcji, które wprowadzono trzy lata wcześniej. W tym samym czasie socjalistyczny rząd Bettina Craxiego zaczął negocjować z władzami duchownymi i doprowadził do reformy w stosunkach państwo–Kościół. Zgodnie z postanowieniami nowego konkordatu, ogłoszonego w 1984 roku, Kościół katolicki miał się od tej pory finansować samodzielnie. Nowy system, który działa do dziś, wprowadził tak zwany podatek kościelny, dzięki któremu każdy podatnik może przekazać 0,8 procent swoich dochodów na Kościół lub jakąkolwiek inną wybraną religię. Włoscy podatnicy wciąż muszą łożyć na organizacje religijne⁷², ale ateści i protestanci mogą teraz przynajmniej wspierać przychylne im ugrupowania.

Upadek Chrześcijańskiej Demokracji u progu lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku pozbawił Kościół reprezentacji partyjnej. Nie znaczyło to jednak, że duchowieństwo utraciło wpływy w parlamencie. W latach 1994–1995 oraz 2001–2006 chadeckie niedobitki znalazły sobie miejsce w dwóch rządowych koalicjach pod wodzą Silvia Berlusconi. Co ważniejsze, nawet posłowie innych partii, niezwiązanych bezpośrednio z Kościołem, głosują w wielu sprawach zgodnie z naukami Watykanu. Zwykle są to przedstawiciele partii prawicowych, ale zawsze można liczyć na kilku posłów lewicy, którzy pomogą w stworzeniu ponadpartyjnej większości, blokującej wszystkie ustawy wywołujące sprzeciw Kościoła. Można właściwie udowodnić, że w ciągu ostatnich lat duchowieństwo zdobyło większe wpływy polityczne niż w czasach, gdy rządziła Chrześcijańska Demokracja. Chadeccy nie byli w stanie zablokować legalizacji rozwodów i aborcji, natomiast katolicycy deputowani poradzili sobie z przepchnięciem ustaw ograniczających dostęp do zabiegów *in vitro* i zabraniających badań nad komórkami macierzystymi.

Udało im się również zablokować reformę prawa o związkach partnerskich — Watykan obawia się, że otwarłoby to furtkę do legalizacji małżeństw homoseksualnych.

Mimo wszystko po raz pierwszy od czasu muzułmańskiej inwazji w IX wieku Kościół musi pogodzić się z tym, że nie wszyscy mieszkańcy Włoch wyznają wiarę w katolickiego Boga. Gwałtowny napływ imigrantów w ostatnich latach znacznie zwiększył populację wyznawców prawosławia, zielonoświątkowców, ewangelików, doprowadził również do powstania ponadmilionowej społeczności muzułmańskiej.

Jak widać, Kościół pod kilkoma względami stracił dominującą pozycję, ale we Włoszech wciąż mieszka więcej ludzi deklarujących się jako katolicy niż w innych krajach, również połączonych długotrwałymi historycznymi więziami z Państwem Kościelnym. Zgodnie z ostatnimi ustaleniami World Values Survey 88 procent Włochów uznaje się za katolików. W Hiszpanii liczba ta sięga 80 procent. Spora część tej grupy Włochów to praktykujący katolicy — 31 procent uczestniczy w rytuałach religijnych przynajmniej raz w tygodniu. Nie jest to dużo, zwłaszcza w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi, gdzie regularnie praktykuje 47 procent chrześcijan, ale i tak o wiele więcej niż w Hiszpanii, w której w nabożeństwach uczestniczy 22 procent katolików, czy w Wielkiej Brytanii, gdzie do kościołów zagląda 23 procent obywateli.

Związek zawodowy rolników — Coldiretti — również przestał odgrywać tak znaczącą rolę polityczną jak przed laty. Wiąże się to z przemianami włoskiej gospodarki, w której rolnictwo musiało ustąpić najpierw przemysłowi, a potem rynkowi usług. Jednak nadal, podobnie jak inne stowarzyszenia stworzone przez Kościół lub chrześcijańskich demokratów, wywiera spory wpływ na włoską codzienność. Confederazione Italiana Sindacati Lavoratori wciąż jest drugim najsilniejszym związkiem zawodowym we Włoszech, a Confederazione Cooperative Italiane, która zmieniła nazwę na Confcooperative, ciągle jest największym zrzeszeniem spółdzielców w kraju, zarówno pod względem zysków, jak i liczby zarejestrowanych przedsiębiorstw (choć nie pod względem liczby członków).

Postępowy tygodnik katolicki „Famiglia Cristiana”, wydawany przez Towarzystwo Świętego Pawła, to piąte najlepiej sprzedające się czasopismo we Włoszech. Ma więcej czytelników niż wszystkie inne bulwarówki (poza jedną) i dociera do większej liczby odbiorców niż znane na całym świecie „Panorama” czy „L'Espresso”. Gazeta dla katolickich biskupów —

„Avvenire” — to siódmy największy dziennik we Włoszech i bodaj jedyny na świecie, który w czasach internetowej ekspansji zwiększył liczbę czytelników wydania papierowego. Gdy redakcje „Avvenire” lub „Famiglia Cristiana” zajmą określone stanowisko w jakiejś sprawie, pozostałe media skrupulatnie o tym donoszą. Istnieje powszechne przekonanie, funkcjonujące często jako samospełniająca się przepowiednia, że Kościół zawsze wywiera znaczący wpływ na przebieg wydarzeń politycznych.

Skutkuje to wielką tolerancją dla hierarchów wtrącających się w sprawy państwa. Włosi pogodzili się również z tym, że w życiu politycznym, finansowym i gospodarczym ich kraju sporą rolę odgrywają różnego rodzaju stowarzyszenia religijne. W Hiszpanii od czasu upadku dyktatury generała Franco działania Opus Dei są źródłem nieustających kontrowersji, a działająca we Włoszech organizacja Komunia i Wyzwolenie (Comunione e Liberazione, CL) jeszcze do niedawna mogła robić, co chciała, bez obaw przed jakimikolwiek reperkusjami ze strony opinii publicznej.

Organizacja ta, zainspirowana naukami Luigiego Giussaniego, katolickiego księdza z Lombardii, powstała w reakcji na studenckie protesty 1968 roku. Podobnie jak w Opus Dei, struktura CL opiera się na koncentrycznych kręgach, gromadzących członków o różnym stopniu wtajemniczenia. Zewnętrzny krąg to przede wszystkim członkowie katolickiego laikatu, spotykający się co tydzień na tak zwanych Szkołach Wspólnoty, by wznosić modły, śpiewać i omawiać teksty religijne — zwykle jakiś fragment pism założyciela. Ci, którzy chcieliby mocniej zaangażować się w działalność organizacji, mogą wstąpić do Bractwa. Wewnętrzny krąg CL jest podzielony na dwa odłamy. Jeden z nich, Bractwo Świętego Józefa, tworzy grupa laików, którzy składają śluby posłuszeństwa, ubóstwa i czystości, ale prowadzą normalne życie. Drugi jest znany pod nazwą Memores Domini (albo *gruppo adulto*) i należą do niego osoby, które również składają takie śluby, ale żyją we wspólnocie. Wszystkie posługaczki i kucharki Benedykta XVI, gorliwego poplecznika CL, były członkiniami Memores Domini. CL ma swoich szeregach zarówno księży, jak i zakonnice, także w Polsce. Organizacja nie prowadzi rejestru członków, trudno więc powiedzieć, jakie są jej faktyczne rozmiary, ale zgodnie z tym, co znajdziemy na ich stronie internetowej, samo Bractwo Świętego Józefa liczy około sześćdziesięciu tysięcy wiernych. CL działa w osiemdziesięciu krajach świata.

Co zaskakujące, nauki ojca Giussaniego stały się również inspiracją do

budowy stowarzyszenia przedsiębiorców — Compagnia delle Opere — które rozwijało się jeszcze dynamiczniej niż CL. Zgodnie z danymi udostępnianymi przez zarząd⁷³ w skład stowarzyszenia wchodzi aktualnie trzydzieści sześć tysięcy przedsiębiorstw. Roczne obroty Compagnia delle Opere sięgnęły w 2012 roku siedemdziesięciu miliardów euro⁷⁴.

Doroczne spotkania CL organizowane w Rimini to ważne wydarzenie, relacjonowane przez wszystkie media. Wśród mówców znajdziemy laureatów Nagrody Nobla, głowy innych państw, czołowych włoskich polityków. Gościła tam również Matka Teresa. Jednak największe wpływy polityczne CL można zaobserwować w Mediolanie i całej Lombardii, czyli w miejscach związanych z historycznymi początkami tej organizacji. Przez lata toczyła się w tym regionie zaciekle, choć w większości niewidoczna rywalizacja pomiędzy CL a Azione Cattolica, która z czasem stała się organizacją postępowych katolików. *Ciellini* (jak nazywa się członków CL) zdobyli przewagę nad swoimi rywalami w 1995 roku, gdy Roberto Formigoni, należący do Memores Domini, został wybrany na prezydenta Lombardii (później wstąpił do partii Berlusconi). Formigoni utrzymał się na tym stanowisku przez siedemnaście lat i zamienił cały region w udzielne księstwo pod władzą CL. Zdaniem krytyków członkowie tej organizacji obsadzili wszystkie kluczowe stanowiska, a najbardziej lukratywne kontrakty przypadały regularnie firmom związanym z Compagnia delle Opere. Rządy Formigoniego zakończyły się w atmosferze licznych skandali. W 2014 roku prezydent, który nie przyznawał się do żadnych zarzutów, został postawiony przed sądem i oskarżony o korupcję oraz przynależność do organizacji przestępczej.

Katolicyzm objawia się we Włoszech również w nieco mniej kontrowersyjnych okolicznościach. Życie wielu bezdomnych osób poprawiło się dzięki działaniom podejmowanym przez organizację charytatywną Caritas. Pod opieką Kościoła znajduje się też 20 procent placówek medycznych, choć trudno powiedzieć, jak długo będzie to jeszcze trwało. Katolickie szpitale muszą polegać na pracy zakonnic, a zakonnic jest we Włoszech coraz mniej. Jeszcze w 2010 roku w żeńskich klasztorach na Półwyspie Apenińskim mieszkała jedna trzecia całej populacji zakonnicy w Europie, choć większość z nich pochodziła z zagranicy i była mocno posunięta w latach. W ciągu pięciu kolejnych lat ich liczba uległa poważnemu zmniejszeniu i dziś mieszka tutaj tylko co piąta europejska zakonnica.

Do szkół katolickich uczęszcza we Włoszech jakieś 7 procent uczniów;

w wielu krajach europejskich ta średnia jest wyższa. Jeśli jednak wziąć pod uwagę obowiązek nauczania religii katolickiej w szkołach państwowych, rodzice nie mają większej motywacji, by posyłać swoje potomstwo do placówek *stricte* religijnych.

Włoski katolicyzm przyczynił się także to narodzin jednej z najdziwniejszych organizacji dyplomatycznych na świecie: Wspólnoty Sant'Egidio. Utworzona przez grupę studentów prawa⁷⁵ w obliczu burzliwych wydarzeń 1968 roku, zaczerpnęła nazwę od kościoła na Zatybrzu, w którym odbywały się pierwsze spotkania. Podczas gdy działacze CL występowali przeciwko studenckim protestom i wszystkiemu, co sobą reprezentowały, Wspólnota Sant'Egidio wprowadzała w życie postanowienia podjęte podczas drugiego soboru watykańskiego, który zakończył się trzy lata wcześniej. Początkowo jej członkowie zajmowali się opieką nad ubogimi i do dziś to oni prowadzą największą jadłodajnię w Rzymie. Wraz z rozwojem organizacji i rozpoczęciem działalności poza granicami Włoch działacze Wspólnoty Sant'Egidio coraz częściej dochodzili jednak do wniosku, że walka z ubóstwem zawsze będzie skazana na porażkę, o ile nie uda się wcześniej powstrzymać przemocy stojącej u źródeł biedy.

Największy sukces udało im się odnieść na samym początku. W 1992 roku członkowie Wspólnoty Sant'Egidio doprowadzili do podpisania rozejmu w Mozambiku. Zakończyło to wojnę domową, która pochłonęła ponad milion ofiar. Cztery lata później udało im się nie dopuścić do wybuchu bratobójczej wojny w Gwatemali. Od tamtej pory trudno mówić o jakichś oszałamiających sukcesach, ale jak twierdzą dyplomaci, członkowie Wspólnoty Sant'Egidio pozostają doskonałym źródłem informacji, a brak doniesień o nowych osiągnięciach wynika częściowo z konieczności zachowania tajemnicy.

Katolicyzm jest tak nierozzerwalnie spleciony z włoską rzeczywistością, że nawet najzagorzalsi ateści nie są w stanie uniknąć używania związanych z nim określeń, które przeniknęły do języka potocznego. Wszelkie spotkania za zamkniętymi drzwiami odruchowo opisuje się tutaj mianem *conclave*, a jeśli doprowadziły do jakichś rozstrzygnięć, czytelnik dowiaduje się, że zakończyły się *fumata bianca* — białym dymem. Włoch, który chce powiedzieć, że nie ma ludzi niezastąpionych, użyje określenia *morto un papa se ne fa un altro* — po śmierci papieża przychodzi następny. Odpowiednikiem „życia po królewsku” jest tutaj *vivere come un papa* — żyć jak papież. Policjanci i oskarżyciele opisują skruszonych mafiosów i terrorystów mianem *pentiti* — pokutujących,

a każda ucieczka przed niebezpieczeństwem w ostatniej sekundzie automatycznie kwalifikuje się jako *un miracolo* — cud. Gdy wygrasz los na loterii, przyjaciele nazwą cię *beato* — błogosławionym. Jeśli zaś przegrasz, nie dopadł cię pech, tylko *peccato* — grzech.

Stosunek Włochów do Kościoła ma oczywiście nie tylko religijne podłoże. Większość mieszkańców jest wdzięczna duchownym za oferowane przez nich posługi. Włosi są dumni z papieżstwa. Aż do 1978 roku, kiedy na tronie Piotrowym zasiadł polski kardynał Karol Wojtyła, znany jako Jan Paweł II, wszyscy papieże pochodzili z Włoch. Przez czterysta pięćdziesiąt lat nie tylko wzbudzali olbrzymi szacunek, ale też mieli autentyczną władzę.

Postawa Kościoła współgra również z włoską niechęcią do zmian. Wielu Włochów wyznaje katolicyzm na takiej samej zasadzie, na jakiej Brytyjczycy popierają swoją monarchię: to ważny element ustalonego porządku rzeczy, a historia Włoch jest tak mocno splątana z historią Kościoła, że podważanie jego pozycji wydaje się postawą antypatriotyczną i antywłoską. Rodzice mogą wypisać swoje dzieci ze szkolnych lekcji religii (na których, rzecz jasna, uczy się głównie katolickiego katechizmu), niewielu jednak na to się decyduje. W roku szkolnym 2011/2012 uczestnictwo w lekcjach religii deklarowało 89 procent uczniów, czyli było ich więcej niż praktykujących katolików w całym kraju. Najwyższy odsetek tych, którzy zrezygnowali z nauki religii, znajdziemy w dużych przemysłowych ośrodkach na północy, wyniki z terenów Mezzogiorno przypominają zaś te, które widuje się w państwach totalitarnych środkowej Azji: na religię chodzi prawie 98 procent badanych. Ogólnie w ciągu dziewiętnastu lat, które upłynęły od przeprowadzenia pierwszych badań na ten temat, liczba uczniów uczestniczących w nauce religii zaczęła stopniowo się zmniejszać, ale jeśli wziąć pod uwagę, że w skali całego kraju spadła ona zaledwie o 4 procent, można upatrywać źródeł tego zjawiska w napływie imigrantów wyznających inne religie.

Bezrefleksyjne podejście do katolicyzmu, charakteryzujące tak wielu Włochów, pobudza czasem religijnych intelektualistów do zastanawiania się, w co tak naprawdę wierzą ich rodacy. W 2006 roku „Famiglia Cristiana” przeprowadziła badania wśród praktykujących katolików. Pytano ich między innymi o to, czy modlą się o Bożą pomoc (71 procent przyznało, że tak) i do kogo zanoszą swoje modły. Tu pojawiły się pierwsze niespodzianki. Tylko 2 procent prosiło o wstawiennictwo Jezusa, 9 procent modliło się o opiekę Matki Boskiej, a najpopularniejszym adresatem prośb okazał się kapucyński

zakonnik, ojciec Pio, który zmarł w 1968 roku, a wcześniej zasłynął ze swoich ponoć nadprzyrodzonych darów. Modliła się do niego prawie jedna trzecia respondentów.

Jeden z ważniejszych autorytetów w dziedzinie katolickiego wychowania, ksiądz Tonino Lasconi, nie krył oburzenia wynikami ankiety. „To, że ludzie tak rzadko modlą się do Jezusa i Maryi, wybierając zamiast tego świętych, pokazuje, że po latach nauczania religii i katechizmu włoscy chrześcijanie pozostają ignorantami i nie rozumieją dwóch podstawowych koncepcji swojej religii”.

Według niepotwierdzonych legend ojciec Pio posiadał zdolność lewitacji, osobiście zmagał się z Szatanem, doświadczał halucynacji religijnych, a na jego ciele pojawiały się stygmaty naśladujące rany zadane Jezusowi podczas ukrzyżowania. Pewne jest natomiast, że przez lata musiał żyć z podziurawionymi dłońmi i stopami. Istnieją podejrzenia, że zadawał sobie te obrażenia za pomocą kwasu solnego. Watykan przez bardzo długi czas wzbraniał się przed uznaniem ran ojca Pio za cud, zabronił mu też odprawiania mszy. Jednak w 2002 roku Jan Paweł II ogłosił go świętym, a opactwo w San Giovanni Rotondo, w którym zakonnik spędził większość życia, zostało drugą najczęściej odwiedzaną katolicką świątynią na świecie. Kapucyni uruchomili także kanał telewizji satelitarnej Padre Pio TV.

Wizerunek brodatego mnicha jest obecny we Włoszech na każdym kroku, można się na niego natknąć i w barach, i w taksówkach. Medaliki z jego podobizną tkwią w portfelach i torebkach wielu osób, których nigdy byśmy nie posądzali o sympatię dla tego typu form kultu religijnego. Powstaje pytanie, dlaczego tak wielu Włochów — również tych, których noga od lat nie postąpiła w kościele — darzy ojca Pio tak wielkim uwielbieniem. Czy to ze względu na jego skromne pochodzenie — był przecież synem najzwyczajszego chłopca? A może ze względu na to, że stał się kolejnym wcieleniem włoskiego mistycyzmu, którego tradycja sięga aż do Franciszka z Asyżu i Katarzyny ze Sieny? A może chodzi o to, że jego nauki przynosiły więcej otuchy niż surowe i skomplikowane nauczanie Kościoła? Jego najślawniejsze zalecenie: *prega, spera e non agitarti* — módl się, pielęgnuj nadzieję, nie rozpaczaj — na pewno mogło przemawiać do urodzonych optymistów. Być może na wielu ludzi wciąż działa jego pogański urok. Był to w końcu człowiek, który potrafił podobno czytać w myślach i przewidywać przyszłość. Opanował również umiejętność bilokacji, czyli przebywania w dwóch różnych miejscach w tym

samym czasie. Czy to możliwe, że ludzie, być może podświadomie, widzą w nim raczej maga niż świętego? A wszystkie szkaplerze i medaliki z jego wizerunkiem pełnią w ich życiu funkcję szczęśliwych talizmanów?

Jeśli rozejrzysz się wokół siebie na jakimś włoskim przyjęciu czy spotkaniu, masz duże szanse natknąć się na *cornicello* czy *cornetto* — amulet w kształcie rogu, najczęściej z czerwonego plastiku lub koralowca, którego zadaniem jest ochrona przed złymi urokami. Włoski katolicyzm współistnieje z zaskakująco dużą liczbą przesądów. Tarot cieszy się tutaj olbrzymią popularnością⁷⁶. W każdym większym włoskim mieście, najczęściej niedaleko rynku, można znaleźć uliczkę, przy której rozsiadają się wróżbiarki i wróże ze swoimi rozkładanymi stoliczkami. Istnieje kilka kanałów telewizyjnych zajmujących się wyłącznie wrózeniem z kart tarota. Jeśli wziąć pod uwagę ciągle zagrożenie ze strony wulkanu, trudno się dziwić, że stolicą włoskich przesądów jest Neapol. To stąd pochodzą nieznane nigdzie indziej duchy, zwane *munacielli* lub *monacielli*, to tutaj najprawdopodobniej narodziła się *smorfia* („grymas”, ale słowo to wywodzi się zapewne od Morfeusza, antycznego boga snów). *Smorfia* to system służący neapolitańczykom do obstawiania numerów lotto na podstawie ostatnich snów i wydarzeń. Do każdego z dziewięćdziesięciu numerów przypisano określone przedmioty, stworzenia, części ciała, działania, pomysły i typy osobowości. Na przykład z numerem 88 są powiązane hasła: „heban”, „znaczek skarbowy”, „taniec z dziećmi” oraz „jądra Jego Świątobliwości”.

Niektórzy przedstawiciele duchowieństwa ciągle utyskują na brak powiązania między naukami katechizmu katolickiego a tym, w co naprawdę wierzą Włosi mniający się katolikami. Warto jednak zauważyć, że równie duża przepaść istnieje pomiędzy oficjalnymi naukami Kościoła a ich interpretacją przez włoskich duchownych. W 2007 roku tygodnik „L'Espresso” rozesłał swoich dziennikarzy do dwudziestu czterech włoskich kościołów, w których mieli się wypowiedzieć z grzechów uznawanych przez Watykan za najcięższe. Reporter, który wyznał księdzu, że zaoferowano mu pracę przy badaniach nad komórkami macierzystymi pobieranymi z embrionów, usłyszał od spowiednika, że powinien „bez wahania” przyjąć tę ofertę. Drugi dziennikarz, który wypowiedział się z udzielenia lekarzowi zgody na odłączenie od respiratora umierającego ojca, dowiedział się, że „powinien przestać się tym zamartwiać”. Rozgrzeszenia nie udzielono tylko w jednym przypadku — aborcji.

Trudno stwierdzić, czy wyniki tego eksperymentu wskazują na niesubordynację duchowieństwa albo poważne braki wiedzy w zakresie obowiązującej doktryny, czy też są dowodami na ludzkie oblicze księży postawionych przed dylematami, z którymi sami nigdy nie będą musieli się mierzyć. Katolicyzm wydaje się dużo bardziej pogodzony z ludzkimi słabościami niż protestantyzm, a ponadto zaszczerpił we Włoszech współczucie, niechęć do osądzania oraz gotowość do przebaczenia. Więcej na ten temat napiszę w kolejnych rozdziałach.

Niestety, trzeba też przyznać, że katolicyzm infantylizuje ludzi (nie tylko we Włoszech). Jeden z najważniejszych sporów teologicznych, który doprowadził do reformacji, dotyczył tego, czy wierni mają prawo samodzielnie szukać zbawienia w świętych księgach, czy może, jak chciał Kościół katolicki, niezbędne jest do tego pośrednictwo księdza. Zdaniem Kościoła tylko ziemski reprezentant Boga miał prawo mówić, co prowadzi do zbawienia. We Włoszech papieża określa się mianem *il Papa*, które od słowa *il papà* — ojciec — różni się tylko wielką literą i akcentem. Katolicycy biskupi często nazywają swoich wiernych owieczkami, a księża zwracają się do swoich parafian per „synu” lub „córko”, nawet w przypadku osób dużo od nich starszych.

Żaden inny kraj na świecie nie znajdował się tak długo pod wpływem religii katolickiej, nic więc dziwnego, że najbliższym włoskim odpowiednikiem stwierdzenia „poczekajmy, co się teraz stanie” jest *qualche santo provvederà* — teraz wszystko w gestii świętych. Trudno się również dziwić, że we włoskich stosunkach damsko-męskich wciąż widać ślady głębokich uwarunkowań i wpływu instytucji, która przez wieki wyraźnie określała, co jest odpowiednie dla kobiet i co przystoi mężczyznom.

10. Le italiane — zmiana nastawienia

Włochy to wspaniałe miejsce do życia, o ile jest się mężczyzną.

E.M. Forster, *Where Angels Fear to Tread*, 1905

Kiedy dziewczynka miała siedem albo osiem lat, rodzice zabrali ją do ślicznej górskiej wioski na wschód od Trydentu, nieopodal niewidocznej granicy, która oddziela Włochów włoskojęzycznych od niemieckojęzycznych, żyjących na dalekiej północy kraju. Do rodziny dziewczynki wciąż należał dom, w którym mieszkali jej pradiadkowie, chociaż od dawna już stał pusty. W korytarzu wisiała fotografia młodej kobiety. Ojciec wyjaśnił, że to Clorinda, cioteczna babka dziewczynki, która „zginęła w czasie wojny”. Z upływem lat dziewczynka często wracała myślami do tego przelotnego spotkania z historią, aż pewnego dnia (była już nastolatką) wpisała nazwisko siostry swojej babci do wyszukiwarki internetowej. Dopiero wówczas odkryła, że Clorindzie Menguzzato przyznano pośmiertnie najwyższe włoskie odznaczenie za waleczność⁷⁷.

Życie Clorindy mogłoby posłużyć za kanwę hollywoodzkiego filmu. Ta dziewczyna z malowniczej wioski Castello Tesino dołączyła do partyzanckiego oddziału Gherlenda i otrzymała pseudonim „Veglia”. Podczas gdy większość kobiet pełniła funkcję sanitariuszek lub łączniczek, Clorinda walczyła ramię w ramię z mężczyznami, także ze swoim ukochanym, Gastonem Velem. Kiedy został ranny, postanowili we dwoje ukryć się w wiosce, w której rodzina Clorindy miała dom, jednak zatrzymano ich po drodze i aresztowano. To, co zdarzyło się później, nie ma nic wspólnego ze szczęśliwymi hollywoodzkimi zakończeniami.

Niemcy i włoscy faszyci torturowali dziewiętnastolatkę przez cztery noce z rzędu, ale Clorinda nie zdradziła miejsca stacjonowania swojego oddziału. Jak wynika z uzasadnienia dołączonego do przyznanego jej pośmiertnie Medaglia d'oro al valore militare, pod koniec Clorinda powiedziała oprawcom: „Kiedy nie będę już mogła wytrzymać waszych tortur, odgryzę sobie język, żeby nic wam nie powiedzieć”. Komendant poszczuł ją swoim owczarkiem niemieckim, jednak Clorinda — „lwica partyzantki”, jak czytamy w uzasadnieniu — do końca się nie złamała. Wreszcie zabrano ją, półżywą,

z wioski i zastrzelono. Ciało zrzucono z urwiska — wylądowało w gałęziach drzewa. Odkrył je proboszcz z Castello Tesino, po czym pochował we wspaniałym tradycyjnym stroju z jej regionu.

Udział takich osób jak Clorinda Menguzzato⁷⁸ w ruchu oporu, który stał się mitem założycielskim nowej włoskiej republiki, oraz duże znaczenie partii komunistycznej tuż po wojnie budziły nadzieję, że Włoszki nie będą już marginalizowane tak powszechnie, jak niektórzy z pewnością by chcieli.

Na przestrzeni dziejów status kobiet we Włoszech różnił się ogromnie w zależności od części półwyspu, okresu i klasy społecznej. Wiele wskazuje na to, że w XVII, a jeszcze bardziej w XVIII wieku kobiety z wyższych sfer cieszyły się wolnością co najmniej tak dużą jak w innych częściach Europy, a może nawet większą. Wysoko urodzona weneckanka Elena Cornaro Piscopia jako pierwsza kobieta na świecie otrzymała stopień naukowy doktora (na uniwersytecie w Padwie w 1678 roku). Pierwsza kobieta, której zaproponowano posadę wykładowcy na europejskim uniwersytecie, również była Włoszką — to Laura Bassi. (Laura zaczęła wykładać na uniwersytecie w Bolonii w 1732 roku, w wieku zaledwie dwudziestu jeden lat). Można wymienić jeszcze co najmniej dwie wybitne Włoszki żyjące w XVIII wieku: Cristinę Roccati i Marię Gaetanę Agnesi. Pierwsza była poetką, filozofką i fizyczką, a druga bardzo wszechstronnym naukowcem: jej nazwisko przetrwało w nazwie krzywej matematycznej znanej jako czarownica Agnesi⁷⁹. Agnesi i Laura Bassi mają nawet nazwane ich imionami kratery na planecie Wenus.

Jedną z najbardziej zapadających w pamięć postaci z *Podróży włoskiej* Goethego jest prowokacyjna młoda arystokratka⁸⁰, którą poeta poznał w 1787 roku w Neapolu, harda i asertywna niczym współczesna feministka. Jednak inny podróżnik, Norman Douglas, który odwiedził Kalabrię ponad sto lat później i postanowił pokonać wzgórze ponad Bagnarą, odniósł całkiem inne wrażenie w kwestii pozycji kobiet w południowych Włoszech:

Potrzebowałem tragarza, któremu nieobce będą tutejsze drogi. Wkrótce ujrzałem kilku młodzieńców opierających się o ścianę. Najwyraźniej nic nie robili. Tak, odparli, chętnie mi potowarzyszą, dla czystej rozrywki.

— A mój bagaż? — zapytałem.

— Ma pan bagaż do dźwigania? W takim razie potrzebna nam będzie kobieta⁸¹.

Podobnie niejednoznaczna wydaje się historia walki o prawa kobiet — okresy gwałtownego postępu są przerywane długimi okresami stagnacji. Pierwsza włoska książka, którą można uznać za traktat feministyczny — *La donna e i suoi rapporti sociali* (Kobieta i jej relacje społeczne) Marii Mozzoni — ukazała się dopiero w 1864 roku, siedemdziesiąt dwa lata po *Wołaniu o prawa kobiety* Mary Wollstonecraft i siedemdziesiąt trzy lata po *Deklaracji praw kobiety i obywatelki* Olympe de Gouges. Potem jednak Włoszki szybko nadrobiły zaległości. W początkach XX wieku Włochy miały własny ruch sufrażystek, a mniej więcej w czasie, gdy Douglas przemierzał Kalabrię, rzymianki i mediolanki z klasy średniej prowadziły kampanię na rzecz legalizacji rozwodów.

Rozwój ruchów kobiecych został zatrzymany dopiero przez faszyzm. W 1932 roku Mussolini jasno wyłożył swoje poglądy na ten temat: „Moje przekonania dotyczące roli [kobiet] w państwie są jak najdalsze od feminizmu. Oczywiście kobiety nie powinny być niewolnicami, ale gdybym przyznał im prawa wyborcze, tylko bym się ośmieszył”. Kilka lat później, tuż przed wybuchem wojny, ważny intelektualista epoki faszystowskiej Ferdinando Loffredo napisał, że „kobiety muszą powrócić do całkowitej zależności od mężczyzn”, a na wypadek, gdyby czytelnicy nie zrozumieli, co ma na myśli, wyjaśnił, że chodzi mu o „duchową, kulturową i ekonomiczną niższość”.

Faszystowscy prawodawcy i urzędnicy przez długi czas praktykowali to, co głosił Loffredo. Pod rządami Mussoliniego kobietom odmawiano dostępu do stanowisk kierowniczych w szkołach średnich; współczynnik kobiet zatrudnionych w firmach prywatnych i państwowych spadł do 10 procent, a jeśli firma liczyła mniej niż dziesięciu pracowników, w ogóle nie mogła ich zatrudniać.

Po II wojnie światowej wszystkie reformy Mussoliniego stały się podejrzanymi, a niektóre natychmiast trafiły do kosza. Jednym z dogmatów, z którymi niegdysiejsi przeciwnicy dyktatora rozprawili się na początku, był niski status włoskich kobiet. W 1945 roku otrzymały one prawo głosu — zaledwie rok po Francuzkach. Niestety, gdy chrześcijańscy demokraci zaczęli zyskiwać przewagę nad komunistami, katolickie poglądy na temat roli kobiet w życiu społeczeństwa znów powróciły do łask. Dla Piusa XII, który został papieżem w 1939 roku, „zgodne z tradycją ograniczenie kobiecej działalności do kręgu rodzinnego jest fundamentalne dla moralności i zdrowia społecznego”. Pius wyjaśniał, że Kościół jest gotów popierać robotników

żądających wyższych pensji między innymi dlatego, że dzięki temu „żony i matki powrócą do swego prawdziwego powołania — strażniczek domowego ogniska”. Od końca lat czterdziestych do początku lat sześćdziesiątych XX wieku kolejne rządy wspólnie z Kościołem propagowały ideał kobiecości jak z gipsowych posągów Madonny, które widuje się w katolickich kościołach: oczy wzniesione do nieba, ręce złożone do modlitwy. Jednak mimo usilnych starań wielebnym z Watykanu i rządzącym chadekom nigdy nie udało się do końca cofnąć zegara — może dlatego, że od początku zachodziła uderzająca dychotomia między ideałem kobiecości rozpowszechnianym w kraju przez księży i polityków a o wiele bardziej złożonym obrazem prezentowanym światu głównie za pośrednictwem kinematografii. Wybuchowa Anna Magnani — *La Lupa*, „rzymska wilczyca” — w neorealistycznych filmach z końca lat czterdziestych XX wieku jako pierwsza kreowała postaci kobiece, o których można powiedzieć wszystko, tylko nie to, że są potulne. Grane przez Magnani *italiane* były namiętne, odważne, silne, a czasami wręcz agresywne. Żona Federica Felliniego Giulietta Masina chyba najlepsza była w roli wykorzystywanej prostytutki w *Nocach Cabirii* — filmie, który przyniósł jej mężowi Oscara. Ponętna Sophia Loren, której kariera zaczynała nabierać rozpędu w chwili, gdy kariera Magnani osiągnęła szczyt, dodała do tej mieszanki jeszcze jeden składnik — jawną zmysłowość⁸². W 1951 roku, dwa lata przed powstaniem amerykańskiego „Playboya”, Loren wystąpiła nago w filmie o frapującym tytule *Era lui, sì, sì!*. Przez dwadzieścia następnych lat włoskie gwiazdy, takie jak Gina Lollobrigida, Silvana Mangano, Monica Vitti i Claudia Cardinale, przemierzały, kołyszając biodrami, wiele planów filmowych. I zostawiały za sobą kolejne części garderoby.

Lata zimnej wojny również przyniosły poprawę statusu prawnego Włosek, choć tylko w ograniczonym zakresie. W 1950 roku pracodawcom zabroniono zwalniania matek, których dzieci nie ukończyły pierwszego roku życia, a w 1963 roku — kobiet, które wyszły za mąż. Zapewne jeszcze ważniejszą zmianą było dopuszczenie, po raz pierwszy w dziejach Włoch, dużej liczby dziewcząt do szkół średnich. W ślad za tym posunięciem poszło podniesienie w 1962 roku obowiązku szkolnego do lat czternastu.

Ambitniejsze reformy zostały wprowadzone dopiero po rewoltach studenckich 1968 roku i społecznym trzęsieniu ziemi, które przetoczyło się przez Europę. Jednym z efektów przemian był wyjątkowo silny we Włoszech ruch feministyczny. Początkowo kobiety walczące o swoje prawa utożsamiały

się z nową lewicą. Jednak już wkrótce okazało się, że wielu młodych rewolucjonistów to zarazem *maschilisti*⁸³, jak ich ojcowie i dziadowie. Liczne włoskie feministki zaczęły wyznawać pogląd, że marksizm z jego filozoficznymi podstawami z pewnością nie wystarcza do realizacji ich celów. Już w pochodzącym z 1970 roku *Manifesto di rivolta femminile* (Manifest kobiecego buntu) głosiły: „Wyrzekamy się socjalizmu i dyktatury proletariatu”. W tym samym roku jedna z autorek *Manifesto...*, Carla Lonzi, opublikowała pamflet zatytułowany *Sputiamo su Hegel* (Plujemy na Hegla).

Gdy patrzy się na współczesne Włochy, trudno uwierzyć, że to ten sam kraj, w którym kiedyś doszło do rozwoju tak wojowniczego odłamu feminizmu. Publiczna debata na temat języka i płci, która toczyła się lata temu w innych państwach, tutaj ledwo się zarysowała. To prawda, zamężne Włoszki zawsze pozostawały przy swoich nazwiskach, jednak większość nazw zawodów kojarzących się z siłą i władzą wciąż istnieje tylko w formie męskiej. Prawniczka, o której w Hiszpanii powiemy *abogada*, we Włoszech pozostaje *avvocato*. To samo dotyczy kilku innych profesji: nie ma powszechnie używanych odpowiedników *notaio* (notariusz), *ingegnere* (inżynier) czy *architetto* (architekt). Jednym z niewielu wyjątków jest *dottoressa*. Funkcjonuje również słowo *avvocatessa*, ale większość prawniczek go unika, prawdopodobnie dlatego, że w ich uszach brzmi niepoważnie.

Wygląda na to, że sytuacja jest zagmatwana. Szczególnie wyraźnie widać to w polityce. Do niedawna o tych niewielu kobietach, które wchodziły w skład rządu, mówiono i pisano *ministri*, choć od czasu do czasu niektórzy próbowali używać formy *la ministra*. Dopiero wraz z wejściem do rządu większej liczby kobiet słowo *ministra* zaczęło pojawiać się częściej, zarówno w mowie, jak i piśmie. Jednak na stronie internetowej włoskiego rządu forma *ministro* wciąż widnieje przy osobach stojących na czele resortów spraw zagranicznych, obrony, rozwoju gospodarczego, edukacji i zdrowia — mimo że to kobiety.

Jeśli włączycie telewizję, wcześniej czy później natkniecie się na teleturniej lub program rozrywkowy, w którym kobieta będzie przedstawiona w sposób od dawna nie do pomyślenia w innych krajach. Prowadzące niemal na pewno będą miały długie włosy, usta pociągnięte błyszczącą szminką, a ich strój będzie więcej ujawniał, niż skrywał. W wielu przypadkach jedyne kobiety występujące w programie będą tak zwanymi *vallette* lub *veline*, czyli będą pełnić funkcję niemal wyłącznie dekoracyjną. W większości przypadków zrobią kilka tanecznych kroków lub podniosą tabliczkę z odpowiedzią na

zadane pytanie albo sumą, którą wygrał uczestnik. Często ich rola sprowadza się do stania nieruchomo z bezmyślnym uśmiechem na twarzy. Pierwsze *veline* pojawiły się 1988 roku w *Striscia la notizia*, programie satyryczno-śledczym nadawanym w jednej ze stacji Silvia Berlusconi. Ich obowiązki obejmowały przynoszenie kartek z newsami (w dziennikarskim slangu określa się je mianem *veline*, czyli bibulek) i kuszące prężenie się nad biurkiem prezentera (oczywiście mężczyzny)⁸⁴. *Striscia la notizia* wciąż jest okrętem flagowym ramówki Mediaset, a doroczny konkurs na *veline* (jedna musi być blondynką, druga brunetką) to najważniejsze wydarzenie w kalendarzu każdej młodej Włoszki marzącej o karierze w show-biznesie⁸⁵.

W podobny sposób roznegliżowane kobiety wykorzystuje się w reklamach prasowych i tych zamieszczanych na billboardach, przy czym reklamowane produkty najczęściej nie mają nic wspólnego z seksem, pięknnością ani kobiecym ciałem. Jedną z nielicznych reklam tego typu wzbudzających prawdziwe kontrowersje pojawiła się w 2008 roku. Zrobiono ją na zlecenie przewoźnika promowego; miała zachęcać do korzystania z nowego, szybszego połączenia między Neapolem a Katanią. Ukazywała kobiece dłonie zasłaniające ogromne piersi i napis: „Wezuwiusz i Etna — jeszcze nigdy tak blisko”. Niezrażona wielką awanturą firma w następnym roku zleciła nową kontrowersyjną reklamę: tym razem zdjęcie przedstawiało długą kolejkę młodych kobiet przed otwartym tylnym wejściem na prom. Większość miała na sobie szorty, w niektórych przypadkach ledwie skrywające pośladki. Hasło reklamowe brzmiało: „Mamy najlepsze rufy we Włoszech”.

Co roku Światowe Forum Ekonomiczne publikuje raport na temat nierówności płci, który służy ocenie pozycji kobiet w różnych krajach w czterech obszarach: gospodarce, polityce, edukacji i zdrowiu. W ostatnich latach Włochy to pięły się w górę tego rankingu, to znów spadały. Pozycja, jaką zajmowały w 2013 roku, była bliska środka: siedemdziesiąte pierwsze miejsce. Dwadzieścia sześć pozycji za Francją i, co chyba jeszcze bardziej zaskakujące, czterdzieści jeden za Hiszpanią. Wygląda na to, że sytuacja kobiet we Włoszech była gorsza niż w Rumunii i jedenastu państwach afrykańskich.

Najgorzej Włochy wypadły w sferze ekonomii. Z niedawnych wyliczeń Unii Europejskiej i OECD wynika, że pracuje tu tylko mniej więcej połowa kobiet — to najniższy wskaźnik spośród wszystkich krajów Unii Europejskiej. Prowadzi to do nieuchronnego wniosku, że we Włoszech bardzo wysoki jest wskaźnik gospodyń domowych. Z drugiej strony dwukrotnie więcej kobiet niż

mężczyzn twierdzi, że chciałoby znaleźć pracę, ale zrezygnowało z jej szukania. To jasno pokazuje, że wiele z pięciu milionów Włosek pracujących tylko w domu robi to niechętnie. Badania przeprowadzone w 2011 roku wskazały, że włoskie gospodynie domowe są nie tylko zniechęcone, ale wręcz zrozpaczone: ich poziom niezadowolenia okazał się znacząco wyższy niż kobiet w Hiszpanii i we Francji.

Jak można było się spodziewać, w salach konferencyjnych we Włoszech spotyka się bardzo mało kobiet. W 2013 roku stanowiły zaledwie 8 procent członków zarządu najważniejszych włoskich firm — to ponownie najniższy wskaźnik wśród najlepszych europejskich gospodarek. W Hiszpanii było to 10 procent, we Francji 18, a w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych — po 17 procent. Ciekawą ilustrację procesu wypychania kobiet z rynku pracy można znaleźć w wynikach badań przeprowadzonych w tym samym roku; badania te dotyczyły szkolnictwa wyższego⁸⁶. Wynika z nich, że kobiety stanowiły dobrze ponad połowę absolwentów włoskich uniwersytetów, jednak wśród profesorów nadzwyczajnych była ich już tylko jedna trzecia, a jeśli chodzi o profesorów zwyczajnych — jedna piąta.

Te wyniki są bez wątpienia pokłosiem średniego wieku kadry profesorskiej i wysokiej liczby kobiet rezygnujących z kariery. Profesorowie zwyczajni są zwykle starsi i należą do pokolenia, w którym kobiety kończyły studia o wiele rzadziej i o wiele rzadziej podejmowały pracę zarobkową. Jednak na uniwersytetach powtarzają się też oskarżenia o *ricatto sessuale* (molestowanie seksualne).

Niełatwo precyzyjnie zmierzyć skalę tego zjawiska. Na pewno nie ogranicza się ono do Włoch. Jednak częste ujawnianie takich spraw przez media oraz ich wypływanie w prywatnych rozmowach świadczy o tym, że są one dość powszechne. Afery nagłośnione przez media zazwyczaj dotyczą wykładowców akademickich nakłaniających studentki lub doktorantki do seksu w zamian za zdany egzamin lub wysokie oceny. Wydaje się jasne, że większość przypadków *ricatto sessuale* nigdy nie wychodzi na światło dzienne: gdy osoba molestowana uległa, żadnej ze stron nie zależy na tym, by ujawnić, do czego doszło. Z opowieści obcokrajowców zatrudnionych we włoskim szkolnictwie wyższym można wywnioskować, że zaliczenie za seks nie jest tam czymś typowym, ale również niezbyt rzadkim.

Oczywiście *ricatto sessuale* nie dotyczy wyłącznie środowiska akademickiego. Jak wynika z badań Istat, w 2010 roku 3,4 procent

ankietowanych kobiet przyznało, że składano im propozycje seksualne w związku z pracą. Seks był warunkiem zatrudnienia, awansu lub — co gorsza — utrzymania pracy. Czy zatem przypadki *ricatto sessuale* są we Włoszech częstsze niż w innych krajach? Jeśli podane wyżej dane odpowiadają prawdzie, to nie.

Odnoszę jednak wrażenie (oparte na strzępkach informacji), że całkiem dużo Włosek uważa *ricatto sessuale* za uciążliwy, acz nieuchronny aspekt życia. Znamienne, że kilka lat temu jeden z pierwszych komentarzy nowo wybranej miss Włoch brzmiał: „Nigdy się nie sprzedam dla odniesienia sukcesu”. Zmusiło mnie to do zastanowienia się nad tym, jak często zwyciężczynie konkursów piękności w innych krajach zaczynają swoje „panowanie” od podobnej deklaracji, złożonej na pierwszej konferencji prasowej. Owe strzępki informacji, o których wspomniałem, to wyniki ankiety przeprowadzonej przez kobiece stowarzyszenie Donne e Qualità della Vita na tak małej grupie badanych, że trudno ją uznać za reprezentatywną. Ankieterki zapytały pięćset czterdzieści studentek uniwersytetu, czy zgodziłyby się świadczyć usługi seksualne w zamian za pomoc w karierze. Zaledwie jedna na pięć odpowiedziała, że nie. Prawie 20 procent udzieliło odpowiedzi twierdzącej, a pozostałe — około trzech piątych — wybrało bezpieczne „nie wiem”.

Jak to się stało, że kraj szczyjący się niegdyś tak prężnym ruchem feministycznym obecnie pozostaje tak daleko w tyle? Do pewnego stopnia to, co wydarzyło się we Włoszech po złotym okresie feminizmu, dokonało się również w innych państwach. Dorosło pokolenie, w którym kobietom nie zależy na zminimalizowaniu różnic między nimi a mężczyznami. Do łask powrócił *glamour*, a uliczne demonstracje w obronie praw kobiet wyszły z mody. To jednak tylko część prawdy. O wiele istotniejsze wydaje się to, że w latach siedemdziesiątych XX wieku cele feministek popierał duży odsetek kobiet. Włochy wyróżniały się na tle innych krajów tym, że nieoczekiwanie doszło w nich do całkowitej legalizacji aborcji. Niewykluczone, że po odniesieniu tak spektakularnego sukcesu wojowniczkami walczące po stronie kobiet we włoskiej wojnie płci spoczęły na laurach.

Niektóre z nich są surowsze w osądach. Uważają, że cały ruch poszedł w złą stronę i że z powodu rozczarowania mężczyznami z nowej lewicy główne ideolożki ruchu bardziej niż ich koleżanki z innych krajów skoncentrowały się na analizie różnic między płciami i chwaleniu przymiotów

kobiet, zamiast domagać się równych praw. Z tej interpretacji wynika, że idea wyzwolenia kobiet została poświęcona na rzecz czegoś, co można by nazwać dumą kobiet. Z pewnością to wyjaśnienie pomaga zrozumieć, jak to się stało, że Silvio Berlusconi od lat osiemdziesiątych XX wieku z taką łatwością wykorzystywał swoje rosnące wpływy w mediach, by propagować całkiem odmienną wizję kobiecej seksualności: był niczym generał maszerujący po polu bitwy, z którego uciekli wrogowie.

Nie ulega wątpliwości, że lata chwały Berlusconiego charakteryzowały się bardzo niewielkim sprzeciwem wobec wartości prezentowanych w mediach potentata, a zwłaszcza wobec jego stylu życia. Chociaż były premier zawsze przyznawał, że „kocha kobiety”, często traktował je z pobłażliwością, a czasami wręcz z jawną pogardą. Kiedy lider hiszpańskich socjalistów José Luis Zapatero powołał rząd w połowie składający się z kobiet, Berlusconi nazwał go „zbyt różowym”. Jego zdanie na temat awansu zawodowego kobiet stało się powszechnie znane, gdy nominował Marę Carfagnę, była prezenterkę telewizyjną w jednej ze swoich stacji i modelkę pozującą do zdjęć topless, na stanowisko ministra do spraw równego statusu kobiet i mężczyzn. Dopiero w 2011 roku, u szczytu skandalu związanego z wydawanymi przez niego przyjęciami *bunga bunga*, Włoszki zorganizowały demonstracje, do których ostatecznie doszło w ponad dwustu pięćdziesięciu miastach we Włoszech i za granicą. Manifestacje odbyły się pod hasłem zapożyczonym z tytułu powieści Prima Leviego: „Jeśli nie teraz, to kiedy?”.

Plany odbudowy szerszego ruchu kobiecego na kanwie tych demonstracji spaliły na panewce, jednak po latach widać, że były one punktem zwrotnym. W tym czasie kobiety stanowiły zaledwie jedną piątą wszystkich włoskich parlamentarzystów. Jak wynika z analizy przygotowanej przez Unię Międzyparlamentarną, lepiej było nawet w Iraku i Afganistanie. Przy okazji kolejnych wyborów, w 2013 roku, większość przywódców najważniejszych partii wzięła to sobie do serca. Na listach komitetu utworzonego przez Beppe Grilla — Ruchu Pięciu Gwiazd, którego kandydatów wyłoniło internetowe głosowanie — na dziesięciu mężczyzn przypadły prawie cztery kobiety. Kiedy ogłoszono wyniki wyborów, okazało się, że w zgromadzeniu ustawodawczym niemal jedna trzecia to kobiety. Rząd, który wyłoniono w wyniku tych wyborów, również miał bezprecedensowo liczną reprezentację kobiet. A kiedy w następnym roku Enrica Lettę zastąpił Matteo Renzi, uformował gabinet, w którym kobiety objęły połowę stanowisk.

Zaszły również inne zmiany, chociaż z pewnością nie tak spektakularne. Mimo że podane przeze mnie wcześniej procentowe wskaźniki kobiet zasiadających w zarządach firm wydają się śmiesznie niskie, są wyrazem sporej poprawy, która dokonała się w stosunkowo krótkim czasie. Bez wątplenia jest to zasługa wprowadzonego w 2011 roku ustawodawstwa, w myśl którego co najmniej jedna piąta stanowisk w zarządzie musi być obsadzona przez kobiety.

Rośnie również świadomość istnienia przemocy wobec kobiet i potępienie dla mężczyzn, którzy się jej dopuszczają. W 2013 roku przeprowadzono nietypową kampanię społeczną: miała ona formę monologu z okazji walentynek, wygłoszonego podczas festiwalu piosenki w San Remo przez artystkę kabaretową Lucianę Littizzetto, która jest symbolem przemian zachodzących we Włoszech. Stand-up w tym kraju do niedawna był formą zarezerwowaną wyłącznie dla mężczyzn. Filigranowa, szelmowska Littizzetto posługuje się humorem, by przemycić feministyczne przesłanie, którego w innych okolicznościach mężczyźni by nie zaakceptowali. Monolog z festiwalu w San Remo trudno uznać za zabawny, jednak warto tu przytoczyć jego obszerny fragment — nie tylko dlatego, że autorka dała wspaniały popis elokwencji, lecz również z powodu ogromnego poruszenia, jakie wywołał występ.

We Włoszech mężczyzna zabija kobietę — partnerkę, córkę, kochankę, siostrę lub swoją byłą — średnio co dwa, trzy dni. Czyni to prawdopodobnie w domu, ponieważ dom rodzinny nie zawsze jest magicznym gniazdkiem, w którym wszyscy się kochają. Zabija ją, bo uważa ją za swoją własność, bo nie dociera do niego, że kobieta może należeć tylko do siebie, mieć prawo do życia na własnych warunkach, a nawet do tego, by zakochać się w kimś innym. My, kobiety, w swojej naiwności często mylimy miłość z czymś całkiem innym. Tymczasem miłość nie ma nic wspólnego z przemocą i biciem [...]. Mężczyzna, który nas bije, wcale nas nie kocha. Wbijmy to sobie do głów. Zapiszmy to na swoich twardych dyskach [...]. Mężczyzna, który nas bije, to skończone bydlę. Zawsze. Musimy od razu zdawać sobie z tego sprawę, już przy pierwszym policzku, bo po pierwszym zawsze następuje drugi, a potem trzeci i czwarty. Miłość czyni człowieka szczęśliwym i wywołuje szybsze bicie serca. Nie łamie żeber i nie zostawia blizn na twarzy.

Kolejną oznaką przemian — na swój sposób znaczącą — jest nieustanny spadek popularności konkursu Miss Italia. Kiedyś można go było uznać za jedno z największych wydarzeń roku: w czasach świetności transmisje z tego

widowiska, prezentującego nieskończone zastępy pięknych włoskich dziewcząt, leciały nawet przez cztery dni z rzędu na najpopularniejszym kanale telewizyjnym RAI. Niewiele było większych zaszczytów od zaproszenia do jury. Najznakomitsze osobistości włoskiej kultury — Giorgio de Chirico, Luchino Visconti i Marcello Mastroianni — zgadzały się pełnić funkcję jurora, do którego obowiązków należało między innymi ocenianie kształtności pup uczestniczek. Do 2001 roku konkursy Miss Italia przyciągały przed ekrany 85 procent widzów, potem jednak ich popularność zaczęła gwałtownie spadać. Wreszcie w 2013 roku RAI ogłosiła, że nie będzie dłużej transmitować konkursu. Skończył na kanale La7, a jego oglądalność nie przekracza 6 procent.

Duch zmian był tak potężny, że nawet autorzy *Striscia la notizia*, programu, który wprowadził na ekrany telewizorów *veline*, uznali, że najwyższy czas pokazać nieco mniej seksistowskie oblicze. Do programu zaangażowano dwóch przystojnych młodych mężczyzn — *velini*. Mieli oni popisywać się nagimi torsami, podczas gdy dwie kobiety miały pełnić funkcje prezenterek. Jednak ten pomysł przyniósł drastyczny spadek oglądalności i ostatecznie *veline* powróciły.

Niezależnie od tego, co jeszcze się zmieni, kult *mamma* wydaje się niezniszczalny. Szacunek okazywany matkom (często ograniczający się do deklaracji) jest we Włoszech niemal niezmierny. A konieczność posiadania dzieci (i cieszenia się nimi) wpaja się kobietom na każdym etapie życia. Zaczyna się w Kościele, od wielbienia Maryi. Dziewczyny i kobiety występujące w reklamach telewizyjnych i radiowych wzmacniają przekaz, że najważniejsze w życiu jest zostanie *mamma*. W większości środowisk stwierdzenie, że dzieci nie są jedynie błogosławieństwem i czystą radością, jest równoznaczne z bluźnierstwem, a bezdzietnym kobietom zwykle się współczuje.

Problem w tym, że przy okazji wszystko to daje pracodawcom idealny pretekst do pozbywania się pracownic, które w innym wypadku musiałyby być zatrudnione przez cały urlop macierzyński. Niezależnie bowiem od tego, co mówią przepisy, nadal nagminnie zwalnia się ciężarne. Praktyka obchodzenia prawa przez niektórych pracodawców sięga lat sześćdziesiątych XX wieku i polega na zatrudnieniu kandydatki pod warunkiem, że podpisze ona niedatowane podanie o zwolnienie. Pracodawca odkłada je, a potem, w odpowiednim czasie, wpisuje datę. Takie dokumenty noszą nazwę

dimissioni in bianco. Pracodawcy zmuszający kobiety do ich podpisania narażają się na wysoką grzywnę, jednak proceder ten jest niemal niemożliwy do udowodnienia i przetrwał do dzisiaj, zwłaszcza w mniejszych firmach.

Przynajmniej w jednej kwestii Włosi realizują to, co głoszą. W badaniach Światowego Forum Ekonomicznego zawsze wypadają świetnie w kategorii związanej z macierzyństwem. Urlop macierzyński jest jednym z najdłuższych w krajach rozwiniętych, jednak po jego zakończeniu młoda włoska *mamma* odkrywa, że państwo nie oferuje jej prawie żadnej pomocy w pogodzeniu obowiązków matki z innymi obowiązkami w domu i pracy (o ile, rzecz jasna, zachowała pracę; pomijając *dimissioni in bianco*, na kobiety jest wywierana silna społeczna presja, by po urodzeniu pierwszego dziecka pozostały w domu). Żłobków we Włoszech jest niewiele. Tych darmowych, publicznych — jeszcze mniej. Wśród dzieci w wieku poniżej trzech lat tylko jedno na pięć osób chodzi do takiej placówki, zwanej *asilo nido*.

Wydawać by się mogło, że niedobór żłobków to w dużej mierze kwestia popytu i podaży. Wyjątkowo niska liczba pracujących kobiet znaczy przecież, że więcej matek ma możliwość zajmowania się dziećmi. Ankieterzy, którym w 2011 roku Istat zlecił przeprowadzenie badania, odkryli jednak, że pewną rolę odgrywają tu również inne czynniki. Kiedy przepytawali grupę matek, które nie oddały dzieci do żłobka, okazało się, że ponad jedna trzecia wolała zostawić je z krewnymi. Podobny odsetek matek oświadczył, że ich zdaniem dzieci były jeszcze za małe, by oddać je do takiej placówki.

Kiedy dzieci dorastają, matki zatrzymuje w domu coś innego: godziny nauki w szkole nie zmieniły się od czasów, gdy niemal wszystkie matki we Włoszech były gospodyniami domowymi. Lekcje odbywają się przed południem, żeby dzieci mogły wrócić do domu na obiad przygotowany przez *mamma*. W obecnych czasach często ogranicza się on do kanapki zostawionej w lodówce.

Prawdopodobnie jednak najważniejszym czynnikiem jest to, że włoscy mężowie, podobnie jak hiszpańscy, bardzo niechętnie podchodzą do pomysłu przejęcia części obowiązków domowych. Z oficjalnych statystyk pochodzących z 2011 roku wynika, że znacznie mniej niż połowa Włochów pomaga żonom w przygotowaniu posiłków, a ledwie jedna czwarta zmywa. Jednak prawdziwym tematem tabu dla *l'uomo italiano* jest prasowanie. Z jakiegoś tajemniczego powodu w prasowaniu pomaga jeden mężczyzna na stu.

W tych warunkach włoskie kobiety nie mogą pogodzić trzech ról przypisanych im w dzisiejszych czasach — i muszą wybierać. W rezultacie w większości przypadków ograniczają się do funkcji matki i żony. Podobnie jest w innych krajach południowej Europy.

Od końca lat siedemdziesiątych XX wieku Włoszki zaczęły nieco później wychodzić za mąż. Wcześniej ograniczyły liczbę dzieci. Z pewnością przyczyniły się do tego także inne uwarunkowania, przede wszystkim utrata pewności stałego zatrudnienia na coraz bardziej niestabilnym rynku pracy, na który wchodziło coraz więcej młodych ludzi zawierających umowy na czas określony. Spadek poziomu urodzeń od połowy lat sześćdziesiątych do połowy lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia był drastyczny: z ponad dwudziestu na tysiąc mieszkańców do mniej niż dziesięciu. Później ten spadek był o wiele łagodniejszy (w 2011 roku osiągnął poziom niecałych dziewięciu urodzeń na tysiąc mieszkańców).

Niewiele jest obszarów życia społecznego, w których kontrast między retoryką a rzeczywistością byłby tak jawny: z jednej strony gloryfikacja *mamma* i kult maryjny, z drugiej — społeczeństwo, w którym rodziny z jednym dzieckiem można spotkać już prawie tak samo często, jak te mające więcej dzieci, i w którym matki odbierające dzieci ze szkół podstawowych są często kobietami po czterdziestce. Za tymi statystykami kryje się kolejna przepaść — między tym, w jaki sposób Kościół katolicki wyobraża sobie życie seksualne swoich wiernych, a tym, jak ono naprawdę wygląda.

11. Kochankowie i synowie

Włosi robią to lepiej

napis na koszulce, którą Madonna⁸⁷ nosiła w wideoklipie do utworu *Papa Don't Preach* z 1986 roku

Widać je wszędzie — nawet w najbardziej nieprawdopodobnych miejscach. Namalowane na murach i narysowane kredą na chodnikach, czasami nawet ułożone z muszelek na plaży. Są powszechnym widokiem na bramach szkół. Wyznania oszałamiającej, nieprzytomnej, namiętnej miłości, wykonane w taki sposób, by przyciągnąć uwagę obiektu pożądania, kiedy ona (lub rzadziej on) będzie wykonywać codzienne czynności, to jeden z bardziej zachwycających aspektów włoskiego krajobrazu i kontrpunkt dla ostrożnej rezerwy, na ogół charakteryzującej życie Włochów. Niektóre z tych *graffiti d'amore* są poetyckie („Jesteś snem, który zaczyna się w chwili, gdy się budzę”), inne wzruszające („Anno, wróć do mnie, błagam”).

„Lauro, kocham Cię nad życie” — głosił napis, który ostatnio widziałem. W rzeczy samej, niektórzy zalotnicy muszą przedkładać miłość nad życie, kiedy próbują pokazać, jak ogromna jest siła ich namiętności. Widywałem wyznania napisane ogromnymi literami na wiaduktach nad autostradami. Bóg jeden raczy wiedzieć, jak wielkie ryzyko ponosili ich autorzy. Kilka lat temu w mieście niedaleko Mediolanu ktoś w nocy wszedł na rusztowanie stojące przy budowanym właśnie bloku, by zawiesić na nim transparent o powierzchni czterdziestu metrów kwadratowych — z olbrzymim czerwonym sercem i imieniem ukochanej.

Al cuore non si comanda (nikt nie jest panem swego serca) — brzmi często powtarzane przysłowie. We Włoszech, podobnie jak w innych krajach śródziemnomorskich i katolickich, sprawy sercowe przez wieki podlegały ścisłym restrykcjom, zwłaszcza gdy w grę wchodziły również kwestie cielesne. Jednak w ostatnich latach wpływ Kościoła i tradycji na życie prywatne i intymne młodych ludzi znacznie zmalał. Niedawno przeprowadzone badania⁸⁸ nad średnim wiekiem inicjacji seksualnej Włochów wykazały, że wśród kobiet spadł on z dwudziestu dwóch lat w pokoleniu, które przyszło na świat w okolicach I wojny światowej, do osiemnastu i pół roku wśród osób urodzonych w latach osiemdziesiątych XX wieku. Natomiast wśród mężczyzn

ten wiek prawie się nie zmienił i oscyluje między siedemnaście i pół a osiemnaście i pół roku. Według autora badań wynika to z faktu, że w pokoleniach urodzonych w pierwszej połowie XX wieku inicjacja seksualna mężczyzn i kobiet zachodziła w różny sposób. Dla chłopców w wieku nastoletnim był to swoisty rytuał przejścia, którego zwykle doświadczali „ze starszymi kobietami niebędącymi dziewicami lub z prostytutkami”, a większość kobiet albo była dziewicami do dnia ślubu (zazwyczaj tuż po dwudziestce), albo „pierwsze zbliżenie odbyła z przyszłym mężem, niedługo przed ślubem”.

Lata siedemdziesiąte XX wieku przyniosły rewolucję w zwyczajach seksualnych mieszkańców południowej Europy. Z tych samych badań wynika, że zaledwie jedna na dziesięć Włozek urodzonych pod koniec lat sześćdziesiątych była dziewicą, gdy szła do ołtarza. Jednak gdy porówna się Włochów z kilkoma innymi nacjami, wciąż widać wpływ (choć może bardziej odpowiednim słowem byłaby spuścizna) Kościoła katolickiego w tych aspektach życia.

Jedno z ostatnich badań, zamówione przez producenta prezerwatyw Durex, dotyczyło wieku, w którym osoby w różnych krajach przeżyły inicjację seksualną⁸⁹. Wyniki ułożyły się w wyraźny wzór. Jak można się było spodziewać, najwyższy wiek przypadł na kraje rozwijające się, w których seks przedmałżeński pozostaje tematem tabu. W następnej grupie znalazła się większość katolickich krajów z basenu Morza Śródziemnego, w tym Włochy, gdzie „średni wiek inicjacji seksualnej” wyniósł 19,4 roku. Był nieco niższy niż w Hiszpanii, ale znacznie wyższy niż w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych — tam wynosił odpowiednio 18,3 i 18,4 roku.

Jeszcze większe rozbieżności widać w wynikach badań dotyczących kobiecej seksualności. W filmach i reklamach często przedstawia się Włoszki jako zmysłowe, namiętne kocice. Tymczasem dowody wskazują na to, że w istocie są one pełne zahamowań. Na konferencji w Rzymie w 2010 roku przedstawiono wyniki badań nad masturbacją⁹⁰. Wśród mężczyzn procent badanych, którzy przyznali, że masturbowali się przynajmniej raz w życiu, był mniej więcej taki sam zarówno na południu, jak i na północy Europy (90 procent lub więcej), natomiast wśród kobiet wyniki okazały się całkowicie odmienne. W krajach skandynawskich twierdząco odpowiedziały cztery piąte kobiet, we Włoszech — mniej niż połowa.

Do przypadkowych kontaktów seksualnych wśród włoskich nastolatków

dochodzi zdecydowanie częściej niż wtedy, gdy wpływy Watykanu (i chrześcijańskich demokratów) były wszechobecne. Jednak chłopak zwykle określa swoją dziewczynę tym samym słowem, którego używano w tamtych czasach, czyli *fidanzata* (narzeczona), mimo że wcale nie planuje się z nią żenić. Prawdopodobnie ona również nazywa go *fidanzato*. Co prawda coraz większą popularnością (zwłaszcza wśród młodych ludzi wywodzących się z wielkomiejskiej klasy średniej) cieszą się wyrażenia *il mio ragazzo* i *la mia ragazza*, jednak słowa *fidanzato* i *fidanzata* wciąż są rozpowszechnione, zapewne dlatego, że celniej oddają naturę związków łączących młodych Włochów. Związki te często trwają dziesięć lat albo i dłużej, po czym gładko przechodzą w małżeństwa albo — co obecnie częstsze — w długoletnie związki partnerskie.

Koszulka Madonny odzwierciedla powszechną opinię, jaką w świecie zachodnim cieszą się Włosi. Otóż uważa się ich za świetnych kochanków, „włoskich ogierów”. Od czasów Giacomina Casanovy aż po czasy Marcella Mastroianniego mówi się, że Włosi są nie tylko jednym z najpiękniejszych narodów świata, ale również najbardziej romantycznym, zmysłowym i podniecającym. Prawda czy mit?

Badania przeprowadzone na zlecenie firmy Durex dostarczyły dość niejednoznacznych dowodów⁹¹. Dwie trzecie osób ankietowanych we Włoszech stwierdziło, że zawsze lub prawie zawsze doświadcza orgazmu podczas seksu, co jest jednym z najwyższych wskaźników na świecie. Podobnie jak w innych krajach, odsetek kobiet stale osiągniętych orgazm okazał się niższy niż odsetek mężczyzn, ale i tak był jednym z najwyższych. Okazało się, że włoskie pary dość często uprawiają seks i kontakty seksualne zajmują im więcej czasu niż innym narodom. Ogólny obraz był więc taki, że nawet jeśli Włosi nie „robią tego lepiej” niż inni, to z pewnością robią to naprawdę dobrze. Kiedy jednak tych samych ankietowanych zapytano, czy są zadowoleni ze swojego życia seksualnego, twierdząco odpowiedziało mniej respondentów niż w większości innych krajów. Może to kolejny czynnik wymykający się statystykom? A może Włosi (podobnie jak Francuzi, u których poziom zadowolenia również był niski) cierpią z powodu nierealnych oczekiwań?

Chociaż Kościół katolicki ostro sprzeciwia się seksowi przedmałżeńskiemu,

zwłaszcza w odniesieniu do kobiet, zawsze odznaczał się o wiele łagodniejszym podejściem do romansów pozamałżeńskich — szczególnie wtedy, gdy stroną zdradzającą był mąż, a rodzina wychodziła z romansu (przynajmniej z pozoru) bez szwanku. I tak, choć Włosi ograniczali kontakty erotyczne przed ślubem, po nim prowadzili o wiele bujniejsze i bardziej różnorodne życie seksualne. W każdym razie takiego wrażenia dostarczają liczne dzieła literackie, począwszy od *Dekameronu* Boccaccia (w którym, o dziwo, często zdradzają nie mężczyźni, ale kobiety, takie jak Ghita).

Zrzedliwy Tobias Smollett, zwiedzający Toskanię w latach sześćdziesiątych XVIII wieku, napisał, że zamożne florenckie niewiasty mają utrzymanków (dziś tak właśnie byśmy ich nazwali). W tamtych czasach nazywano ich *cicisbei*. O związkach tych mężowie wiedzieli i je akceptowali. Chociaż uważano, że *cicisbeo* nie powinien okazywać uczuć względem kochanki publicznie, towarzyszył jej wszędzie.

Tuż obok jednej z bram wiodących ku Florencji wznosi się łuk triumfalny [...] letnimi wieczory wyższe sfery przybywają tu w swych powozach dla zaczerpnięcia świeżego powietrza. Powozy zatrzymują się i odbywają się *conversazione*. Damy pozostają w środku, *cicisbei* zaś stają na stopniach po obu stronach powozów i zabawiają kobiety pogawędką⁹².

Czasami *cicisbeo* był gejem, którego rola ograniczała się do dostarczania rozrywki towarzysze. W innych przypadkach był jej kochankiem. Często wspomina się, że lord Byron miał włoską kochankę, hrabinę Teresę Guiccioli. Jednak z włoskiej perspektywy to raczej arystokratka z Rawenny miała niespotykane inteligentnego angielskiego *cicisbeo*.

To, że Włosi nie przywiązują zbyt dużej wagi do małżeńskiej wierności, stało się również konkluzją żartobliwej ankiety przeprowadzonej w 2006 roku przez czasopismo psychologiczne „Riza Psicosomatica”. Jej celem było odkrycie, jakie przywary wywołują największe poczucie winy Włochów. Na szczycie listy znalazły się obżarstwo i rozrzutność, na końcu natomiast niewierność. Budziła ona mniejsze wyrzuty sumienia niż nieprzestrzeganie diety.

Do niedawna postać kochanki odgrywała we włoskiej kulturze ważniejszą rolę niż w kulturze wielu innych krajów. Posiadanie przez sławnych mężczyzn drugiej partnerki (a czasami wręcz drugiej rodziny) nie było żadną tajemnicą.

Po ich śmierci dziennikarze nierzadko cytowali nie tylko pograżone w smutku wdowy, ale również ich rywalki. Inną pojawiającą się często figurą jest Włoch z klasy średniej, który po narodzinach dzieci zostawia żonę i wdaje się w serię romansów, po czym u schyłku życia powraca na łono rodziny.

Jednak kolejne dziewczyny niemało kosztują. Utrzymanie kochanki — nie mówiąc już o drugiej rodzinie — kosztuje zaś krocie. Mogą sobie na to pozwolić tylko ludzie zamożni. Ze względu na swoją pozycję społeczną i finansową mieli oni zawsze większą styczność z cudzoziemcami i kształtowali ich wyobrażenie na temat tego, co typowo włoskie. W związku z tym rodzi się pytanie, czy naprawdę Włosi jako naród są tak niewierni, jak sugeruje to ich reputacja.

Jedyne dotyczące tej tematyki badanie, jakie znam, pochodzi z 1994 roku i dotyczy bardziej postaw niż zwyczajów. Zapytano w nim mieszkańców ponad dwudziestu krajów o ich zdanie na temat seksu pozamałżeńskiego; 67 procent ankietowanych z Włoch (dokładnie tyle samo, ile z Wielkiej Brytanii) odpowiedziało, że postrzega go jako coś „zdecydowanie złego”. To znacznie mniej niż w Stanach Zjednoczonych, gdzie czterech na pięciu respondentów bezwzględnie potępiło zdrady, a jednocześnie o wiele więcej niż w byłych państwach komunistycznych — w Rosji dezaprobatę wobec niewierności wyraziło jedynie 36 procent ankietowanych⁹³.

Mniej zamożni Włosi szukający seksu pozamałżeńskiego (a także — jak już wspominałem — ci, którzy jeszcze nie zawarli związku małżeńskiego) korzystają z usług prostytutek, choć w 1958 roku na wniosek socjalistki Liny Merlin wprowadzono przepisy zakazujące czerpania zysku z prostytucji, co poskutkowało zamknięciem wielu domów publicznych. Te wciąż budzące kontrowersje regulacje prawne zmusiły prostytutki do szukania klientów na ulicy i tak to wygląda do dziś, choć niektóre bez przeszkód pracują w domu. Zwykle zamieszczają anonse w gazetach (często rozpoczynają je wielkimi literami „A”, co zapewnia im pierwszeństwo w dziale ogłoszeń), a obecnie coraz częściej korzystają też z internetu. Z danych z różnych źródeł, zebranych przez „Corriere della Sera” i opublikowanych w 2013 roku, wynika, że we Włoszech działa czterdzieści pięć tysięcy prostytutek, z czego osiem tysięcy to Włoszki. Ponad połowa zarabia na ulicach, najczęściej chroniona — i wykorzystywana — przez alfonsów. Są one rzadziej badane przez służby medyczne, niż gdyby pracowały w burdelach.

W rezultacie *Legge Merlin* sprawiło, że prostytucja we Włoszech stała się

jeszcze bardziej odrażająca niż w innych krajach, a ryzyko zachorowania wszystkich zainteresowanych wzrosło. Na pewno jednak ten proceder nie jest bardzo powszechny. Jeśli dane są prawdziwe, liczba prostytutek we Włoszech jest o wiele mniejsza niż w Hiszpanii, gdzie ich liczbę szacuje się w przybliżeniu na dwieście tysięcy. Ta rozbieżność po raz kolejny daje do myślenia. Czy na pewno Włosi są aż tak rozpustni, za jakich uchodzą?

Wpływy Kościoła widać wyraźnie, gdy w grę wchodzi antykoncepcja. Wytwarzanie, sprzedaż i reklamowanie środków antykoncepcyjnych było niegdyś we Włoszech przestępstwem zagrożonym karą do roku więzienia. Zakaz uchylono w 1971 roku, mimo opublikowanej trzy lata wcześniej encykliki *Humanae Vitae* papieża Pawła VI, która potwierdzała sprzeciw Watykanu wobec nienaturalnych metod kontroli urodzeń.

Podobnie jak w większości katolickich społeczeństw, również we Włoszech watykańskie zakazy są powszechnie ignorowane. Można tu nabyć wszelkiego rodzaju środki antykoncepcyjne, a niekiedy ich zakup jest nawet refundowany. Mimo że cała kwestia pozostaje nader delikatna, do antykoncepcji podchodzi się z łagodnym lekceważeniem i przymyka na nią oko. W 2013 roku Międzynarodowa Federacja Planowanego Rodzicielstwa opublikowała wyniki badań dotyczące tego, jak łatwo młode kobiety mogą wejść w posiadanie środków antykoncepcyjnych w dziesięciu europejskich państwach. Kraje oceniano na podstawie różnych kryteriów, wśród których wyróżniono: rozwój strategii rządowych, dostępność edukacji seksualnej i dostęp do pomocy psychologicznej. Wyniki Włoch okazały się o połowę gorsze niż Hiszpanii i o ponad trzy czwarte gorsze niż Francji. Włochy były jednym z trzech krajów, w których strategiom działania na rzecz zdrowia seksualnego nadawano niski priorytet albo były one „praktycznie nieobecne w instytucjach rządowych”⁹⁴.

Kolejne rządy nie robiły nic, żeby obniżyć wysokie ceny prezerwatyw (według badań z 2009 roku kosztowały tu one niemal dwukrotnie więcej, niż wynosi światowa średnia⁹⁵). W pewien (aczkolwiek bardzo ograniczony) sposób może to wyjaśniać, dlaczego inne badania przeprowadzone kilka lat później dowiodły, że tylko niecała połowa seksualnie aktywnych młodych Włochów pod koniec wieku nastoletniego lub zaraz po dwudziestce podejmuje jakiegokolwiek kroki w celu zapobiegania niechcianym ciążom. Poza tym można to złożyć na karb niedoświadczenia, nieodpowiedzialności, a być może również niechęci — nieważnej, uświadomionej czy nie — do używania tych

metod zapobiegania ciąży, które budzą tak wielką odrazę w Kościele katolickim.

Podobną niechęć odnotowano wśród kobiet. Włoszki sięgają po pigułkę rzadziej niż mieszkanki innych krajów europejskich, chociaż i tak pozostaje ona najbardziej rozpowszechnioną metodą antykoncepcji. Z badań przeprowadzonych w 2006 roku wynika jednak, że trzecią pod względem popularności metodą pozostaje *coitus interruptus* — a są to wyniki internetowej ankiety, która wskazywała tylko preferencje względnie światłej części społeczeństwa używającej internetu⁹⁶.

Wszystko to sugerowałoby wyższy odsetek niechcianych ciąż, co w konsekwencji prowadziło do większej liczby aborcji. Tymczasem prawda jest bardziej skomplikowana. Z jednego ze wspomnianych wcześniej badań⁹⁷ wynika, że we Włoszech nieplanowane ciążę są rzadsze niż w pozostałych trzydziestu sześciu badanych krajach. Liczba aborcji również jest stosunkowo niewielka.

Mamy zatem społeczeństwo, w którym wielu młodych ludzi się nie zabezpiecza, a mimo to nie dochodzi do tak wielu ciąż, jak moglibyśmy się spodziewać. Coś tu się nie zgadza. Do pewnego stopnia da się to wyjaśnić gwałtownie rosnącą popularnością pigułki „dzień po”, ale równie dobrze może to wynikać ze stosunkowo małej częstotliwości kontaktów seksualnych młodych Włochów, którzy nie tworzą stałych związków, i z tego, że promiskuityzm należy w tym kraju do rzadkości. Być może młodzież nie ma także zbyt wielu okazji do uprawiania seksu. Wprawdzie rodzice dzisiejszych nasto- i dwudziestokilkulatków nie są już tak konserwatywni jak poprzednie pokolenie, jednak to, że młodzi ludzie studiują w swoim rodzinnym mieście i do trzydziestki nie opuszczają rodzinnego domu, nie zachęca do prowadzenia aktywnego życia seksualnego, nie mówiąc już o swobodzie seksualnej.

Charakterystyczne dla Włochów jest to, że mogą na dwa sposoby powiedzieć komuś, że go kochają. Mogą wyrazić swoje uczucia za pomocą słowa *amare*, ale również zwrotu *voler bene*. Nawet Włosi nie do końca potrafią wskazać dokładną różnicę między tymi czasownikami. Najogólniej rzecz biorąc, *voler bene* sugeruje mniej intymny, mniej erotyczny rodzaj uczucia (choć gdy Włosi chcą powiedzieć, że kochają, powiedzmy, żeglowanie albo polowania, czasami też używają słowa *amare*). Jeśli posłużysz się zwrotem *voler bene* w odniesieniu do swojego partnera lub małżonka, ludzie mogą pomyśleć, że w waszym związku nie najlepiej się

dzieje. W odniesieniu do przyjaciół lub kolegów znaczy on nie więcej niż „bardzo kogoś lubić”. Zwykle (lecz nie zawsze) używa się go również wtedy, gdy mówi się do (lub o) swoich krewnych. W *Mamma*, popularnej pieśni z lat czterdziestych XX wieku⁹⁸, przypominanej po latach przez Luciana Pavarottiego, padają słowa: *Quanto ti voglio bene*.

Ten tekst, podobnie jak słowa wielu innych włoskich piosenek, potwierdza wyjątkowo silną więź łączącą we Włoszech synów z matkami. Końcowe słowa brzmią:

*Queste parole d'amore che ti sospira il mio cuore
Forse non s'usano più, Mamma!
Ma la canzone mia più bella sei tu!
Sei tu la vita
E per la vita non ti lascio mai più!*

Te słowa miłości, które płyną z mego serca
Być może niemodne są w tych czasach, mamo!
Lecz najpiękniejszą mą pieśnią jesteś ty!
Jesteś życiem
I już nigdy cię nie zostawię!

Co ciekawe, kiedy tę uroczą balladę śpiewają cudzoziemcy, niezależnie od tego, czy robią to po włosku — w języku niezrozumiałym dla większości swojej publiczności — czy w swoim ojczystym języku, znacząco przesuwają akcenty. We włoskiej wersji dorosły syn wraca do ukochanej matki i zaklina się, że nigdy jej już nie opuści. W angielskiej skupia się na tym, że żyją osobno⁹⁹:

*Oh Ma-ama
Until the day that we're together once more
I live
in these memories
Until the day that we're together once more.*

O, mamo
Aż do dnia, gdy znów będziemy razem

Będę żył wspomnieniami
Aż do dnia, kiedy znów będziemy razem.

Symptomatyczne, że ta angielska wersja piosenki odniosła największy sukces, gdy śpiewała ją kobieta, Amerykanka włoskiego pochodzenia Connie Francis¹⁰⁰.

Syn trzymający się matczynego fartucha znany jest we Włoszech jako *mammone*. W innych językach można znaleźć odpowiedniki tego terminu. Po angielsku to *mother's boy*, czyli maminsynek. Podobnie jak maminsynek, słowo *mammone* raczej nie jest komplementem dla żadnego mężczyzny. Jednak włoski jest o tyle wyjątkowy, że dodatkowo istnieje w nim słowo opisujące fenomen synów nadmiernie zależnych od matek: *mammismo*. Czasami przytacza się je jako dowód, że stereotyp jest prawdziwy i wyjątkowo wielu Włochów łączy z matkami wyjątkowo bliskie — niektórzy twierdzą wręcz, że niezdrowo bliskie — relacje.

Czy jednak *mammismo* jest nieodłącznym aspektem narodowego charakteru Włochów? W 2005 roku historyczka Marina d'Amelia opublikowała książkę¹⁰¹, w której dowodziła, że *mammismo* jest tym, co historycy Eric Hobsbawm i Terence Ranger nazywali „tradycją wynalezioną”¹⁰², czyli legendą powołaną do życia dla doraźnych politycznych, społecznych lub innych celów, jako spoiwo wzmacniające budowę tożsamości narodowej. D'Amelia odkryła, że termin *mammismo* pochodzi z 1952 roku, a po raz pierwszy użył go dziennikarz i pisarz Corrado Alvaro w tytule eseju w swoim zbiorze *Il nostro tempo e la speranza* (Nasz czas i nadzieja). Stwierdził on, że sposób, w jaki matki we Włoszech utrzymują synów w przekonaniu, że mają oni „prawo do wszystkiego”, „wywodzi się z tradycyjnej włoskiej amoralności, braku edukacji obywatelskiej i politycznej niedojrzałości”.

Dla d'Amelii był to po prostu sposób na obciążenie kobiet odpowiedzialnością za wady, które doprowadziły Włochy do przyjęcia idei faszyzmu i klęsk doświadczonych podczas II wojny światowej. Tyle że jedna sprawa to ukuć jakiś termin, a druga — wymyślić, co on opisuje. Jak udowadnia d'Amelia w swojej książce, w historii Włoch można znaleźć liczne przykłady niezwykle silnej więzi łączącej synów i matki. Jedną z najsłynniejszych jest relacja między ważnym ideologiem *risorgimento* Giuseppe Mazzinim i jego matką Marią Drago.

Matki pozostają blisko związane z synami w większości krajów śródziemnomorskich. Pozbawione ekonomicznego i politycznego znaczenia kobiety w południowej Europie (a także w północnej Afryce) zwykle obracają na swoją korzyść bycie matkami (zwłaszcza jeśli obdarzyły męża synem) i koncentrują się na swoich męskich potomkach. Synowie odpłacają im uwielbieniem, które ma ten sam podtekst, co matczyzna opieka: wskazuje, że miejsce matki jest w domu z dziećmi.

Często traktuje się okrzyk *Mamma mia!* jako dowód na to, że *mammismo* wniknęło również w strukturę języka. Jednak w Hiszpanii równie często słyszy się *Madre mia!* I trudno sobie wyobrazić silniejszego, bardziej nadopiekuńczego rodzica niż stereotypowa żydowska matka.

Mammismo to unikatowe słowo, jednak różnica między tym, co ono opisuje, a tym, co dzieje się w innych krajach śródziemnomorskich, jest naprawdę niewielka. Nie należy jednak lekceważyć *mammismo* jako czegoś w rodzaju legendy. Jest zbyt dużo dowodów na istnienie tego zjawiska, nawet jeśli te dowody są częściej widoczne dla cudzoziemców i Włochów mieszkających lub pracujących za granicą niż dla tych, którzy nigdy nie doświadczyli życia poza ojczyzną. Krąży mnóstwo opowieści o żonach, które dopiero po ślubie odkryły, że ich teściowe będą mieszkać za ścianą, i o Włochach, którzy zwykle spędzają część weekendu z matkami albo wracają do nich po rozpadzie małżeństwa. Według autora kolejnego, nieco mniej naukowego opracowania¹⁰³ zjawisko *mammismo* jest jak najdalej od legendy i przybrało wręcz rozmiary „pandemii”.

W wywiadzie udzielonym „Psychology Today”¹⁰⁴ genueński psychoterapeuta Roberto Vincenzi nie zgadza się z tym wnioskiem. Uważa, że obecnie ten syndrom jest mniej rozpowszechniony niż kiedyś. Przyznaje jednak, że „jednym z problemów wielu pacjentów i ich krewnych” jest to, że mężowie bardziej kochają swoje matki niż żony i bardziej liczą się ze zdaniem tych pierwszych.

W zdrowych rodzinach powinna obowiązywać „bariera pokoleniowa” między rodzicami i dziećmi. Trzeba zdawać sobie sprawę z istnienia dwóch różnych rodzajów miłości: miłości, która łączy rodziców, [oraz] miłości rodziców do dzieci i dzieci do rodziców. Jeśli rodzic kocha dziecko zbyt mocno i uniemożliwia mu dorośnięcie, narusza tę barierę, a to jest oznaką patologii.

Brytyjski pisarz Tim Parks, który ożenił się z Włoszką i fascynująco opisał życie rodzinne w Wenecji Euganejskiej, zauważył, że w świecie anglosaskim „zgodnie z tradycją to rodzice tworzą związek. We Włoszech związek tworzą matka z dzieckiem”¹⁰⁵. Wszyscy wiedzą, że wzorem dla włoskich matek jest Matka Boska. O wiele rzadziej dostrzega się podobieństwo włoskich ojców do jej męża. Parks zauważa: „Józef jest zaledwie zastępcą. To Bóg jest ojcem, a jego charakterystyczną cechą zawsze była nieobecność”. Najbardziej zapadają w pamięć te zaprawione goryczą fragmenty książki Parksa, w których opisuje, jak relacje jego żony z dziećmi szybko nabrały całkiem innego charakteru. Nie sposób ich czytać, nie zastanawiając się, czy nie dają przynajmniej częściowego wyjaśnienia fenomenu, który opisywałem już wcześniej — włoskich mężów opuszczających rodziny, kiedy ich dzieci dorastają, i wracających do żon dopiero w podeszłym wieku.

Pośród wielu paradoksów włoskiego życia jest i ten, że ważne miejsce zajmują tu zarówno *mammismo* i *maschilismo*, jak i stereotypy płciowe. Na przykład kolor różowy pozostaje zastrzeżony dla kobiet, strojów o tej barwie nie noszą chłopcy ani mężczyźni, chyba że chcą zostać uznani za homoseksualistów. Kilka lat temu przywoziłem sobie z Londynu dość elegancki, moim zdaniem, jasnoróżowy krawat, który kupiłem przy Jermyn Street. Kiedy pierwszy raz pojawiłem się w nim w biurze, jedna z moich koleżanek Włosek zaczęła mnie na korytarzu. „Żaden Włoch nigdy nie włożyłby takiego krawata” — wyszeptła. Do dzisiaj nie wiem, czy w ten sposób wyrażała podziw dla mojej odwagi w doborze stroju, czy raczej ubolewała nad moją ignorancją w kwestiach kulturowych. Tak czy owak, od tamtego czasu zostawiałem go w domu.

Silvio Berlusconi nie jest jedynym Włochem używającym słowa „różowy”, by dać do zrozumienia, że coś ma zbyt duży pierwiastek kobiecy. Padło z jego ust, kiedy opisywał rząd Zapatera. Kobiety również to robią: na przykład parytetowa liczba kobiet na wysokich stanowiskach lub listach wyborczych jest określana jako *quote rosa*, czyli „różowa kwota”, a demonstracje *Se non ora quando?* (Jeśli nie teraz, to kiedy?) reklamowano plakatem o różowym tle.

Podejrzewam, że jednym z efektów takiego podejścia jest poparcie okazywane przez Włochów (a także Hiszpanów) transwestyckim i transseksualnym prostytutkom, którym niezgoda na ustalony rozdział płci daje możliwość ucieczki od gorsetu stereotypizacji. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku szacowano, że więcej niż jedna na

dwadzieścia prostytutek we Włoszech jest albo transwestytą, albo — jeszcze częściej — transseksualistą¹⁰⁶. Otwartą kwestią pozostaje, czy mężczyźni, którzy korzystają z ich usług, oszukują samych siebie co do swojej orientacji seksualnej.

Dobrowolne stosunki homoseksualne między dorosłymi stały się legalne w całych Włoszech po wejściu w życie pierwszego po zjednoczeniu kodeksu karnego w 1890 roku¹⁰⁷, lecz jeszcze do niedawna pozostawały tematem tabu. Nawet obecnie nastawienie do osób o orientacji homoseksualnej jest dość konserwatywne. Niedawne badania włoskiego instytutu statystycznego Istat wykazały, że jedna czwarta ankietowanych uważa homoseksualizm za chorobę¹⁰⁸. Jedyne dla 60 procent stosunki z osobą tej samej płci były do przyjęcia, a połowa z tak myślących osób wyraziła opinię, że „najlepiej, gdyby homoseksualiści nie mówili innym o swoich preferencjach”. Najwyraźniej wiele gejów i lesbijek stosuje się do tej rady: to samo badanie wykazało, że tylko jedna czwarta osób homoseksualnych mieszkających z rodzicami zdecydowała się na *coming out* przed rodziną. Natomiast przytłaczająca większość respondentów potępiała dyskryminację z powodu orientacji seksualnej, a prawie dwie trzecie przyznało, że pary homoseksualne powinny mieć takie same prawa jak małżeństwa.

W ciągu ostatnich lat kilku członków społeczności LGBT objęło wysokie stanowiska we władzach zarówno na szczeblu lokalnym, jak i krajowym. O dziwo, wszyscy pochodzą z Mezzogiorno. Nichi Vendola, który w 1992 roku dostał się do parlamentu, nigdy nie ukrywał, że jest gejem. Orientacja seksualna nie przeszkodziła mu w karierze. W 2005 roku zwyciężył w wyborach na prezydenta regionu Apulia, a cztery lata później stanął na czele koalicji partii lewicowych Lewica, Ekologia, Wolność (Sinistra Ecologia Libertà), która w wyborach parlamentarnych w 2013 roku zdobyła ponad czterdzieści mandatów. Z kolei Rosario Crocetta w 2003 roku został pierwszym we Włoszech otwarcie homoseksualnym burmistrzem (sycylijskiej miejscowości Gela), a potem — prezydentem Sycylii. W 2006 roku aktorka i pisarka Vladimir Luxuria¹⁰⁹ stała się drugą transpłciową parlamentarzystką na świecie. A dwa lata później w wyborach, w których Luxuria utraciła mandat, do parlamentu wybrano Paolę Concię z Abruzji, działaczkę ruchu LGBT.

Jednak wskutek nacisków ze strony Watykanu parlament nie zrobił nic w sprawie nękania osób LGBT czy zapewnienia parom homoseksualnym

choćby ograniczonych praw. Katoliccy prawodawcy zapobiegli wciągnięciu homoseksualistów na listę osób chronionych przez zapisy prawne dotyczące przestępstw z nienawiści, opracowane w końcu lat dziewięćdziesiątych XX wieku, kiedy u władzy była centrolewica, a próba zapewnienia statusu prawnego związkom partnerskim (zarówno heteroseksualnym, jak i homoseksualnym) została w podobny sposób zablokowana podczas rządów centrolewicy w latach 2006–2008. Wszystko to odbyło się w imię najświętszej z włoskich świętych krów — rodziny.

12. Rodzina jest najważniejsza

La famiglia è la patria del cuore.

Rodzina to ojczyzna serca

Giuseppe Mazzini, *I doveri dell'uomo*, 1860

Wspominałem już, że Włosi na ogół powoli przyzwyczajają się do nowych technologii. Od tej reguły istnieje jeden ważny wyjątek. W tym przypadku można ich nawet nazwać beta testerami, używając terminu z żargonu komputerowego. Kiedy wraz z wprowadzeniem cyfrowego standardu GSM na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku telefony komórkowe zaczęły być powszechnie dostępne (a zarazem przydatne), Włosi gremialnie rzucili się do sklepów. I chociaż operatorzy nie oferowali wygodnych form płatności, a klienci musieli kupować telefony za gotówkę, stały się one powszechniejsze niż w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Pod koniec dekady we Włoszech było więcej abonentów niż w jakimkolwiek innym kraju Unii Europejskiej.

Ilekcroć człowiek szedł ulicą czy jechał autobusem, zawsze słyszał kogoś krzyżącego *Pronto!* do jednego z tych wczesnych, ogromnych zestawów, złożonych ze słuchawki i mikrofonu. Jednak najciekawsze było to, co następowało potem. Otóż padało sakramentalne: *Ma dove sei?* (Gdzie jesteś?). Wydawało się to dość dziwne. Przecież istotą telefonów komórkowych jest to, że można rozmawiać z dowolnego miejsca z osobą znajdującą się w dowolnym miejscu. Dlaczego więc dzwoniącego tak bardzo interesowało, gdzie jest ta druga osoba? Nie słyszałem, żeby mieszkańcy innych krajów o to pytali.

Właśnie to pytanie wskazywało, dlaczego w kraju nieufnie podchodzącym do wszelkich nowinek technicznych komórki cieszą się nadzwyczajną popularnością: wielu Włochów kupiło je po to, by utrzymywać kontakt z członkami swojej rodziny (a przy okazji mieć ich na oku). Z badań Istat opublikowanych w 2006 roku wynika, że ponad trzy czwarte mieszkańców Włoch kupiło telefony komórkowe „na potrzeby rodziny”. Na liście możliwych powodów „praca” zajęła dopiero piąte miejsce.

Komórki uspokajały troskliwe włoskie *mamme* i bez wątpienia udaremniały

młodzieńcze wyskoki, nie wspominając o schadzkiach. W kraju, w którym tak ważną rolę odgrywają więzi rodzinne, telefony komórkowe umożliwiały ich zacieśnianie nawet wtedy, gdy członkowie rodziny byli rozproszeni na dużym obszarze¹¹⁰.

Doskonale pamiętam swój wywiad z prokuratorem, do którego obowiązków należało nadzorowanie śledztw w sprawie najniebezpieczniejszej organizacji przestępczej we Włoszech, 'Ndranghety z Kalabrii. Przed spotkaniem zostałem przeszukany, a potem poprowadzony labiryntem korytarzy, wsadzony do windy i zmuszony do pokonania nieokreślonej liczby pięter. Potem ruszyłem kolejnymi korytarzami i po schodach w dół. Była to wyraźna próba utajnienia położenia gabinetu prokuratora. W połowie wywiadu zadzwoniła jego komórka. Przerwał rozmowę.

Pronto! Si... Si... Si...

Odwrócił się ode mnie, zasłonił dłonią dolną połowę telefonu i zniżył głos. Wyobrażałem sobie, że po drugiej stronie znajduje się kapitan karabinierów w trakcie akcji albo jakiś przerażony człowiek domagający się ochrony. „Tak” przeszło płynnie w stanowcze „nie”. Pokazałem na migi, że jeśli chce, wyjdę z pokoju. Było już jednak za późno. Wykrzyknął: „Tak! Ale nie teraz, *mamma!*”.

Siła włoskiej rodziny i jej znaczenie w codziennym życiu wydają się bezdyskusyjne. Przede wszystkim rodzina jest bezpieczną kryjówką, w której Włosi znajdują ochronę przed zawirowaniami i zmiennymi kolejami życia na półwyspie i sąsiadujących z nim wyspach. Rodzina stała się tak fundamentalną częścią tożsamości narodowej, że znalazło to odzwierciedlenie nawet we włoskiej gramatyce. Jeśli chcesz powiedzieć „moja książka” albo „mój długopis”, mówisz *il mio libro* albo *la mia penna*. Kiedy jednak zwracasz się do członka swojej rodziny, wyrzucasz przedimek przed zaimkiem dzierżawczym. I tak „moja żona” to *mia moglie*, podobnie jak „mój brat” to *mio fratello*. Gdy znów wykraczasz językowo poza granice rodziny, przedimek powraca — nawet gdy mowa o bliskich przyjaciółach lub ukochanych. Twój najlepszy przyjaciel albo najlepsza przyjaciółka to *il mio migliore amico* albo *la mia migliore amica*, a twój narzeczony lub narzeczona to *il mio fidanzato* lub *la mia fidanzata*¹¹¹.

Rodzina jest wychwalana pod niebiosa i wyróżniana na każdym kroku. Żadne przemówienie wyborcze nie byłoby kompletne bez wspomnienia o tym,

co kandydat zamierza uczynić dla *la famiglia*. W artykułach prasowych i oficjalnych dokumentach czytamy o *famiglie* w sytuacjach, w których po angielsku użylibyśmy wyrażenia „gospodarstwo domowe” (podprogowy komunikat mówi, że gospodarstwa domowe są tworzone tylko przez rodziny). Księża odnoszą się do *la famiglia* jak do daru niebios, czegoś niezmiennego i nietykalnego.

Jednak wszyscy oni (podobnie jak wiele reklam we włoskiej telewizji, ukazujących dużą rodzinę zgromadzoną przy stole, szczęśliwych ludzi patrzących z uśmiechem na gotowe produkty lub mrożonki, do których kupna próbują nakłonić) odwołują się do nostalgii. Bo chociaż to prawda, że lojalność wobec rodziny pozostaje we Włoszech niespotykanie wysoka (a nawet się wzmacnia), to tradycyjna rodzina przeżywa głęboki kryzys. Istnieje ogromny rozróżnienie między słowami a czynami. W sumie niezbyt odległy może być dzień, kiedy tradycyjna włoska rodzina stanie się legendą, aczkolwiek taką, w jaką wielu Włochów wciąż pragnie żarliwie wierzyć.

Wróćmy do wyników ostatnich badań przeprowadzonych w ramach projektu World Values Survey. Ankietowanych zapytano o znaczenie rodziny w ich życiu. Aż 93,3 procent Włochów odpowiedziało, że rodzina jest dla nich „bardzo ważna”. To o cztery punkty procentowe więcej niż w Hiszpanii i o siedem punktów procentowych więcej niż we Francji. Jak na razie nic nadzwyczajnego — wynika z tego, że Włosi są nawet bardziej prorodzinni niż Hiszpanie. Jednak liczba Brytyjczyków, którzy udzielili takiej odpowiedzi, i tak była wyższa, choć tylko o 0,3 punktu procentowego.

Prawda jest taka, że idea rodziny wpływa na każdy aspekt życia włoskiego narodu. Jak się okaże w dalszych rozdziałach, odegrała ona znaczącą rolę w tak odmiennych kwestiach, jak stosunek do imigrantów i rozmiar deficytu budżetowego. Oddziałuje na przestępczość i korupcję. I tak długo, jak długo Włosi będą żarliwie w nią wierzyć, będzie mieć ogromne znaczenie.

Mimo to w ostatnich dziesięcioleciach instytucja rodziny przeszła duże zmiany. Najbardziej kontrowersyjną z nich było wprowadzenie rozwodów. Zgoda na nie w czasach, gdy we Włoszech wciąż dominowali chrześcijańscy demokraci, była możliwa dzięki rozpowszechnieniu myśli feministycznej w następstwie rewolty studenckiej 1968 roku. Mimo gwałtownych protestów Kościoła katolickiego ustawa dopuszczająca rozwody została zatwierdzona przez obie izby parlamentu pod koniec 1970 roku, lecz walka się nie skończyła. Organizacje katolickie zgromadziły podpisy pod wnioskiem

o referendum, które ostatecznie przeprowadzono w 1974 roku. Jego wyniki wskazywały na ogromne poparcie dla nowej ustawy i udowodniały, że dla Włochów przywiązanie do katolicyzmu wcale nie jest równoznaczne z posłuszeństwem wobec kościelnych hierarchów. Spośród głosujących 59 procent opowiedziało się za rozwodami.

Chociaż poczyniono ten wielki krok w kierunku unowocześnienia włoskiego państwa, inne aspekty prawa rodzinnego pozostawały przeżytkiem. Dopiero w następnym roku szeroko zakrojona reforma pozwoliła nieco je zmienić. Zapomniano o zasadzie, że mąż jest głową rodziny. Żona zyskała nowe swobody. Dzieci pozamałżeńskie zrównano w prawach z tymi urodzonymi w małżeństwie, równy stał się także status matek i ojców w kwestiach wychowywania potomstwa. Zniesiono posagi. W wyniku zmiany prawa kobiety zachowały też prawo do posiadania dóbr nabytych podczas trwania małżeństwa — to była reforma najwyższej wagi, dzięki której mogły odejść od mężów, kiedy tylko chciały.

Chociaż wprowadzenie rozwodów zostało okrzyknięte punktem zwrotnym w historii Włoch, przez wiele lat efekty tej ustawy były nader ograniczone. Jeszcze w 1995 roku tak zwany surowy współczynnik rozwodów (liczony na tysiąc mieszkańców) pozostawał najniższy w Europie, za była Jugosławią, której mieszkańcy mieli w tym czasie na głowie inne zmartwienia. Od tamtego czasu ten współczynnik prawie się podwoił, chociaż pozostaje niski w porównaniu z innymi krajami Unii Europejskiej. Odpowiednio ponad dwa razy tyle Brytyjczyków i ponad trzy razy tyle Amerykanów decyduje się na zakończenie małżeństwa.

Więcej Włochów zakończyło związek małżeński, ale z kolei mniej go rozpoczęło. Już pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku liczba małżeństw zawieranych każdego roku była tam mniejsza niż w Wielkiej Brytanii, kraju często krytykowanym (zwłaszcza przez Brytyjczyków) za niewystarczającą troskę o rodzinę. Do 2009 roku współczynnik ślubów na tysiąc mieszkańców we Włoszech spadł z około 5 do 3,8. W Wielkiej Brytanii również nastąpił spadek — tyle że małżeństwa pozostały tam znacznie bardziej popularne niż we Włoszech.

Ostatnie lata przynoszą również gwałtowny wzrost liczby gospodarstw domowych, które nie są tradycyjnymi rodzinami: tworzą je samotni rodzice z dziećmi, single bez dzieci, osoby tej samej płci i tak dalej. Pod koniec pierwszej dekady XXI wieku takich niezbyt tradycyjnych rodzin było około

siedmiu milionów, co dawało 20 procent wszystkich gospodarstw domowych we Włoszech, mimo że dalej opisywało się je jako *famiglie*. Ważnym powodem tej rewolucji w życiu Włoch był duży wzrost liczby mężczyzn i kobiet, którzy zamierzali się pobrać, ale najpierw postanowili ze sobą zamieszkać. Pod koniec dziesięciolecia okazało się, że 38 procent małżeństw zawarto po okresie konkubinatu.

Mimo to włoskie prawo pozostaje nastawione niemal wyłącznie na ochronę praw i egzekwowanie obowiązków w obrębie tradycyjnej rodziny. Osoby żyjące w związku partnerskim są pozbawione najbardziej elementarnych udogodnień. Na przykład nie mogą czuwać przy umierającym partnerze w szpitalu. Jeśli partner wziął wcześniej ślub i nie miał rozwodu, jak to często bywa we Włoszech, mogą liczyć tylko na niewielką część majątku zmarłego. Włoskie prawo stanowi, że kiedy mężczyzna lub kobieta umiera, jedną czwartą jego lub jej majątku dziedziczy prawowity małżonek (wraz z domem, w którym mieszka). Połowa spadku wędruje do dzieci, a reszta jest przeznaczona na zapisy w testamencie¹¹².

Rząd, na którego czele w latach 2006–2008 stał Romano Prodi, próbował nadać związkom partnerskim podstawy prawne, jednak wzbudziło to gwałtowny sprzeciw Kościoła katolickiego, któremu tym razem udało się zablokować reformę. Bardziej niż cokolwiek innego przyczyniło się to do przypieczętowania losu gabinetu Prodiego¹¹³.

Tradycyjna rodzina jest fundamentem największych osiągnięć Włoch. W epicentrum ekonomicznej transformacji tego kraju w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku znajdowały się rodzinne interesy. Bracia z siostrami, ojcowie z synami i matki z córkami pracowali dla siebie samych ciężiej, dłużej i staranniej, niż kiedykolwiek robiliby to dla obcego szefa.

Oczywiście tak pozostało do dzisiaj. Włochy są zdominowane przez małe przedsiębiorstwa, to ciągle ostoja firm rodzinnych, kraj sklepików prowadzonych przez mamę i tatę oraz niewielkich warsztatów, gdzie *papà* trzyma się ramię w ramię z synami, a *mamma* prowadzi księgi. A może wcale tak nie jest? Jeśli będziemy zwracać uwagę jedynie na to, co mówią politycy i księża, możemy pomyśleć, że to prawda. Jednak liczby mówią co innego. W 2007 roku międzynarodowa organizacja non profit Family Business Network przeprowadziła badania w ośmiu zachodnioeuropejskich krajach. Ankieterzy odkryli, że odsetek rodzinnych firm we Włoszech (73 procent wszystkich przedsiębiorstw) jest niższy niż w innych krajach z wyjątkiem

dwóch. Prawdziwym bastionem rodzinnej przedsiębiorczości (91 procent wszystkich firm) okazała się Finlandia.

Włochy wyróżniały się jednak pod dwoma innymi względami. Przede wszystkim wielu właścicieli rodzinnych interesów oświadczyło, że nie ma zamiaru w przyszłości przekazać firmy w inne ręce (pokonali ich pod tym względem tylko Hiszpanie). A wśród tych, którzy odpowiedzieli na to pytanie twierdząco, największy odsetek oświadczył, że przekaze firmę członkowi swojej rodziny (w tym przypadku Włosi zajęli pierwsze miejsce *ex aequo* z Niemcami). Chyba nie bez przyczyny Włochy były również krajem z najwyższym procentem większych firm rodzinnych (takich z rocznymi obrotami przekraczającymi dwa miliony euro). Innymi słowy, Włosi wydawali się wyjątkowo skorzy do prowadzenia interesów w rodzinie, a wielu spośród tych, którym udało się rozwinąć firmy, dokonało tego bez przekazywania kontroli nad swoim biznesem bankom albo zewnętrznym udziałowcom.

Faktem jest, że wiele największych włoskich przedsiębiorstw, w tym te notowane na giełdzie, pozostało w gruncie rzeczy firmami rodzinnymi. Rodzina Agnelli wciąż ma pakiet większościowy w FCA, spółce, która powstała po przejęciu przez Fiata Chryslera w 2009 roku. Ferrero, producent nutelli, to prywatna firma będąca własnością Michela Ferrera, syna jej założyciela i ojca jej dyrektora generalnego. Luxottica, światowym potentatem w produkcji designerskich okularów przeciwsłonecznych, wciąż kieruje Leonardo del Vecchio, który podjął już odpowiednie kroki, by po jego śmierci firma trafiła w ręce jego sześciorga dzieci. Podobnie rzecz ma się z imperium Silvia Berlusconi: jego córka z pierwszego małżeństwa prowadzi holding Fininvest, a jej brat jest wiceprezesem założonej przez ojca sieci telewizyjnej Mediaset. Z kolei Italmobiliare to własność rodziny Pesenti. Większość wielkich włoskich imperiów modowych również jest związana z rodzinami: Benetton, Ferragamo, Gucci, Versace, Fendi i Missoni. I tak dalej, i tak dalej.

Wobec tego, że rodziny nuklearne odgrywają tak ważną rolę we włoskim społeczeństwie, ich upadek mógłby mieć ogromne znaczenie. Mimo to rzadko się o tym mówi. Na przykład niewielu polityków czy komentatorów ma ochotę stanąć twarzą w twarz z faktem, że udział w rynku największej włoskiej firmy zajmującej się opieką społeczną zaczyna się kurczyć, ponieważ włoskie rządy, podobnie jak inne na południu Europy, dokonują cięć w służbie zdrowia i opiece społecznej, żeby zrównoważyć finanse publiczne.

Jednym z powodów, dla których włoska służba zdrowia zatrudnia mniej

pielęgniarek, niż robią to inne kraje, jest założenie, że pacjentem hospitalizowanym powinni zajmować się krewni. Co więcej, włoski rząd wydaje o wiele mniej niż inne rządy na domy opieki dla osób starszych. Początkowo działo się tak dlatego, że wiekowi rodzice dalej mieszkali w tym samym domu (lub w jego pobliżu), co ich dzieci, wnuki, a czasami nawet prawnuki. Kiedy jednak to się zmieniło, zwłaszcza w miastach, politycy zaczęli głosić ideę, że opieka nad starszymi osobami w domu jest działaniem propaństwowym.

Można to zaobserwować w praktyce na większości zatłoczonych miejskich ulic: między przechodniami często spotyka się staruszka lub staruszkę w towarzystwie Filipinki, Latynoski albo kobiety z Europy Wschodniej; powłóczą nogami podczas niewymagającego wysiłku spaceru dookoła bloku. Imigrantka to *badante*, czyli opiekunka zatrudniona przez rodzinę po to, by kobiety, które tradycyjnie zajmowały się we Włoszech starszymi krewnymi, nie musiały przerywać kariery zawodowej. Co by się stało, gdyby miliony imigrantów przestały napływać do Włoch, jest pytaniem rzadko zadawanym publicznie. Umyślnie unikają go partie prawicowe, których elektorat wywodzi się z klasy średniej, mającej wystarczające dochody, by opłacać *badante*.

Jedną z najważniejszych cech włoskiej rodziny jest to, że trudno ją przyspilić faktami i liczbami. Moim zdaniem taki model pasuje do społeczeństwa mniej wyobcowanego niż to, które mieszka w wielu europejskich krajach. To prawda, Włochy borykają się z przestępczością zorganizowaną (która w pewnym stopniu odzwierciedla rodzinną etykę), ale większość miast jest stosunkowo bezpieczna i, jak się jeszcze okaże, zwykła przestępczość jest tu o wiele niższa niż w innych porównywalnych krajach.

Jeśli znajdziecie się na dworcu kolejowym w dowolnym dużym włoskim mieście, bez wątpienia ujrzycie nastoletnich uciekinierów przygotowujących się do snu, a także zwykły zestaw bezdomnych, alkoholików i narkomanów. Jednak będzie ich znacznie mniej niż — dajmy na to — w Londynie czy Nowym Jorku.

Problemem (jeśli w ogóle jakiś jest) nie są nastolatki na gigancie, ale dzieci, które wciąż mieszkają w rodzinnym domu, podczas gdy ich rówieśnicy w innych częściach świata już poszli na swoje. Pod tym względem rodziny rosną w siłę, a nie słabną. To zjawisko, charakterystyczne dla Włoch i innych krajów południowej Europy, rozpoczęło się w późnych latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. W roku 2005 we Włoszech 82 procent

mężczyzn między osiemnastym a trzydziestym rokiem życia wciąż mieszkało z rodzicami. Dla porównania: w Stanach Zjednoczonych odsetek ten wynosił 43 procent, a w żadnym z trzech największych europejskich krajów — Francji, Wielkiej Brytanii i Niemczech — nie przekraczał 53 procent.

Wzrost liczby dzieci pozostających w domu jest ważnym powodem gwałtownego spadku liczby małżeństw, mimo że młodzi Włosi mogą liczyć na tak dużą pomoc rodziców, jaka byłaby nie do pomyślenia w wielu innych krajach. Na przykład w pełni naturalne jest to, że rodzice młodej pary wspólnie kupują jej pierwszy dom. Z badań opublikowanych w 2012 roku wynika, że dwie trzecie włoskich małżeństw pomogło swoim dzieciom właśnie w taki sposób.

To znaczy, że dzieci nie muszą oszczędzać na wkład własny przy kredycie hipotecznym ani kosztem bolesnych wyrzeczeń spłacać kolejnych rat, zastanawiając się przy tym, tak jak wielu ich brytyjskich i amerykańskich rówieśników, jak do licha ciężkiego w ogóle związać koniec z końcem. Wiele wywodzących się z klasy średniej par w Wielkiej Brytanii ma jeszcze bardziej pod górkę, ponieważ czują się w obowiązku posyłać dzieci do prywatnych szkół. We Włoszech, tak jak w większości innych krajów kontynentalnej Europy, normalne jest, że dzieci ze wszystkich środowisk chodzą do miejscowej szkoły publicznej. Tylko rodzice chcący wychowywać dzieci według zasad określonej religii lub według określonej filozofii wybierają prywatną edukację.

Jeśli chodzi o opiekę nad małymi dziećmi, sytuacja prawdopodobnie też nie będzie najgorsza. Jeśli dziadkowie kupują młodym rodzicom dom, na sto procent będzie on położony w bezpośrednim sąsiedztwie domu starszego pokolenia. Dzięki temu dziadek i babcia — *nonno* i *nonna* — będą zawsze pod ręką i zajmą się małymi, gdy *mamma* i *papà* zechcą wybrać się do kina lub na imprezę z przyjaciółmi. W wielu przypadkach rola dziadków jest jeszcze większa: 30 procent z nich opiekuje się za dnia co najmniej jednym wnuczkiem¹¹⁴. Również pod tym względem silne więzi rodzinne zdejmują ciężar z rządu.

Chociaż w mediach często używa się na ich określenie pejoratywnego słowa *bamboccioni*, do dzieci mieszkających w rodzinnym domu społeczeństwo podchodzi z zastanawiającą wyrozumiałością. Kiedy Tommaso Padoa-Schioppa, minister finansów w rządzie Prodiego w latach 2006–2008, który spopularyzował to słowo, ośmielił się zasugerować rodzicom, że

powinni wyrzucić dorosłe dzieci z domów, spotkał się z falą powszechnego oburzenia. Obiegowa opinia głosi, że młodzi pozostają w domach jedynie z powodu kulejącego rynku pracy. Finansowa niepewność spowodowana rozpowszechnieniem umów śmieciowych uniemożliwia młodym ludziom życie na własny rachunek. Uważa się, że dzieci wobec tego muszą pozostać w domu, a rodzice nie mają wyjścia i muszą je znosić.

Bez wątplenia jest w tym trochę racji, jednak w 2005 roku dwóch włoskich naukowców, Marco Manacorda i Enrico Moretti, opublikowało badania, które podważyły to powszechne przekonanie¹¹⁵. Po pierwsze, starsi Włosi wcale aż tak bardzo się nie poświęcają, kiedy zgadzają się przebywać pod jednym dachem z dziećmi. „Włoscy rodzice twierdzą, że są szczęśliwsi, gdy mogą mieszkać ze swoimi dorosłymi dziećmi” — napisali naukowcy w podsumowaniu badań. „To odwrotność procesu, który dokonał się w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych”.

Rodzice są szczęśliwi, gdy mogą mieszkać ze swoimi dziećmi, ale i większość dzieci czuje się szczęśliwa, mieszkając z rodzicami. Badania stale ukazują dobre relacje między nastolatkami a ich matkami i ojcami. Jednak najbardziej zdumiewające są wyniki badań przeprowadzonych w grupie osób między trzydziestym trzecim a trzydziestym siódmym rokiem życia, opublikowane w 2005 roku pod wielomówiącym tytułem *Inizio dell'età adulta* (Początek dorosłego życia)¹¹⁶. Otóż okazało się, że wśród tych trzydziestokilkulatków około 12 procent kobiet i 17 procent mężczyzn wciąż mieszka z rodzicami. Reszta opuściła rodzinny dom. Kiedy ich zapytano o powód wyprowadzki, niektórzy wskazali ślub lub zamieszkanie z partnerem (partnerką). Inni jako przyczynę podawali pracę lub studia. Tylko nieco mniej niż jeden na dziesięciu badanych odparł, że wyprowadził się, ponieważ pragnął niezależności. Starsi, choć wciąż jeszcze względnie młodzi Włosi często wyznają z niewielkim poczuciem winy, że wygodnie jest, jeśli to *mamma* robi pranie. A na dodatek w obecnych czasach wielu rodziców nie ma nic przeciwko temu, żeby dziewczyny synów i chłopcy córek zostawali u nich na noc.

Manacorda i Moretti dochodzą do wniosku, że za tak wielkie zastępy *bamboccioni* we Włoszech odpowiedzialni są rodzice, którzy nakłaniają dzieci, by zostały. Wzrost dochodów rodziców zbiegł się z adekwatnym wzrostem liczby wolnych związków, ponieważ starsze pokolenie przekazuje młodszemu nadwyżki środków, byle tylko zatrzymać dzieci w domu.

Nic dziwnego, że podobne podejście pozbawia młodych Włochów poczucia odpowiedzialności za własne życie. Język włoski zarówno odzwierciedla to zjawisko, jak i je umacnia. Słowami *ragazzo* i *ragazza* (chłopiec i dziewczyna) określa się osoby, które w innych krajach już dawno nazwano by mężczyzną i kobietą. Trudno dokładnie ustalić wiek, w którym Włosi przestają być postrzegani jako *ragazzi* (odbywa się to poprzez zaprzestanie używania w stosunku do nich formy *tu*), ale można założyć, że dzieje się tak najczęściej, gdy mają około dwudziestu siedmiu lat.

Spokój (a nierzadko wręcz entuzjazm), z jakim rodzice we Włoszech podchodzą do perspektywy pozostania dzieci w domu, pociąga za sobą pytanie, czy aby nie jest to kolejny powód rosnącej w tym kraju tendencji do gerontokracji. Trzymanie dzieci w domu, a w wielu przypadkach również poza rynkiem pracy, powoduje, że rodzice świadomie lub nie zmniejszają naturalną presję na swoje pokolenie, by ustąpiło miejsca młodszemu.

Bamboccioni są młodzi, ale nie głodni. Ponieważ nie muszą zarabiać na czynsz ani płacić za wyżywienie, mają również mniejszą motywację do znalezienia pracy, która byłaby współmierna do ich kwalifikacji i aspiracji. Manacorda i Moretti twierdzą, że to nie wysoki procent bezrobocia wśród młodych odpowiada za tylu *bamboccioni*, ale że to właśnie *bamboccioni* są w mniejszym lub większym stopniu odpowiedzialni za wysokie bezrobocie. Co więcej, młodzi mężczyźni i kobiety znajdujący pracę i zostający w rodzinnym domu mają mniej powodów do zabiegania o wyższe zarobki, a co za tym idzie, mniej powodów do pracy po godzinach i zwiększania liczby obowiązków. Ponadto nie chcą przyjmować stanowisk w innych miastach. Wszystko to zmniejsza konkurencyjność włoskiej gospodarki.

Moim zdaniem więzi między pokoleniami powstrzymują rozwój kraju w jeszcze inny sposób. Badanie z 2005 roku wykazało, że najważniejszą korzyścią, jaką odnoszą rodzice z pozostania dzieci w domu, była „możliwość dostosowania dzieci do swoich zasad”. Przepelnieni ideami poprzedniego pokolenia *bamboccioni* rzadziej wykazują inicjatywę — nieważne, czy chodzi o założenie firmy internetowej, czy zespołu muzycznego.

To właśnie bliskością rodziców i dzieci można po części wytłumaczyć fakt, że po ulicach włoskich miast chodzi tak niewielu ponurych i pełnych urazy bandziorów. Jednak to również dlatego we Włoszech nie rozwijają się nowatorskie ruchy. Punk czy hip hop narodziły się gdzie indziej. Kiedy pojawiły się we Włoszech, były zaledwie bladymi kopiami oryginałów. To

prawda, niektórzy młodzi Włosi odnajdują się wśród tak zwanych *centri sociali*, grup często zamieszkujących squaty i zwykle mających skrajnie lewacki lub skrajnie prawicowy etos. *Centri sociali* niezmiennie uczestniczą we wszelkich zamieszkach ulicznych. Jednak ogólnie rzecz biorąc, młodzi Włosi się nie buntują. Pamiętam, jak rozbawiło mnie zdjęcie w pewnym czasopiśmie, podpisane: *Sporca, ruvida anima rock* (brudna, szorstka dusza rockowa). Fotografia przedstawiała młodego człowieka w nienagannie skrojonej marynarce, z designersko postrzępionym szalem na szyi.

Dwaj cytowani już wcześniej naukowcy nie są jedynymi Włochami, którzy badali w ostatnich latach, czy siła rodzinnych powiązań zawsze działa na korzyść ich państwa. Być może to rodzinne firmy sprawiły, że ten kraj dogonił najbogatsze państwa Europy, ale ich istnienie pomaga również wyjaśnić, dlaczego potem nastąpił tak dramatyczny upadek¹¹⁷.

Dziedziczenie niekoniecznie jest najlepszym sposobem na zapewnienie dynamicznego zarządzania. Rodzinne firmy niezbyt chętnie inwestują w badania i rozwój, a to staje się coraz ważniejsze dla firm w XXI wieku. Opracowanie nowego wzoru eleganckich butów lub swetrów to jedno, ale czymś całkowicie innym jest wymyślenie innowacyjnego cyfrowego urządzenia. Kiedyś w przemyśle małe mogło być piękne. W tej chwili — niekoniecznie.

Najpoważniejsze wyzwanie stojące przed włoską rodziną jest jednak całkiem innej natury i dotyczy zjawiska trwającego o wiele dłużej niż wpływ rodzin na dobrą koniunkturę. W 1958 roku amerykański socjolog Edward Banfield opublikował badania przeprowadzone na chłopach z położonego na południu Włoch regionu Basilicata. Zatyłował je *The Moral Basis of a Backward Society* (Moralne podstawy zacofanego społeczeństwa). Jeżeli ten tytuł wydaje ci się oceniający, zapewniam, że zawartość książki też taka jest. Banfield dowodzi, że chłopci, których badał, nie nadążali za postępem, ponieważ nie potrafili działać razem dla wspólnego dobra. Powstrzymywało ich coś, co nazwał „amoralnym familizmem”: lojalność wobec najbliższej rodziny stawiali ponad moralność. A ponieważ zakładali — poniekąd słusznie — że członkowie innych rodzin podzielają ich punkt widzenia, woleli podkopywać ich pozycje niż próbować znaleźć podstawy działań dla wspólnej korzyści. Lojalność wobec rodziny wyparła lojalność dla jakiegokolwiek większej grupy — wsi, prowincji, regionu czy kraju.

Dostrzeżona przez Banfielda korelacja między silnymi związkami

rodzinnymi a zachowaniem antyspołecznym została niedawno podważona. W 2011 roku duński naukowiec Martin Ljunge opublikował wnioski z badań przeprowadzonych w ponad osiemdziesięciu krajach. Wynika z nich coś zgoła przeciwnego: otóż silna lojalność wobec rodziny najprawdopodobniej łączy się z takimi cnotami obywatelskimi, jak niechęć do korupcji, unikania płacenia podatków i wyłudzeń¹¹⁸.

W sumie może to odpowiadać prawdzie, muszę jednak przyznać, że mam niejakie wątpliwości, jeśli chodzi o występowanie tego zjawiska we Włoszech. Każdy, kto był świadkiem wzajemnych relacji współczesnych włoskich rodzin w *condominio* (wspólnota mieszkańców, która podejmuje decyzje mające wpływ na cały blok lub osiedle), doskonale wie, o czym mówię. Kiedy mieszkaliśmy z żoną w Rzymie, wynajmowaliśmy mieszkanie w starym *palazzo*, tuż za starożytnymi murami. Co roku właściciele mieszkań spotykali się, by przedyskutować opłakany stan części wspólnych, które sprawiały wrażenie, jakby ostatni raz malowano je w latach czterdziestych XX wieku. Co roku nie mogli się ze sobą zgodzić i odsuwali w czasie rozstrzygnięcia tej kwestii. W końcu, niedługo przed naszą wyprawą, rozeszła się plotka, że osiągnięto porozumienie w sprawie pomalowania korytarzy i klatek schodowych. Kilka dni później wpadłem na właściciela mieszkania, który wykazywał się największą determinacją w tej kwestii. Zapytałem go o zebranie *condominio*, które odbyło się poprzedniego dnia. Czy ponure korytarze wreszcie zostaną pokryte farbą? „Nie!” — jęknął. „Oni chcieli — tu wzniósł oczy do nieba, wspominając z przerażeniem rozrzutność sąsiadów — kolorów!”.

Inni naukowcy doszli do przeciwnych wniosków niż Ljunge i uznali, że amoralny familizm jest powszechny nie tylko w wiejskim regionie Basilicata, ale w ogóle we Włoszech, w dodatku od wieków. Lojalność wobec rodziny i klanu leżała u podstaw starć między konkurującymi frakcjami, co sprawiło, że w średniowieczu ulicami włoskich miast popłynęła krew. Postawy identyczne z tymi, które opisał Banfield, można odnaleźć w pismach piętnastowiecznego florenckiego malarza, poety, filozofa, kartografa, muzyka i architekta Leona Battisty Albertiego, znanego intelektualisty, którego często uważa się za archetyp człowieka renesansu. Redaktorzy pochodzącej z 1974 roku edycji jego dzieła *I libri della famiglia* (Księgi rodów) zaznaczyli, że nie sposób znaleźć „w całej twórczości Leona Battisty rodzin, które zbierałyby się razem i przybierały formę *civitas*, społeczeństwa”.

Za równie błędny należy uznać wniosek, że amoralny familizm jest cechą charakterystyczną życia w całych Włoszech. Niewykluczone, że leżące na południu wiejskie regiony przypominają piętnastowieczną Toskanię, jednak współczesna Toskania ma naprawdę niewiele wspólnego z Mezzogiorno sprzed czterystu czy pięciuset lat. Przez wieki wiejscy mieszkańcy centralnych Włoch rozwinęli złożony system wzajemnej pomocy, zapewniający innym wsparcie w tych porach roku, kiedy potrzebna jest dodatkowa siła robocza. Kultuwują również tradycję o nazwie *veglia*, w myśl której odwiedzają się zimowymi wieczorami i całymi godzinami grają w karty, opowiadają sobie historie i tak dalej. Większa wspólnotowość mieszkańców Toskanii, Umbrii, Emilii-Romanii i Marche lepiej niż papieskie nakazy tłumaczy, dlaczego tak wielu z nich po II wojnie światowej dało się uwieść komunizmowi.

Również nie w Mezzogiorno należy szukać przykładów nieustannej nieufności wśród mieszkańców wsi. Ostatecznie od czasu do czasu chłopi dogadywali się ze sobą i tworzyli pospolite ruszenie, by zaprotestować przeciwko grodzeniu przez właścicieli ziemskich niegdyś wspólnych gruntów. Pod koniec lat czterdziestych XX wieku dziesiątki tysięcy osób skrzyknęły się na Sycylii, w Kalabrii, Basilicacie i Abruzji, by w ramach poparcia dla reformy rolnej zająć majątki ziemskie.

Od tamtego czasu w Mezzogiorno działały równoważące się siły. Z jednej strony można utrzymywać, że walka o lepsze, bardziej dostatnie życie, wywołana przez włoski cud gospodarczy, propagowała nowe podejście, które w centrum stawiało rodzinę. Z drugiej strony industrializacja i urbanizacja pchnęły Włochów w objęcia związków zawodowych i zmusiły do nawiązania znacznie większej liczby relacji niż we wsiach czy miasteczkach, z których się wywodzili. Ludzie znający dotychczas tylko bliską więź rodzinną dołączali do klubów sportowych, a czasami nawet towarzystw dobroczynnych. W tym samym czasie Kościół katolicki zmienił podejście i zamiast kłaść nacisk wyłącznie na wartości rodzinne, zaczął dostrzegać wagę społeczeństwa jako całości.

Te siły pozostały bardzo wyrównane aż do początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku i pojawienia się Silvia Berlusconi. Stał się on orędownikiem nowego rodzaju amoralnego familizmu. Jego przemówienia — pełne odniesień do rodziny — od początku niosły ukryte przesłanie: słuchacze mają prawo do rozwijania rodzinnych interesów przy jednoczesnym minimalnym zwracaniu uwagi na potrzeby społeczeństwa.

Wraz z upadkiem włoskiej rodziny pojawia się ryzyko, że amoralny familizm zamieni się w zwyczajny egocentryzm, rozszerzony i wzmocniony tym, co Włosi nazywają *menefreghismo* (tumiwisizmem). *Menefreghismo* prezentuje barman, który pcha w twoją stronę filiżankę z kawą, patrząc gdzie indziej; kasjerka, która spogląda na ciebie niewidzącym wzrokiem, kiedy bierze od ciebie pieniądze; a także kierowca, który podjeżdża do przejścia dla pieszych z taką prędkością, że gdyby przechodzień w porę się nie zatrzymał, niechybnie zostałby przejechany. Samo w sobie *menefreghismo* jest co najwyżej irytujące, jednak w połączeniu z *furberia* tworzy zdecydowanie toksyczną mieszankę, pomagającą wyjaśnić fenomen w dużym stopniu wpływający na włoskie życie — wysoki poziom nieufności.

13. Ludzie, którzy nie tańczą

Fidarsi è bene, non fidarsi è meglio.

Zaufanie jest dobre, ale nieufność lepsza.

włoskie przysłowie

Co odróżnia włoskie ulice od innych? Oczywiście witryny sklepowe i tabliczki z nazwami. Jest jednak coś jeszcze, czego nie spotka się na taką skalę nawet w innych krajach śródziemnomorskich — to liczba osób w okularach przeciwsłonecznych. Nawet w środku zimy możecie mieć pewność, że zobaczycie je na ulicy, w sklepach lub barach.

Dlaczego?

To prawda, że przez większą część roku światło we Włoszech jest bardzo jasne. Lekarze z pewnością przyznają, że noszenie okularów przeciwsłonecznych zapewnia ochronę przed promieniowaniem ultrafioletowym. Jednak światło na naszej hipotetycznej ulicy naprawdę da się wytrzymać. Część osób może nosić okulary z powodów estetycznych — żeby ukryć worki pod oczami wywołane przez zbyt późne pójście spać lub zbyt wczesne wstanie. W innych wypadkach okulary przeciwsłoneczne są po prostu modnym dodatkiem. Jednak trudno wyjaśnić, dlaczego o wiele więcej osób zasłania oczy we Włoszech niż, dajmy na to, w Hiszpanii, gdzie światło jest jeszcze bardziej oślepiające zimą z powodu większej wysokości nad poziomem morza. Czy to możliwe, że niektórzy Włosi noszą okulary przeciwsłoneczne z tego samego powodu co pokerzyści? A może istnieje jeszcze jakaś inna przyczyna skrywania się za ciemnymi szklami?

Ut imago est animi voltus sic indices oculi (jak twarz jest obrazem ducha, tak oczy jego wskazówkami) — pisał Cynceron. Z pewnością każda osoba, która skrywa wyraz swoich oczu, zapewnia sobie przewagę w powierzchownych kontaktach społecznych, które we Włoszech są esencją życia.

Nie jest zaskoczeniem, że to właśnie we Włoszech mieści się siedziba największego producenta okularów przeciwsłonecznych. Chociaż wydawać by się mogło, że nie ma nic bardziej amerykańskiego niż para ray-banów, w rzeczywistości ta marka należy do firmy, która rozpoczęła działalność

w 1961 roku w Agordo, niewielkim miasteczku u stóp Dolomitów. Jej założyciel, Leonardo del Vecchio, spędził większą część dzieciństwa w sierocińcu. Do jego firmy, która obecnie ma siedzibę w Mediolanie, należy również marka Oakley. Luxottica produkuje okulary na zamówienie najślynniejszych domów mody na świecie, takich jak Versace, Dolce & Gabbana, Chanel, Prada, Ralph Lauren i Donna Karan.

Wizerunek własny najchętniej rozpowszechniany przez Włochów przedstawia ich jako ludzi z temperamentem, uśmiechniętych, radosnych i idących przez życie z pełną beztroski serdecznością. W tej optyce Włochy to kraj żartującego kelnera, flirtującego na potęgę z kobietami goszczącymi w jego restauracji, albo kraj często przedstawiany przez Roberta Benigniego, błyskotliwego komika z Toskanii, którego film o Holokauście *Życie jest piękne* przyniósł mu Oscara dla najlepszego aktora. Wszystko to prawda. Jedną z najważniejszych cech charakterystycznych Włochów jest ich optymizm, wspomagany przez niezłomne postanowienie, że trzeba wypaść jak najlepiej nawet w najbardziej beznadziejnych okolicznościach. To ważna część tego, czym Włochy są w istocie.

Zanim jednak obcokrajowcy przekonają się, czy cały kraj jest właśnie taki, powinni poznać dwa niemal nieprzetłumaczalne włoskie słowa. Pierwsze to *garbo*, które w słownikach tłumaczy się jako delikatność lub uprzejmość, choć nie wyczerpuje to jego znaczenia. Z pewnością osoba obdarzona *garbo* zachowuje się elegancko, ale *garbo* to również właściwość niezbędną każdemu, kto decyduje we Włoszech o jakiegokolwiek sprawie. Jest to cecha potrzebna, jeśli ktoś woli mieć wszystkie drzwi otwarte, a przy tym nie chce wyjść na niezdecydowanego; jest konieczna do przekazywania niemiłych wiadomości w taki sposób, by nie były zbyt bolesne, ale również pozwala zachować twarz, gdy zajdzie potrzeba zmiany stanowiska.

Innym typowo włoskim słowem jest *sprezzatura*. Po raz pierwszy użył go Baldassare Castiglione w swoim *Dworzaniu*, podręczniku dla dworzan z początku XVI wieku. Z utworu wyraźnie wynika, że życie w pałacu wcale nie należało do łatwych. Od renesansowych dworzan oczekiwano elokwencji, logicznego rozumowania, wszechstronnej wiedzy, ale również tężyzny fizycznej i umiejętności typowych dla żołnierza. *Sprezzatura* to odpowiedź na pytanie, w jaki sposób zaprezentować to wszystko światu z wystudiowaną beztroską, zupełnie jakby przychodziło naturalnie, chociaż w istocie jest efektem długich nocy spędzonych na czytaniu przy świecy i wyczerpujących

dni wypełnionych ćwiczeniem sztuki władania bronią.

Jeśli powrócimy teraz na naszą hipotetyczną ulicę i uważnie rozejrzemy się dookoła, dostrzeżemy duchowych spadkobierców dworzan opisanych przez Castiglione'go — tych upozowanych w irytujący sposób młodych mężczyzn, którzy mówią coś sobie na ucho konspiracyjnym szeptem na rogach renesansowych ulic. Jednego z nich zobaczymy też przy stoliku w kawiarnianym ogródku. Patrzy na nieprzyjazny świat przez wszechobecne okulary przeciwsłoneczne. Jego włosy wyglądają na potargane, w rzeczywistości jednak starannie je uczesał, żeby uzyskać taki efekt. Ta fryzura jest równie przemyślana jak idealnie dopasowane buty i pasek. Nasz współczesny dworzanin prawdopodobnie czeka na piękną młodą kobietę, równie elegancką jak on. Chociaż jeszcze bardziej prawdopodobne, że umówił się na spotkanie z kimś, kto zapewni mu intratny kontrakt albo powie, na kim musi zrobić dobre wrażenie, żeby znaleźć się na liście kandydatów startujących w najbliższych wyborach lokalnych. Jego świat to świat elegancji i intryg, ale poza rodziną i może garstką przyjaciół ze szkoły lub uniwersytetu prawdopodobnie żyje w osamotnieniu. Właśnie takie osamotnienie doskonale oddawał aktor Marcello Mastroianni, gdy kreował postaci wielkich samotników w filmach Federica Felliniego. Można jednak dostrzec je również w chłodnym spojrzeniu i przedwcześnie dojrzałej, rozluźnionej postawie Giovanniego de' Medici¹¹⁹, stojącego przy boku swojej matki na słynnym portrecie autorstwa Agnolo Bronzina. Wysyła on czytelny komunikat: nawet dziecko z rodu Medyceuszy jest zdolne do onieśmielającej samokontroli.

Chyba najbardziej paradoksalną cechą Włochów — a także jedną z tych, które najbardziej zwodzą innych — jest ich pozorna impulsywność. Te wszystkie przesadne miny, żywa gestykulacja i pozornie emocjonalne wybuchy współistnieją z głęboką ostrożnością i dyskrecją. Burzliwa historia i przebiegli rodacy nauczyli Włochów ostrożności.

Jedną z pierwszych rzeczy, na jakie zwracają uwagę zagraniczni korespondenci po przyjeździe do tego kraju, jest niechęć zwykłych ludzi do podawania swoich nazwisk, nie mówiąc już o innych szczegółach, takich jak zawód, wiek czy miejsce urodzenia. Mogą głośno gadać przez komórkę o najbardziej intymnych aspektach swojego prywatnego życia — problemach ze szwagrem, a nawet badaniach lekarskich — ale gdy na przykład zapyta się ich, na kogo będą głosować, nabierają wody w usta. A nawet jeśli powiedzą, to odmówią podania jakichkolwiek szczegółów pozwalających ustalić ich

tożsamość. Tak samo dzieje się, gdy Włosi są proszeni o skomentowanie jakiegokolwiek wydarzenia — czy to wypadku, którego byli świadkami, czy wyniku sobotniego meczu. Nawet wtedy, gdy otrzymują zapewnienie, że ich słowa zostaną opublikowane w materiale, który ukaże się tylko za granicą, często odwracają się, unoszą palec wskazujący i mamroczą słowo zapożyczone z angielszczyzny: *privacy*.

Z najbardziej niezwykłym, jak sędzę, przykładem tego rodzaju rezerwy spotkałem się pewnego wieczoru po telefonie od kolegi z Londynu. Jego gazeta miała zestawić ceny podobnych produktów w różnych europejskich stolicach. Jednym z nich był Big Mac. Poprosiłem asystentkę, by zadzwoniła do najbliższego McDonalda w Rzymie.

„A kto pyta?” — usłyszała w słuchawce. Odpowiedziała, że zainteresowany jest tym angielski dziennikarz. „W takim razie nie mogę nic powiedzieć”. Asystentka wyjaśniła, że nie potrzebuje komentarza ani danych osoby, z którą rozmawia. Dodała, że przecież może pójść do McDonalda i sama sprawdzić cenę. Chciała tylko, żeby rozmówczyni zaoszczędziła jej fatygi i podała cenę, która prawdopodobnie znajduje się na podświetlanej tablicy tuż nad jej głową. Nic z tego. W końcu asystentka musiała wyjść z biura i pokonać kilometr dzielący nas od restauracji, by dowiedzieć się czegoś, co nie jest żadną tajemnicą.

Powściągliwość w dostarczaniu informacji cechuje czasami nawet media. Wiadomości w telewizji i radiu bywają stronicze, lecz przynajmniej przekazuje się je w jasny i zrozumiały sposób. Co innego artykuły we włoskich czasopismach, a szczególnie we włoskich gazetach — te często trzeba rozszyfrowywać. Dotyczy to zwłaszcza materiałów z życia politycznego. Po przeczytaniu artykułu pozostajemy z wrażeniem, że dziennikarz był tylko na tyle niedyskretny, by uchylić rąbka tajemnicy i dopuścić nas do pewnych (choć z pewnością nie wszystkich) sekretów, do których tylko on ma dostęp.

Muszę oddać sprawiedliwość moim kolegom dziennikarzom: w większości wypadków dzieje się tak dlatego, że chronią swoich informatorów. Kiedy indziej stosują peryfrazę (zwykle na odgórne polecenie), żeby nie zdenerwować zainteresowanych polityków. Nie trzeba chyba dodawać, że politykiem o największej medialnej sile rażenia przez długi czas pozostawał Silvio Berlusconi. Kiedy był u władzy, włoskie media często omijały problem przez cytowanie krytycznych głosów z zagranicznych publikacji, których

autorzy zwykle nie przebierali w słowach.

„Przez wieki wzywaliśmy obce wojska, żeby toczyły za nas walki” — powiedział mi jeden z ministrów Berlusconiego podczas kolacji. „Teraz wysługujemy się zagranicznymi korespondentami”.

Luigi Barzini napisał w klasycznym opracowaniu dotyczącym własnego narodu, że strach nauczył Włochów „iść przez życie z taką ostrożnością jak doświadczeni skauci w lesie, którzy rozglądają się na wszystkie strony, wsłuchują się w najcichsze szelesty i macają ziemię przed sobą w poszukiwaniu ukrytych pułapek”.

Pinokio to nie tylko przypowieść o niebezpieczeństwach związanych z kłamaniem. To również powiastka umoralniająca o zagrożeniach płynących z naiwności. Kiedy pajacyk spotyka Lisa i Kota, namawiają go, żeby zaniósł złote monety na Pole Cudów i zasadził je w ziemi. Zapewniają, że wyrosnie z nich drzewo pełne pieniędzy. Co następuje potem, chyba nie trzeba dodawać.

Jednym z najczęstszych błędów popełnianych przez cudzoziemców przyjeżdżających do Włoch i przekonanych, że znajdują się wśród beztroskich, miłych południowców, jest mówienie do każdego *ciao*. Tyle że *ciao* to odpowiednik angielskiego *hi*, czyli „cześć”. O ile w Stanach Zjednoczonych bez problemu można powiedzieć *hi* do osoby, której się za dobrze nie zna, o tyle we Włoszech nie powinno się tego robić. *Ciao* koresponduje z poufałym *tu* („ty”). Jeśli zwykle używa się bardziej formalnego *Lei*, odpowiednim powitaniem, w zależności od pory dnia, jest *buongiorno* („dzień dobry”) lub *buonasera* („dobry wieczór”). Istnieją przy tym regionalne wariacje — to jeden z wielu charakterystycznych znaków, po których Włosi rozpoznają obcych. W niektórych regionach można na przykład zamiast *buonasera* usłyszeć *buon pomeriggio*. Gdzieś pomiędzy *ciao* i bardziej formalnymi powitaniem należy umieścić formę *salve*, którą stosujesz, gdy brak ci pewności, w jakim stopniu zażyła jest twoja relacja z daną osobą. Jeśli będziesz zbyt swobodnie używać słowa *ciao*, prędzej czy później usłyszysz oschłe *salve*, a może nawet lodowate *buongiorno* lub *buonasera*. Będzie to lingwistyczny odpowiednik zimnego prysznic, znaczący mniej więcej tyle: „Stop. Nie jestem twoim przyjacielem, więc nie traktuj mnie tak, jakbym nim był”.

Oczywiście każde społeczeństwo ma swoje sposoby na wyznaczanie społecznych granic. W Europie używa się różnych *tu* i *vous*, *du* i *Sie*, *tú* i *Usted*. Jednak we Włoszech, podobnie jak w Niemczech, ludzie uwielbiają

stawiać przy tych granicach dodatkowe zasięki w postaci różnych tytułów.

Nie pojawiają się one wyłącznie na wizytówkach. Każdy *ingegnere*, *avvocato* czy *architetto* oczekuje, że wszyscy bez wyjątku będą go tak tytułować. To samo dotyczy takich zawodów, jak *ragioniere* czy *geometra*¹²⁰, mimo że żaden z nich nie wymaga ukończenia studiów. Każdy, kto ma za sobą to osiągnięcie, jest tytułowany *dottore* — terminu tego używa się skrupulatnie w odniesieniu do dziennikarzy, lekarzy i, co chyba najdziwniejsze, starszych stopniem funkcjonariuszy policji.

Jeśli nie masz dyplomu ukończenia studiów i nawet nie jesteś *ragioniere*, zawsze możesz liczyć na to, że pewnego dnia zostaniesz *presidente*. Wielu Włochów czemuś przewodniczy: międzynarodowym przedsiębiorstwom albo miejscowym klubom tenisowym. Wszyscy oni uzyskują tytuł *presidente* i dostępują zaszczytu bycia tytułowanym właśnie w taki sposób.

Dlatego jeśli uważasz się za członka określonej grupy zawodowej, przewodniczysz radzie rodziców albo po prostu lubisz na co dzień chodzić w eleganckich ciuchach, możesz poczuć lekką urazę, gdy po kilku pierwszych wizytach personel miejscowego baru dalej będzie zwracać się do ciebie per *signore* albo *signora* (choć te dwa słowa pierwotnie były odpowiednikami „lorda” i „lady”). Dopiero wtedy, gdy twoja pozycja zostanie ugruntowana i staniesz się *dottore* lub *dottoressa*, czeka cię dodatkowa nagroda. Od czasu do czasu, kiedy ktoś będzie chciał ci się przypochebić, awansujesz chwilowo w rankingu i nazwą cię *professore* albo *professoressa*.

Rzecz jasna osoby, które naprawdę są wykładowcami, tym bardziej powinno się tytułować w stosowny sposób. Gdy Francuzi postanowili w końcu odejść od formy *mademoiselle*, która, podobnie jak angielska *Miss*, stała się słowem używanym głównie po to, by uciszyć zbyt natarczywą ekspedientkę, we Włoszech odbyła się debata, czy nie zrobić porządku z terminem *signorina*. W „La Repubblica” ukazał się artykuł na ten temat, napisany przez niezamężną wykładowczynię.

Signora czy signorina? Nie wiem. To zależy od kontekstu, chociaż, ogólnie rzecz biorąc, nie lubię, gdy ktoś zwraca się do mnie w ten sposób. Dla przyjaciół jestem po prostu Michela. Jeśli chodzi o innych — wolałabym, by nazywali mnie *professoressa* Marzano.

Włoski świat akademicki pełen jest pułapek, w które wpadają nieostrożni.

Professore i *professoressa* nie oznaczają profesora w takim sensie, w jakim rozumiemy go w świecie anglojęzycznym: wykładowcy uniwersyteckiego. Słowami tymi określa się również nauczycieli w szkołach średnich. Z kolei nauczyciele w szkołach podstawowych to *maestre*. Jednak nazywają ich tak tylko uczniowie; zwracają się do nich per *signor maestro* lub *signora maestra*. W innych wypadkach forma *maestro* (choć nie użyłbym w tym znaczeniu słowa *maestra*) jest zarezerwowana dla wybitnych muzyków, zwłaszcza dyrygentów, a także — rzadziej — innych znanych postaci ze świata kultury i sztuki.

Na szczycie tej piramidy tytułomani znajduje się praktycznie nieosiągalny *commendatore*. Formalnie rzecz biorąc, przysługuje on jedynie osobom odznaczonym Orderem Zasługi Republiki Włoskiej i kilkoma innymi ważnymi orderami.

Moim zdaniem Włosi przywiązują tak dużą wagę do tytułów ze względu na potrzebę oceniania pozycji danej osoby i tym samym jej wpływów. Najlepiej sprawdza się to w przypadku rzymian, których powodzenie przez wieki zależało od ustalenia przez nich z maksymalną dokładnością znaczenia różnych dygnitarzy na dworze papieskim.

Po śmierci Jana Pawła II „Guardian” przysłał swojego ówczesnego korespondenta do spraw religijnych, aby relacjonował pogrzeb papieża i wybór następcy. Pewnego poranka w taksówce do Watykanu dowiedziałem się, że mój kolega musi dostać się do siedziby „Corriere della Sera”, gdzie mieścił się oddział „Guardiana”. Zadzwoiłem więc z komórki do głównego oddziału „Corriere” w Mediolanie, żeby dostać numer do ochroniarzy strzegących wejścia do rzymskiego oddziału, a potem zadzwoniłem pod ten numer i poprosiłem, żeby wpuścili kolegę. Kiedy się rozłączyłem, zauważyłem w lusterku, że taksówkarz patrzy na mnie z podziwem.

Dunque! — powiedział. — *Lei è un qualcuno* (Więc jednak! Jest pan kimś ważnym).

Jeśli chodzi o szufladkowanie obcych, cudzoziemcy następczą pewnych kłopotów. Ich akcent nie daje żadnych wskazówek, a rzymianie zdążyli się już nauczyć, że ich niechlujny ubiór nie świadczy o ubóstwie i braku znaczenia. W barze, do którego chodziłem na śniadania, gdy po raz pierwszy przyjechałem do Włoch jako korespondent, początkowo mówili do mnie *signore*. Kiedy jednak zobaczyli mnie w garniturze i pod krawatem, awansowałem do rangi *dottore*. Następnie zaczęli mi zadawać pozornie

niewinne pytania, które miały umożliwić ustalenie, dlaczego zdecydowałem się zamieszkać w Rzymie, skoro będziemy tu z żoną zawsze tylko cudzoziemcami. Znalazłem złośliwą przyjemność w udzielaniu im wymijających odpowiedzi. W pobliżu znajdował się wydział Uniwersytetu Rzymskiego, więc pewnego dnia barman zaryzykował i nazwał mnie *professore*. Kiedy wyjaśniłem, że nie jestem wykładowcą, na jego twarzy pojawił się wyraz pełnej rozczarowania frustracji. Lato przeszło w jesień, a ta w zimę. Pewnego poranka wyszedłem na spacer z psem — groźnie wyglądającym staffordshire bulterierem — kiedy nagle zaczęło padać. Skryłem się więc w barze, by rozgrzać się filiżanką cappuccino. Miałem na sobie długi płaszcz o wojskowym kroju.

— *A domani* — powiedział właściciel, kiedy płaciłem.

— Nie — odparłem. — Jutro mnie nie będzie. Wyjeżdżam do Neapolu.

— Czyżby na tę konferencję na temat przestępczości zorganizowanej?

Całe Włochy żyły wówczas tym wielkim międzynarodowym wydarzeniem.

— Tak — przyznałem. — Właśnie na nią się wybieram.

— W takim razie... — powiedział właściciel baru, po czym zastukał obcasami i zasalutował żartobliwie. — *A presto, comandante*.

Uznał, że wreszcie udało mu się wyjaśnić zagadkę. Od tego czasu w dzielnicy uchodziłem za *il carabiniere inglese*, prawdopodobnie pracującego w brytyjskiej ambasadzie lub oddelegowanego do *servizi*¹²¹. W każdym razie za kogoś, na kogo trzeba uważać.

Innym zastosowaniem oficjalnych tytułów jest trzymanie ludzi na dystans. Jeśli wypowiesz słowa *buongiorno, ragioniere* z odpowiednią mieszanką szacunku i protekcyjności, masz pewność, że osoba, do której mówisz, nie zacznie wypytywać cię w poufały sposób o twoje znajomości lub — o zgrozo! — finanse.

Włosi, podobnie jak wszystkie inne nacje świata, mają przyjaciół. Niektóre z tych przyjaźni z pewnością są równie serdeczne i bliskie jak relacje rodzinne (a czasami wręcz bliższe). Jeśli jednak ufać ustaleniom World Values Survey, nie jest to wcale takie pewne. Jedno z pytań zadanych respondentom dotyczyło tego, do jakiego stopnia ufają ludziom znanym im osobiście. W Wielkiej Brytanii odsetek osób, które odpowiedziały „całkowicie” lub „trochę”, wynosił 97 procent. W Stanach Zjednoczonych było to 94 procent, w Hiszpanii już tylko 86 procent, natomiast we Włoszech nie sięgnął nawet 69 procent. Co więcej, odsetek osób, które odpowiedziały, że mają do przyjaciół i znajomych

całkowite zaufanie, wyniósł niecałe 7 procent i okazał się niższy niż w innych krajach świata z wyjątkiem Rumunii. Być może te niezwykle wyniki ułatwią uzgodnienie poglądów na temat „amoralnego familizmu”, wspomnianego w rozdziale dwunastym — wykażą, że powodem aspołecznych zachowań rozpoznanych przez Banfielda nie jest niespotykany poziom lojalności wobec rodziny, ale raczej wyjątkowy stopień nieufności, która może mieć niewiele wspólnego (o ile w ogóle ma coś wspólnego) z rodziną.

Niewykluczone, że powszechny brak zaufania ma wpływ na nieobecność w języku włoskim zwrotu, który odpowiadałby naszemu „wyluzuj”. Zwrot *lasciarsi andare* (nie przejmuj się) to jednak nie to samo. Jest też mało prawdopodobne, że zobaczysz we Włoszech ludzi spontanicznie tańczących na ulicy. To raczej domena innych krajów śródziemnomorskich.

Zdarzało mi się mieszkać w północnoafrykańskich hotelach. Pod koniec ramadanu miejscowi i goście zrywali się na równe nogi i zaczęli płaść, by wyrazić czystą radość istnienia. Kiedy byłem w restauracji w Stambule, widziałem parę, która po wypiciu butelki wina i wychyleniu dwóch szklaneczek raki wstała od stołu. Kobieta uniosła ręce i zakręciła biodrami, łącząc radość z erotyzmem. Grecy potrzebują tylko małej zachęty, by złapać się za ramiona w tańcu, który wkrótce staje się szalony. W Hiszpanii całkiem często widuje się grupy młodych hulaków wychodzących z baru w sobotnią noc (lub jeszcze częściej w niedzielny poranek) i rozpoczynających *palmas* — to hipnotyczne, szybkie klaskanie w rytm wkrótce sprawia, że kobiety z wdziękiem kręcą rękami i obracają ciałem w pełnym radości, inspirowanym flamenco tańcu znanym pod nazwą *sevillanas*. Przez wszystkie lata we Włoszech ani razu nie widziałem niczego podobnego. Młodzi ludzie chodzą do klubów i dyskotek, podobnie jak ich rówieśnicy na całym świecie. Ale Włochy to chyba jedyny kraj śródziemnomorski, który nie ma własnego, odrębnego tańca.

Oczywiście poszczególne regiony mają swoje tańce ludowe, jednak w większości przypadków są one pozbawione spontaniczności i wyuczone. W niczym nie przypominają choćby tańców szkockich czy tańca w cztery pary. Istnieją tradycyjne piemonckie tańce z szablami. Sardyński *ballu tundu* ma skomplikowane zasady dotyczące tego, kto ma kogo trzymać za rękę i w jaki sposób. Jedynym tańcem porównywalnym do ekstatycznych przejawów radości, które można ujrzeć w innych krajach śródziemnomorskich, jest chyba tarantela z Apulii (choć tańczy się ją na całym południu). Warto jednak

zaznaczyć, że tarantela, podobnie jak niektóre elementy kanonu flamenco, początkowo służyła całkiem innemu celowi — nie wyrażała szczęścia, tylko była ucieczką od cierpienia. Tancerze wpadali w pewien rodzaj transu, który pozwalał im uciec przed bezlitosnym niedostatkiem i ciągłym uciskiem związanym z życiem na wiejskim południu.

Mieszkańcy innych regionów nie mieli tak wielkiej potrzeby odreagowywania. Włosi w zasadzie mało piją. Popatrzcie na stół, przy którym właśnie biesiaduje wielopokoleniowa rodzina. Najprawdopodobniej nie zobaczycie na nim więcej niż jednej butelki wina na dorosłą osobę. Założę się, że pod koniec kolacji butelki te będą w trzech czwartych pełne albo wręcz nietknięte. W języku włoskim nie istnieje słowo „kac”. I w żadnym innym ze znanych mi krajów tak wielu ludzi nie odmówi nalania wina do kieliszka, zwykle z grzecznym: *Grazie. No. Sono astemio* (Nie, dziękuję. Nie piję).

Włosi często mawiają, że nie muszą pić, by się zrelaksować. Moim zdaniem jest w tym dużo prawdy. Jednak relaksowanie się to jedno, a utrata kontroli, nawet w niewielkim zakresie, to coś zupełnie innego. W społeczeństwie, w którym opłaca się zachowywać trzeźwość umysłu, ludzie, co całkiem zrozumiałe, niechętnie robią ten dodatkowy krok.

Z badań przeprowadzonych dla OECD w 2008 roku wynika, że Włosi, którzy ukończyli piętnaście lat, wypijali średnio nieco ponad osiem litrów czystego alkoholu rocznie na osobę. Jak można się było spodziewać, to mniej niż w Niemczech i Wielkiej Brytanii (odpowiednio dziesięć i jedenaście litrów) i o wiele mniej niż w Hiszpanii i Portugalii (odpowiednio jedenaście i dwanaście litrów).

Tylko raz widziałem naprawdę pijanego Włocha. I tylko raz towarzyszyłem Włochowi, który do kolacji wypił więcej, niż powinien. W obu przypadkach było to na północno-wschodnich rubieżach kraju, czyli tam, gdzie według statystyk spożycie alkoholu jest najwyższe. W sumie trudno się temu dziwić. Na uliczkach Wenecji oraz zimnych i wilgotnych równinach Wenecji Euganejskiej hula przecież wiatr znad Adriatyku. Dalej leżą Alpy, gdzie zimą zawsze miło jest wychylić kieliszeczek grappy.

Trzeba podkreślić, że w innych regionach na przyjęciach zawsze jest mniej picia niż jedzenia, które jest niezmiennie przepyszne. Jedną z pierwszych Włosek, które poznałem po przyjeździe do Rzymu, wychowywała się w Wielkiej Brytanii. Kiedy skończyła szkołę, jej rodzice uznali, że powinna wrócić do korzeni i studiować we Włoszech. Wkrótce potem została

zaproszona na imprezę studencką i uświadomiła sobie, ku wielkiej konsternacji, że serwuje się tam wyłącznie drinki bezalkoholowe. Wydarzyło się to kilka dobrych lat temu. Obecnie młodzi Włosi nieco bardziej liberalnie podchodzą do alkoholu, jednak upijanie się wciąż należy do rzadkości.

Co innego narkotyki. W mediach mówi się i pisze o nich zaskakująco niewiele, ale ich popularność we Włoszech jest duża. Wyniki dwóch niedawno przeprowadzonych badań wskazują, że odsetek dorosłych, którzy w jakiejś formie zażywali konopie indyjskie, był najwyższy lub drugi pod względem wysokości w całej Unii Europejskiej (i znacznie wyższy niż w Hiszpanii, która ze względu na bliskość Maroka ma długą historię korzystania z konopi). Po narkotyki syntetyczne Włosi sięgają rzadziej, chociaż według oficjalnych danych spożycie kokainy jest w tym kraju znacznie wyższe od europejskiej średniej (aczkolwiek nie tak wysokie jak w Hiszpanii).

Co więcej, w 2005 roku zakwestionowano także te dane, gdy jeden z instytutów badawczych przyjął inną metodę badań. Zamiast ankietować ludzi, naukowcy pobrali próbki z Padu. Szukali substancji znanej jako benzoilokgonina, metabolitu kokainy występującego w moczu. Wyniki wskazały jednoznacznie, że spożycie kokainy na północy Włoch jest prawie trzy razy większe, niż podawały oficjalne statystyki.

W następnym roku w satyryczno-dochodzeniowym programie telewizyjnym *Le Iene* (Hieny) przyjęto jeszcze inną metodologię. Reporterzy podstępem przeprowadzili u pięćdziesięciu polityków test na obecność narkotyków. Okazało się, że czterech z nich zażywało kokainę w ciągu ostatniej doby. Jednak ich nazwisk nie podano do publicznej wiadomości, a materiał nigdy nie został wyemitowany. Powód? *Privacy*.

14. Po dwóch stronach barykady

Quella del calcio è l'unica forma di amore eterno che esiste al mondo. Chi è tifoso di una squadra lo resterà per tutta la vita. Potrà cambiare moglie, amante e partito politico, ma mai la squadra del cuore.

Miłość do piłki nożnej to jedyne na świecie uczucie, które nie przemija. Kibic pozostaje wierny swojej drużynie przez całe życie. Może zmienić żonę, kochankę albo partię polityczną, nigdy jednak nie zmieni ulubionej drużyny¹²².

Luciano de Crescenzo, *I pensieri di Bellavista*, 2005

Kiedy ponownie przeprowadziliśmy się z żoną do Włoch, zamieszkaliśmy na pewien czas w rzymskiej dzielnicy Esposizione Universale di Roma (w skrócie EUR). Jej budowę rozpoczął Mussolini w latach trzydziestych XX wieku. Miała być gotowa na planowaną w 1942 roku Wystawę Światową (stąd jej nazwa). Ostatecznie do wystawy nie doszło — w 1942 roku Duce i jego sojusznik Hitler mieli na głowie inne sprawy. Obecnie mieszczą się tutaj urzędy, a także siedziby największych włoskich banków i korporacji. Problem w tym, że gdy ci wszyscy urzędnicy, bankowcy i pracownicy korporacji wracają do domu, dzielnica staje się pustynią. Nie licząc sal koncertowych, jedyni żywi ludzie tutaj to prostytutki (wiele z nich to transwestyci) wystające na rogach ulic w pobliżu parków. A jednak EUR ma swoje zalety. Blisko stąd nad morze. Znajduje się tutaj jeden z najwspanialszych dwudziestowiecznych budynków Europy, Palazzo della Civiltà Italiana, lepiej znany pod nazwą Kwadratowego Koloseum. Wreszcie, jest też wspaniałe sztuczne jezioro, otoczone hektarami trawników i żywopłotów.

Przez większość roku to piękne miejsce odwiedzają jedynie biegacze, spacerowicze z psami i pracownicy wychodzący z biur w przerwie na lunch. Nadchodzi jednak taki czas wiosną, kiedy park wokół jeziora zwanego *laghetto* nagle wypełniają tłumy. Trwa to przez dwa, najwyżej trzy weekendy. Potem ludzie, którzy przybywają tu z całego Rzymu, znikają równie raptownie, jak się pojawili.

W sumie to nawet logiczne. Nie jest jeszcze wystarczająco upalnie, by jechać na plażę w Ostii, ale na tyle ciepło, by spacer nad jeziorem był przyjemnym doświadczeniem. Mimo to jednomyślność tysięcy rzymian, którzy zbiorowo podejmują decyzję o przyjechaniu do EUR, żeby pospacerować nad

jeziorem i zjeść lody, jest zadziwiająca. Zupełnie jakby dostali odgórny rozkaz: „To właśnie ten weekend, kiedy wszyscy jedziecie do EUR”. Wcale tak bardzo nie przesadzam.

Najwyraźniej w setkach kręgów przyjaciół i znajomych w całym Rzymie odbyły się narady. Tak zwana mądrość tłumu kazała im dojść do podobnego — o ile nie identycznego — wniosku. I tak pewnego wiosennego dnia uzgodniono: „Jedziemy”.

Tłumy nad *laghetto* są namacalnym dowodem na *il piacere di stare insieme*, co można przetłumaczyć jako radość przebywania razem¹²³, miłość do wspólnych działań, która jest jednym z wielu paradoksów charakteryzujących życie we Włoszech. Zapytaj jakąkolwiek grupę Włochów o ich główną cechę narodową. Najprawdopodobniej większość odpowie, że to *individualismo*. Nie chodzi tu o indywidualizm w tym sensie, w jakim rozumieją go Brytyjczycy i Amerykanie. *Individualismo* łączy w sobie niezależność działań z dbaniem o własne interesy. Mimo to większość Włochów niemal kompulsywnie kieruje się instynktem stadnym. Idą własną drogą, ale i tak kończą zazwyczaj w jednym miejscu.

Kiedy cudzoziemcy rozglądają się za krajem podobnym do Włoch, zwykle ich wzrok pada na Hiszpanię, a czasami na Francję lub Portugalię, państwa o bardzo odmiennej kulturze. Nikt natomiast nie wspomina o Japonii. Mimo to często odnoszę wrażenie, że *il piacere di stare insieme* jest jedną z kilku rzeczy łączących Włochów z Japończykami. Obie kultury przywiązują dużą wagę do estetyki. Japonia, podobnie jak Włochy, dopiero od niedawna jest ekonomiczną potęgą, która znacznie zwiększyła swoje wpływy na świecie. Oba narody mają duże oszczędności. Oba mają tendencję do tworzenia antykonkurencyjnych, podobnych do karteli struktur, i po części z tego powodu powstają w nich pozornie niezniszczalne zorganizowane grupy przestępcze. Japonia, podobnie jak Włochy, leży na terenie zagrożonym trzęsieniami ziemi. Oba kraje są długie i wąskie, a ich ludność wypełnia ściśle doliny rzek i wąskie kawałki lądu na wybrzeżu. Wystarczy spojrzeć na strefę przyległą do Neapolu albo na niemal bezkresne skupiska miejskie, które ciągną się od Padu do morza, by zorientować się, że mieszkańcy Włoch gniotą się jak śledzie w beczce.

Włosi mają ogromną potrzebę organizowania się. W rozdziale trzynastym wspomniałem, że jest tu wielu *presidenti*. Nie byłoby ich aż tylu, gdyby nie istniało tak dużo klubów, stowarzyszeń i federacji — o wiele więcej niż

w Hiszpanii. Nawet młodzi buntownicy przyłączają się do *centri sociali*, które są czymś w rodzaju komun, mimo że w innych krajach zachodnich komuny wyszły z mody na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku.

Nigdy nie potrafiłem do końca zrozumieć, czy ta potężna skłonność do integrowania się wynika z tego, że Włosi instynktownie próbują naśladować strukturę rodzinną, czy z tego, że podświadomie usiłują wyzwolić się z jej macek. Być może jedno i drugie. W każdym razie (w tym przypadku mamy do czynienia z wewnętrznym paradoksem) idzie ona ręka w rękę ze skłonnością do malkontenctwa.

Polityczne uwarunkowania w środkowych i północnych Włoszech w średniowieczu sprzyjały połączeniu ducha współpracy i antagonizmów. Papiestwo sprawujące rządy nad prawie całym centrum kraju czasem bywało okrutne, ale nie należało do najsilniejszych. Na północy właściwie nie było scentralizowanej władzy, istniało wiele jej ośrodków. Na samym dole mieliśmy do czynienia z autonomicznymi gminami. Wyżej ustępowały one siatce księstw i hrabstw. Przez wieki Rzym i miasta leżące na północ od niego były pustoszone przez bezwzględne walki między frakcjami lojalnymi wobec arystokratycznej rodziny, klanu lub dzielnicy. To świat Romea i Julii, Montecchich i Capulettich. W Sienie echa tych antagonizmów można zobaczyć do dziś podczas odbywającej się dwa razy do roku gonitwy konnej Palio.

Poszczególne frakcje, ze swoim uzbrojeniem i potężnymi twierdzami, w sposób naturalny opowiadały się po którejś ze stron większego konfliktu między papiestwem a Świętym Cesarstwem Rzymskim. W XII wieku przyjęło to formę rywalizacji między dwoma rodami niemieckich arystokratów, które ubiegały się o koronę cesarską: po jednej stronie znaleźli się Welfowie, po drugiej Hohenstaufowie ze swoim okrzykiem bitewnym *Waiblingen!* Kiedy kandydat Hohenstaufów objął władzę, przeciwnicy cesarstwa i stronnicy papiestwa (co nie zawsze znaczyło to samo) przyjęli zitalianizowaną nazwę *guelfi*. Ich przeciwnicy z kolei stali się znani jako *ghibellini* (nazwa pochodziła od przekręconego okrzyku bitewnego Hohenstaufów). Całe miasta stawały za jednymi lub drugimi: Orvieto za gwelfami, podczas gdy oddalone od niego o zaledwie kilkadziesiąt kilometrów Todi — za gibelinami; za gwelfami była również Cremona, ale już leżąca w górę Padu Pawia — za gibelinami. Inne miasta, takie jak Parma na drugim brzegu Padu, opowiadały się raz za jedną, raz za drugą stroną. Przez lata starcia między miastami

należącymi do tych dwóch frakcji pochłonęły tysiące ofiar. W 1313 roku w Orvieto walki między stronnikami przeciwnych drużyn trwały cztery dni. Florencja (miasto gwelfów) i Siena (miasto gibelinów) walczyły ze sobą przez dziesięciolecia.

Tendencja do podziału całego społeczeństwa na dwa przeciwne obozy nie jest oczywiście charakterystyczna wyłącznie dla Włoch. Jednak niewiele antagonizmów trwało tak długo jak ten między gwelfami a gibelinami. Kilku włoskich autorów widzi następstwa tego krwawego konfliktu również we współczesności. Według jednej z teorii odżywał on podczas zimnej wojny w postaci utarczek chadeków i komunistów: pierwsi, sprzymierzeńcy papieżstwa, myśleli w zasadzie tak jak gwelfowie; drudzy sprzymierzyli się z obcą siłą (gibelinowie stanęli po stronie cesarstwa, a komuniści szukali wsparcia w Związku Radzieckim).

Poniekąd współgra to z interpretacją innego dwustronnego konfliktu, który został opanowany wraz z końcem II wojny światowej, choć nigdy nie wygasł całkowicie — między poplecznikami a przeciwnikami faszyzmu. Niektórzy prawicowi intelektualiści dowodzili, że II wojna światowa we Włoszech wcale nie skończyła się powszechnym powstaniem przeciwko nazistowskiemu okupantom (ta wersja wydarzeń stała się mitem założycielskim powojennych Włoch). Według nich było zgoła inaczej: otóż doszło do chaotycznej wojny domowej między zażartymi zwolennikami Mussoliniego a głównie komunistycznym podziemiem. Walki przerwało dopiero wkroczenie aliantów. Potem, w latach siedemdziesiątych XX wieku, konflikt miał rozgorzeć na nowo w morderczych starciach ulicznych, które toczyły się między młodymi neofaszystami a lewicowymi rewolucjonistami. Przeminał dopiero po odsunięciu od władzy chrześcijańskich demokratów na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy Silvio Berlusconi zawarł sojusz ze skrajną prawicą, a potem umożliwił jej wejście do rządu. Można przyjąć, że tym samym zakończył trwającą wieki wrogość między gwelfami i gibelinami — jego sukces w pierwszej dekadzie XXI wieku ostatecznie zmusił większość jego przeciwników, w tym zarówno byłych komunistów, jak i ekschadeków, do utworzenia ruchu centrolewicowego, Partii Demokratycznej (PD).

Mimo że zatargi między gwelfami i gibelinami już dawno stały się całkowicie nieważne, blizny pozostałe po ich konflikcie sięgają głęboko. W 2007 roku na trybunie stadionu AC Siena (znanego również pod nazwą Robur 1904, od pierwotnej nazwy sekcji piłkarskiej i roku powstania klubu)

zawisł baner, który pozostał tam przez trzy lata. Znajdował się na nim napis: „Ghibellini Robur 1904”. W komunikacie na nieoficjalnej stronie klubu wyjaśniono, że słowa te oddają „ducha sieneńczyków: [ich] dumę z bycia gibelinami i miłość do Robur 1904”.

Oczywiście nie wszyscy Włosi pasjonują się piłką nożną. Niektórzy (i jest ich coraz więcej) interesują się innymi dyscyplinami sportu, również takimi, którymi gdzie indziej mało kto się zajmuje. Na przykład szermierka jest we Włoszech bardziej popularna niż w większości innych krajów. Ogromnym zainteresowaniem cieszą się też wyścigi Formuły 1, głównie dzięki wieloletnim sukcesom drużyny Ferrari. Od wiosny do jesieni przenikliwe wycie silników dobiega z telewizorów w barach, jak Włochy długie i szerokie.

Jednak to wciąż piłka nożna bardziej niż jakakolwiek inna dyscyplina sportu budzi namiętność Włochów. Żaden inny kraj europejski (może z wyjątkiem Hiszpanii) aż tak bardzo za nią nie szaleje. Żaden nie odnosił też na boisku aż tylu sukcesów. Gli Azzurri (Niebiescy)¹²⁴ cztery razy zdobywali mistrzostwo świata — to więcej, niż osiągnęła jakakolwiek inna drużyna narodowa, z wyjątkiem Brazylii.

Piłkę nożną do Włoch sprowadzili Brytyjczycy, a konkretnie brytyjscy ekspatrianci mieszkający w przemysłowych i handlowych miastach północy pod koniec XIX wieku, w okresie dynamicznego wzrostu włoskiej gospodarki. Najstarszym istniejącym klubem jest Genoa. Ten klub, wciąż używający angielskiej wersji nazwy miasta zamiast włoskiej Genova (Genua), został założony w 1893 roku jako Genoa Cricket and Athletic Club (później nazwę zmieniono na Genoa Cricket and Football Club). Krykiet nigdy nie zawładnął sercami Włochów (może dlatego, że Anglicy nie pozwalali im przyłączać się do drużyn), natomiast popularność piłki nożnej szybko rosła. W 1898 roku we Włoszech istniała już liga złożona z czterech drużyn. Pozostałe trzy — wszystkie z Turynu — nosiły włoskie nazwy. Ale chociaż coraz więcej zawodników było Włochami, trenerzy, zwani wówczas kierownikami, pozostawali Brytyjczykami. Nawet dziś do osoby kierującej drużyną zawodnicy, dziennikarze i oficjele zwracają się per *Mister*. AC Milan, który również zachował angielską nazwę, powstał pod koniec XIX wieku, podobnie jak Juventus, którego pełna nazwa wciąż brzmi Juventus Football Club. Z kolei Football Club Internazionale Milano — potocznie zwany Interem — został powołany do życia później, na skutek rozłamu w AC Milan.

W pierwszych latach włoskie piłkarstwo zdominowała Genoa, ale jej dobra passa skończyła się w latach trzydziestych XX wieku. Klub zdobył swoje ostatnie *scudetto*¹²⁵ w 1924 roku. W tym czasie Mussolini był już u władzy i postanowił wykorzystać miłość Włochów do piłki nożnej ku chwale swojego młodego faszystowskiego państwa. Najpierw dorobił temu już wówczas narodowemu sportowi włoskie korzenie. W XVI wieku Antonio Scarino pisał o popularnej w ówczesnej Florencji grze zwanej *calcio* (kopanie). W sumie *calcio* miało niewiele wspólnego ze współczesnym futbolem, jednak zapewniło Mussoliniemu oryginalną włoską nazwę, która przetrwała do dzisiaj. Oprócz tego faszyci zmusili kluby Genoa i AC Milan do porzucenia angielskich nazw i zastąpienia ich włoskimi. Oba kluby wróciły do swoich pierwotnych nazw dopiero po II wojnie światowej.

Ochoczo wspomagana przez Mussoliniego i jego reżim włoska piłka stawała się potęgą. W 1934 i 1938 roku reprezentacja Włoch zdobyła mistrzostwo świata. Za drugim razem kapitan drużyny przed przyjęciem trofeum wykonał faszystowskie pozdrowienie (aczkolwiek z pewnym wahaniem). Bologna FC zdobyła mistrzostwo Włoch pięć razy między 1929 a 1941 rokiem. Ku niezadowoleniu Mussoliniego dwa z tych tytułów wywalczyła pod wodzą żydowskiego trenera Árpáda Weisza. Zwolniono go w 1938 roku, po tym, jak reżim wprowadził antysemickie regulacje prawne. Weisz wyjechał z Włoch i znalazł pracę w Holandii, jednak po inwazji III Rzeszy został wywieziony do Auschwitz, gdzie zginął wraz z rodziną.

Po II wojnie światowej włoska piłka dochodziła do siebie o wiele wolniej niż sztuka czy gospodarka. W latach czterdziestych rozgrywki ligowe zdominował klub Torino — i to tak, jak jeszcze żaden przed nim. Zdobył pięć tytułów z rzędu i doszło do tego, że reprezentacja Włoch składała się niemal wyłącznie z jego zawodników. Jednak 4 maja 1949 roku samolot, na którego pokładzie znajdowało się osiemnastu piłkarzy tej drużyny, uderzył w mury bazyliki na wzgórzu Superga, z którego rozciąga się widok na Turyn. Nikt nie przeżył. Pierwszy po wojnie znaczący międzynarodowy sukces jakakolwiek włoska drużyna odniosła dopiero w 1963 roku, kiedy AC Milan zdobył Puchar Europy.

Lata sześćdziesiąte były złotą dekadą dla obydwu klubów z Mediolanu. Trenowany przez Argentyńczyka Helenia Herrere, który zasłużył na przydomek *il mago* (magik), Inter zdobył dwa razy z rzędu Puchar Europy. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych klub sięgał po dalsze trofea. Jednak

wraz z nadejściem lat dziewięćdziesiątych dobra passa się skończyła. Przez piętnaście lat Inter nie wygrywał żadnych turniejów. Zupełnie jakby na ten klub, kiedyś prowadzony przez *il mago*, ktoś rzucił klątwę. Doszło do tego, że kibice przeciwnych drużyn przerobili klubową pieśń Interu *Non mollare mai* (Nigdy się nie poddamy) na *Non vincete mai* (Nigdy nie wygracie).

Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte XX wieku należały do Juventus. Drużyna z Turynu dziewięć razy zdobywała mistrzostwo Włoch. Wreszcie w 1986 roku Silvio Berlusconi kupił AC Milan, po czym zatrudnił Marca van Bastena, pierwszą z trzech holenderskich gwiazd, które pomogły wywindować drużynę na szczyt włoskiej ligi, a potem odnosić sukcesy w rozgrywkach europejskich. Podobnie jak w wielu innych wypadkach, wydarzenia na boisku odzwierciedlały sytuację w innych dziedzinach (a być może również na nią wpłynęły): Berlusconi odniósł niespodziewane zwycięstwo w wyborach 1994 roku, a jego drużyna po raz trzeci zdobyła mistrzostwo Serie A¹²⁶.

Sir Winstonowi Churchillowi przypisuje się słowa: „Włosi przegrywają wojny tak, jakby to były mecze, a mecze tak, jakby to były wojny”. Niezależnie od tego, kto w rzeczywistości jest autorem tej dowcipnej uwagi, tkwi w niej dużo prawdy i często powtarzają ją sami Włosi. Piłka nożna cieszy się w tym kraju większym szacunkiem niż polityka. Po prostu ludzie związani z futbolem przeważnie zachowują się z o wiele większą godnością, konsekwencją i powagą niż włoscy politycy. Mecze, podobnie jak msze, rozpoczynają się punktualnie, nawet w regionach słynących z braku punktualności. Podczas gry w piłkę zawodnicy realizują założenia taktyczne, które zaskakują zagranicznych trenerów i kibiców. Są one analizowane przez zawodowców i amatorów ze znajomością rzeczy, o którą trudno podejrzewać mieszkańców większości innych krajów. I wreszcie (choć zdarzają się wyjątki), zawodnicy podchodzą do swojego zawodu z niesłychaną powagą. Ciężko trenują. Większość niewiele pije albo nie pije w ogóle. Zdrowo się odżywiają. I niemal nie słyszy się o włoskich piłkarzach, których przyłapano by na burdach w nocnych klubach (nawet jeśli po części wynika to z szacunku okazywanego zawodnikom przez media). W każdym razie we Włoszech do rzadkości należą zawodnicy o tak burzliwych życiorysach, jak George Best czy Eric Cantona.

Włoskich piłkarzy najczęściej krytykuje się nie za brak profesjonalizmu, ale za jego nadwyżki: na boisku obrońcy zbyt często uciekają się do fauli taktycznych, napastnicy nadużywają talentu aktorskiego, gdy są w przepisowy

sposób blokowani, a wszyscy próbują zastraszyć sędziego nieustępliwymi, bałamutnymi protestami. Słowa krytyki są jednak we Włoszech stosunkowo rzadkie. Tymczasem, jak zauważa John Foot w swojej historii włoskiego futbolu¹²⁷, te zabiegi mają niewiele wspólnego z zasadami fair play:

Włoscy obrońcy zawsze usiłowali przewidywać poczynania przeciwników [...]. Jeśli te przewidywania okazywały się błędne, bronią każdego stopera stawał się faul. We Włoszech w latach dziewięćdziesiątych nazwano go „faulem taktycznym” i zaczęto uczyć obrońców jego stosowania. Dowiedzieli się oni, kiedy faulować, a kiedy nie, i jak to robić w taki sposób, by nie narazić się na żółtą lub czerwoną kartkę. Włoscy komentatorzy sportowi często chwala obrońców za faule; czasami dodają przy tym: „Może to nie było zgodne z fair play, ale...”. Pokrewny pojęciu faulu taktycznego jest tak zwany faul niepotrzebny. Stąd już tylko krok do konstatacji, że niepotrzebne faule dowodzą głupoty i braku profesjonalizmu, natomiast faule taktyczne są nie tylko działaniem pożądanym, ale zasługują na pochwałę, ponieważ jeśli piłkarz dostał za przewinienie żółtą lub czerwoną kartkę, należy je traktować jako wyraz jego poświęcenia dla dobra drużyny.

Piłka nożna wrosła w tkankę włoskiego życia w takim stopniu, w jakim nie udało się to nawet wyścigom samochodowym. Do archetypicznych figur przez lata należał zaniepokojony ojciec, który w niedzielne popołudnie z radiem tranzystorowym przy uchu słuchał transmisji z *squadra del cuore*, podczas gdy matka z dziećmi wylegiwali się na plaży albo szli na wycieczkę. Obecnie jest bardziej prawdopodobne, że zobaczymy go przed telewizorem, oglądającego stare komedie. Ta figura zniknęła z realnego życia po pojawieniu się w 2003 roku Sky TV Ruperta Murdocha, która pozwalała śledzić wszystkie mecze Serie A. W tej chwili rozgrywa się je w soboty, niedziele, a nawet niektóre dni powszednie. Włoskim kibicom nigdy nie wystarczało chodzenie na mecze w niedziele i czytanie o nich następnego dnia w gazetach. Piłka nożna musiała stać się dostępna w takiej czy innej formie przez cały tydzień.

„La Gazzetta dello Sport” została założona w celu zdania relacji z pierwszych nowożytnych igrzysk olimpijskich w 1896 roku, ale przekształciła się w coś, co można nazwać piłkarskim dziennikiem. W latach dwudziestych ubiegłego wieku dołączyła do niej „Corriere dello Sport”, a po II wojnie światowej — „Tuttosport”. U szczytu popularności na początku lat osiemdziesiątych poprzedniego stulecia „La Gazzetta...” ze swoimi charakterystycznymi różowymi stronami była najlepiej sprzedającą się gazetą we Włoszech. Jej najśłynniejszy redaktor naczelny, Gianni Brera, publikował

również w innych czasopiśmie i wprowadził do włoskiego słownictwa wiele nowych określeń.

Brera twierdził, że myśli w dialekcie, jednak w artykułach używał zaskakująco bogatego słownictwa. Na przykład Diego Maradona, legendarny argentyński napastnik, u niego stał się „hiperboliczną bestią, kimś na kształt strzegącego bramy piekieł mitologicznego Cerbera: jeśli nie okażesz mu wystarczającego szacunku, zatopi zęby w twoim karku, oderwie ci głowę i pozwoli jej upaść na ziemię niczym owocowi [zerwanemu] z szypułki”¹²⁸. Ten krótki cytat zawiera słowa, których znaczenie większość Włochów musiała sprawdzić w słowniku.

Kiedy Brerze brakowało słów, sięgał do dialektu (niekoniecznie własnego) albo je tworzył. Wśród tych, które wymyślił, znajduje się *libero* — termin ten, oznaczający najbardziej cofniętego obrońcę, stopera, przyjął się nie tylko w języku włoskim, ale też w wielu innych.

W poniedziałkowe wieczory kibice, którzy już przeczytali swój ulubiony dziennik sportowy od deski do deski, mogli dalej zaspokajać głód narkotyczny dzięki oglądaniu *Il processo del lunedì*, magazynu sportowego, który telewizja RAI zaczęła nadawać w 1980 roku. Wkrótce stał się on niemalże instytucją narodową, a jego prowadzący, Aldo Biscardi — narodową sławą. Nazwa *Il processo del lunedì* znaczyła dosłownie „poniedziałkowy sprawdzian”. W programie znalazło się miejsce na drobiazgowo analizy najbardziej kontrowersyjnych momentów weekendowych spotkań, dokonywane za pomocą technologii nazwanej *supermoviola*. Opracowana podobno z myślą o zastosowaniach wojskowych, pozwalała Biscardiemu i jego zespołowi przyglądać się każdej kwestionowanej akcji w zwolnionym tempie z każdego możliwego kąta, w tym również tych niedostępnych wówczas dla kamer telewizyjnych. *Supermoviola* była ostateczną instancją we wszelkich sporach. Dostarczała rzekomo bezspornych dowodów na to, że kartki zostały przyznane niesłusznie, a gole nieuznane przez arbitrów zdobyli piłkarze, którzy wcale nie byli na spalonym. Program Biscardiiego, który od tego czasu zyskał wielu naśladowców, sporo zawdzięczał również obecności *vallette*. Do jej obowiązków należało przedstawianie gości w studiu i zapowiadanie przerw reklamowych, głównie jednak bycie oszałamiająco piękną i ponętnie ubraną. Połączenie piłki nożnej i seksu wciąż się sprawdza, chociaż obecnie kobiety o długich włosach, z ustami pociągniętymi błyszczącą szminką i w wydekoltowanych sukienkach zazwyczaj odgrywają w nich bardziej

aktywną rolę. Kilka prezenterek nawet najbardziej *maschilista* kibice uznali za kompetentne i oddane sportowi.

Nie o każdej Włoszce da się to powiedzieć. „Siedem na dziesięć programów w telewizji dotyczy piłki nożnej, zwariować można” — poskarżyła się kiedyś Ilary Blasi, tancerka i żona piłkarza drużyny AS Roma Francesca Tottiego. „Zawsze na nich przysypiam”. Wiele innych żon piłkarzy również wyraża irytację z powodu ogromnej ilości piłki nożnej we włoskiej telewizji. W płatnej ofercie, oprócz programów analizujących spotkania ostatniej kolejki, pojawiły się kanały poświęcone w całości poszczególnym klubom. Radio również nie gwarantuje ucieczki od futbolu. W kilku miastach działają rozgłośnie radiowe koncentrujące się na wydarzeniach z życia miejscowego klubu.

Ich audycje (radia te poświęcają sportowi do czternastu i pół godziny na dobę) można usłyszeć w wielu rzymskich taksówkach. Dla każdego, czyje życie nie toczy się wokół rozgrywek piłkarskich, jest to niesamowicie nudne: chaotyczne dyskusje ekspertów, przerywane aż za często telefonami kibiców, którzy najczęściej pałają świętym oburzeniem. Stolica Włoch to chyba najbardziej zblizowane na punkcie futbolu miasto w tym zblizowanym na punkcie futbolu kraju. Chociaż AS Roma¹²⁹ miała reprezentować miasto, a Lazio okoliczne rejony, ich strefy oddziaływania częściowo się pokrywają, co doprowadza do wielu konfliktów. Jak można się było spodziewać, to właśnie w Rzymie powstały pierwsze radiostacje piłkarskie. W czasie, gdy piszę te słowa, działają tu cztery rozgłośnie poświęcone wyłącznie AS Roma (a także piąta, z codzienną czterogodzinną audycją dotyczącą tego klubu) i dwie przeznaczone dla kibiców Lazio. Najpopularniejsza stacja związana z AS Roma codziennie przyciąga przed odbiorniki około stu pięćdziesięciu tysięcy słuchaczy. Pomysł ten powielono we Florencji i w Mediolanie.

Rozgłośnie piłkarskie to dzieło rzymskich, świetnie zorganizowanych, potężnych i zamożnych klubów kibica. Jednak stolica nie jest pod tym względem wyjątkowa. Każdy klub Serie A ma grupę oddanych, zagorzałych zwolenników, określanych jako *ultras*¹³⁰. Najstarsze grupy *ultras* powstały w latach pięćdziesiątych XX wieku. Uważają one swoich członków za bardziej zdyscyplinowanych od pseudokibiców w brytyjskim stylu, a także za pomysłodawców stylu kibicowania powszechnego dziś w całej Europie. Obejmuje on używanie bębnow, flag, banerów i przede wszystkim rac. Obecnie jednak *ultras* tworzą zbieraninę doskonale znaną wśród kibiców

piłkarskich w Wielkiej Brytanii i innych krajach: cechuje ich upodobanie do niebezpiecznych zachowań i radykalne, zwykle prawicowe poglądy polityczne, które często przybierają formę czystego rasizmu.

Tym, co odróżnia włoskich *ultras* od twardogłowych kibiców w innych krajach, jest nie tyle ich ekstremizm, ile to, że cieszą się poparciem zarządów klubów. Niektórzy *ultras* wręcz pobierają pensje. Często zwraca im się koszty podróży na spotkania wyjazdowe. Ich liderzy otrzymują darmowe bilety i zwykle mogą zabierać ze sobą znajomych. Jednak wszystkie te bonusy to nic w zestawieniu z tym, ile mogą zarobić, jeśli pozwolą na umieszczanie swoich symboli — a często również symboli klubów — na produktach promocyjnych. Dziennikarze BBC, którzy kręcili film dokumentalny o Irriducibili (kibicach Lazio), odkryli ku swemu szczeremu zdumieniu, że dysponują oni własnym magazynem i zaopatrują czternaście sklepów w Rzymie i okolicach.

Liderzy *ultras* mają stały dostęp do piłkarzy, a dyskretny nacisk, jaki wywierają, może doprowadzić do zmiany taktyki, zawodników i polityki klubu. W 2004 roku Irriducibili i *ultras* AS Roma urządzili przerażającą demonstrację siły w czasie derbów między swoimi drużynami. W pierwszej połowie na stadionie rozeszła się plotka, że młody kibic Romy został przejechany przed stadionem przez policyjny radiowóz. Podejrzewa się, że plotkę tę rozpuszczono specjalnie na mocy przedmeczowych ustaleń (których powodów nigdy nie wyjaśniono) między *ultras* Romy i Irriducibili. W każdym razie kilka minut po wznowieniu gry delegacje kibiców obu klubów dostały się na bieżnię otaczającą boisko i kapitan Romy, Totti, podszedł, aby z nimi porozmawiać. Paddy Agnew, rzymski korespondent „Irish Timesa”, który komentował ten mecz dla telewizji RAI, napisał później w swojej książce na temat włoskiej piłki, że słowa, które zaraz po tym incydencie Totti wypowiedział do swojego trenera, „były tak głośne i wyraźne, że słyszało się je mimo słuchawek”¹³¹. Brzmiały one: *Se giochiamo adesso, questi ci ammazzano* (Jeśli zaczniemy teraz grać, oni nas zabiją). Po uzgodnieniach z kapitanem drużyny Lazio mecz przerwano mimo protestów sędziego.

„Zwyciężyła kibicowska siła” — stwierdził Agnew w swojej książce. „A potem również kibicowska przemoc, ponieważ w wyniku jej eskalacji kibice Romy i Lazio poza stadionem zaczęli wszczynać burdy i toczyć walki z policjantami”. Przez następne lata akty przemocy na stadionach stawały się coraz bardziej bestialskie, a starcia *ultras* z policją bardziej krwawe niż utarczki między grupami kibiców przeciwnych drużyn. W 2007 roku jeden

z funkcjonariuszy zmarł na skutek ran odniesionych w zamieszkach podczas meczu na Sycylii, a jeden z kibiców został zastrzelony przez policjanta w trakcie bijatyk między kibicami na stacji benzynowej przy autostradzie. W odpowiedzi na powszechne głosy oburzenia rząd wprowadził restrykcje i reformy, które ograniczyły przemoc wśród kibiców, choć jej nie wyeliminowały.

O ile przeciwnikiem *ultras* jest *sbirro* (gliniarz), o tyle wrogiem wszystkich kibiców pozostaje sędzia. We Włoszech spotyka się on z powszechną pogardą¹³². Gianni Brera, którego artykuły czytały miliony, napisał kiedyś, że „w niemal każdym przypadku mamy do czynienia albo z frustratem, który chce przed samym sobą usprawiedliwić swoje istnienie, albo z psychopatą”. Ennio Flaiano, dziennikarz i pisarz (napisał z Fellinim scenariusze filmów *Słodkie życie* oraz *Osiem i pół*), uważał, że Włosi nienawidzą sędziów z o wiele prostszego powodu: „Bo wydają werdykty”.

Przez lata utarł się pogląd, że te powszechnie znienawidzone osoby są podatne na wpływy i bardziej lub mniej świadomie sprzyjają dużym klubom. Ukuto nawet termin opisujący stan, w jakim się znajdują: psychologiczna niewola. Utrzymywano, że najbardziej oczywistym przykładem jest sposób sędziowania meczów z udziałem Juventusu, najpotężniejszej z włoskich drużyn. Wywodzący się z Piemontu, ośrodka włoskiego ruchu zjednoczeniowego, i będący własnością Agnelli z koncernu motoryzacyjnego Fiat, Juventus uosabiał dumę z włoskiego przemysłu, a jego narodowy charakter był bardziej widoczny niż w jakimkolwiek innym klubie. Już to, że nosił miano *La fidanzata d'Italia* (Ukochana Włoch) o czymś świadczy. Jeśli trafisz do baru na odludziu w Kalabrii, na przeciwległym końcu półwyspu, na pewno zobaczysz na półce proporzycyk w czarno-białe pasy oraz afisz z dumą obwieszczający, że w tym lokalu odbywają się spotkania miejscowego oddziału stowarzyszenia kibiców Juve.

Twierdzenie, że sędziowie podświadomie dowodzą swego patriotyzmu, gdy nie pozwalają Juventusowi przegrać, może wydawać się lekką przesadą. Jednak kibice takich klubów, jak Fiorentina, Cagliari i Verona, mogących pochwalić się zdobyciem mistrzostwa tylko raz lub dwa razy, wskazują na wiele kontrowersyjnych werdyktów sędziowskich, które pozwoliły wygrać Juventusowi w najważniejszych spotkaniach w historii Serie A. Na przykład w 1981 roku w siedemdziesiątej czwartej minucie decydującego spotkania między Juventusem a Romą sędzia nie uznał gola dla Romy, choć później

okazało się, że tę bramkę zdobyto prawidłowo. W rezultacie tytuł mistrzowski powędrował do Juventusu. To samo zdarzyło się w następnym roku — sędzia nie uznał bramki, która dawała mistrzostwo Fiorentinie. Ponadto piłkarze Juventusu kilka razy kończyli sezon z zauważalnie mniejszą liczbą kartek niż ich rywale. W miarę upływu lat podejrzania rosły, a kibice drużyn przeciwnych coraz częściej szydzili z kibiców Juventusu, skandując: „Kanciarze” i „Wolimy być drudzy niż oszukiwać”.

Dopiero w 2005 ludzie zaczęli poważnie się zastanawiać, czy szczęście Juventusu przypadkiem nie wynika z czegoś więcej niż podświadoma przychylność sędziów. To właśnie wtedy na jaw wyszły pierwsze raporty ze śledztwa o kryptonimie „Spalony”, prowadzonego przez prokuratora w Turynie. Ostatecznie nie udało mu się dowieść popełnienia przestępstwa, jednak przekazał zgromadzone przez siebie dowody Włoskiemu Związkowi Piłki Nożnej (Federazione Italiana Giuoco Calcio). Kilka dni po zakończeniu sezonu 2005–2006 do prasy wyciekły fragmenty transkrypcji podsłuchanych rozmów telefonicznych.

Był to początek skandalu niemającego sobie równych w historii futbolu we Włoszech ani w jakimkolwiek innym kraju. Od czasu do czasu piłkarzy lub sędziów przyłapuje się na ustawianiu meczów. Zdarza się to we wszystkich krajach i zwykle ma związek z jakąś formą zakładów bukmacherskich. Jednak afera Calciopoli¹³³, jak nazwano tę sprawę, była zgoła odmienna. Transkrypcje rozmów sugerowały, że kierownictwo Juventusu stworzyło sieć wpływów, dzięki którym mecze klubu sędziowali przychylni mu arbitrzy. Kilka innych klubów również należało do tej siatki i odnosiło podobne korzyści. Sugerowało to, że inaczej niż w innych aferach to nie mecz został ustawiony, lecz ustawiona jest cała Serie A. Sezonu nie rozpoczynał mecz między dwiema drużynami o teoretycznie takich samych szansach na wygraną, ale spektakl marionetkowy: barwne, dramatyczne przedstawienie, którego scenariusz napisała garstka potężnych osób działających w konspiracji. I nie dotyczyło to wyłącznie tego, co można było zobaczyć na stadionach. Kilka przecieków wskazywało, że dyrektor generalny Juventusu Luciano Moggi kontaktował się z Aldem Biscardim, który w tym czasie prowadził program *Il processo di Biscardi*. Chodziło o to, by analizowane w tym programie akcje ze spotkań piłkarskich interpretować zawsze na korzyść Juve. To kolejny przykład na poparcie tezy, że we Włoszech to, co widoczne, niekoniecznie jest prawdziwe. Po skandalu Biscardi, jego *supermoviola* i *valette* zniknęły — po ponad

trzydziestu latach — z ogólnokrajowej telewizji i zaczęli krążyć po mniejszych stacjach lokalnych.

Afera Calciopoli była nietypowa jeszcze pod dwoma innymi względami. Po pierwsze, u szczytu skandalu reprezentacja Włoch zdobyła po raz czwarty mistrzostwo świata. Po drugie, nie wykryto, by jakiegokolwiek pieniądze zmieniły właściciela¹³⁴. System działał, ponieważ w powszechnej opinii zamieszani w aferę menedżerowie byli tak potężni i wpływowi, że bez trudu mogli złamać kariery innym. To właśnie wiara, że ich słowo jest prawem, zbudowała potęgę i wpływy, których potrzebowali, aby osiągać cele. Afera ta jest idealnym przykładem działania mafii w mniej dosłownym znaczeniu tego słowa. To rodzaj praktyk antykonkurencyjnych, które przypominają powiązania rodzinne i których pełno jest we Włoszech.

15. Praktyki restrykcyjne

Per lungo tempo si sono confuse la mafia e la mentalità mafiosa, la mafia come organizzazione illegale e la mafia come semplice modo di essere. Quale errore! Si può benissimo avere una mentalità mafiosa senza essere un criminale.

Mafia i mafijna mentalność; mafia jako nielegalna organizacja i jako sposób patrzenia na życie przez długi czas były mylone. Niesłusznie! Można mieć mafijną mentalność, a przy tym nie być przestępcą.

Giovanni Falcone, *Cose di cosa nostra*, 1991

Po śmierci męża Claudia stała się właścicielką kilku domów. Wynajmowała je letnikom chcącym spędzić czas na włoskiej prowincji. Uzgodniliśmy, że spotkamy się z nią w domu wspólnej przyjaciółki. Claudia miała odebrać gości (nie klientów, ale starych przyjaciół) ze stacji kolejowej. Powiedziała, że spotka się z nami, gdy już podrzuci ich do siebie. Kiedy wyszła z budynku dworcowego, obstąpili ją miejscowi taksówkarze.

„Powiedzieli, że odbierając swoich gości ze stacji, pozbawiam ich zarobku” — wyznała. Była wyraźnie wstrząśnięta ich żądaniem i zmartwiona tym, co się stanie, jeśli zlekceważy ich protesty. Do tego zdarzenia doszło nie na Sycylii ani nawet nie w Apulii. Byliśmy w Toskanii.

Moja przyjaciółka mieszka na jednej z włoskich wysp. Potrzebny był jej stół. Wypatrzyła jeden w innym rejonie wyspy. Po sąsiedzku miała sklep meblowy, którego właściciela znała od dzieciństwa, chociaż nie można powiedzieć, aby się przyjaźnili. Jednak kupno stołu w innym sklepie ten mężczyzna uznałby wręcz za zdradę. Przyjaciółka i jej partner byli jego klientami. Gdyby dowiedział się o zakupie, prawdopodobnie przestałby się do nich odzywać. Skończyło się na tym, że kupili stół w sklepie po drugiej stronie wyspy i okrężną drogą zawieźli go we dwoje do domu, żeby facet, który uważał się za ich sprzedawcę mebli, nie zauważył ani stołu, ani furgonetki konkurencyjnego sklepu.

Każdy, kto mieszkał we Włoszech, bez wątpienia ma do opowiedzenia wiele podobnych historii. Jeśli chodzisz regularnie do jakiegoś sklepu, baru lub restauracji, ryzykujesz, że w ich właścicielu rozwinię się instynkt posiadania (zwłaszcza jeśli przyjmujesz — a naprawdę nie da się odmówić — *sconto*, czyli zniżkę). Ze względu na charakter mojej pracy jest to dla mnie

szczególnie dotkliwy problem. Dużo podróżuję i po każdym powrocie w moich stałych miejscach wita mnie lekko ironiczne: *Ben tornato* (Witamy z powrotem). Jeśli wyjaśnię przepaszającym tonem, że byłem za granicą, wszystko wraca do normy. Jeśli jednak ograniczę się do zwyczajowej (i w zasadzie nieprzetłumaczalnej) odpowiedzi: *Ben trovato*, istnieje realne niebezpieczeństwo, że właściciel zaserwuje mi kawę z mniejszym entuzjazmem niż zwykle, po czym przeniesie się na drugi koniec baru, żeby porozmawiać z przesadną serdecznością z kimś, kogo najwyraźniej uznał za prawdziwego stałego bywalca.

To dążenie do utrzymania monopolu lub — jak w przypadku niezadowolonych taksówkarzy Claudii — kartelu jest immanentną cechą włoskiego społeczeństwa, wykształconą zresztą w zamierzchłych czasach. Długotrwałą potęgę włoskich cechów i wymuszane przez nie ograniczenia można wymienić wśród powodów upadku włoskiej gospodarki w XVII wieku. Jednym z najbardziej chronionych karteli był cech szklarzy na weneckiej wyspie Murano: każdy, kto próbował stosować swoje umiejętności gdzie indziej, musiał liczyć się z wysoką grzywną, a nawet śmiercią.

Duch cechu żyje we współczesnych Włoszech we wciąż potężnych związkach zawodowych oraz w *ordini* i *collegi* — korporacjach zawodowych. Jest ich ponad trzydzieści i regulują dostęp do większej liczby zawodów niż w jakimkolwiek innym kraju Unii Europejskiej. Istnieją *ordini* notariuszy i architektów, ale również pracowników socjalnych i doradców zawodowych. Są *collegi* pielęgniarek, lecz także techników radiologów i instruktorów narciarskich.

Poczynania korporacji zawodowych to przejaw powszechnych we Włoszech praktyk restrykcyjnych. Jednym z najbardziej absurdalnych przykładów z ostatnich lat jest przypadek weneckich artystów ulicznych. Okazało się, że ich zezwolenia na pracę są dziedziczne, więc nawet jeśli ktoś nie ma zdolności plastycznych, i tak będzie zajmował miejsce, które w innym wypadku przypadłoby jakiemuś naprawdę uzdolnionemu malarzowi lub rysownikowi.

Kwestią dyskusyjną pozostaje, czy antyliberalne nastawienie Kościoła katolickiego wynika z tego, że jego poglądy są w gruncie rzeczy monopolistyczne, czy z tego, że do niedawna był zdominowany przez Włochów. W każdym razie w wydanym w 1864 roku dokumencie *Syllabus Errorum* papież Pius IX obok innych rzeczy potępia również liberalizm. Jego

stanowisko tylko powiększyło dystans między Watykanem a nowym włoskim państwem, w którym liberalizm stał się dominującą ideologią¹³⁵. Gospodarka rynkowa, zwłaszcza w wydaniu rządu Giovanniego Giolittiego w okresie poprzedzającym I wojnę światową, zapewniła Włochom dobrobyt. Włoska gospodarka przyspieszała wraz z industrializacją kraju, jednak liberałowie pozostali bezradni (i nie bez powodu) w zetknięciu z korupcją urzędników.

Gospodarka pod rządami faszystów zaczęła bardziej korespondować z włoską tradycją. Podczas gdy Giolitti chciał, żeby o wysokości zarobków decydowały czynniki rynkowe, Mussolini i jego współpracownicy zmierzali do budowy państwa korporacyjnego, w którym pracodawcy i pracownicy będą musieli ze sobą współpracować.

Upadek Mussoliniego sprawił, że inicjatywa znów mogła należeć do liberałów. Tyle że pod koniec II wojny światowej obciążała ich nie tylko pamięć o łapówkarstwie; oprócz tego zostali partią niewielkiej grupy właścicieli ziemskich z południa, wielkich przemysłowców i finansistów. Podczas wyborów nie mieli szans z chadekami.

Dojście do władzy chrześcijańskich demokratów zapoczątkowało trwający ponad czterdzieści lat okres, gdy władzą dzieliło się pięć partii, które w mniejszym lub większym stopniu były w opozycji wobec komunistów. Umowa między tymi partiami obejmowała wspólne dążenie do tego, by największa w zachodniej Europie partia komunistyczna nigdy nie weszła do rządu. Aby to osiągnąć, powojenni politycy opracowali system *lottizzazione*, o którym wspominałem w rozdziale ósmym.

Jedną z wielu pozostałości po faszyzmie był olbrzymi sektor publiczny. Każda jego część przypadła w udziale którejś partii tworzącej *pentapartito*, czyli koalicję pięciu ugrupowań antykomunistycznych. Zresztą z biegiem czasu nawet komuniści zostali włączeni do tego systemu podziału władzy i wpływów, a także korzyści finansowych. Jeśli na przykład chadecy stawali na czele organu nadzorującego lotnictwo cywilne, socjaliści obejmowali kontrolę nad ruchem lotniczym. *Lottizzazione* praktykowano nie tylko w przemyśle i finansach publicznych. Także departamenty w ministerstwie spraw zagranicznych partie podzieliły między siebie. I tak chadecy zajęli się Ameryką Łacińską, a socjaliści większością Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej. Podobnie podzielono kanały telewizji RAI. Program pierwszy przypadł chadekom, drugi socjalistom, a trzeci komunistom. Efekty odczuwa się do dzisiaj. Jeśli spotkacie starego dziennikarza lub nawet technika

pracującego, powiedzmy, w RAI 1, najprawdopodobniej jakiś jego krewny należy do Chrześcijańskiej Demokracji. W pierwszej dekadzie XXI wieku, kiedy rządził Silvio Berlusconi, kanał RAI 3 był bastionem dziennikarzy krytycznych wobec niego (choć coraz bardziej zastraszone).

W skład *pentapartito* weszły również Włoska Partia Liberalna oraz Włoska Partia Republikańska, których członkowie wyznawali liberalizm w sferze gospodarczej. W miarę upływu lat katolicki idealizm chadeków coraz bardziej ustępował miejsca poglądom wolnorynkowym, jednak jako partia centrowa opowiadali się oni za bardziej wspólnotowym modelem kapitalizmu niż ten, który rozwinął się w Stanach Zjednoczonych i pojawił w latach osiemdziesiątych w Wielkiej Brytanii pod rządami Margaret Thatcher.

Podczas gdy chrześcijańska demokracja rozkwitła, socjaldemokracja nigdy nie odniosła takiego sukcesu jak na przykład w Niemczech, gdzie Willy Brandt i Helmut Schmidt zdominowali politykę od końca lat sześćdziesiątych do początku lat osiemdziesiątych XX wieku. Co prawda do *pentapartito* należała także Włoska Demokratyczna Partia Socjalistyczna, jednak miała ona opinię najbardziej skorumpowanej z całej piątki. Socjaliści pod przywództwem Bettina Craxiego ostatecznie utworzyli rząd w połowie lat osiemdziesiątych, jednak ugrupowanie to było już tak głęboko przeżarte przez protekcję i korupcję, że zaraziło nią całą włoską politykę powojenną. Gdy doszło do władzy, jeszcze bardziej się skompromitowało. Craxi padł ofiarą akcji o nazwie Mani Pulite (Czyste Ręce). W 1993 roku w wyniku działań, które przeszły do legendy włoskiej polityki, został obrzucony monetami, gdy wychodził z hotelu po jednym z wystawnych przyjęć. Te legendarne, ekstrawaganckie przyjęcia, organizowane wraz z kolegami, były jego gwoździem do trumny. Wkrótce potem uciekł do Tunezji, gdzie zmarł w niesławie siedem lat później.

W każdym razie przez większą część okresu powojennego głosujący mogli wybierać pomiędzy dwiema całkowicie antykonkurencyjnymi ideologiami: z jednej strony mieli chrześcijańską demokrację, z drugiej — komunizm. Nie pozostało to bez wpływu na życie Włochów.

Upadek tak zwanej pierwszej republiki na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku był preludium do załamania włoskiej gospodarki (mimo że dopiero w pierwszej dekadzie XXI wieku zrozumiano, że mamy do czynienia z problemem strukturalnym, a nie ze zjawiskiem cyklicznym). Podstawowym problemem Włoch pozostaje spadająca na łeb na szyję konkurencyjność. Wielu

mądrych ludzi głowiło się nad wyjaśnieniem tego fenomenu, jednak rzadko dochodzili do wniosku, że we Włoszech rozwinął się wyjątkowo niekonkurencyjny model kapitalizmu.

Silvio Berlusconi, protegowany Craxiego, wdarł się do świata polityki w 1993 roku jako orędownik wolnej przedsiębiorczości (aczkolwiek nie pamięta się o tym, że aż do początku lat dziewięćdziesiątych był związany z centrolewicą, a nie z centroprawicą). Część zebranych wokół niego polityków, dziennikarzy i intelektualistów — jak choćby ekscentryczny i błyskotliwy Giuliano Ferrara, rzecznik jego pierwszego rządu — reprezentowała najprawdziwsze poglądy liberalne. Jednak chociaż Berlusconi długo określał siebie jako liberała, w rzeczywistości nie miał z nimi nic wspólnego: jego poglądy (o ile w ogóle mamy tu do czynienia z czymś takim jak poglądy) można nazwać „narodowym kapitalizmem”. Mieścił się w nich zatwardziały protekcjonizm. W 2008 roku Berlusconiemu udało się zbudować udaną kampanię wyborczą, opartą na hasle ratowania linii lotniczych Alitalia przed przejęciem przez Francuzów. Instynktowny protekcjonizm z pewnością nie jest jednak domeną prawicy. Rok wcześniej ówczesny centrolewicowy premier Romano Prodi uniemożliwił sprzedaż Telecom Italia amerykańskiemu gigantowi telekomunikacyjnemu AT&T.

Prodi i Berlusconi byli jedynie wyrazicielami poglądów społeczeństwa. Przejęcia włoskich firm przez zagraniczne koncerny w mediach niezmiennie przedstawia się jako katastrofy. Myśl, że firmy spoza Włoch mogłyby sprowadzić tu swoje *know-how* albo że bezpośrednie inwestycje zagraniczne (BIZ) pobudzają rozwój, wyraża się rzadko, jeśli w ogóle. Rezultaty widać w zestawieniu dotyczącym bezpośrednich inwestycji zagranicznych, przygotowanym przez OECD. Pod koniec 2012 roku wartość BIZ we Włoszech była najniższa ze wszystkich krajów Unii Europejskiej z wyjątkiem Grecji. W Portugalii i Hiszpanii, które otworzyły swoje gospodarki na obcy kapitał o wiele później niż Włochy, te wartości były dwa i pół, a nawet trzy razy wyższe. W Szwecji i Holandii, krajach, które, jak mogłoby się zdawać, potrzebują mniej zagranicznego *know-how* niż Włochy, wartość BIZ była nawet cztery razy wyższa.

Aby zachęcić do inwestowania ponad granicami, OECD przygotowała specjalne zestawienie dotyczące ustawowych ograniczeń, którym podlegają bezpośrednie inwestycje zagraniczne w poszczególnych krajach. Co ciekawe, Włochy wypadły w nim naprawdę nieźle — lepiej od Szwecji, Danii

i Wielkiej Brytanii. Albo Włosi powstrzymują ekspansję obcego kapitału w bardziej dyskretny sposób, albo zagraniczne firmy wzdragają się przed finansowym zaangażowaniem w kraju, który z punktu widzenia potencjalnych inwestorów ma poważne wady.

Z każdym rokiem Włochy spadały w przygotowywanym przez Bank Światowy rankingu dotyczącym łatwości prowadzenia działalności gospodarczej. W 2012 roku znalazły się na siedemdziesiątej trzeciej pozycji na sto osiemdziesiąt pięć państw: jedno miejsce za Rumunią i sześć za Azerbejdżanem. Okazało się, że łatwiej wyegzekwować spełnienie warunków umowy w Togo niż we Włoszech (częściowo z powodu ospałości włoskich sądów) i doprowadzić elektryczność w Indiach. Do tego dochodzą powszechna korupcja i niebezpieczeństwo, że weszło się w paradę którejs z zorganizowanych grup przestępczych.

Kilka lat temu siedziałem w gabinecie pewnego włoskiego prawnika, kiedy zadzwonił telefon. Gospodarz odebrał i powiedział zirytowanym tonem, że przecież prosił, aby mu nie przeszkadzać. Usłyszałem dobiegający ze słuchawki, podekscytowany kobiecy głos. Wyraz twarzy adwokata stawał się coraz poważniejszy. W końcu mężczyzna oznajmił, że musi na chwilę wyjść, żeby do kogoś zadzwonić. Wrócił po jakichś pięciu minutach.

Wyjaśnił, że reprezentuje zagraniczną firmę, która otworzyła niewielką fabrykę w Mezzogiorno (nie podał przy tym żadnych szczegółów, które pozwoliłyby mi zidentyfikować jej nazwę lub choćby kraj jej pochodzenia). Dyrektor tej fabryki poinformował pracowników, że jeśli któryś z nich chce porozmawiać o swojej przyszłości w firmie, może do niego przyjść. Wkrótce potem zjawił się u niego prosty robotnik niewykwalifikowany. Wyjaśnił, że przyszedł w sprawie awansu. Zagraniczny dyrektor odpowiedział, że docenia jego ambicję, i zapytał, jakie stanowisko ma na myśli.

„Pańskie” — padła odpowiedź. Po tych słowach młody człowiek wstał i wyszedł z gabinetu.

Zdziwiony dyrektor rozpytał o niego i dowiedział się, że robotnik jest zięciem ojca chrzestnego miejscowej rodziny mafijnej. Ostatecznie okazało się, że młody człowiek odejdzie z firmy, jeśli otrzyma hojną — czy raczej niebotycznie wysoką — odprawę. Pozostawił domyślności dyrektora, co się stanie, jeśli nie dojdą do porozumienia w kwestii wysokości kwoty. Oferta została złożona za pośrednictwem prawnika i, po pewnych targach, przyjęta. Później jednak młodzieniec zmienił zdanie i zwiększył swoje żądania.

Dla podmiotów, które chcą inwestować we włoską gospodarkę i raczej wolałyby proste zasady gry, istnieje oczywiście giełda papierów wartościowych. Jeśli jednak stoją za tobą duże pieniądze, musisz zmierzyć się z czymś, co „Financial Times” określił kiedyś „niemal na pewno najdziwniejszą i najbardziej zawiłą kulturą biznesu spośród wszystkich dużych zachodnich gospodarek”¹³⁶.

U podstaw owej kultury leży oryginalny włoski wynalazek: układ wspólników. Grupa dużych włoskich inwestorów — zwykle banków lub innych firm — łączy siły, aby przejąć kontrolę nad jakimś przedsiębiorstwem. Rzadko potrzebują pakietu większościowego. Zwykle wystarczy jedna trzecia albo nawet jedna czwarta udziałów: raczej nieprawdopodobne, by jakaś inna grupa inwestorów z większymi udziałami głosowała jednomyślnie. Zaletą tego rozwiązania jest to, że gwarantuje ono stabilność, której kadra zarządzająca potrzebuje do opracowania i wdrożenia długofalowej strategii. Jeśli jednak między członkami tego układu powstanie konflikt interesów, może dojść do całkowitego paraliżu firmy.

Z tym ostatnim szczególnie często mamy do czynienia wtedy, gdy firma należy do holdingów typu *cross*, czyli ma udziały innej firmy, która z kolei posiada jej udziały. Tego rodzaju powiązania charakteryzują cały włoski kapitalizm. Przez wiele lat mediolański bank inwestycyjny Mediobanca i jego unikający rozgłosu prezes Enrico Cuccia znajdowali się w samym środku splecionej sieci tego rodzaju holdingów. Wpływy tajemniczego prezesa sięgały do każdego zakamarka ekskluzywnego świata włoskiej finansjery, co można określić nieprzetłumaczalnym wyrażeniem *il salotto buono*. Sugeruje ono istnienie jakiegoś wytwornego salonu, w którym giganci przemysłu spotykają się z tytanami bankowości, żeby dobić targu, podczas gdy osoby z zewnątrz przestępują w korytarzu z nogi na nogę. W rzeczywistości taki salon nie istnieje, ale gdyby sznurki pociągające za włoski przemysł i bankowość zbiegały się w jednym miejscu, z pewnością tym miejscem byłaby siedziba mediolańskiego banku inwestycyjnego.

Cuccia zmarł w 2000 roku. Trzydzieści lat później jego następcy uznali, że w związku z kryzysem w strefie euro zaangażowanie banku we włoskie spółki jest zbyt duże. Ogłosili, że będą powoli wycofywać się z kluczowych przedsięwzięć. To może być początek końca holdingów typu *cross* we Włoszech. Minie jeszcze trochę czasu, zanim obietnice banku się spełnią, ale nawet gdy to nastąpi, układy wspólników wciąż będą istnieć. Liczba firm na

mediolańskiej giełdzie papierów własnościowych, kontrolowanych właśnie w taki sposób, spada, ale bardzo powoli.

Żeby znaleźć przykład „mafii”, która pozostaje równie opiekuńcza (i protekcyjnistyczna) jak kiedyś, trzeba odwrócić się od świata finansów oraz przemysłu i przyjrzeć szkolnictwu wyższemu. Włoskie uniwersytety to jedne z ostatnich bastionów protekcyjizmu (i wielu praktyk restrykcyjnych). Weźmy choćby kwestię *lettori*. Kiedy po raz pierwszy przyjechałem do Włoch jako korespondent w 1994 roku, była to już przebrzmiała sprawa. Dwadzieścia lat później problem pozostaje nierozwiązany.

Lettori to wykładowcy języków obcych, którzy nie są Włochami. W latach osiemdziesiątych zażądali zrównania warunków pracy z warunkami, na jakich są zatrudnieni wykładowcy Włosi. To jednak oznaczałoby zawarcie z nimi umów na czas nieokreślony. Osoby prowadzące kampanię w ich imieniu wiedziały, że ostatnią rzeczą, jakiej pragną tak zwani *baroni* — pełnoetatowi wykładowcy — jest gwarancja zatrudnienia dla cudzoziemców, przez których włoskie uniwersytety mogą zatrząść się w posiadach.

W 1995 roku na skutek rosnącej presji Komisji Europejskiej ówczesny włoski rząd zmienił przepisy. Zaklasyfikował *lettori* nie jako nauczycieli, lecz techników. Ci, którzy nie zgodzili się na nowy status, zostali wyrzuceni (większość jednak ostatecznie przywrócono na stanowiska po wygranych przez nich sprawach sądowych). Poza innymi kwestiami zmiana klasyfikacji *lettori* znaczyła, że nie będą mogli egzaminować. Odtąd mieli to robić Włosi, którzy, z bardzo nielicznymi wyjątkami, oczywiście nie posługiwali się danym językiem z taką biegłością, jak jego rodzimi użytkownicy.

Od tamtej pory ci, którzy zostali zwolnieni (jak również ci, którzy zgodzili się na warunki z 1995 roku, ale nie przestali ich kwestionować), prowadzili kampanię o wyrównanie pensji za okres, w którym (co przyznawały obie strony) w rzeczywistości byli nauczycielami, nie technikami. Europejski Trybunał Sprawiedliwości sześć razy orzekał na ich korzyść i przyznawał, że Włochy dopuściły się dyskryminacji na tle narodowościowym. Rząd kilka razy zmienił przepisy, aby wywołać wrażenie, że spełnia żądania trybunału, ale jedynie nieliczni *lettori* otrzymali odszkodowania. Co więcej, w 2010 roku wprowadzono przepisy, zgodnie z którymi wszelkie ich roszczenia wobec uniwersytetów nie mają mocy prawnej, a ponadto mniej więcej połowie *lettori* obcięto pensje, w niektórych przypadkach nawet o 60 procent.

Wszystko to pomaga lepiej zrozumieć, dlaczego Włosi czasami używają

zwrotu, który zbija z tropu cudzoziemców, a mianowicie: *Siamo tutti un po' mafiosi* (Wszyscy jesteście trochę mafiosami). Coś podobnego powiedział syn Bernarda Provenzana, ostatniego niekwestionowanego *capo di tutti capi* mafii sycylijskiej, gdy w 2006 roku, po czterdziestu trzech latach poszukiwań, aresztowano jego ojca. „Słowo mafia pochodzi od słowa *mafiosità*, które nie charakteryzuje wyłącznie zachowania Sycylijczyków” — stwierdził w wywiadzie dla „La Repubblica” trzydziestoletni Angelo Provenzano.

Powiedzieć, że we Włoszech mamy do czynienia z rozpowszechnionym zjawiskiem *mafiosità* (a jego elementy można znaleźć w każdym społeczeństwie), to jedno. Czymś całkiem innym jest jednak twierdzić, jak to mają w zwyczaju apologety Cosa Nostry, że mafia to tylko stan ducha. Angelo Provenzano nazwał ją „postawą” i „magną bez wyraźnych granic”¹³⁷. Tym samym świadomie lub nie powtórzył argument, którego przez wiele lat używali skołowani politycy, śledczy i opinia publiczna. Faktem jest jednak, że mafia sycylijska i inne zorganizowane grupy przestępcze realnie istnieją. A ich granice rzeczywiście są płynne.

16. O mafiach i mafiosach

Noialtri siamo mafiosi, gli altri sono uomini qualsiasi. Siamo uomini d'onore. E non tanto perché abbiamo prestato giuramento, ma perché siamo l'élite della criminalità. Siamo assai superiori ai delinquenti comuni. Siamo i peggiori di tutti!

Jesteśmy mafiosami. Inni są po prostu zwykłymi ludźmi. My jesteśmy ludźmi honoru. Wcale nie dlatego, że złożyliśmy przysięgę, ale dlatego, że jesteśmy elitą przestępczego świata. Stoimy znacznie wyżej od zwykłych przestępców. Jesteśmy najgorsi ze wszystkich.

Antonino Calderone, *Mafia pentito*¹³⁸

To może być dla was niespodzianka (zwłaszcza jeśli widzieliście film *Gomorra* albo czytaliście książkę Roberta Saviana, na której podstawie powstał¹³⁹), ale Włochy wcale nie są przestępczym eldorado. Oczywiście trudno porównać statystyki przestępczości, bo w różnych krajach różnie się je wylicza, poza tym ukazują one nie tyle prawdziwą liczbę przestępstw, niemożliwą do ustalenia, ile liczbę zgłoszonych przestępstw, która może być inna w zależności od tego, jak wielka jest gotowość zgłaszania ich na policję w danym kraju. Co więcej, we Włoszech odnotowuje się pod tym względem znaczne różnice między regionami. Mimo to ogólna liczba naruszeń prawa jest o wiele niższa niż w innych europejskich krajach o podobnej wielkości. Z zestawienia przygotowanego przez Komisję Europejską wynika, że na przykład w 2006 roku we Włoszech było w przybliżeniu o połowę mniej kradzieży niż we Francji i o wiele mniej przestępstw z użyciem przemocy niż w Wielkiej Brytanii.

Nie ma się co dziwić, że wielu Włochów oburza się, kiedy cudzoziemcy utożsamiają ich kraj z mafią. W 1977 roku niemiecki tygodnik „Der Spiegel” zamieścił na okładce zdjęcie pistoletu leżącego na talerzu ze spaghetti. Nigdy mu tego nie zapomniano. Nawet obecnie, gdy jakiś zagraniczny dziennikarz stereotypowo ukazuje Włochy, podaje się przykład tej obraźliwej okładki jako dowód szkodliwych uprzedzeń.

Ci, którzy się skarżą, zwracają uwagę, że przestępczość zorganizowaną można znaleźć wszędzie. Wspominają o japońskiej Yakuzie. W ostatnich latach gangi wywodzące się z Rosji, Turcji, Albanii i Ameryki Łacińskiej działają również daleko poza granicami swoich krajów. Zaledwie kilka tygodni przed napisaniem tego rozdziału hiszpański dziennik „El País” opublikował oficjalny

raport, z którego wynika, że policja w poprzednim roku prowadziła śledztwa w sprawie czterystu osiemdziesięciu dwóch gangów, w większości pochodzących z zagranicy.

Wcale nie Włosi wymyślili przestępczość zorganizowaną — gangi Yakuzy są prawdopodobnie starsze od najstarszej włoskiej organizacji przestępczej, Camorry, która działała w Neapolu i okolicach od jakichś stu lat. Co więcej, istnieją dowody na to, że nawet włoska przestępczość zorganizowana jest obcego pochodzenia. Przybyła do Mezzogiorno z Hiszpanii w czasie, gdy ten region znajdował się pod panowaniem hiszpańskim. Ale w Hiszpanii w następnych wiekach uschła, a we Włoszech rozkwitła i przerodziła się w coś więcej.

We Włoszech istnieją trzy główne syndykaty zbrodni: Camorra; działająca na Sycylii Cosa Nostra, w odniesieniu do której po raz pierwszy użyto terminu mafia¹⁴⁰; oraz kalabryjska 'Ndrangheta. Oprócz tego w Apulii jest jeszcze o wiele mniejsza Sacra Corona Unita (Zjednoczona Święta Korona)¹⁴¹. Wszystkie te grupy mają co najmniej cztery cechy charakterystyczne, które różnią je od pospolitych gangów, również tych włoskich.

Po pierwsze, podobnie jak Yakuza, są to organizacje tajne. W latach osiemdziesiątych XX wieku w Rzymie działał gang o nazwie Banda della Magliana. Nie miał jednak charakteru tajnego stowarzyszenia. W trakcie przyjmowania w jego szeregi nie kazano kandydatowi trzymać płonącego obrazka z Matką Boską, tak jak w Cosa Nostrze. Jego rytuały nie naśladowały też liturgii katolickiej, jak w przypadku 'Ndranghety.

Drugą wspólną cechą czterech włoskich organizacji mafijnych jest to, że ich członkowie czują przynależność do czegoś więcej niż tylko pospolitej bandy. Chociaż poszczególne grupy — czy klany — mają dużą autonomię w codziennych działaniach, wchodzą w skład większej, hierarchicznej (aczkolwiek nieregularnej) struktury.

W przypadku Cosa Nostry najniższą komórką jest *cosca* (znamienne słowo — po sycylijsku to główka karczocha, z jego gęsto zachodzącymi na siebie liśćmi). Nad nią znajduje się *mandamento*, złożone z kilku — zwykle trzech — sąsiadujących ze sobą *cosche*. Każde *mandamento* ma swojego przedstawiciela w *commissione provinciale* (znanej w prowincji Palermo, a przynajmniej w mediach, pod nazwą *cupola*, czyli kopuła). W sześciu sycylijskich prowincjach, w których działa mafia¹⁴², *commissione provinciale* wybiera przedstawiciela do *commissione interprovinciale* (lub *regionale*).

W każdym razie tak wynika z zeznań *pentiti* (mafiosów, którzy zostali świadkami koronnymi). W praktyce zdarzają się okresy, kiedy siatka nie działa na skutek policyjnych akcji lub wewnętrznych konfliktów.

W tym miejscu trzeba zaznaczyć, że w Cosa Nostrze w rzeczywistości nigdy nie było struktury dowodzenia. Z tego, co nam wiadomo, celem istnienia *commissioni* są konsultacje, rozstrzyganie sporów między *cosche* i uzgadnianie zasad działania całej organizacji. Zwykle nie wydaje się rozkazów, choć zdarzają się wyjątki. Należała do nich podjęta przez *commissione provinciale* w Palermo w 1992 roku decyzja o zorganizowaniu zamachów bombowych na dwóch walczących z mafią sędziów śledczych, Giovanniego Falcone i Paola Borsellina. W ich gwałtownej śmierci dopatrzeć się można pewnej gorzkiej ironii. Otóż do zabójstw doszło w odwecie za tak zwany maksiproces z lat 1986–1987, podczas którego tym dwóm mężczyznom udało się po raz pierwszy udowodnić przed sądem, że Cosa Nostra miała hierarchiczną strukturę, a skoro tak, to szefów mafii można skazać za przestępstwa, których nie popełnili osobiście.

Z kolei w 'Ndranghecie przez długi czas sytuacja była mniej jasna. Śledczy wiedzieli, że w latach pięćdziesiątych XX wieku szefowie oddziałów zwanych *'ndrine* co roku spotykali się w sanktuarium Matki Boskiej z Polsi, niedaleko wioski San Luca. Zebrania te nazywano, całkiem trafnie, *crimine* (przestępstwem). Jednak na początku XXI wieku policja odkryła, że *'ndranghetisti* z Reggio di Calabria, największej prowincji Kalabrii, stworzyli organ przypominający *cupolę* Cosa Nostry. Z nagranej rozmowy między nimi wynikało, że nazywają go *provincia*. Wyglądało na to, że stare metody działania zostały porzucone, jednak przeprowadzone w 2010 roku śledztwo dowiodło, że *crimini* wciąż się odbywają. Domenico Oppedisano, niemal nieznaną policji osiemdziesięciolatek, wiodący spokojne i skromne życie chłopa, został zidentyfikowany jako osoba przewodząca tym spotkaniom. Aresztowano go, osądzono i skazano na dziesięć lat więzienia.

Camorra ma strukturę mniej hierarchiczną i częściej dochodzi w niej do konfliktów między klanami, ale jej członkowie i tak czują, że są częścią większej całości, określanej jako *sistema* (system).

Podobnie jak mafiosi i *'ndranghetisti*, gangsterzy z Neapolu i regionu Kampania szukają przyjaciół wśród polityków. To trzecia rzecz, która

odróżnia ich od pospolitych bandytów: nieustannie poszukują uległych ustawodawców, którzy będą im przychylni w zamian za głosy w wyborach. Nie jest to jedyny powód, z jakiego włoskie organizacje przestępcze korumpują polityków. Ich kolejną cechą jest to, że próbują nieprzerwanie — i często z sukcesem — zastępować państwo. Obsesja każdego szefa to zapewnienie *controllo del territorio* (kontroli nad terytorium). Najlepiej by było, gdyby na jego terenie nie działo się nic bez jego zgody, a mieszkańcy postrzegali go jako ostateczną instancję, od której zależy ich los. Jeśli ich dom został obrabowany, jeśli potrzebują pracy dla syna lub córki albo jeśli trzeba wymienić rury na ich osiedlu, powinni udać się z tym do szefa, a nie do władz.

Socjolog przeprowadzający badania pod koniec lat pięćdziesiątych XX wieku mógłby dojść do wniosku, że włoskie organizacje przestępcze są skazane na wymarcie. Cosa Nostra i 'Ndrangheta wciąż były w zasadzie zjawiskiem wiejskim i wydawało się, że ogromny przepływ ludności ze wsi do miast pozbawi je siły. Tymczasem ponad pół wieku później okazuje się, że stało się coś zupełnie innego. Piero Grasso¹⁴³, były krajowy prokurator antymafijny, napisał kiedyś: „Z trwających dziesiątki lat dochodzeń wynika, że we Włoszech mafia jest stałym elementem społeczeństwa, polityki i biznesu”.

Niejasne pozostaje jednak, jak rozległe są obszary jej działania. Każdego roku włoskie think tanki i inne organizacje podają szokujące liczby, by pokazać, że przestępczość zorganizowana to największa dziedzina przemysłu w kraju albo że dochody mafii to przerażająco wysoki procent produktu krajowego brutto. Komunikaty prasowe tych organizacji zyskały spory rozgłos i były szeroko komentowane zarówno w kraju, jak i za granicą. Rzadko jednak pytano, skąd badacze wzięli te wyliczenia. W ostatnich latach uzgodniono, że przestępczość zorganizowana odpowiada za mniej więcej 9 procent produkcji krajowej (choć jedno z badań wskazywało na znacznie więcej niż 10 procent). Jednak w 2013 roku naukowcy z Katolickiego Uniwersytetu Najświętszego Serca w Mediolanie i Uniwersytetu w Trydencie przedstawili badania¹⁴⁴, w których zakwestionowali przyjmowane wcześniej wyliczenia. Wynikało z nich, że należy raczej mówić o 1,2–2,2 procent produktu krajowego brutto.

Niemniej jednak wpływ zorganizowanych grup przestępczych na życie Włoch jest ogromny. Sama Camorra składa się z ponad stu gangów. Liczba ich członków jest zapewne nie bardziej wiarygodna niż szacunki dotyczące ich dochodów, ale większość opracowań podaje, że jest ich dobrze ponad

dwadzieścia tysięcy. Według Confesercenti, stowarzyszenia właścicieli sklepów, około stu sześćdziesięciu tysięcy detalistów płaci haracz (zwany we Włoszech *pizzo*). W regionach kojarzonych zwykle z mafią poziom wymuszeń sięga 70 procent w przypadku sklepów na Sycylii i 30 procent w Apulii. O dziwo, *pizzo* płaci tylko jeden na dziesięć sklepów w Lacjum i jeden na dwadzieścia w Lombardii oraz Piemontcie.

Uważa się ponadto, że na Sycylii mafiosi wpadli w poważne kłopoty. Cosa Nostra ucierpiała na skutek zmiany na rynku narkotyków: heroina (jej domena) została wyparta przez kokainę, którą importowała (i w dalszym ciągu importuje) głównie 'Ndrangheta. Aresztowanie w 2006 roku Bernarda Provenzana to trzeci przypadek schwywania *capo di tutti capi* w ciągu trzynastu lat. Odtąd policja zasadza się także na drugorzędnych przywódców mafii, co przynajmniej tymczasowo pozbawia organizację przywództwa. Mimo to Cosa Nostra usiłuje utrzymać działalność choćby na najniższym poziomie i dalej pobierać haracze w Palermo i innych miejscach zachodniej Sycylii.

Dzięki powiązaniom sycylijskiej mafii z mafią zza Atlantyku, książkom i filmom o ojcu chrzestnym, jak również ugruntowanej pozycji „tej właściwej mafii” Cosa Nostra jest znana lepiej niż jakakolwiek inna włoska zorganizowana grupa przestępcza. Zafascynowana jej legendą międzynarodowa opinia publiczna zdaje się nie dostrzegać, do jakiego stopnia, poczynając od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, prześcignęły ją Camorra i 'Ndrangheta. Z dwóch wywiadów, które przeprowadziłem z Robertem Savianem, dowiedziałem się, że jednym z głównych powodów napisania przez niego *Gomorri* była frustracja spowodowana brakiem zainteresowania (nie tylko za granicą, ale i we Włoszech) procesem ponad stu *camorristi*, porównywalnym z maksiprocesem mafiosów w latach osiemdziesiątych XX wieku. Proces Spartakus skupił się na działalności Casalesi, klanu z miasteczka Casal di Principe, leżącego na północny zachód od Neapolu. Trwał siedem lat, a mimo to krajowe media niemal całkowicie go zignorowały.

Książka Saviana osiągnęła swój cel — zwróciła uwagę włoskiej i zagranicznej opinii publicznej na zagrożenie ze strony Camorry. Autorowi jednak przyszło zapłacić za to wysoką cenę. Klan Casalesi wydał na niego wyrok śmierci. Saviano wciąż musi korzystać z ochrony policji.

W odróżnieniu od Camorry 'Ndrangheta pozostaje w cieniu. Udało jej się zostać, prawie niepostrzeżenie, najbogatszą — zdaniem policji i sędziów

śledczych — organizacją przestępczą Włoch. Kilka klanów wchodzących w jej skład zgromadziło w latach siedemdziesiątych XX wieku pokaźne środki dzięki porwaniom bogatych biznesmenów i przetrzymywaniu ich dla okupu w ostępach masywu Aspromonte — skalistego serca południowej Kalabrii. Jedną z ofiar był wnuk potentata naftowego John Paul Getty III. Pieniądze z porwań bandyci inwestowali w narkotyki. 'Ndrangheta była pierwszą włoską organizacją mafijną, która nawiązała stałe kontakty z kolumbijskimi kartelami kokainowymi. Od tamtej pory zaczęła odgrywać ważną rolę w przemyśle narkotyków do Europy. Ostatnio okazało się, że współpracuje również z kartelami z Meksyku.

Jednak Kalabria nic z tego nie ma. To drugi w kolejności najbiedniejszy region Włoch (po Kampanii). Ten „czubek włoskiego buta” uległ procesowi, który jeden z działających tam księży określił kiedyś mianem „somalizacji”. W rezultacie duże części regionu znajdują się poza kontrolą państwa. Każdy, kto odwiedza Kalabrię, jest wstrząśnięty liczbą przestępstw, wyraźnie związanych z 'Ndranghetą, odnotowywanych przez lokalne media, ale pomijanych milczeniem przez resztę kraju. W ostatnich latach liczba morderstw była tu trzykrotnie wyższa od średniej krajowej (nawet w Kampanii było ich mniej).

Sprzedaż narkotyków wzbogaciła wszystkie trzy organizacje mafijne i pomogła im w ekspansji w kraju i za granicą. Już w latach sześćdziesiątych XX wieku sycylijski pisarz Leonardo Sciascia włożył w usta jednego ze swoich bohaterów słowa:

Może całe Włochy stają się Sycylią [...] uczeni mówią, że linia palmy, to znaczy granica klimatu sprzyjającego rozwojowi palmy, przesuwa się rocznie o pięćdziesiąt, zdaje się, metrów na północ... Linia palmy... A ja powiem: linia mocnej kawy, kawy skoncentrowanej... I ta linia palmy, mocnej kawy, skandali podnosi się jak słupek rtęci w termometrze: coraz wyżej przez Włochy, już jest poza Rzymem...[145](#)

To naprawdę prorocze słowa. Wspomniany tu mechanizm pozwolił Cosa Nostrze i innym organizacjom mafijnym rozprzestrzenić się na cały półwysep już na wczesnym etapie działalności. Dużą rolę odegrała w tym przypadku migracja z południa na północ, jednak o wiele ważniejsze okazały się wprowadzone w 1956 roku w dobrej wierze — choć całkowicie chybione —

przepisy, które pozwalały mafiosów podejrzewanych o przestępstwa lub uznanych za winnych przesiedlać siłą na północ. Nazywało się to *soggiorno obbligato*, czyli „przymusowy pobyt”. Według jednego z zestawień do 1975 roku tysiąc trzystu mafiosów, *camorrista* i *'ndranghetisti* osiedliło się w obrębie przemysłowego i finansowego serca Włoch¹⁴⁶.

Mimo to jeszcze do niedawna powszechnie uważano, że organizacje mafijne pozostają zjawiskiem charakterystycznym dla południa kraju. Mieszkańcy północy, którzy mają się za lepszych od swoich rodaków z Mezzogiorno, z oburzeniem zaprzeczali, gdy sugerowano, że przestępczość mafijna jest częścią również ich życia. To złudzenie rozwiązała w 2010 roku fala policyjnych aresztowań w Mediolanie i okolicach — efekt śledztwa, które przyniosło niezbite dowody na obecność 'Ndranghety w stolicy włoskiego biznesu. Najbardziej szokujący okazał się materiał wideo nakręcony potajemnie przez *carabinieri*. Był to zapis spotkania szefów 'Ndranghety nieopodal Mediolanu. Doszło do niego w lewicowym ośrodku kultury imienia Giovanniego Falcone i Paola Borsellina. Kilka lat wcześniej pewien dziennikarz i pewien prokurator wydali książkę, w której udowodnili, że 'Ndrangheta działa w niemal każdym zakątku Włoch, nawet w alpejskiej Dolinie Aosty, zamieszkiwanej po części przez ludność francuskojęzyczną¹⁴⁷.

Czy istnieje szczególny powód, dla którego 'Ndrangheta i podobne jej organizacje rozpleniły się tak bardzo we Włoszech, a nie, powiedzmy, w Hiszpanii, Portugalii albo Grecji? Najwcześniejsi mafiosi mieli być *campieri*, oprychami wynajętymi do ochrony ziemi i interesów dopiero kształtującej się klasy dzierżawców gruntów rolnych, *gabelloiti*. Jednak szybko zrozumieli, że mogą odgrywać ważniejszą rolę.

Podobnie jak w innych regionach Włoch, również na Sycylii sądy w tych czasach były opieszale, a do tego często skorumpowane. Co więcej, nieufność, o której już pisałem, była tam równie duża jak na stałym lądzie, a może nawet większa. W tym momencie pojawili się mafiosi, którzy gwarantowali natychmiastowe rozwiązanie problemów. Jeśli chłop, który obiecał sprzedać sąsiadowi konia, dostarczał mu muła, *uomo d'onore*¹⁴⁸ z kolegami składali mu niezapomnianą wizytę.

Problemy, które nie pozwalały Sycylijczykom osiągnąć porozumienia, przetrwały. W jednej z najbardziej wnikliwych książek poświęconych Cosa Nostrze socjolog Diego Gambetta zauważa, że w Palermo dopiero w 1991 roku wprowadzono usługę radio taxi (wcześniejsze próby spaliły na

panewce)¹⁴⁹. Przed wprowadzeniem GPS-ów, które pozwalają ustalić położenie każdej taksówki, łatwo było oszukać operatorkę proszącą o wzięcie kursu taksówkarzy, którzy są najbliższym klienta. Wyobraźmy sobie dwóch kierowców: A i B. „B może czekać, aż A odpowie na wezwanie, a potem podać krótszy czas” — pisze Gambetta. Właśnie tak to wyglądało w Palermo, kiedy testowano ten system.

Jeśli jednak, jak twierdzi Gambetta, taksówkarze z Palermo nie są bardziej nieuczciwi niż ich koledzy z innych regionów Włoch, rodzi się pytanie, dlaczego nie potrafili rozwiązać tego problemu tak jak taksówkarze z Neapolu i Mediolanu. W tych miastach, jeśli kierowca podejrzewał, że kolega oszukuje, po prostu jechał pod podany adres. Jeśli dojeżdżał wcześniej, przejmował zlecenie. Notorycznych oszustów w ostateczności wykluczano z korporacji. Wniosek jest jeden: niektórzy taksówkarze z Palermo mieli ochronę mafii i dlatego mogli bezkarnie oszukiwać — jak widać, Cosa Nostra nie zawsze jest sprawiedliwa w swoich rozstrzygnięciach.

Również jej historyczna rola mediatora nie tłumaczy do końca fenomenu jej rozwoju. Kolejna teoria opiera się na fakcie, że mafia powstała mniej więcej w tym samym okresie co włoskie państwo. Pierwsza wzmianka o niej w oficjalnym dokumencie datuje się na 1865 rok. Najprostsze — i prawdopodobnie najwygodniejsze — wytłumaczenie tego, że zorganizowana przestępczość rozwinęła się na południu, jest takie, że młode państwo było słabe, a powiązania rodzinne i klanowe okazały się tu silniejsze niż w innych regionach. Możliwe jest również inne spojrzenie na to, co się stało: kto wie, czy przestępczość zorganizowana nie powstała po części w reakcji na zjednoczenie Włoch. Ideolodzy *risorgimento* pochodzili głównie z północy, i to właśnie mieszkańcy tamtych regionów — zwłaszcza Piemontu — doprowadzili ten proces do końca, a w konsekwencji zdominowali zarówno rząd, jak i wojsko. Żołnierzy szybko wysłano do rozprawienia się z bandytyzmem, który rozplenił się na południu. W tym samym czasie Neapol przestał pełnić funkcję stolicy i stał się prowincjonalnym miastem, za którym leżały już tylko Sycylia i Afryka Północna. Wielu mieszkańcom południa to wszystko przypominało bardziej kolonizację niż zjednoczenie¹⁵⁰.

17. Pokusa i tangenti

Non abbiamo sconfitto i corrotti, abbiamo solo selezionato la specie.

Nie możemy pokonać osób skorumpowanych. Możemy je tylko wskazać.

Piercamillo Davigo, prokurator z Mani Pulite, zespołu prowadzącego dochodzenie w sprawie skandali korupcyjnych Tangentopoli na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku

W latach dwudziestych ubiegłego wieku Giuseppe Prezzolini wyraził pogląd, w który do niedawna powszechnie wierzono. „Wszystkie główne wady Włochów — pisał, wymieniając wśród nich korupcję — wywodzą się z biedy, podobnie jak brud panujący w tak wielu wsiach bierze się z braku wody. Kiedy przez Włochy popłynie więcej pieniędzy i wody, nastąpi niemal całkowite oczyszczenie”¹⁵¹.

Podobne poglądy często wygłasza się również w innych krajach basenu Morza Śródziemnego: korupcja to po prostu kwestia ekonomii, a raczej ubóstwa. Zanim Hiszpania i Portugalia dołączyły do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, zagraniczni dyplomaci i odwiedzający te kraje dziennikarze byli święcie przekonani, że od tej pory będą one coraz bogatsze, a kiedy mieszkańcy staną się bogatsi, zaczną się zachowywać tak jak mieszkańcy północy kontynentu. Jednak przynajmniej we Włoszech okazało się, że związek między korupcją a dobrobytem — czy jego brakiem — nie jest tak oczywisty, jak sądzono.

Na przykład lata osiemdziesiąte XX wieku we Włoszech były okresem gwałtownego wzrostu gospodarczego. Przewidywano, że pod koniec dekady Włosi staną się bogatsi od Brytyjczyków. Mimo to właśnie w tych latach nastąpił wzrost korupcji, którą później odkryło śledztwo Mani Pulite. Prokuratorzy z Mediolanu ujawnili — a raczej po raz pierwszy udowodnili przed sądem — istnienie Tangentopoli, systemu głęboko zakorzonego łapówkarstwa, na którym opierał się cały powojenny porządek polityczny. W gruncie rzeczy cena wszystkiego, co wiązało się z sektorem publicznym, od lotnisk po papierowe serwetki w domach opieki, była zawyżona. Różnica między zawyżoną ceną a ceną właściwą zapewniała *tangente* (łapówkę) partii lub partiom, od których zależała wygrana w przetargu. W większości wypadków pieniądze trafiały do partii, czasami jednak „przylepiały się”

również do rąk pozbawionych skrupułów polityków.

Wyglądało na to, że zdecydowane kroki podjęte przez prokuratorów w Mediolanie przyniosły oczekiwany skutek. Co roku organizacja Transparency International publikuje dane dotyczące poziomu korupcji wśród polityków i urzędników w większości krajów świata (tak zwany indeks percepcji korupcji). Im wyższe miejsce w rankingu, tym bardziej transparentny jest sektor publiczny w danym kraju. W 2001 roku Włochy zajęły w nim dwudzieste dziewiąte miejsce — sześć pozycji za Francją. Potem jednak nastąpił spadek. W 2012 roku Włochy zajmowały już miejsce siedemdziesiąte pierwsze, pięćdziesiąt pozycji za Francją. Wyżej w rankingu uplasowały się takie kraje, jak Lesoto, Gruzja i Urugwaj. Włochy zaledwie o trzy miejsca wyprzedzały Bułgarię i były sześć miejsc za Rumunią, co jest o tyle absurdalne, że zarówno Rumunii, jak i Bułgarii odmówiono przyjęcia do strefy Schengen głównie z powodu wysokiego poziomu korupcji w tych krajach.

Poziom korupcji we Włoszech może i pozostał niepokojąco wysoki, jednak szczerze wątpię, czy jest aż tak źle. Inne zestawienia, oparte na twardych danych, a nie na subiektywnych wrażeniach, dowodzą, że Rumunia jest jednak krajem bardziej skorumpowanym od Włoch. Tak czy owak, dla bogatego kraju i członka elitarnej G8 z pewnością nie jest to powód do dumy, zwłaszcza że w większości innych badań Włochy wypadły naprawdę marnie. W pochodzących z 2012 roku szacunkach Banku Światowego dotyczących kontroli korupcji w skali od $-2,5$ do $+2,5$ Włochy otrzymały 0 punktów, Hiszpania i Francja trochę powyżej 1, Rumunia $-0,2$. Światowe Forum Ekonomiczne w skali od 1 do 7 punktów przyznało Włochom 3,9, z wyjaśnieniem, że dochodzi tam do „nieregularnego łapówkarstwa” — kraj ten znów wypadł lepiej niż Rumunia, ale gorzej niż Hiszpania i Francja. Ostatnie badania dotyczące tego, w jaki sposób w latach 2000–2006 wykorzystywano w różnych krajach fundusze strukturalne Unii Europejskiej, wykazały, że we Włoszech w prawie 30 procentach przypadków podejrzewano lub udowodniono oszustwo — był to najwyższy współczynnik wśród siedmiu badanych krajów¹⁵².

Co sprawia, że Włochy są tak podatne na łapówkarstwo? Jedną z teorii, często przytaczana także we Włoszech, sugeruje, że przyczyna tkwi w stosunkowo krótkiej historii Włoch jako kraju. Lojalność Włochów wobec państwa jest niewielka i słabo identyfikują się oni ze społeczeństwem. Prawdopodobnie dlatego uchylają się od płacenia podatków i przyjmują lub

dają łapówki. Przynosi im to indywidualne korzyści, natomiast podkopuje uczciwość i, w sensie bardziej ogólnym, szkodzi reszcie społeczeństwa. Co w takim razie powinniśmy powiedzieć o Niemcach? Ich zjednoczenie nastąpiło przecież w XIX wieku, niemal dokładnie wtedy, kiedy zjednoczenie Włoch. Ponadto w Niemczech podziały wydają się głębsze — część mieszkańców tego kraju to katolicy, a część protestanci, dodatkowo w czasach zimnej wojny kraj był podzielony na części wschodnią i zachodnią. Niemcy zdecydowanie nie są wolne od korupcji, jednak nie jest tam ona problemem równie wielkim jak we Włoszech.

Inny pogląd głosi, że wszystko zaczyna się od rodziny. Nie ulega wątpliwości, że pewne formy korupcji są bezpośrednio połączone z silnymi we Włoszech więzami rodzinnymi. Jednak w ostatnich latach — jak już wiemy — powstała znacząca różnica między poziomem korupcji we Włoszech i w innych krajach południowej Europy, w których więzy rodzinne są równie mocne. W raporcie Transparency International, opublikowanym podczas pracy nad tą książką, Włochy znalazły się trzydzieści dziewięć miejsc za Portugalią i czterdzieści dwa za Hiszpanią, a przecież oba te kraje są od nich biedniejsze i mają krótsze tradycje demokratyczne.

Wygląda na to, że jeśli chcemy odpowiedzieć na pytanie, dlaczego w niektórych krajach panuje większa korupcja niż w innych, powinniśmy brać pod uwagę szerszy kontekst społeczny, kulturowy, a może nawet polityczny. Wśród tych czynników z pewnością znalazłaby się wciąż potężna włoska biurokracja — to urzędnicy często wyłudniają łapówki, a w zamian proponują nagięcie przepisów. Co więcej, Włochy (prawdopodobnie na większą skalę niż Hiszpania i Portugalia) pozostają krajem, w którym wiele kluczowych rozwiązań uzgadniają między sobą wpływowi patroni i ich klienci. Rozwój gospodarczy nastąpił tu później niż w innych dużych krajach Europy Zachodniej (choć nie tak późno, jak w Hiszpanii i Portugalii). Po II wojnie światowej był to kraj głównie rolniczy; wiele cech społeczeństwa wiejskiego przetrwało tu do dziś. Mimo szybkich kolei i widowiskowych programów telewizyjnych dzisiejsze Włochy pod pewnymi względami przypominają Anglię Jane Austin i Francję Emila Zoli — kraj, w którym awans w wielu obszarach życia zależy w mniejszym stopniu od talentu, a w większym od pozycji rodziny lub poparcia wpływowych sponsorów.

Trudniej wyjaśnić powszechne przymykane oka na łapówkarstwo. Przy okazji kryzysu w strefie euro wyszło na jaw całkiem sporo przypadków

korupcji w Hiszpanii, jednak każdy, kto odwiedza te dwa kraje, z pewnością zwrócił uwagę, że w Hiszpanii niewłaściwe praktyki polityków budzą powszechne oburzenie, podczas gdy wielu Włochów reaguje na nie wzruszeniem ramion i komentarzem, że nie ma co się dziwić. Rzadko dochodzi do czegoś więcej.

Na przyjęciu, na które zaproszono nas z żoną niedługo po naszej pierwszej przeprowadzce do Włoch (w latach dziewięćdziesiątych), rozmawiałem z pewną kobietą, mniej więcej pod czterdziestkę. W pewnej chwili wyraziłem niechęć do pewnego polityka.

— Dlaczego pan go nie lubi? — zapytała z urazą w głosie.

— Dlatego, że to oszust — odparłem.

— Nie oczekuję od polityków uczciwości — stwierdziła. — Gdyby byli uczciwi, znaczyłoby to, że są głupcami. Chcę, żeby moim krajem rządili ludzie, którzy są *furbi*.

Niedługo przed tym spotkaniem pewien dziennikarz przeprowadził badania dotyczące nastawienia do korupcji. Jako obiekt wybrał grupę społeczną, po której można by oczekiwać potępienia tego zjawiska. W czasie, gdy prokuratorzy mieli pełne ręce roboty przy śledztwie Mani Pulite, a nowe skandale wychodziły na jaw niemal każdego dnia, objechał Włochy, żeby odwiedzić konfesjonały kościołów, które wśród swoich wiernych miały polityków i znane osoby ze świata biznesu. Dziennikarz udawał asystenta ważnego chadeckiego polityka. Na spowiedzi wyznawał, że przez lata przekazywał i otrzymywał nielegalne datki na partię w zamian za wygrane w przetargach. Z jednym wyjątkiem wszyscy spowiednicy wyznaczyli mu zupełnie nieuciążliwą pokutę¹⁵³.

Dziennikarzowi udało się dotknąć fundamentalnej kwestii: jeżeli ludziom — wszystko jedno jakiej narodowości — nie grozi za coś kara, będą to robić. Wiem, że nie ma dowodów na to, czy Włosi, którzy wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych, są bardziej czy mniej skłonni do korupcji niż Amerykanie pochodzenia skandynawskiego, afrykańskiego lub latynoskiego, wszyscy jednak mają w pamięci obowiązujące tam surowe i skuteczne środki odstraszające.

We Włoszech kary za korupcję są o wiele niższe, a w niektórych przypadkach zdecydowanie nieadekwatne do winy. Weźmy na przykład handel głosami wyborców, odbywający się między politykami a zorganizowanymi grupami przestępczymi. Kodeks karny zakazuje kupowania głosów, ale

przecież rzadko kupuje się je za pieniądze. Zwykle kandydaci obiecują mafiosom przysługi, tajne informacje lub dostęp na preferencyjnych warunkach do lukratywnych kontraktów. A tego już prawo nie zabrania (choć unieważnia się przetargi, jeśli podobne machinacje zostaną wykryte).

Kwestia sankcji prawnych rodzi pytanie o istotę korupcji. Włosi często podają przykład działalności lobbystów w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Według nich jest ona dowodem na to, że granice tego, co możliwe do przyjęcia, różnią się w zależności od kraju. Niewątpliwie mają trochę racji: niektóre działania są całkowicie legalne w wielu krajach rozwiniętych, podczas gdy we Włoszech można za nie pójść do więzienia. Podobnie niektóre praktyki we Włoszech, choć przez wielu uważane za naganne, w świetle prawa nie są korupcją.

Słowa *corruzione* używa się często — zwłaszcza przed sądem — w o wiele węższym znaczeniu niż w innych krajach. W języku prawniczym *corruzione* to po prostu łapówkarstwo. Pozostałe działania związane z nieuczciwymi praktykami włoskie prawo kwalifikuje odmiennie. I tak na przykład jeśli urzędnik uzależnia swoją przychylność od tego, że otrzyma zapłatę (w gotówce lub jakiejś innej formie), popełnia *concussione*. Sprzeniewierzenie publicznych środków dla własnych korzyści to *peculato*. Wykorzystywanie publicznej funkcji do wyrządzenia krzywdy drugiej osobie to *prevaricazione*.

Nepotismo to legalna praktyka, polegająca na zapewnianiu pracy krewnym. Słowo to pochodzi od łacińskiego *nepos* (bratanek)¹⁵⁴ i pojawiło się we Włoszech w średniowieczu, w związku z nadawaniem przywilejów i synekur „bratankom” — w rzeczywistości synonim z nieprawego łoża — przez wysoko postawionych katolickich duchownych (a nawet niektórych papieży).

Nepotyzm nie jest zjawiskiem charakterystycznym tylko dla Włoch, jednak z pewnością jest tu na porządku dziennym. Jednym z jego najbardziej rażących przypadków w ostatnich latach była sprawa, w którą zamieszany był założyciel Ligi Północnej Umberto Bossi. Pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia założył on partię, która krytykowała korupcję na szczeblach rządowych. Zaowocowało to nawet rozpowszechnieniem się terminu *Roma Ladrona* (Rzym złodziejka). U podstaw Ligi Północnej leżała idea, że uczciwi i pracowici Lombardczycy, Wenecjanie i Piemontczycy mają prawo do większej części swoich zasobów — bo gdy przekazują je do kasy państwa, pieniądze zostają roztrwonione lub ukradzione przez skorumpowanych

polityków ze stolicy.

Ta wysoce moralna postawa Bossiego nie przeszkodziła mu wystawić własnego syna w wyborach regionalnych w Lombardii. Młody Renzo Bossi miał zaledwie dwadzieścia jeden lat. Gdyby był cudownym dzieckiem polityki i intelektualnym mocarzem, wysokie miejsce na liście kandydatów Ligi Północnej, gwarantujące mu wybór, byłoby całkowicie zrozumiałe. Jednak Bossi junior, któremu ojciec nadał niefortunny przydomek *il Trota* (Pstrąg), miał kłopoty nawet z ukończeniem szkoły średniej: ostatecznie zdał maturę za czwartym podejściem, kilka miesięcy przed tym, zanim wybrano go do parlamentu największego włoskiego regionu, w którym leży włoska stolica biznesu, Mediolan. Dwa lata później jego kariera polityczna raptownie się zakończyła — zrezygnował, kiedy rodzinę Bossich oskarżono o sprzeniewierzenie środków publicznych.

O ile o *nepotismo* dużo się dyskutuje i często wypomina się je politykom, o tyle mniej mówi się i pisze o *favoritismo*. Tymczasem przez dziesięciolecia lewicowe władze lokalne zapewniały kontrakty „czerwonym” spółdzielniom. Jednak te kumoterskie, rażąco niesprawiedliwe i antykonkurencyjne powiązania spotykają się z powszechną akceptacją. Prawicowi politycy często zwracają uwagę, że nie wszystkie kontrowersyjne praktyki we Włoszech są związane z Silviem Berlusconiem i jego uczniami. Nikt się tym jednak nie przejmuje.

Jeszcze mniej kontrowersji budzi wymiana przysług. To zjawisko kluczowe dla życia we Włoszech. Moim zdaniem to ono leży u podstaw korupcji. Kilka lat temu pewna pracownia socjologiczna przeprowadziła badania dotyczące tego, jak często Włosi sięgają po pomoc rodaków¹⁵⁵. Okazało się, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy blisko dwie trzecie respondentów prosiło o jakąś przysługę krewnego, ponad 60 procent przyjaciela, a ponad jedna trzecia kolegę z pracy. Nie byłoby problemu, gdyby osoby wyświadczające te przysługi nie liczyły na rewanż, lecz we Włoszech do tradycji należy to, że wcześniej czy później trzeba się będzie odwdzińczyć. Jak pisał Juwenalis: *Omnia Romae cum pretio* (w Rzymie wszystko ma swoją cenę). Te słowa są tak samo aktualne dziś, jak były wtedy, gdy zostały spisane, czyli za rządów Trajana.

Kiedy zwyczaj odwdzięczania się za przysługi łączy się z faworyzowaniem określonych osób i nepotyzmem, otrzymujemy *raccomandazione*, zjawisko znane również pod nazwą *spintarella* i kilkoma innymi, bardziej niewinnie

brzmiącymi nazwami, takimi jak *indicazione* czy *segnalazione*. W najogólniejszym znaczeniu przez *raccomandazione* można rozumieć każde działanie dwóch osób na rzecz trzeciej. Można podać mnóstwo bardziej lub mniej niewinnych przykładów: będzie to choćby burmistrz, który dzwoni do miejscowej stacji obsługi pojazdów, żeby syn przyjaciela, który właśnie przyjechał do miasta, miał zagwarantowane dobre usługi za godziwą cenę. Znacznie mniej niewinne są powszechnie praktykowane interwencje wpływowych osób w imieniu krewnych, współpracowników lub klientów, żeby przesunąć ich w górę na liście czekających na operację w szpitalu albo załatwić im mieszkanie w budynku komunalnym.

Raccomandazione w tym szerszym znaczeniu jest tak powszechne, że politycy czasami otwarcie się do niego przyznają. Zyskało nawet aprobatę, aczkolwiek niechętną, sądu najwyższego. Sędziowie przyznali, że „*raccomandazione* jest tak głęboko zakorzenione, że w oczach większości ludzi uchodzi za narzędzie niezbędne nie tylko do uzyskania tego, do czego mają prawo, ale również do przywrócenia zadowolającego poziomu funkcjonowania nieudolnych służb publicznych”.

W węższym i bardziej powszechnie używanym znaczeniu *raccomandazione* stosuje się do starań o pracę. Kiedyś również te praktyki były względnie niewinne. Niezaprzeczalnie do lat sześćdziesiątych XX wieku system *raccomandazioni* miał pozytywny wpływ na mobilność zawodową i przekształcił Włochy w kraj bardziej sprawiedliwy i bardziej merytokratyczny. Zazwyczaj mieszkaniec wsi lub miasteczka, który szukał pracy gdzie indziej, zwracał się do proboszcza lub burmistrza o *raccomandazione*, które mogłyby zaprezentować potencjalnym pracodawcom. Chwaliło się w nim zalety osoby starającej się o stanowisko, informowało, że jest niekarana, i dodawało jeszcze kilka szczegółów. Było to coś w rodzaju dzisiejszych referencji. Czasami *raccomandazione* mogło być adresowane do kogoś, na kogo ksiądz lub miejscowy urzędnik mogli wywrzeć nacisk. Przeważnie jednak decydenci dowodzili swojej władzy, gdy odmawiali udzielenia *raccomandazione*: robili tak z czystej złośliwości albo z przekonania, że kandydat nie zasłużył na dobrą opinię.

W miarę jak najpotężniejszymi siłami we Włoszech stawały się partie, to politycy zaczęli być najważniejszymi *raccomandatori*. W kraju, w którym nie tylko pracy, ale i szukających pracy najwięcej było w miastach, chudek grube ryby zastąpiły proboszczów w decydowaniu, kogo warto zatrudnić.

Niektórzy politycy mieli asystentów, których jedynym zadaniem było segregowanie próśb o *raccomandazioni* i decydowanie, które powinny być rozpatrzone pozytywnie. Najsłynniejszym z nich był chyba Franco Evangelisti, pomocnik Giulia Andreottiego.

Jednak kryteria stosowane przez niego i jemu podobnych dalekie były od tych, którymi kierowali się (lub powinni się kierować) księża i lokalni urzędnicy. Najważniejsze nie były przykładowe prowadzenie się czy niekaralność, lecz lojalność wobec danej partii. Co więcej, w większości przypadków polityk lub jego asystent — w odróżnieniu od dawnych wiejskich proboszczów i komendantów policji — mieli środki pozwalające im wywierać wpływ na osobę, od której zależało zapewnienie pracy ich protegowanemu.

Śledztwo Mani Pulite drastycznie ograniczyło wpływy partii, jednak politycy dalej udzielają patronatu w formie *raccomandazioni*. Podobnie robią inne grupy interesu. Z wielu badań przeprowadzonych w ostatnich latach wynika, że prawie połowa Włochów uzyskała pracę dzięki *raccomandazioni*. Jedną z najbardziej szczegółowych analiz przeprowadziła finansowana ze środków publicznych agencja badania zatrudnienia Isfol¹⁵⁶. Z badań wynikało, że 39 procent respondentów dostało pracę dzięki jakiegoś rodzaju znajomościom — za pośrednictwem krewnych, przyjaciół, znajomych lub pracowników firmy. Kolejne 20 procent znalazło pracę w sektorze publicznym w drodze konkursu. Jednak najbardziej zdumiewające było to, jak niewielu Włochów skorzystało z metod rekrutacji uchodzących za standard w innych krajach. Tylko 16 procent ankietowanych znalazło pracę po złożeniu CV, a zaledwie 3 procent — dzięki temu, że odpowiedzieli na ogłoszenie w gazecie.

Kilka lat temu tygodnik „L'Espresso” odkrył, że włoska poczta miała specjalną bazę danych pomagającą w *raccomandazioni*. Znajdowały się w niej nazwiska zarówno *raccomandati*, jak i odpowiadających im *raccomandatori*. Wśród tych ostatnich był watykański kardynał.

Raccomandazioni to zjawisko z natury niesprawiedliwe. Stoi na drodze rozwoju bardziej merytokratycznego społeczeństwa i demoralizuje. Osobiście znam Włochów, którzy ciężko pracowali tylko po to, by po jakimś czasie ustąpić miejsca *raccomandati*. W jednym przypadku *raccomandata*, która

doprowadziła do zwolnienia mojej znajomej, okazała się kochanką nowego dyrektora.

Raccomandazioni doprowadzają do zatrudniania osób bez odpowiednich kwalifikacji, przez co firmy nie dysponują kadrą pozwalającą na jak najlepsze wywiązywanie się z umów. Zamykają również dostęp zagranicznym inwestorom i sprzyjają korupcji: ktoś, kto zawdzięcza pracę komuś innemu, nie będzie mógł odmówić, jeśli pewnego dnia ta osoba poprosi o zrobienie czegoś nieetycznego, a może nawet niezgodnego z prawem.

Korupcja spowalnia również gospodarkę i sprawia, że Włosi są biedniejsi, niż mogliby być — tego argumentu nie dostrzegają ci spośród nich, którzy wzruszają ramionami na wzmiankę o łapówkarstwie. Kraj, w którym koszt łapówki rutynowo włącza się do zamówień publicznych, odbije to sobie — podniesie podatki. To z kolei obniży dochody i konsumpcję. Korupcja blokuje konkurencyjność, a przez to gospodarka jest mniej wydajna.

Oszacowanie kosztu łapówkarstwa jest jeszcze bardziej ryzykownym przedsięwzięciem niż czynienie porównań między krajami. Jednak według ostatnich szacunków włoskiego Trybunału Obrachunkowego koszty korupcji są na tyle duże, że mogłyby pokryć płatności odsetek w ogromnym długi publicznym tego kraju. O ironio, są one, przynajmniej częściowo, wynikiem nadwyżki w wydatkach publicznych przeznaczonej na *tangenti*.

Jeśli przyjmiemy punkt widzenia Transparency International, w pierwszej dekadzie XXI wieku wzrost korupcji we Włoszech był większy niż w innych krajach. Wydaje się, że istnieją trzy możliwe sposoby wyjaśnienia tego zjawiska. Po pierwsze, inne kraje stawały się coraz mniej skorumpowane, podczas gdy Włochy pozostały takie same. Po drugie — wariacja na ten sam temat — we Włoszech się poprawiło, ale gdzie indziej na świecie poprawiło się bardziej. W końcu istnieje również możliwość, że we Włoszech w tych latach poziom korupcji coraz bardziej rósł. Niestety, mam powody, by myśleć, że to ostatnie wyjaśnienie może być prawdziwe.

Godne uwagi jest to, że Włochy przestały awansować w zestawieniach Transparency International w roku, w którym wybrano na urząd Silvia Berlusconiego, czyli na początku dziesięcioletniego okresu jego dominacji w interesach kraju. Przywództwo Berlusconiego bez wątpienia odmieniło ogólną atmosferę.

Nie chodzi tylko o to, że gdy był premierem, cały czas prowadzono przeciwko niemu procesy lub dochodzenia za tak zwane przestępstwa białych

kołnierzyków, w tym przekupywanie sędziów (został uniewinniony w 2007 roku) i oszustwo podatkowe (skazano go w 2013 roku). Ważne jest również to, że od czasu do czasu Berlusconi dawał do zrozumienia, że pojęcie nieuczciwości jest relatywne. Gdy koncern zbrojeniowy Finmeccanica uzyskał kontrakt w Indiach i pojawiły się pogłoski, że stało się to dzięki przekupstwu, premier oświadczył: „Kiedy duże firmy, takie jak ENI, ENEL i Finmeccanica, negocjują kontrakty z krajami, które nie są w pełni demokratyczne, dopuszczalne są różne metody zmierzające do sprzedaży produktów”.

Co więcej, pod rządami Berlusconiego prawo kilka razy zmieniło się tak, żeby sądom było trudniej oskarżyć go lub skazać. Te zmiany utrudniły również dochodzenie sprawiedliwości zwykłym Włochom w sprawach o korupcję w szerszym znaczeniu tego słowa. Na przykład w 2002 roku rząd skrócił maksymalny wyrok za fałszowanie dokumentów księgowych z pięciu lat do dwóch i ograniczył okoliczności, w których można stawiać zarzuty. Od tej pory ludzie biznesu fałszujący księgi stawali przed sądem tylko wówczas, gdy kwestionowana kwota przekraczała 1 procent aktywów firmy lub 5 procent jej dochodu. W czasach rządów Berlusconiego parlament uchwalił też zmianę, na mocy której pewne przestępstwa, zwłaszcza dotyczące białych kołnierzyków, szybko ulegały przedawnieniu. Biorąc pod uwagę opieszałość włoskich sądów, znaczyło to, że wiele procesów zostało storpedowanych, zanim zdążył zapadnąć wyrok.

Część procesów toczących się przeciwko Berlusconiemu wstrzymano z powodu zmian w prawie wprowadzonych przez jego rząd. Fakt ten jest znany i szeroko komentowany za granicą. Rządziej wspomina się o skutkach majstrowania przy prawie, odczuwalnych dla całego społeczeństwa. Odchodzący ze służby w 2007 roku Gherardo Colombo, jeden z prokuratorów zajmujących się śledztwem Mani Pulite, powiedział, że Włochy stały się świadkiem „renesansu korupcji”. Do tego czasu wiele procesów toczących się w sprawach przestępstw białych kołnierzyków zostało przerwanych przed zapadnięciem wyroków. Włosi otrzymali jasny komunikat: nie ma co się bać konsekwencji aktów korupcji.

Berlusconi wyjaśniał zmiany w prawie koniecznością ukrócenia poczynań niesłusznie ścigających go lewicowych prokuratorów, którzy przed sądem chcieli osiągnąć to, co ciągle nie udawało się jego politycznym adwersarzom przy urnach wyborczych: usunięcie go z życia publicznego. Przez ponad dwadzieścia lat — od kiedy Silvio wkroczył do świata polityki — kluczowe

miejsce w życiu społeczeństwa zajmowała kwestia sprawiedliwości.

18. Łaska i sprawiedliwość

Se noi riconosciamo — pensavo, — che errare è dell'uomo, non è crudeltà sovrumana la giustizia?
Jeśli uznajemy — myślałem — że błędzenie jest rzeczą ludzką, czyż nie jest wręcz niehumanym okrucieństwem osądzenie?

Luigi Pirandello, *Świętej pamięci Mattia Pascal*, 1904¹⁵⁷

Gdyby Włochy miały pępek, byłby nim plac Wenecki w Rzymie. Po jednej stronie wznosi się tam okazała budowla. Cudzoziemcy znają ją jako pomnik Wiktora Emanuela II, w rzeczywistości jednak nosi ona nazwę Ołtarz Ojczyzny (Altare della Patria). Na prawo od ołtarza z białego marmuru (swoją drogą, ciekawe, czy w jakimś innym kraju świecki pomnik zostałby nazwany ołtarzem) biegnie trasa wycieczkowa, prowadząca przez Forum Romanum do Koloseum, najbardziej rozpoznawalnego zabytku stolicy. Po lewej widać balkon, z którego Mussolini rozpalał patriotyczny żar tłumów. Na wprost znajduje się mniej znany zabytek: pałac, w którym matka Napoleona, Maria Letycja Ramolino Bonaparte, dożyła swych dni po zesłaniu jej syna na Wyspę Świętej Heleny.

„Tutaj jest wszystko” — stwierdził włoski dziennikarz, spoglądając w zamyśleniu na plac przez jedno z wysokich okien Palazzo Bonaparte. Trzymał torebkę czipsów i od czasu do czasu zanurzał w niej rękę. Czekał na załatwienie swojej sprawy w urzędzie położonym po sąsiedzku. Początkowo wydawało mi się, że ma na myśli te wszystkie bogato zdobione budynki widoczne z okna.

„Nie. Mówię o ludziach” — wyprowadził mnie z błędu. „Tylko popatrz. Masz tutaj przed oczami wszystko, co musisz wiedzieć o Włochach”.

Akurat była zima i nie widzieliśmy ani jednego turysty. Plac Wenecki wypełniali sami rzymianie. Mimo to hałas i zamieszanie wydawały się większe niż w pełni sezonu. Ludzie przechodzili przez jezdnię pod wszelkimi możliwymi kątami, ignorując przejścia dla pieszych. *Motorini*¹⁵⁸, samochody, furgonetki i autobusy przejeżdżały z rykiem kilka centymetrów od siebie i gwałtownie skręcały w lewo lub w prawo, cudem unikając zderzenia. Wśród pojazdów jeżdżących wokół placu w to chłodne popołudnie widać było *macchinette*, mikrosamochody z silnikami o pojemności pięćdziesięciu

centymetrów sześciennych, którymi we Włoszech można jeździć od czternastego roku życia (a także jeśli zabrano ci prawo jazdy za jazdę po wpływie alkoholu). *Macchinette* bez trudu można przerobić tak, żeby rozwijały prędkość wyższą od przewidzianych dla nich czterdziestu pięciu kilometrów na godzinę. Biorą one udział w wypadkach dwa razy częściej niż zwykłe auta. Pośrodku tego zamieszania stał samotny policjant próbujący kierować ruchem. Motocykliści¹⁵⁹ — zwykle na *motorini* — notorycznie udawali, że nie zauważają jego podniesionej ręki, i dalej wjeżdżali w jedną z ulic odchodzących od placu. Ze spokojem znosili serię gwizdów innych policjantów stojących w pobliżu. Zmuszony do zjechania na pobocze motocyklista zwykle wdawał się w zażartą kłótnię z przedstawicielami władzy. Unosił dłonie i ze zrozpaczoną miną zaklinał się, że jest niewinny.

To właśnie takie Włochy musiał mieć na myśli Mussolini, kiedy siedząc w gabinecie przylegającym do słynnego balkonu, odpowiadał na pytanie pewnego Niemca, czy trudno jest rządzić Włochami. „Zupełnie nie” — odparł. „To po prostu całkowicie bezcelowe”¹⁶⁰.

Jeśli ruszysz jedną z alejek odchodzących od placu Weneckiego, wkrótce miniesz jakiś kawiarniany ogródek... niewykluczone, że całkowicie nielegalny. Odbywa się to w następujący sposób: kupujesz kawiarnię, a po kilku miesiącach wystawiasz na zewnątrz kilka doniczek z kwiatami. Jeśli nikt nie protestuje, zastępujesz je donicami z większymi roślinami, a nawet drzewkami. Jeśli i tego nikt nie zauważa, stawiasz stolik z krzeselkami między donicami a wejściem do swojej kawiarni. Potem dostawiasz do niego kolejny i kolejny, aż wreszcie masz cały ogródek kawiarniany wytyczony linią krzewów, a czasami nawet łańcuchami wiszącymi między słupkami. Ochraniają one miejsce w świetle prawa będące własnością publiczną, ale wyglądające, jakby należało do ciebie. W tym momencie — a dojście tak daleko mogło ci zająć całe lata — dobudowujesz daszek, a czasami również plastikowe lub szklane ścianki, które mają chronić twoich klientów zimą. Centymetr za centymetrem, krok za krokiem udało ci się podwoić powierzchnię — i zyski — swojego lokalu.

Włosi najpierw coś robią, a dopiero potem pytają o pozwolenie (albo i nie). Zasada ta dotyczy milionów dobudówek, na które lokalni urzędnicy w życiu by nie pozwolili, chyba że dostaliby *bustarella* (kopertę) wypełnioną banknotami. Dotyczy to również całych domów, a nawet osiedli. W 2007 roku w pobliżu Neapolu odkryto niewielkie miasteczko składające się

z pięćdziesięciu bloków, w których było ponad czterysta mieszkań. Była to *abusivo*, czyli samowola budowlana. Organizacja ekologiczna Legambiente wyliczyła kiedyś, że w sumie trzysta dwadzieścia pięć tysięcy budynków we Włoszech to *abusivi*. Jak mawiają Włosi: *fatta la legge trovato l'inganno* (każde prawo da się obejść).

Kiedy jednak przyjrzymy się bliżej, zobaczymy całkiem inną stronę Włoch. Jak wspominałem już wcześniej, wiele innych kwestii dotyczących życia prywatnego podlega ścisłym regulacjom. To jeden z największych paradoksów: Włosi nie przestrzegają prawa, a mimo to trzymają się konwenansów — czasami wręcz kurczowo. Przypatrzmy się na przykład plażowaniu. W większości krajów plażowicze kładą się na kocach tam, gdzie im się żywnie podoba. Jednak we Włoszech dopuszcza się to jedynie na tak zwanych *spiagge libere* (wolnych plażach). Większość plaż wygląda jak spełnienie marzeń północnokoreańskiego dyktatora: równiutkie rzędy identycznych leżaków z identycznymi parasolami i biegnąca w poprzek alejka umożliwiająca dojście do morza. Jednak nie każdy może tam dotrzeć. Wejście jest kontrolowane przez właścicieli *stabilimento balneare* (dosłownie: placówka kąpielowa), którzy zarządzają akurat tym wycinkiem plaży. Niektóre *stabilimento balneari* są prowadzone przez miejscowe władze, jednak większość przez prywatne firmy (choć licencję wydaje im zwykle ratusz).

Tylko wtedy, gdy prawo leży blisko nieostrej granicy, która dzieli je od zwyczaju, istnieje szansa, że będzie przestrzegane. Na przykład w 2005 roku władze postanowiły wprowadzić zakaz palenia w miejscach publicznych. Nikt nie przypuszczał, że Włosi choćby w najmniejszym stopniu będą go przestrzegać, jednak w miesiącach poprzedzających wprowadzenie zakazu udało się rozpowszechnić pogląd, że to naprawdę sensowny krok i że może nawet będzie miał korzystny wpływ na ludzkie zdrowie. W rezultacie na początku 2006 roku z dnia na dzień ludzie przestali palić w restauracjach, barach i innych placówkach publicznych. W wyniku jakiegoś na poły cudownego procesu prawo zmieniło się w zwyczaj i wszyscy zaczęli go przestrzegać.

Reakcja na zakaz palenia skłoniła komentatorów do zastanowienia, czy włoskie społeczeństwo naprawdę jest tak bardzo anarchistyczne, jak się powszechnie uważa. Moja odpowiedź bierze się z doświadczenia, jakie zdobyłem przez wiele lat spędzonych wśród innych urodzonych anarchistów, Hiszpanów. Dobrze pamiętam chaos panujący na madryckich ulicach,

a zwłaszcza parkowanie na drugiego. Jednak w tamtych czasach, podobnie jak w dzisiejszych Włoszech, mandaty były śmiesznie niskie, a ich ściągalność — niewielka. Kara groziła ci w zasadzie tylko wtedy, gdy twój samochód uniemożliwiał na przykład dojazd do szpitala położniczego, a tobie zachciało się obejrzyć mecz. Od tamtych czasów wysokość mandatów wzrosła na tyle, że stały się odczuwalne dla domowych budżetów. Co więcej, znaleziono sposoby na poprawę ich ściągalności. W rezultacie nawet w sobotni wieczór można przejechać całe centrum Madrytu i nie zobaczyć ani jednego samochodu, który byłby zaparkowany na drugiego. Wszystko to zmieniło się przez proste zaostrzenie kar i ich egzekwowanie. W obliczu bezwzględności karania anarchizujący *madrileños* stali się praworządymi obywatelami. Natomiast w większości regionów Włoch nie zastosowano podobnych środków i wciąż częściej się przebacza, niż karze¹⁶¹.

Niedaleko placu Weneckiego biegnie Via Arenula. Na jej początku, tuż przy Tybrze, wznosi się imponujący budynek, na którym wisi ogromna tablica z napisem: Ministero di Grazia e Giustizia (Ministerstwo Łaski i Sprawiedliwości). W 1999 roku „łaska” wypadła z nazwy ministerstwa, jednak mentalność, która się za nią kryła, pozostała. Dla cudzoziemców włoskie sądownictwo często wygląda tak, jakby jego jedynym celem było darowanie kar.

Oskarżeni (a oskarżenie kogoś wymaga zwykle długotrwałego postępowania przedprocesowego) po procesie mają automatycznie prawo do dwóch apelacji — pierwszej w sądzie odwoławczym (dotyczy ona istoty sprawy), drugiej w sądzie najwyższym, zwanym kasacyjnym (tutaj można zakwestionować podstawy prawne skazania lub uniewinnienia, jeśli apelację składa prokurator). Dopiero wtedy, gdy cały ten trzystopniowy proces dobiegnie końca, uważa się, że oskarżony został prawomocnie skazany. Średnio zajmuje to ponad osiem lat; w co szóstym przypadku — ponad piętnaście. W okresie od pierwszego do ostatecznego skazania oskarżony pozostaje na wolności, chyba że należy do mafii albo zarzuca mu się popełnienie tak ciężkiego przestępstwa, jak morderstwo lub gwałt.

Wyroki, kiedy już ostatecznie zapadają, są stosunkowo pobłażliwe. Przeprowadzone przez think tank Eures badania obejmujące dziesięć lat do końca 2004 roku wykazały, że średni wyrok za morderstwo wynosił niecałe dwanaście i pół roku więzienia, mimo że minimalna kara za ten czyn przewidziana w kodeksie karnym to dwadzieścia jeden lat. Z kolei średni

wyrok za sprzeniewierzenie środków publicznych to rok i cztery miesiące więzienia — mniej niż połowa minimalnej kary trzech lat pozbawienia wolności przewidzianej przez kodeks.

Jeśli oskarżony ma siedemdziesiąt lub więcej lat, jest wysoce prawdopodobne, że nie pójdzie do więzienia. Podobnie dzieje się w przypadku wielu młodszych oskarżonych, a także wtedy, gdy postępowanie umarza się na mocy przepisów o przedawnieniu lub dzięki zastosowaniu jednego z kilku sposobów zwalniania miejsc w więzieniach.

Najczęściej ogłaszana jest *amnistia*¹⁶², która wymazuje zarówno przestępstwo, jak i wyrok. Ze zrozumiałych względów najczęściej osób objętych tym świadczeniem wyszło na wolność po II wojnie światowej. Byli to najczęściej przeciwnicy dyktatury Mussoliniego. W ciągu kolejnych czterech dekad włoski rząd ogłosił *amnistia* trzynastcie razy: niektóre dotyczyły wszystkich przestępstw, inne były cząstkowe lub dotyczyły stosunkowo niskich wyroków.

Od roku 1990 częściej korzystano z *indulto* (ułaskawienia), które wymazuje wyrok, lecz nie przestępstwo. Ogłaszano je trzy razy. Jednak efekty tych działań były — i wciąż są — większe, niż to sugeruje rzadkość ich ogłaszania. W innych państwach amnestie i ułaskawienia zwykle obejmują tylko osoby, które już odbywają karę. We Włoszech dotyczą każdego przestępstwa popełnionego przed datą ich ogłoszenia, nawet jeśli osoba, która popełniła przestępstwo, nie została jeszcze osądzona, a co dopiero skazana czy osadzona w więzieniu. Kiedy Silvia Berlusconiego skazano po raz pierwszy (za oszustwo podatkowe w 2013 roku), dostał wyrok czterech lat więzienia. Jednak siedem lat wcześniej centrolewicowy rząd wydał akt łaski, który obniżał o trzy lata wyroki za przestępstwa popełnione przed jego wprowadzeniem. Dzięki temu byłemu premierowi karę od razu skrócono do roku. A ponieważ dodatkowo był po siedemdziesiątce, mógł wybierać między aresztem domowym i pracami społecznymi. Inni, mniej sławni Włosi skorzystają w kolejnych latach z aktów łaski wprowadzonych w 2006 roku.

Jednym z powodów, dla których Włosi tak często lekceważą przepisy budowlane (i uchylają się od płacenia podatków), jest istnienie pewnej formy abolicji. To *condono*. Pozwala ona zapłacić względnie małą grzywnę w zamian za umorzenie długów lub usankcjonowanie samowoli budowlanej. Czasami *condoni* dotyczyły zarówno jednego, jak i drugiego. W ostatnich dziesięcioleciach kolejne rządy wprowadzały je mniej więcej co pięć lat.

Rządzący chętnie wykorzystują to narzędzie, ponieważ *condoni* zapewniają ministerstwu finansów natychmiastowy zastrzyk pieniędzy. Jednak w rezultacie Włosi coraz bardziej przekonują się, że nie muszą płacić podatków ani starać się o pozwolenie na budowę. To znaczy również, że architektoniczne potwoki w takich miejscach, jak plaże, parki narodowe, a nawet stanowiska archeologiczne, zostają w pełni zalegalizowane. Co prawda ostatnie rządy zaprzestały stosowania *condono* jako sposobu na zrównoważenie budżetu, jednak przyszłość pokaże, czy kolejne pozostaną równie cnotliwe.

Trudno o lepszy przykład pobłażania ze strony wymiaru sprawiedliwości niż wydarzenia, do których doszło po tym, jak media straciły zainteresowanie największym włoskim skandalem korupcyjnym. Afera Tangentopoli wzbudziła sensację daleko poza granicami kraju, głównie dlatego, że było w nią zamieszane mnóstwo osób, a aresztowania osiągnęły skalę niespotykaną we Włoszech i chyba w żadnym innym kraju poza blokiem komunistycznym. W 1992 roku, kiedy wyprowadzono w kajdankach pierwszego podejrzanego, mieszkałem poza Włochami. Doskonale pamiętam moje niedowierzanie i podekscytowanie towarzyszące wiadomościom, że jeden rekin finansjery za drugim wędrują do aresztu wraz z tymi, którzy do chwili wizyty policjantów byli mężami opatrnościowymi miasta, regionu, a nawet kraju.

Śledztwem objętych zostało ponad pięć tysięcy osób, w tym 2735 w samym Mediolanie; 1785 spraw uznano za podlegające innej jurysdykcji — przed wniesieniem aktu oskarżenia lub później. Z tego, co wiem, nigdy nie sprawdzono, jak się zakończyły. Tak się jednak składa, że szczegółowo zbadano wyniki postępowań w Mediolanie. Dziesięć lat po rozpoczęciu pierwszego śledztwa ponad jedna szóstka spraw wciąż czekała na wyrok sądu pierwszej instancji, co samo w sobie wiele mówi o tempie pracy włoskiego wymiaru sprawiedliwości. Kolejna jedna szóstka skończyła się uniewinnieniem. Natomiast w pozostałych dwóch trzecich spraw niemal nikt nie został skazany na karę pozbawienia wolności. Niektórzy oskarżeni zmarli w czasie postępowania. Wielu zawarło ugodę z prokuratorem, dzięki której uniknęli więzienia. Inni wybrali postępowanie przyspieszone, co przyniosło im podobne korzyści. W jakiejś jednej szóstce wszystkich spraw postępowanie umorzono na skutek przedawnienia. Dwa lata wcześniej, gdy zakończyło się wiele procesów trwających od początku lat dziewięćdziesiątych, „Corriere della Sera” donosił, że z tysięcy osób zamieszanych w aferę Tangentopoli zaledwie cztery trafiły do więzienia¹⁶³.

Pobłażliwość pokrywa grubą warstwą kojącego balsamu także wiele innych obszarów włoskiego życia. Politycy, którzy przegrali wybory, rzadko zaszywają się w domowych pieleszach, by pisać pamiętniki, jak to się dzieje w innych krajach. Ulubiona zasada Amerykanów „idziesz w górę albo odpadasz” we Włoszech nie ma zastosowania. Kilka lat lub zaledwie miesięcy później przegrany kandydat pojawia się w telewizji albo nawet staje na czele dopiero co utworzonej partii. Wkrótce potem kontynuuje karierę jak gdyby nigdy nic. Pracownicy sektora publicznego przyłapani na sprzeniewierzeniu pieniędzy podatników mogą zostać osądzeni i skazani, jednak nie znaczy to automatycznie dymisji.

Te powszechne akty łaski częściowo można tłumaczyć prostoliniowością i pobłażliwością Włochów. Mają oni tendencję do cynizmu, lecz przeważnie pozostają przy tym życzliwymi ludźmi. Oprócz tego jednak w grę wchodzi co najmniej dwa inne czynniki.

Pierwszym jest wychowanie. Podobnie jak w innych krajach, również we Włoszech niemało jest surowych rodziców (nauczyciel pracujący kiedyś w wiejskiej szkole w Piemencie opowiadał mi, że *padri padroni*¹⁶⁴ są tam normą), jednak współcześni włoscy rodzice, zwłaszcza matki, są zwykle wyjątkowo pobłażliwi. Każdy obcokrajowiec, który mieszkał we Włoszech, ma swoją ulubioną opowieść o rozwydrzonym dziecku. Moja dotyczy kolacji z przyjaciółmi w restauracji w Umbrii. W lokalu stało pianino, na którym postanowiła zagrać mniej więcej pięcioletnia dziewczynka. Niestety, nie miała pojęcia, jak to się robi. Przez całą kolację ja i trzydzieścioro innych gości restauracji musieliśmy słuchać jej uderzania piąstkami w klawiaturę. Żadne z jej rodziców nie reagowało, nie zrobił tego również personel restauracji. Nic dziwnego, że ludzie dorastają tu w przekonaniu, iż mają prawo cieszyć się maksymalną możliwą swobodą. I przeważnie są gotowi przyznać to samo prawo innym.

Drugim czynnikiem jest oczywiście Kościół katolicki, który kładzie silny nacisk na współzależne koncepcje spowiedzi, żalu i rozgrzeszenia. Jedno z wielu włoskich przysłów dotyczących przebaczenia brzmi: *peccato confessato, mezzo perdonato* (grzech wyznany to grzech na wpół wybaczony). Znamienne, że gdy władze oferowały terrorystom, a później gangsterom łagodniejsze potraktowanie w zamian za współpracę ze śledczymi, ci, którzy zgodzili się pójść na ten układ, zostali ochrzczeni mianem *pentiti* (skruszeni). Powracającym motywem wszelkich relacji w mediach¹⁶⁵ jest natarczywe

wypytywanie krewnych ofiar, czy wybaczyli domniemanemu sprawcy. Ich odpowiedzi — czy czują się gotowi mu wybaczyć, czy nie — często pojawiają się w tytułach artykułów napisanych po szczególnie makabrycznych przestępstwach, takich jak morderstwo, nieumyślne spowodowanie śmierci czy rozbój.

Pozytywnym aspektem tego zjawiska wydaje się to, że Włosi — ogólnie rzecz biorąc — z większym zrozumieniem podchodzą do ludzkich słabości niż na przykład Brytyjczycy czy Amerykanie. Kierowcę, który przypadkowo skręcił w ulicę jednokierunkową, najprawdopodobniej czeka jedynie pouczenie, a nie mandat, podobnie jak emeryta jadącego bez biletu autobusem lub pociągiem. Negatywną stroną jest powszechna we Włoszech niechęć do pomysłu, że należy brać odpowiedzialność za własne czyny. Łamanie zasad albo prawa, a potem unikanie konsekwencji to typowe składniki *furbizia*. Unikanie odpowiedzialności może być nawet uznawane za zaletę, coś, co wypada pochwalić. To wyjaśnia, dlaczego tak wielu Włochów pokochało Silvia Berlusconiego i wciąż na niego głosowało: chociaż oskarżano go o kolejne przestępstwa, za każdym razem udawało mu się uniknąć kary, czasami dzięki zmianom prawa wprowadzonym przez jego rząd.

Chyba najważniejszą sagą sądową ostatnich lat była jednak ta, w której centrum stał Adriano Sofri, inna postać ze świata polityki. Był jednym z przywódców studenckiej rewolty, która przetoczyła się przez Europę w 1968 roku, został liderem radykalnej lewicowej grupy Lotta Continua (Ciągła Walka). Kiedy stało się jasne, że masy nie słuchają wezwań do rewolucji, Lotta Continua rozpadła się w 1976 roku, a Sofri został nauczycielem i dziennikarzem. Dwanaście lat później on i dwaj inni byli członkowie organizacji zostali aresztowani i oskarżeni o zamordowanie człowieka, który odegrał znaczącą rolę zarówno we włoskiej historii, jak i literaturze: komisarza policji Luigiego Calabresiego. To z okna jego gabinetu w komisariacie w Mediolanie wypadł — lub został wypchnięty — w 1969 roku młody anarchista Pino Pinelli. Jego śmierć zainspirowała Daria Fo, późniejszego laureata literackiej Nagrody Nobla, do napisania sztuki *Przypadkowa śmierć anarchisty*. Calabresiego podejrzewano — zapewne nie całkiem bezpodstawnie, ale również bez jakichkolwiek dowodów — o zamordowanie Pinellego. Stał się wrogiem numer jeden środowisk lewicowych. Kilka miesięcy później zastrzelono go, gdy wychodził ze swojego domu w Mediolanie.

Nie ulega wątpliwości, że gazeta wydawana przez Lotta Continua podsyciała atmosferę nienawiści wobec Calabresiego. Jednak sprawa Sofriego opierała się wyłącznie na zeznaniach byłego bojownika Lotta Continua, który rzekomo był kierowcą zamachowców, a przyznał się do winy w zamian za skrócenie wyroku. Jego zeznania były pełne sprzeczności i w 1992 roku sąd kasacyjny skierował sprawę do ponownego rozpoznania. Oskarżeni zostali ponownie uniewinnieni, ale padli ofiarą jednego z najbardziej szkodliwych mechanizmów we włoskim systemie sędziowskim. Ich czwarty proces przebiegał przed sądem, w którym orzekali nie tylko profesjonalni sędziowie, ale również ławnicy. Ławnicy są kimś w rodzaju sędziów przysięgłych. Siedzą po obu stronach zawodowych *magistrati*, przepasani szarfami o barwach włoskiej flagi, i zwykle wyglądają na cokolwiek skrepowanych. Mogą przegłosować zawodowych sędziów stosunkiem głosów sześć do dwóch. Jednak kiedy wyrok już zapadnie, jednemu z zawodowych sędziów zostawia się napisanie uzasadnienia. I tu rodzi się możliwość tak zwanej *sentenza suicida*: sędzia, który nie zgadza się z wyrokiem, może napisać tak jawnie absurdalne uzasadnienie, że wyrok zostanie uchylony przez sąd kasacyjny.

Z powodu *sentenza suicida* wysłanego do sądu kasacyjnego w sprawie Sofriego sędziowie tego sądu nie mieli innego wyjścia i musieli zarządzić kolejny proces, w którym wszyscy trzej zostali uznani za winnych. Ostatecznie w 1997 roku, po siódmej rozprawie, sąd kasacyjny — ten sam, który pięć lat wcześniej unieważnił wyrok skazujący — wydał nowy wyrok, tym razem uznający winę oskarżonych.

Sofri przesiedział w więzieniu dziesięć lat. Po pęknięciu przetyku, czego omal nie przypłacił życiem, zamieniono mu karę na areszt domowy. Resztę wyroku, który dobiegł końca w 2012 roku, odbył w domu.

Sentenza suicida nie jest jedynym surrealistycznym aspektem afery Sofriego. Kiedy był lider Lotta Continua został już ostatecznie skazany, jego sprawa popadła w sprzeczność logiczną, w dużej mierze wynikającą z doktryny katolickiej. Jego stronnicy, w tym prawnicy, ślali żarliwe apele do prezydenta o ułaskawienie. Jednak tak jak w katolicyzmie rozgrzeszenie jest możliwe dopiero po spowiedzi, tak we Włoszech na ułaskawienie mogą liczyć jedynie osoby, które o nie poprosiły. Tyle że najpierw muszą przyznać się do winy. Tymczasem Sofri uparcie twierdził, że jest niewinny — dlatego musiał dalej odbywać karę.

Jego sprawa doskonale ilustruje fundamentalny problem włoskiego, nieskończenie kontrowersyjnego systemu prawnego: otóż przy całej swojej życzliwości jest on również potwornie okrutny. U źródeł tego okrucieństwa leży powolność administracji sądowej. Sędziowie we Włoszech nie tylko wymierzają sprawiedliwość, lecz również obsługują całą maszynę sądową, do czego nie mają odpowiednich kwalifikacji. Żadna z partii lewicowych ani prawicowych nigdy nawet nie chciała podejmować dyskusji na ten temat, jednak główny powód niewydolności systemu tkwi w sądach.

Przede wszystkim rozprawy nie odbywają się w kolejne dni, ale co kilka miesięcy, a czasami nawet co kilka lat. Do pierwszego spotkania dochodzi, powiedzmy, w listopadzie. Sędzia ustala na nim z prokuratorem, adwokatem i innymi stronami postępowania, kiedy mogą oni stawić się w sądzie. Ponieważ prawnicy mają w tym samym czasie również inne sprawy, jest wysoce prawdopodobne, że pierwsza dogodna dla wszystkich data wypadnie gdzieś w grudniu i do przerwy świątecznej zdąży się odbyć tylko kilka posiedzeń. Z nastaniem nowego roku proces zostaje wznowiony i zwykle posuwa się w tempie jednej rozprawy na tydzień lub jeszcze rzadziej. Jednym z efektów prowadzenia procesów w taki sposób jest to, że wszystkim stronom — zwłaszcza ławnikom — coraz trudniej skoncentrować się na zawiłościach materiału dowodowego. Oskarżeni, którzy na czas procesu zostali aresztowani i później okazują się niewinni, siedzą w areszcie o wiele dłużej, niż to konieczne.

Jeszcze gorzej z przewlekłością spraw jest w sądach cywilnych. To między innymi dlatego zagraniczni inwestorzy tak niechętnie inwestują we Włoszech: odkrywają, że jeśli padną ofiarą defraudacji albo po prostu ktoś nie zapłaci im za towary lub usługi, mogą czekać na zwrot środków dziesięć lat albo i dłużej. W 2010 roku wyszła na jaw szczególnie groteskowa sprawa. Otóż dziewięćdziesięcioczworoletnia kobieta mieszkająca w wiosce niedaleko Rzymu zmarła po czterdziestu latach oczekiwania na rozwiązanie sporu sądowego dotyczącego testamentu jej matki. Doprowadzona do rozpaczliwej opieszałości sądu zaskarżyła państwo włoskie i wygrała osiem tysięcy euro odszkodowania. Jednak mimo długoletnich starań udało się jej uzyskać zaledwie drobną część kwoty, która jej się należała.

W 2012 roku zaległości sądowe obejmowały 3,4 miliona spraw kryminalnych i 5,5 miliona cywilnych.

Główny problem włoskiego systemu prawnego wynika z połączenia dwóch

dalece niekompatybilnych systemów. Przez większość historii we Włoszech obowiązywał model sądownictwa, który juryści określają mianem inkwizycyjnego. Zdecydowanie najważniejszą częścią postępowania było dochodzenie, zwane *istruzione*: sędzia śledczy, czyli *giudice istruttore*, wspomagany przez policję, próbował ustalić, kto popełnił przestępstwo. Aż do lat siedemdziesiątych XX wieku oskarżeni i ich obrońcy nie mieli prawa zaprzeczać informacjom zgromadzonym przez sędziego ani ich podważać, nie mówiąc już o prezentowaniu dowodów swojej niewinności. *Dibattimento* (jawne posiedzenie sądu) było właściwie tylko formalnością, a rola obrońców, *avvocati*, sprowadzała się do próśb o złagodzenie wyroku. Sędzia podejmował decyzję na podstawie dowodów zgromadzonych podczas śledztwa, nawet jeśli nie potwierdzały ich zeznania świadków. Rzadko podejmował decyzję sprzeczną z wnioskami przedstawionymi przez *giudice istruttore*.

Reforma przeprowadzona w 1989 roku miała być w założeniu rewolucją: zmianą modelu inkwizycyjnego, wywodzącego się z Kodeksu Napoleona, na model skargowy, podobny do tych obowiązujących w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Jednak, jak to się często dzieje we Włoszech, zwyciężył kompromis — tendencja do spotykania się w połowie drogi, nawet kosztem wprowadzenia w życie ledwie połowy założeń. W ciągu kilku lat sąd konstytucyjny zaczął podkopywać fundamenty nowego systemu i między innymi przywrócił sędziom prawo do wydawania wyroków na podstawie dowodów nieprzedstawionych w sądzie¹⁶⁶. W odpowiedzi parlament, który nie mógł kwestionować decyzji sądu konstytucyjnego, postanowił zmienić konstytucję. W roku 2001 zmiany zostały włączone do zmodyfikowanego kodeksu karnego, jednak system pozostał dziwaczną hybrydą.

Kluczowa dla zrozumienia kontrowersji związanych z sądami — i w ogóle całej politycznej historii Włoch od początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku — jest rola oskarżyciela, znanego jako *pubblico ministero* lub *procuratore*. Zdaniem wielu Włochów władza, którą odziedziczył on po *giudici istruttori*, sprawia, że obrona ma naprawdę niewielkie szanse. Co więcej, uważają oni, że wielu prokuratorów nadużywa tej władzy, żeby tylko wygrać, zwłaszcza gdy mają nadzieję, że pewnego dnia porzucą prawo i rozpoczną karierę polityczną. Tak jak w wielu innych przypadkach, tak i w tym Włosi są podzieleni na dwa obozy. Krytycy *procuratori* określają się mianem *garantisti*, a tych po drugiej stronie barykady nazywają *giustizialisti*.

Pojawienie się w 1994 roku na scenie politycznej Silvia Berlusconiego dodało jaskrawego politycznego kolorytu debacie, która przedtem przebiegała ponad podziałami partyjnymi. Potentat medialny twierdził, że wszedł do świata polityki, by ocalić kraj przed komunizmem, czy raczej przed spadkobiercami starej Włoskiej Partii Komunistycznej¹⁶⁷. Jego krytycy zawsze uważali, że dostał się do parlamentu, żeby ochronić się przed prawdopodobnym bankructwem i więzieniem. Sprawa Tangentopoli jeszcze się nie skończyła. Wiele ważnych postaci świata biznesu siedziało w areszcie, a polityczny mentor Berlusconiego, Bettino Craxi, uciekł z kraju, żeby uniknąć więzienia. Nowy lider włoskiej prawicy bał się, że również jego wkrótce czeka proces: mediolańscy prokuratorzy właśnie sprawdzali, czy skorumpował inspektorów ze skarbówki wysłanych do skontrolowania ksiąg jego firmy i czy używał zagranicznych firm oraz fikcyjnych kont, aby nielegalnie wspierać Włoską Partię Socjalistyczną Craxiego¹⁶⁸.

Berlusconi utrzymywał, że padł ofiarą polowania na czarownice urządzonego przez lewicowych prokuratorów. Ogłosił, że cały wymiar sprawiedliwości potrzebuje gruntownej reformy, tak samo jak ograniczenia władzy *procuratori*. Niespodziewanie *garantisti* stali się sprzymierzeńcami jego partii i w ogóle prawicy. Od tej pory głosy lewicowców krytykujących włoski system prawny, których w innych okolicznościach by wysłuchano, spotykały się z lekceważeniem.

Za przykład może posłużyć rzekome niewłaściwe używanie podsłuchów telefonicznych. Od początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku tą sprawą zajmowali się *garantisti*, ale stała się ona jeszcze ważniejsza dla stronników Berlusconiego, kiedy podsłuchane rozmowy zostały wykorzystane do oskarżenia — lub tylko wprawienia w zakłopotanie — ich przywódcy. Prokuratorzy i ich zwolennicy protestowali, że w kraju opanowanym przez mafię podsłuch to podstawowa broń w arsenale każdego śledczego. Jednak trudno było bronić tego argumentu, kiedy Instytut Maksa Plancka odkrył, że liczba nakazów aresztowania w przeliczeniu na jednego mieszkańca Włoch jest ponad sto razy większa niż w Stanach Zjednoczonych, które przecież też borykają się z przestępczością zorganizowaną. Analiza środków wydanych w poszczególnych miastach na podsłuchiwanie rozmów telefonicznych obaliła argumenty *giustizialisti*. Okazało się, że zachodzi tylko niewielki związek między liczbą podsłuchów a obecnością w danym regionie organizacji mafijnych. To prawda, że na szczycie tej listy znajdowało się Palermo, jednak

zaraz za nim uplasowały się Mediolan i Varese, dwie stolice biznesowe północnych Włoch. Z kolei Trydent, jedno z najspokojniejszych miast w kraju, zajął miejsce osiemnaste — o cztery pozycje wyżej niż Catanzaro, stolica opanowanej przez 'Ndranghetę Kalabrii. Trudno pozbyć się wrażenia, że prokuratorzy i policjanci stawiają podsłuchy ponad bardziej wymagającymi, lecz za to mniej inwazyjnymi metodami śledczymi.

Garantisti najbardziej jednak wyprowadza z równowagi to, że zapisy nagranych rozmów ciągle trafiają do mediów, co jest pogwałceniem prawa do prywatności. Czasami nagrywane są osoby, które nie mają nic na sumieniu, ale po prostu rozmawiały przez telefon z podejrzanym. Taka publikacja rzadko odbywa się całkowicie legalnie (choć tak też bywa: jeśli na przykład transkrypcja rozmowy telefonicznej jest dołączona do listu gończego albo do raportu, który prokuratorzy muszą przedstawić po zakończeniu śledztwa). Jednak najczęściej zapisy tego typu wyciekają, gdy dochodzenie jeszcze trwa, a ekscytujące lub zawstydzające fragmenty, które się publikuje, nie mają nic wspólnego z przedmiotem śledztwa. Wycieki mogą być dziełem obrońców, pracowników administracji sądu, funkcjonariuszy policji i tak dalej. Choć trudno to udowodnić, powszechnie zakłada się, że najsmakowitsze kąski rzucają reporterom *procuratori*.

Teoretycznie dopuszczenie do takiego wycieku jest przestępstwem, podobnie jak jego publikacja. Jednak niemal nie słyszy się o tym, żeby jakiś reporter albo wydawca został z tego powodu oskarżony, ponieważ takie działanie niesłychanie trudno udowodnić: dziennikarzy we Włoszech nie można zmusić do ujawnienia źródeł informacji, dlatego tożsamość takiej osoby jest niemal niemożliwa do ustalenia. Obowiązującą we Włoszech zasadę *sub iudice* łamie się niemal codziennie. To kolejny przykład na to, że reforma z 1989 roku zatrzymała się w połowie. W czasach, gdy wyrok zależał wyłącznie od zawodowych sędziów, którzy mieli dostęp do wszystkich dokumentów śledztwa, istniało usprawiedliwione przypuszczenie, że ujawnienie dowodów nie wpłynie na wynik procesu. W nowym systemie wiele spraw odbywa się przed mieszanym składem sędziowskim, złożonym zarówno z sędziów profesjonalnych, jak i nieprofesjonalnych. Ci ostatni z pewnością są bardziej podatni na wpływ mediów. Karmiący dziennikarzy smakowitymi kąskami podstępny prokurator może stworzyć przekonanie o winie oskarżonego, które później niezwykle trudno będzie zatrzeć przed sądem.

Inną pozostałością starego modelu inkwizycyjnego jest swobodne podejście do kar aresztu. Podejrzanych — a podczas dochodzenia obowiązuje domniemanie niewinności, więc wszyscy są tylko podejrzany — czasami należy odizolować. Może istnieć realna groźba, że uciekną za granicę, sfabrykują dowody albo zastraszą świadków. Jednak we Włoszech czasami aresztuje się ich pod byle pretekstem, a jeśli sądzić po tym, jak szybko wychodzą na wolność, o ile zgodzą się współpracować z organami ścigania, można wysnuć przypuszczenie, że areszt stosuje się tylko po to, by rozwiązać im języki. Niewłaściwe wykorzystywanie tego środka zapobiegawczego po raz pierwszy stało się kwestią powszechnie dyskutowaną podczas afery Tangentopoli, kiedy w mediolańskim więzieniu San Vittorio wylądowały setki osób bardziej przyzwyczajonych do zasiadania na pluszowych krzesłach w salach konferencyjnych niż na twardych więziennych ławach. Mimo to jedynie nieliczni zostali skazani na karę więzienia. Czasami wydaje się, że Włosi częściej idą siedzieć przed wyrokiem niż po nim. Według badań dotyczących więziennictwa przygotowanych w 2012 roku przez Radę Europy ponad 40 procent osadzonych we Włoszech wciąż czekało na wyrok — to dawało temu krajowi drugie miejsce w Unii Europejskiej¹⁶⁹.

Oczywiście prokuratorzy nie mogą ot, tak wtrącić kogoś do więzienia. To rola sędziego. Jednak we Włoszech powiązania między sędziami i prokuratorami są bardzo ścisłe i budzą liczne kontrowersje. Reforma z 1989 roku rozdzieliła ich funkcje, ale pozostawiła ich w jednej instytucji, co zresztą nakazywała konstytucja. Sędziowie i prokuratorzy tworzą razem tak zwaną *magistratura*. Podczas gdy adwokaci pracują na własny rachunek, *magistrati* utrzymuje państwo. Na starcie zdają takie same egzaminy, a w miarę rozwoju kariery mogą przechodzić płynnie z jednej profesji do drugiej: młody prokurator pracujący, powiedzmy, w Ferrarze, może ubiegać się o stanowisko sędziego w Bari, a potem przenieść się do Rzymu i zostać tam prokuratorem. W 2005 roku rząd Berlusconiego zaproponował zmiany, na mocy których sędziowie i prokuratorzy musieli przepracować w wybranym zawodzie pięć lat, żeby móc go zmienić. Zanim jednak nowe przepisy zdążyły wejść w życie, zostały całkowicie zmienione przez centrolewicę.

Zwyczajni Włosi na ogół myślą kompetencje sędziów i prokuratorów. Nie jest niczym niezwykłym, że nawet w mediach prokuratorów nazywa się nie *magistrati*, ale *giudici*. *Garantisti* skarżą się, że te dwie gałęzie *magistratura* łączy duch koleżeństwa i że sędziowie nazbyt chętnie popierają prokuratorów,

jeśli chodzi na przykład o aresztowanie podejrzanych. W sumie byłoby dziwne, gdyby sędzia, który kilkanaście lat przepracował jako prokurator, nie patrzył na sprawę oczami oskarżyciela.

Co jednak z twierdzeniem Berlusconi, że *magistratura* jest pełna lewicowców? Niektórzy z jego stronników wręcz mówią o *partito della magistratura*. Delikatniejsza wersja tego twierdzenia głosi, że włoscy sędziowie i prokuratorzy są jak tureckie wojsko — tworzą je mężczyźni i kobiety o podobnych poglądach politycznych, którzy nie muszą należeć do żadnej partii ani grupy, żeby działać wspólnie.

To pewnie prawda, że liczba lewicowców wśród włoskich *magistrati* jest wyższa niż wśród ich odpowiedników w innych krajach. Prawnicy, a zwłaszcza sędziowie, zwykle bywają konserwatywni. Przez wiele lat podobnie było we Włoszech. Sądownictwo pozostawione w spadku przez Mussoliniego było zorientowane na prawo. Potem jednak coś się zmieniło: aby poluzować gorset konserwatywności w instytucjach, Włoska Partia Komunistyczna podczas zimnej wojny przyjęła taktykę wojny pozycyjnej, w myśl której proletariusze — a raczej ich przedstawiciele wśród inteligencji — mieli infiltrować kluczowe obszary władzy i wpływów. Po 1968 roku ten pomysł został podjęty w zmodyfikowanej wersji przez sympatyków nowej lewicy, którzy czerpali siłę ze studenckiej rewolty. Nie ma wątpliwości, że w następnych latach wielu radykalnych lewicowych idealistów weszło w skład *magistratura*.

Jednak twierdzenie Berlusconi, że sądownictwo jest opanowane przez marksistów, to bzdura. Gdyby tak było, nie udawałoby mu się aż tyle razy uniknąć kary, a Adriano Sofri nigdy nie zostałby skazany. Przeważająca większość sędziów i prokuratorów należy do związku zawodowego Associazione Nazionale Magistrati. W jego obrębie działają dwa *correnti* (skrzydła): Magistratura Democratica kojarzona z lewicą i Magistratura Indipendente, której przypisuje się odchylenie prawicowe. Jednak sędziowie i prokuratorzy stanowczo zaprzeczają temu, by ich poglądy polityczne odgrywały jakąkolwiek rolę w decyzjach podejmowanych przez nich na polu zawodowym. Większość moich rozmówców wśród adwokatów o wiele bardziej krytykuje prokuratorów, którzy w nadziei na karierę polityczną podejmują się spraw mogących zapewnić im rozgłos.

„Gdybym w drodze do sądu musiał martwić się jeszcze o polityczne poglądy sędziego, szczerze mówiąc, zrezygnowałbym z tego zawodu i zająłbym się czymś innym” — powiedział mi pewien *avvocato*.

W czasie, gdy piszę tę książkę, Magistratura Indipendente jest silniejszą z dwóch frakcji, a jej członkowie odnoszą większe sukcesy od członków Magistratura Democratica w wyborach do władz związku, Consiglio Superiore della Magistratura. Sędzia sądu kasacyjnego, który w 2013 roku odrzucił ostateczną apelację Berlusconiego w sprawie oszustwa podatkowego, należał do Magistratura Indipendente.

19. Kwestia tożsamości

Italia significa Verdi, Puccini, Tiziano, Antonello da Messina... Io non penso che Tiziano sia nato lassù e Antonello da Messina sia nato laggiù: per me sono due italiani.

Włochy to Verdi, Puccini, Tycjan, Antonello da Messina.... Nie myślę o Tycjanie jako o urodzonym na północy i o Antonellu da Messinie jako o urodzonym na południu — dla mnie obaj są po prostu Włochami.

Riccardo Muti, „Corriere della Sera”, 22 marca 2011

W 2011 roku Włochy obchodziły sto pięćdziesiątą rocznicę powstania państwa: 17 marca 1861 roku król Wiktor Emanuel II proklamował powstanie Królestwa Włoch. Z okazji rocznicy w Rzymie odbyła się uroczysta ceremonia, a lotniczy zespół akrobacyjny za pomocą dymu w barwach narodowych rozpostarł na niebie podobno największą na świecie trójkolorową flagę.

Gdzie indziej jednak obchody ograniczały się głównie do wystaw poświęconych lokalnym aspektom *risorgimento*. Jak na standardy dość młodego kraju wszystko było raczej wyciszone. Wynikało to w pewnym stopniu z faktu, że koalicja rządząca w tym czasie miała w składzie Ligę Północną, która uważała zjednoczenie za kompletną katastrofę. Poza tym Włochy pogrążyły się w głębokim kryzysie gospodarczym, który dwa lata wcześniej zaatakował strefę euro. Skromne obchody rocznicy zostały jednak uznane przez wielu, zarówno w kraju, jak i poza nim, za kolejny dowód na to, że proces tworzenia narodu, rozpoczęty w latach sześćdziesiątych XIX wieku, jeszcze się nie zakończył.

Włosi zdają się zgadzać z tym poglądem. Większość z nich chętniej opowiada o różnicach niż podobieństwach między mieszkańcami swojego kraju. Trudno się zatem dziwić, że podobny ton dominuje w zagranicznych publikacjach na temat Włoch: powstają całe książki oparte na poglądzie, że Włochy to dzisiaj niewiele więcej niż „termin geograficzny”¹⁷⁰.

Gwoli ścisłości zaznaczyć trzeba, że jako termin geograficzny to słowo nie jest zbyt użyteczne, ponieważ różnie rozumiano je w różnych okresach. Dla Rzymian oznaczało tylko półwysep, gdyż Nizinę Padańską uznawali za część Galii. Idea, że cały obszar na południe od Alp jest integralnym terytorium geograficznym, narodziła się dopiero po upadku Cesarstwa Rzymskiego.

Niewykluczone, że miało to coś wspólnego z popadaniem w ruinę dróg, które Rzymianie wytyczyli przez góry, co ograniczało kontakt między Włochami we współczesnym znaczeniu tego słowa a resztą Europy.

Jak już wspomniałem, geografia i historia dzieliły mieszkańców terytorium, które rozciągało się na południe od Alp, aż do Sycylii. Istnieje jednak wiele dowodów na to, że uważali oni ludy napadające na nich, a przybywające zza Alp czy z drugiej strony Morza Śródziemnego, za bardziej obce niż inni Włosi. Były nawet chwile, gdy czuli pewnego rodzaju solidarność z resztą półwyspu. Na przykład w XIV wieku niejaki Cola di Rienzo objął władzę nad Rzymem i proklamował republikę; zwołał wówczas zebranie przedstawicieli całych Włoch. Całkiem sporo gmin wysłało delegatów, którzy mieli zabrać głos w ich imieniu.

Poza tym od czasu do czasu państwa, które niełatwo koegzystowały w ramach tego, co dziś nazywamy Włochami, łączył wspólny interes — na przykład zwierały szyki, żeby odeprzeć obcego najeźdźcę. Większość państw-miast północnych Włoch sprzymierzyła się, żeby pokonać cesarza Fryderyka Barbarossę w bitwie pod Legnano¹⁷¹ w 1176 roku. Niecałe trzy wieki później, w 1495 roku, Republika Wenecka sprzymierzyła się z kolei z księstwami Mediolanu i Mantui, by pokonać francuskiego króla Karola VIII w bitwie pod Fornovo. W tym czasie w umysłach kilku renesansowych intelektualistów zrodziła się idea jednego państwa. Machiavelli zakończył swoje największe dzieło, *Księcia*, apelem o lidera, który mógłby zjednoczyć Włochów i uwolnić Italię „od barbarzyńców”.

Jednak dopiero pod koniec XVIII wieku włoska idea narodowa zaczęła przybierać konkretny kształt, choć pomysł zjednoczonego państwa wydawał się marzeniem nie do zrealizowania aż do drugiej połowy XIX wieku. Wielki mąż stanu Piemontu Camillo Benso, hrabia Cavour, który przyczynił się do zjednoczenia Włoch, nigdy tak naprawdę nie wierzył w tę ideę. Starał się nawet umniejszyć śmiałą wyprawę Garibaldiego na Sycylię, choć to ona sprawiła, że Mezzogiorno przyłączyło się do nowego państwa. Nie, żeby zwykli Włosi byli do tego przekonani: w pierwszych powszechnych wyborach, przeprowadzonych w 1870 roku, nie wzięła udziału ponad połowa mieszkańców.

To wszystko jednak przeszłość. Wydaje mi się, że obecnie wielu Włochom i wielu obcokrajowcom, którzy piszą o tym kraju, nie udaje się dokonać ważnego rozróżnienia: między różnorodnością a brakiem jedności. Te dwie

konceptcje są pokrewne, ale jednak odmienne. Na przykład Stany Zjednoczone to kraj o ogromnej różnorodności, lecz mimo to niepodzielony. Włochy również są bardzo różnorodne — geograficznie, językowo, etnicznie i kulturowo — ale to nie znaczy jeszcze, że nie są jednością.

Włosi, którzy jako naród są dość pochłonięci sobą¹⁷² i niezbyt zainteresowani tym, co się dzieje poza granicami kraju, wydają się nieświadomi dużej różnorodności — i braku jedności — w innych krajach europejskich. Nie mają u siebie na przykład dużej mniejszości, takiej jak Baskowie, z językiem, który nie należy nawet do rodziny indoeuropejskich. Włosi z pewnością mają tradycję zaściankowości: wielu jest blisko związanych z własnym miastem lub wsią. Istnieje nawet specjalne włoskie słowo, które to opisuje — *campanilismo*, pochodzące od *campanile*, dzwonnicy kościelnej, która niegdyś wyznaczała centrum włoskich społeczności. Jednak efektem *campanilismo* jest osłabienie lojalności w stosunku do większego terytorium, takiego jak region, a właśnie taka lojalność mogłaby leć u podstaw ruchu popierającego autonomię, a nawet niepodległość. Od 1970 roku regionalne samorządy cieszą się we Włoszech sporą samodzielnością, jednak jak dotąd żadna miejscowa władza nie stała się trampoliną dla promocji ruchu separatystycznego, jak w Szkocji i Katalonii.

W latach czterdziestych XX wieku na Sycylii powstał ruch niepodległościowy, który miał powiązania z mafią. Jednak wszystko spaliło na panewce po II wojnie światowej. I chociaż od dłuższego czasu idea niepodległej Sardynii cieszy się dużym poparciem, ruch separatystyczny pozostaje beznadziejnie podzielony. Najważniejsza regionalna grupa w ostatnich latach to Liga Północna, ale choć od czasu do czasu jej liderzy udają separatystów, ich prawdziwą troską jest to, co postrzegają jako roztrwanie północnych podatków w południowych i środkowych Włoszech. Gdy w 2012 roku Ligą wstrząsnął skandal finansowy, który pogrążył jej założyciela Umberta Bossiego i jego rodzinę, w Wenecji Euganejskiej pojawiły się pierwsze oznaki powstającego nacjonalizmu. Celem nowego ruchu nie było stworzenie ahistorycznej Padanii, lecz odtworzenie starej weneckiej republiki, Serenissimy. Zobaczymy, czy ta idea się przyjmie.

Pod kilkoma względami Włochy widziane z zewnątrz przez obcokrajowców to kraj bardziej homogeniczny niż widziany od środka przez jego

mieszkańców. Mimo wielu różnic wszystkich Włochów prawdopodobnie najbardziej łączy to, że w centrum swojego życia stawiają rodzinę. Najsilniej widać to na Sycylii, a najslabiej na dalekiej północy, ale różnica polega tylko na stopniu nasilenia tego zjawiska. Zwrócono na to uwagę w filmie telewizyjnym *Faccia d'angelo* (Twarz anioła)¹⁷³ opartym na życiu Felicego Maniery, szefa Mala del Brenta, organizacji przestępczej działającej w Wenecji Euganejskiej w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku. Jest w nim scena, w której Maniero chce kupić partię narkotyków od lokalnego przedstawiciela Cosa Nostry. Mężczyznę, który z nim przybył, przedstawia jako kuzyna. Sycylijczyk stwierdza cierpko, że jeśli chodzi o pieniądze, nawet mieszkańcy północy tacy jak Maniero ufają tylko członkom rodziny. „Aż tak bardzo się od nas nie różnicie, prawda?” — pyta.

Włosi rzadko zwracają uwagę na to, że wszyscy — prawie wszyscy — są wychowani w kulturze katolickiej. Uważają to po prostu za coś normalnego. Nie znaczy to, że wszyscy są praktykującymi katolikami, ale nawet ateści przyswajają szeroki zakres wspólnych postaw i założeń. Porównajcie to na przykład z głębokimi historycznymi rozdźwiękami między katolikami i protestantami w Niemczech i Holandii.

Włosi nie mówią też o tym, że większość dzieci w kraju otrzymuje taką samą edukację. Ponad 80 procent z nich chodzi do szkół publicznych. Prawie cała reszta uczęszcza do szkół katolickich. A ponieważ, ogólnie rzecz biorąc, standardy edukacyjne w sektorze publicznym są wyższe niż w sektorze prywatnym, Włochy nie muszą borykać się z charakterystycznymi na przykład dla Wielkiej Brytanii pozornie niewinnymi społecznymi podziałami między masami a elitą wykształconą w szkołach prywatnych.

Czynnikiem dzielącym, choć już nie tak jak kiedyś, jest z pewnością język. W czasach zjednoczenia prawdopodobnie mniej niż jeden Włoch na dziesięciu mówił literackim językiem opartym na dialekcie Toskanii, który stał się językiem oficjalnym. Nawet pierwszy władca nowego kraju, Wiktor Emanuel II, miał trudności z płynnym mówieniem w tym języku. Przez kolejne lata do rozpropagowania znajomości standardowego włoskiego przyczyniała się obowiązkowa służba wojskowa oraz migracje milionów Włochów, którzy opuszczali domy na południu, żeby wybrać się na północ podczas cudu gospodarczego i później. Migracje rozpoczęły się ponownie w latach sześćdziesiątych XX wieku. Szacuje się, że do 1972 roku ponad dziewięć milionów osób przeniosło się z jednego regionu do innego. Jedną

z konsekwencji były małżeństwa między kobietami i mężczyznami z różnych części kraju. W rodzinie, w której, powiedzmy, żona pochodziła z Apulii, a mąż z Piemontu, wspólnym językiem był najprawdopodobniej włoski.

Mimo to na początku lat osiemdziesiątych jedynie niecałe 30 procent populacji mówiło tylko lub przeważnie językiem narodowym. Od tego czasu odsetek ten stale rośnie, głównie dzięki telewizji. Badanie opublikowane przez Istat w 2007 roku wykazało, że czystym językiem włoskim na co dzień posługuje się 46 procent osób. Odnotowano też uderzające różnice między grupami wiekowymi, co sugeruje, że odsetek użytkowników włoskiego prawie na pewno będzie rósł (wśród osób poniżej dwudziestego czwartego roku życia wynosił 60 procent).

Od czasu do czasu pojawia się bolesne przypomnienie, jak wielu Włochów nadal mówi dialektami. Nie tak dawno w wyborach Miss Włoch zwyciężyła kandydatka pochodząca z wiejskiego obszaru Kalabrii. Podczas pierwszego spotkania z mediami po zwycięstwie pokazała aż nazbyt wyraźnie, że jej włoski pozostawia wiele do życzenia. Jednak to, że jej błędy opisywano w zabawny i nieco lekceważący sposób, podkreśliło ważną kwestię: używanie dialektu to dla większości Włochów oznaka braku wykształcenia, coś, czego należy się wstydić. Jak dotąd w każdym razie nie ma oznak tego, że któryś z innych dialektów lub języków (być może z wyjątkiem sardyńskiego i weneckiego) mógłby stać się podstawą skutecznego ruchu niepodległościowego.

Kolejnym argumentem na to, że nie ma czegoś takiego jak Włochy, wydaje się fakt, że mimo migracji w tym kraju nadal występuje ogromne zróżnicowanie w poziomie bogactwa między północą a południem — i co więcej, różnica ta się pogłębia. Historia rzeczywiście oddzieliła Mezzogiorno od reszty kraju pod względem politycznym i społecznym. Historycy nadal się spierają, czy południe zawsze — a przynajmniej od czasów rzymskich — było biedniejsze od północy. Pewne jest jednak, że Sycylia, Amalfi, Salerno i Neapol w średniowieczu dostąpiły chwały. Pierwsza na świecie szkoła medyczna powstała w Salerno, być może już w IX wieku¹⁷⁴. Najstarszy publiczny uniwersytet znajduje się w Neapolu: został założony przez Fryderyka II i wciąż nosi jego imię. W późniejszych okresach Neapol przeżywał okresy prosperity i wyznaczał europejskie trendy w modzie i kuchni. Przez jakiś czas był drugim pod względem wielkości miastem na kontynencie — zaraz po Paryżu. Pierwsza linia kolejowa wybudowana we

Włoszech (na początku XIX wieku) nie przebiegała przez Nizinę Padańską, ale przez Mezzogiorno. Do czasu zjednoczenia Neapol był najbardziej uprzemysłowionym miastem we Włoszech. Jednak większość dowodów wskazuje na to, że południe cały czas było biedniejsze od reszty kraju (choć różnice między nim a Państwem Kościelnym czy Toskanią wcale nie były aż tak wielkie).

Oczywiście zjednoczenie wcale nie pomogło. Rządzący początkowo Piemontczycy narzucili wyższe podatki i przejęli ziemie Kościoła. Wybuchło powstanie, które władze uznały za rozruchy zbójckie. Do połowy lat sześćdziesiątych XIX wieku sto tysięcy włoskich żołnierzy próbowało utrzymać pokój w Mezzogiorno. Palermo zostało zmuszone do poddania się po ataku floty. W ciągu dekady po zjednoczeniu na południu skazano na śmierć prawie dziesięć tysięcy osób. Mieszkańcy północy nie tylko narzucili swoje prawa, ale też zrujnowali kiełkujący przemysł Mezzogiorno poprzez zniesienie przepisów, które chroniły ten region przed konkurencją od czasów Burbonów¹⁷⁵. Bardzo możliwe, że gdyby południe pozostało niepodległe, byłoby dzisiaj bogatsze niż obecnie.

Czy między południowcami byłoby mniej nierówności, to całkiem inna kwestia. Choć Mezzogiorno jako całość mogło czasami rywalizować pod względem bogactwa z północą, wydaje się, że w regionie zawsze istniały ogromne różnice w zamożności — od czasów rzymskich, kiedy południowe tereny wiejskie były patchworkiem latyfundiów, ogromnych posiadłości ziemskich, na których pracowali niewolnicy. Bieda pogłębiła się na wiejskich obszarach Mezzogiorno w XVIII wieku, kiedy właściciele ziemscy, w wyniku ruchu, który miał swoje odpowiedniki także w innych rejonach Europy, zawłaszczyli wiele ze wspólnych ziem. Chłopi nigdy nie wybaczyli tego wywłaszczenia i odzyskanie tego, co uważali za swoje, było przyczyną wiejskich powstań, które wybuchały co jakiś czas w kolejnych stuleciach.

Bieda wiejskich obszarów południa stała się siłą napędową emigracji z Mezzogiorno i Sycylii. Masowe wyjazdy rozpoczęły się w latach osiemdziesiątych XIX wieku. W następnych dekadach miliony południowców przebyły Atlantyk, żeby rozpocząć nowe życie w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Brazylii, Argentynie i innych krajach. Surowe prawo imigracyjne Stanów Zjednoczonych i kryzys gospodarczy w większości państw Ameryki Łacińskiej sprawiły, że za panowania faszystów Włosi pozostali w swojej ojczyźnie, jednak w okresie powojennym wyjechało ich ponad milion. To

wtedy właśnie wielu mieszkańców Kalabrii wyemigrowało do Australii i Kanady.

W okresie powojennym włoskie władze starały się jednak rozwiązać „kwestię Mezzogiorno”. Pod koniec lat czterdziestych przeprowadzono tylko częściowo udane próby reformy ziemskiej. W 1950 roku powstał fundusz publicznych inwestycji na południu, Cassa per il Mezzogiorno. Podczas gdy gospodarka podnosiła się po zniszczeniach wojennych, prywatni inwestorzy coraz chętniej zasilali pieniędzmi obszary, na których koszty siły roboczej były niższe niż na północy. Niestety, znaczyło to tyle, że w Mezzogiorno wciąż panuje bieda. Jeszcze w 1973 roku w Neapolu wybuchła epidemia cholery — choroby, której przyczyną są złe warunki sanitarne i która jest charakterystyczna dla krajów Trzeciego Świata. Kiedy we Włoszech powstał powszechny system pomocy społecznej, wiele zasiłków płynęło na południe. Renty często przyznawano nie dlatego, że mieszkańcy rzeczywiście byli chorzy lub niepełnosprawni, ale żeby uchronić ich przed ubóstwem. Nierówności między południem a północą są wyraźne nawet dzisiaj, choć tego rodzaju różnice między regionami nie ograniczają się do Włoch. Poza tym — w przeciwieństwie do tego, w co wierzy wielu Włochów — ta przepaść zmniejszyła się od lat pięćdziesiątych XX wieku, kiedy osiągnęła największą wartość. Dochód na głowę w Piemencie, najbogatszym regionie Włoch, w 1954 roku był o 74 procent wyższy od średniej krajowej, a w najbiedniejszym regionie, Kalabrii, wynosił 48 procent poniżej średniej¹⁷⁶. W 2010 roku najbogatszym regionem okazała się Dolina Aosty, gdzie średni dochód był o 36 procent wyższy od średniej krajowej. Najuboższa była Kampania — 36 procent poniżej średniej krajowej. Innymi słowy, przez pięćdziesiąt sześć lat różnica spadła ze 122 do 72 procent.

Różnica ta nie kłuła w oczy na tle europejskich sąsiadów Włoch. We Francji i w Hiszpanii najbogatsze regiony też były mniej więcej dwa razy bogatsze od najbiedniejszych. W Wielkiej Brytanii dysproporcja była jeszcze większa niż we Włoszech. Mierzenie nierówności to dla ekonomistów grząski grunt, ponieważ wiele zależy od wielkości terenu, którego używa się do porównania: relatywnie wysoki regionalny średni dochód może ukrywać istnienie obszarów ogromnej biedy, podczas gdy niski może maskować ogromne bogactwo niektórych rejonów. Aby rozwiązać ten problem, OECD oblicza nierówności w dochodach z użyciem tak zwanego współczynnika Giniego. Wynik Włoch jest lepszy niż średni wynik wszystkich członków

organizacji. Okazuje się, że kraj ten jest ekonomicznie bardziej jednorodny niż Wielka Brytania, Stany Zjednoczone, Kanada, a nawet Austria.

Oczywiście statystyka to nie wszystko. Ważniejsze od średnich i współczynników wydaje się to, czy ludzie czują różnice. Zadajmy sobie wobec tego pytanie: do jakiego stopnia włosko czują się Włosi?

Z mojego doświadczenia wynika, że tych najmniej przywiązanych do koncepcji Włoch można znaleźć na obu końcach skali socjoekonomicznej. Arystokracja prawie wszędzie oprócz Piemontu straciła na zjednoczeniu: od bycia wielką rybą w małym stawie przeszła do bycia małą rybą w dużo większym stawie. Z drugiej strony istnieje prawdopodobieństwo, że najmniej wykształceni i najbardziej pokrzywdzeni Włosi nie ruszają się poza swój region i w domu oraz gronie znajomych mówią dialektem. Jednak wśród milionów Włochów, którzy tworzą dużą i stale rosnącą klasę średnią, istnieje dużo dowodów na silne poczucie identyfikacji z całym narodem.

Dużo częściej niż w innych krajach wspólną narodowość podkreśla się w wystąpieniach publicznych. Nierzadko można przeczytać artykuł o tym, że *noi italiani* (my, Włosi) powinniśmy — powiedzmy — dawać więcej krajom rozwijającym się, a potem usłyszeć, jak pogodynka w telewizji opisuje silne wiatry, które będą wiały w *il nostro paese* (naszym kraju). Podczas przerwy na reklamę widz prawdopodobnie zostanie zapewniony, że ta czy tamta kanapa, zastawa stołowa, a nawet firma oferująca wynajem furgonetek jest *più amato dagli italiani* (najbardziej ukochana przez Włochów).

To wszystko świadczy o silnym poczuciu tożsamości narodowej, które jeszcze mocniej widać w innych obszarach. Nikt nie uważa za dziwne, że argentyński piłkarz włoskiego pochodzenia Mauro Camoranesi znalazł się w składzie włoskiej drużyny narodowej, która wygrała mistrzostwa świata w 2006 roku. Mało tego, Camoranesi był trzydziestym piątym obcokrajowcem włoskiego pochodzenia, który grał w reprezentacji.

Ludzie, którzy w innych krajach byliby uważani za cudzoziemców, bez przeszkód zasiadają we włoskim parlamencie. W świetle włoskiego prawa obywatelstwo ustala się na podstawie *jus sanguinis* (prawa krwi, czyli pochodzenia), a nie *jus soli* (prawa ziemi, czyli miejsca urodzenia). Wystarczy, że jedno z rodziców było Włochem, a już jest się Włochem¹⁷⁷. W ten sam sposób można przekazać obywatelstwo kolejnemu pokoleniu. A ponieważ twój włoski rodzic może być obywatelem włoskim również tylko dzięki jednemu rodzicowi, możesz mieć tylko jednego prawdziwie włoskiego

dziadka i być Włochem (nawet jeśli twoja noga nigdy nie powstała we Włoszech i nie mówisz po włosku). Rząd utrzymuje rejestr obcokrajowców będących Włochami, znany pod nazwą Rejestr Włochów Mieszkających za Granicą (Anagrafe degli Italiani Residenti all'Estero). Figurują w nim ponad cztery miliony osób, które po osiągnięciu odpowiedniego wieku mogą startować we włoskich wyborach i walczyć o miejsce w senacie lub izbie deputowanych. Istnieją cztery zagraniczne okręgi wyborcze: po jednym dla Europy, Ameryki Południowej, Ameryki Północnej wraz ze Środkową i dla reszty świata.

Jeszcze kilka lat temu przeprowadzano konkurs piękności Miss Italia nel Mondo. Zwycięzczyniami były między innymi kandydatki o tak włoskich imionach, jak Rudialva, Stephanie i Kimberly.

Koncepcja, że włoskość jest czymś, co dostaje się w spadku, a nie nabywa dzięki miejscu dorastania, skomplikowała integrację imigrantów, którzy hurmem zaczęli przybywać do Włoch na początku lat osiemdziesiątych XX wieku. Stosowanie *jus sanguinis* znaczy także, że dziesiątki tysięcy imigrantów w drugim pokoleniu, którzy są kulturowo bardziej włoscy niż wielu „zagranicznych Włochów”, znajdują się w stanie zawieszenia. Nie mają na przykład prawa do paszportu i nie mogą wyjeżdżać za granicę na wycieczki szkolne. Muszą złożyć wniosek o nadanie obywatelstwa po ukończeniu osiemnastego roku życia, ale przed dziewiętnastymi urodzinami. Jeśli tego nie zrobią, raz na zawsze tracą do tego prawo.

We Włoszech zawsze było trochę obcokrajowców, jednak w spisach sporządzonych między 1871 rokiem a wybuchem II wojny światowej stanowili oni zaledwie 0,25 procent całej populacji¹⁷⁸. Po wojnie Włosi powracający z kolonii przywozili ze sobą pierwszych imigrantów spoza Europy, często jako służących. Następna fala składała się głównie z pracowników sezonowych, którzy począwszy od końca lat sześćdziesiątych XX wieku, przybywali, aby brać udział w żniwach, i czasem zostawali, żeby znaleźć inne zatrudnienie; byli to Tunezyjczycy na Sycylii, Afrykanie z Afryki Subsaharyjskiej w Kampanii przy zbiorze pomidorów, a przybysze z Europy Wschodniej w Trentino przy zbiorze jabłek. W tym czasie do Włoch dotarła również pierwsza fala imigrantów z Filipin, z których większość znalazła zatrudnienie w charakterze pomocy domowych. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku imigranci spoza Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej — nazywani wtedy *extracomunitari* — podejmowali pracę

w fabrykach na północy kraju.

Kiedy przyjechałem do Włoch po raz pierwszy jako korespondent zagraniczny w 1994 roku, kraj był nadal w dużej mierze biały. Według spisu powszechnego przeprowadzonego trzy lata wcześniej rezydenci i nierezydenci cudzoziemcy stanowili zaledwie 1,1 procent ludności. Hrabia i hrabina, którzy zajmowali sąsiednie mieszkanie, mieli służącego ze Sri Lanki. Kilka ulic dalej znajdował się bar, którego właścicielem był Erytrejczyk. I to tyle, jeśli chodzi o wielokulturowość w naszej dzielnicy Rzymu.

Jednak w ciągu roku plac blisko naszego mieszkania stał się miejscem spotkań kobiet z Wysp Zielonego Przylądka, które były rozchwytywanymi sprzątaczkami i opiekunkami do dzieci. Z kolejnego spisu ludności wynikało, że odsetek cudzoziemców się podwoił. Od tego czasu ich liczba gwałtownie wzrosła. W 2014 roku szacowano, że prawie 8 procent ludności urodziło się w innym kraju.

Wśród nich zdecydowanie największą społeczność tworzą Rumuni, ale ponieważ ten kraj wstąpił do Unii Europejskiej siedem lat temu, nie są już klasyfikowani jako *extracomunitari*¹⁷⁹. Kolejne największe grupy to, w porządku malejącym: Marokańczycy, Albańczycy, Chińczycy, Ukraińcy i Filipińczycy. Najbardziej zdumiewające jest to, że żaden z krajów znajdujących się na tej liście nie leży w Afryce Subsaharyjskiej, choć obrazy, które Włosi i inni kojarzą z migracją do Włoch, przedstawiają ludzi w większości pochodzenia afrykańskiego, stłoczonych w chwiejnych łodziach, które wyruszyły z drugiego brzegu Morza Śródziemnego. Skąd ten dysonans? Jednym z wyjaśnień jest to, że wysoki procent Afrykanów przybywających do Włoch szybko przenosi się do innych krajów, dalej na północ. Większość imigrantów mieszkających we Włoszech przybywa tu w inny sposób. Niektórzy przekraczają granicę lądową Unii Europejskiej, a następnie korzystają z otwartych granic w obrębie strefy Schengen. Inni przyjeżdżają na wizie turystycznej lub biznesowej i już zostają.

Bez wątplenia zjawiają się dlatego, że mogą tu znaleźć pracę. Jednak zdecydowana większość z nich przybyła na włoską ziemię nielegalnie (w 2009 roku rząd Silvia Berlusconiego wprowadził prawo mówiące, że przekroczenie granicy Włoch bez odpowiednich dokumentów to przestępstwo, jednak nielegalna imigracja została już zdekryminalizowana). To sprawia, że rodowitym Włochom, którzy nie lubią nowych przybyszów, łatwiej jest znaleźć powody do krytykowania ich obecności. OECD szacuje, że na każdym

dwudziestu legalnych imigrantów we Włoszech może przypadać aż trzech nielegalnych.

Włosi często powtarzają (i są o tym głęboko przekonani), że ich kraj jest wolny od rasizmu. W sumie mogłoby to być prawdą: doświadczyli uprzedzeń jako imigranci, powinni zatem być mniej skłonni do dyskryminacji obcych. W Stanach Zjednoczonych na przykład musieli przyzwyczać się do tego, że utożsamiano ich z mafią i nazywano makaroniarzami.

Jednak każda średnio rozgarnięta osoba wie, że rasizm we Włoszech istnieje i jest szczególnie rozpowszechniony wśród zwolenników Ligi Północnej oraz w okolicach stadionów piłkarskich. Gdy Cécile Kyenge, naturalizowana Włoszka urodzona w Demokratycznej Republice Konga, została w 2013 roku pierwszą czarnoskórą osobą na stanowisku ministra we Włoszech, członkowie Ligi obrzucili ją gradem obelg. Roberto Calderoli, ówczesny wicemarszałek senatu, powiedział, że przypomina mu ona orangutana. Nie była to żadna nowość. Od dawna kibice siedzący w sektorach dla *ultras* witali czarnych piłkarzy bananami i odgłosami imitującymi te wydawane przez małpy. Jednak władze piłkarskie poradziły sobie z rosnącą siłą i rasizmem kibiców, a genialne, choć nierówne występy pierwszego czarnego napastnika, Maria Balotello¹⁸⁰, walenie przyczyniły się do pozbawienia włoskiej piłki nożnej elementu nienawiści rasowej.

We Włoszech częściej można spotkać się z brakiem wyczucia i wrażliwości niż z rasizmem. Weźmy na przykład to, co stało się w jednym z odcinków pewnego teleturnieju w 2013 roku. Prowadzący Paolo Bonolis, jedna z najważniejszych postaci włoskiego show biznesu, włożył czarną perukę, aby wyśmiać Filipińczyków. Naśladował przy tym ich akcent. Filipińczycy poczuli się tym urażeni w każdych okolicznościach, zwłaszcza że skecz rozpoczął się ich hymnem narodowym. Ale tym razem dodatkowo warunki były szczególne: Bonolis wygłupiał się przed milionami widzów w czasie, gdy mieszkańcy Filipin borykali się ze zniszczeniami spowodowanymi przez tajfun Haiyan, który przetoczył się przez ich kraj zaledwie pięć dni wcześniej i zebrał żniwo w postaci ponad sześciu tysięcy ofiar.

— W Wielkiej Brytanii z pewnością spotkałam się z rasizmem — powiedziała młoda Afrykanka, która pracowała ze mną w Rzymie. — Ale tam rasiści wiedzą, że są rasistami, i ja też to wiem. Tutaj ludzie powiedzą mi

najbardziej obraźliwą rzecz, ale wcale nie uważają się za rasistów. To żenujące: oni po prostu nie wiedzą, że nie powinni mówić tego rodzaju rzeczy czarnej kobiecie. Często nie wiem, jak zareagować.

To zjawisko jest prawdopodobnie wynikiem szybkiego tempa wzrostu liczby imigrantów i stosunkowo krótkiego okresu, w którym Włosi musieli dostosować się do wrażliwości cudzoziemców. Wywołujące zażenowanie przykłady braku świadomości rasowej obejmują czarne lalki reklamujące czekoladę; wiadomości, w których pochodzenie etniczne podejrzanych jest podawane tylko wtedy, gdy nie są Włochami; nazywanie szefów wyzyskiwaczy *negrieri* (handlarz lub nadzorca *negri*, czyli „czarnuchów”).

W przeprowadzonych w latach 2005–2007 World Values Survey Włochy wypadły niejednoznacznie. Okazało się, że postawy rasistowskie w tym kraju są bardziej rozpowszechnione niż w niektórych krajach europejskich, ale z kolei rzadsze niż w innych: 11 procent respondentów stwierdziło, że nie chce mieć sąsiadów innej rasy. Dla porównania, w Wielkiej Brytanii było to niecałe 5 procent, ale we Francji prawie 23 procent. Biorąc pod uwagę, że Wielka Brytania — nie wspominając już o Francji — miała więcej czasu na dostosowanie się do imigracji, wynik Włoch można uznać za obiecujący. Imigranci we Włoszech coraz bardziej integrują się ze społeczeństwem, więc można mieć nadzieję, że uprzedzenia, jakie napotkali pierwsi przybysze, będą malały.

To jednak dopiero się okaże. Porównanie z Hiszpanią napawa nieco mniejszym optymizmem. Hiszpanie doświadczyli jeszcze szybszego napływu imigrantów, i to później niż Włosi, jednak mniej niż 7 procent respondentów powiedziało ankieterom World Values Survey, że nie chcą mieć sąsiadów innej rasy (choć oczywiście otwarte pozostaje pytanie, czy Hiszpanie naprawdę byli bardziej skłonni powitać z otwartymi rękami przybyszów z zagranicy, czy po prostu bardziej niechętnie przyznawali, że nie).

O tym, że należy ostrożnie podchodzić do tezy mówiącej o szybkiej eliminacji rasizmu we Włoszech, świadczą też inne przesłanki. Zalicza się do nich trudność, z jaką imigranci stają się częścią włoskiego społeczeństwa. Sukcesywne amnestie dały większości nowo przybyłych prawo do pobytu w Włoszech, ponieważ jednak obywatelstwo zależy przede wszystkim od pochodzenia, imigrantom o wiele trudniej zrobić kolejny krok i stać się Włochami. W praktyce zdobycie włoskiego obywatelstwa przez pierwsze pokolenie imigrantów jest niemal niemożliwe — chyba że poślubią Włocha

lub Włoszkę. Ich dzieci muszą czekać do osiemnastych urodzin, żeby złożyć wniosek o nadanie obywatelstwa.

Kolejna wątpliwość wynika z braku powszechnego rozrachunku z kolonialną przeszłością Włoch. To nie jest kwestia, która dzieli; można powiedzieć, że właściwie nie istnieje. Do niedawna Włosi udawali, że nigdy nie mieli nic wspólnego z Etiopią, Erytreą, Somalią i Libią. Media nigdy nie zastanawiały się nad tym, czy trudna sytuacja na Półwyspie Somalijskim nie wynika z jego zajęcia przez Włochów w XIX i XX wieku. Z ostatnich badań wynika, że w ciągu sześćdziesięciu lat, od 1945 do 2005 roku, powstał tylko jeden film i jedna powieść na temat kolonialnej przeszłości Włoch¹⁸¹. Książka Ennia Flaiana *Tempo di uccidere* (Czas zabijania) stała się kanwą filmu pod tym samym tytułem. Obrazy nakręcone przez cudzoziemców, podejmujące ten temat, powszechnie ignorowano. *Lew pustyni*, sfinansowany przez rząd libijski i chwalony przez krytyków film o libijskim przywódcy ruchu oporu Omarze Mukhtarze, nigdy nie był rozpowszechniany we Włoszech, mimo że zagrało w nim wiele hollywoodzkich gwiazd.

Ta niechęć do stawienia czoła kolonialnej przeszłości chyba maleje, choć bardzo powoli. Od połowy pierwszej dekady XXI wieku kilku włoskich pisarzy wykazało zainteresowanie tym okresem, podobnie jak pisarze wywodzący się z pierwszego pokolenia imigrantów.

Zmiana postaw wobec romskiej populacji Włoch poszła natomiast w kierunku większej, a nie mniejszej nietolerancji. *Zingari* (Cyganie) mieszkają we Włoszech od XV wieku. Sinti, którzy uważają się za podgrupę odrębną od Romów, przybyli z północy. Inne grupy romskie wyemigrowały z Bałkanów i osiedliły się w południowych i środkowych Włoszech. Jednak w ostatnich latach liczba ludności romskiej we Włoszech się podwoiła. Najpierw doszło do napływu Romów z byłej Jugosławii. Trochę ludzi przyjechało stamtąd w latach siedemdziesiątych XX wieku, ale ta liczba znacznie wzrosła w latach dziewięćdziesiątych, kiedy w Jugosławii wybuchła wojna. Wreszcie wielu Romów przybyło z Rumunii, szczególnie po jej przystąpieniu do Unii Europejskiej w 2007 roku. Ogólna liczba Romów i Sinti we Włoszech to około stu pięćdziesięciu tysięcy, czyli mniej więcej 0,25 procent całej populacji, jeden z najniższych odsetków w Europie¹⁸².

Antycygańskie uprzedzenia nie są charakterystyczne jedynie dla Włochów, a włoskie władze nie są jedynymi mającymi trudność z opracowaniem zasad dotyczących mniejszości romskiej. Niezwykłe jest jednak to, że Włosi uznają

wszystkich Sinti i Romów za *nomadi* (nomadów). Terminu tego powszechnie używają nie tylko politycy, urzędnicy i dziennikarze, ale również ci, którzy starają się nieść Romom pomoc. Zajmujące się tym najstarsze katolickie stowarzyszenie charytatywne, uznane przez rząd w 1965 roku, nosi nazwę Opera Nomadi.

Pomijając, że to dyskryminacja i prześladowania zmusiły ich do wędrownego trybu życia i że wielu włoskich Sinti oraz Romów zintegrowało się z resztą społeczeństwa, gdy tylko mieli ku temu okazję, termin *nomadi* stosowany na określenie wcześniej osiadłych tu Romów z Bałkanów jest nie tylko mylący, ale sugeruje też, że przybyszów należy umieszczać w obozach (bo jako nomadowie będą wkrótce chcieli wyruszyć dalej, być może nawet poza Włochy).

Niestety, w latach osiemdziesiątych XX wieku idea segregacji wkroczyła do oficjalnej polityki włoskiej. Władze lokalne zaczęły tworzyć obozy w odpowiedzi na falę przepisów regionalnych, które zobowiązywały do poszanowania „nomadzkiej” kultury Romów.

W 2007 roku brutalne morderstwo Włoszki na obrzeżach Rzymu wywołało powszechny wybuch złości. Policja aresztowała imigranta, Roma, a centrolewicowy rząd — pod presją prawicy, która żądała, żeby coś zrobić ze wzrostem liczby nieformalnych obozowisk w okolicach głównych miast — wpadł w panikę i pośpiesznie wydał dekret umożliwiający władzom deportowanie z Włoch obywateli Unii Europejskiej uznanych za zagrożenie dla bezpieczeństwa. W jego następstwie z obozów w Rzymie wyrzucono ponad sześć tysięcy osób.

Rząd Berlusconi, który objął władzę w następnym roku, poszedł o krok dalej i ogłosił „stan wyjątkowy w stosunku do obozowisk społeczności nomadów na terytoriach regionów Kampanii, Lacjum i Lombardii”. Później dodano dwa kolejne regiony: Piemont i Wenecję Euganejską.

W stolicy władze skorzystały z „romskiego stanu wyjątkowego”, jak nazywały go media, aby wymusić zamknięcie wszystkich nielegalnych obozowisk i przenieść ich mieszkańców do ogrodzonych obozów tylko dla Romów, znajdujących się z dala od terenów mieszkalnych. Jak dowodziło kilka organizacji praw człowieka, te działania nie tylko dyskryminowały ze względu na rasę, ale sprawiały, że praktycznie niemożliwe stało się znalezienie i utrzymanie przez Romów stałego zatrudnienia, które pozwoliłoby im zintegrować się z resztą włoskiego społeczeństwa. W 2013 roku sąd

kasacyjny orzekł, że przepisy wprowadzające stan wyjątkowy były w istocie dyskryminujące, i je anulował. Jednak orzeczenie sędziów miało niewielki wpływ na oficjalną politykę.

„Romski stan wyjątkowy” wpisnął się w szerszy spór dotyczący związku między imigracją a przestępczością. Berlusconi i jego sojusznicy podkreślali ten związek we wszystkich swoich kampaniach wyborczych w pierwszej dekadzie XXI wieku. Oficjalne dane rzeczywiście wykazywały nieproporcjonalnie wysoki poziom aresztowań wśród cudzoziemców, jednak przestępczość wśród imigrantów, którzy uregulowali swoją sytuację, nie była wyższa niż w pozostałej części populacji. Jak nietrudno się domyślić, problem w dużej mierze ograniczał się do tych, którzy nadal przebywali we Włoszech nielegalnie i nie mieli prawa do pracy.

Dopiero niedawno politycy zaczęli przyznawać publicznie, że imigranci odgrywają istotną rolę w społeczeństwie, które ma jeden z najniższych na świecie współczynników urodzeń. Bez ich wkładu brak równowagi między liczbą Włochów wpłacających pieniądze do systemu opieki społecznej a liczbą tych, którzy otrzymują emerytury i zasiłki, mógłby doprowadzić do katastrofy. Wbrew powszechnej opinii imigranci nie odbierają pracy rodzimej sile roboczej. W większości przypadków pracują tam, gdzie rdzenni Włosi nie chcą pracować, lub wykonują zajęcia, do których Włosi nie mają kwalifikacji — jednym z przykładów są prace w branży budowlanej wykonywane przez Albańczyków. Badania Banku Włoch wykazały, że imigranci skłonili Włochów do wykonywania prac wymagających większych kwalifikacji, co zwiększyło ich zarobki¹⁸³.

Nie jest to jedyny obszar, w którym Włosi, podobnie jak wiele innych narodów, postrzegają imigrantów i imigrację przez pryzmat swoich przekonań. W 2012 roku pewien think tank zlecił sondaż, w którym poproszono między innymi o oszacowanie liczby obcokrajowców przebywających na terenie kraju. Średnia odpowiedź brzmiała: od jednego do dwóch milionów — to mniej niż połowa rzeczywistej liczby. Respondenci przecenili również liczbę nielegalnych imigrantów i znacząco zaniżyli wkład imigrantów w produkcję krajową. Choć w tym czasie cudzoziemcy stanowili około 8 procent populacji, wytwarzali ponad 12 procent PKB Włoch¹⁸⁴.

Epilog

E benché fino a qui si sia mostro qualche spiraculo in qualcuno, da potere iudicare che fussi ordinato da Dio per sua redenzione, tamen si è visto da poi come, nel più alto corso delle azioni sua, è stato dalla fortuna reprobato. In modo che, rimasa senza vita, aspetta qual possa esser quello che sani le sue ferrite.

Chociaż dotychczas co jakiś czas pojawiali się tacy mężowie, że można było sądzić, iż zostali oni zesłani przez Boga dla Jej wybawienia, okazywało się jednak, że ich potem opuszczał los przy najświetniejszym rozwoju ich czynów, tak że Ona, pozostawiona, jakby bez życia, wyczekuje przyjścia tego, który by zdołał uleczyć Jej rany.

Niccolò Machiavelli, *Książę*, 1513¹⁸⁵

Mało krajów na świecie budzi takie pozytywne skojarzenia jak Włochy: słoneczne dni, błękitne niebo, mieniące się morze, pyszne, poprawiające nastrój jedzenie, atrakcyjni, dobrze ubrani ludzie, pofałdowane wzgórza zwieńczone cyprysami i muzea wypełnione najcenniejszymi dziełami sztuki zachodniego świata. To dlatego tak wielką niespodzianką okazuje się odkrycie, że Włosi wcale nie są szczęśliwi. Mnóstwo sondaży wykonanych na zamówienie ekonomistów zainteresowanych nieekonomicznymi wskaźnikami dobrobytu ukazało wysoki poziom niezadowolenia mieszkańców tego kraju.

Badania przeprowadzone w 2002 i 2004 roku w piętnastu krajach tworzących wówczas Unię Europejską wskazywały, że Włosi są najmniej szczęśliwym narodem w tej grupie. Jeśli chodzi o szeroko pojęte „zadowolenie z życia”, uplasowali się na czwartym miejscu od końca¹⁸⁶. Późniejsze próby zmierzenia poziomu zadowolenia z życia, podejmowane w 2007 i 2011 roku, przyniosły podobne wyniki: w pierwszym sondażu Włochy zajęły najniższą pozycję z piętnastu krajów objętych poprzednimi badaniami, a w drugim znalazły się wśród tej piętnastki na trzecim miejscu od końca (trzeba jednak zaznaczyć, że kilka państw, głównie postkomunistycznych, które dołączyły do Unii po 2004 roku, zajęło jeszcze niższe miejsca)¹⁸⁷.

Włosi z pewnością mieli powód, by czuć się nieszczęśliwi: stawali się coraz ubożsi. Dekada, w której życie publiczne tego kraju zdominował Silvio Berlusconi, okazała się katastrofalna dla gospodarki. W pewnym momencie pod koniec tego okresu jedynie dwa państwa miały gorsze wyniki

gospodarcze: nawiedzone niszczycielskim trzęsieniem ziemi Haiti oraz Zimbabwe pod rządami Roberta Mugabego. W 2011 roku, kiedy Berlusconi ustąpił, realny PKB na jednego mieszkańca, jeden z podstawowych mierników dobrobytu, był niższy niż w 2000 roku, na rok przed objęciem przez Berlusconiego funkcji premiera¹⁸⁸.

Również pod innymi względami kraj wyraźnie się cofał. Na przykład mimo ciągle postępującej cyfryzacji biurokracja stawała się coraz bardziej dotkliwa. Jedno z badań wskazywało, że czas spędzany przez Włochów w kolejkach do urzędów wymiennie wzrósł. Na przykład w urzędach pocztowych średni czas oczekiwania był o 39 procent dłuższy¹⁸⁹.

Nie wszystkie problemy wywołał Berlusconi. Podobnie jak inne kraje na południu Europy, Włochy przyjęły euro, nie w pełni zdając sobie sprawę, że znaczy to konieczność konkurowania jak równy

z równym z innymi członkami strefy, w tym z Niemcami. W przeszłości utrzymywały konkurencyjność i wysoki poziom eksportu dzięki dewaluacji, jednak po przyjęciu wspólnej waluty przestało to być możliwe. Co więcej, w odróżnieniu od Hiszpanii i Portugalii kraj ten był obciążony nadzwyczaj wysokim długiem publicznym. Wynikał on głównie z tego, że Włosi zafundowali sobie państwo opiekuńcze, nie mając na tyle silnej gospodarki, by sobie na to pozwolić. Jednak płacili również tę cenę za marnotrawstwo i korupcję.

Gospodarka była w naprawdę opłakanym stanie, a jeszcze w 2009 roku uderzył w nią kryzys strefy euro. Kiedy wzrosło bezrobocie, a także liczba bankructw, i stało się jasne, że stara klasa rządząca nie zamierza oddać władzy, reakcją wielu najinteligentniejszych młodych ludzi był wyjazd z kraju. Między rokiem 2003 a 2014 liczba Włochów, którzy udali się na emigrację, wzrosła dwukrotnie. Z badań przeprowadzonych pod koniec tego okresu wynika, że ponad połowa z wyjeżdżających nie skończyła trzydziestego piątego roku życia¹⁹⁰. Na dodatek — podczas gdy w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku z Włoch wyjeżdżały głównie osoby niewykwalifikowane — ostatnia fala emigrantów składała się głównie z absolwentów szukających szansy na rynkach pracy Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Kanady i krajów skandynawskich.

Najbardziej znany włoski prawnik korporacyjny Guido Rossi powiedział kiedyś, że największą bolączką jego kraju jest „odrzućcie zasad i niechęć do zmian”¹⁹¹. Trudno się z tym nie zgodzić. Nie znaczy to jednak, że nic się nie

zmienia. Na przykład w ostatnich latach Włochów zmuszono do poważniejszego traktowania przepisów ruchu drogowego. W 2003 roku ówczesny minister transportu w rządzie Berlusconi zaprezentował system, w którym każdy kierowca otrzymywał określoną pulę punktów. Odejmano je, jeśli przyłapano go na złamaniu przepisów; po przekroczeniu limitu punktów tracił prawo jazdy. Ten oraz inne środki zapobiegawcze doprowadziły do radykalnego zmniejszenia liczby śmiertelnych wypadków na drogach; do 2012 roku stopniała ona niemal o połowę¹⁹². Są również powody do optymizmu, jeśli chodzi o niechęć Włochów do zmian. Jak wspominałem już wcześniej, premierem został trzydziestodzieciolatek, a w jego gabinecie połowa ministrów to kobiety.

Jednym z zadań stojących przed Matteo Renzi i innymi przedstawicielami jego pokolenia będzie ofiarowanie Włochom nowego marzenia, pomysłu na przyszłość. To z pewnością nie jest jedyny kraj, który został ogołocony z marzeń. Przez lata po utracie imperium Wielka Brytania dryfowała bez celu, dopóki Margaret Thatcher nie natchnęła jej etosem wolnego rynku, który odmienił gospodarkę i społeczeństwo raz na zawsze (choć zdania co do tego, czy wyszło nam to na dobre, są podzielone).

Włochy pod rządami Mussoliniego również miały swoje sny o imperialnej potędze, lecz podczas II wojny światowej zmiótł je wiatr historii. Zastąpiły je nowe idee. Jedną z nich był antyfaszyzm, który przemawiał do narodu dzięki pamięci o ruchu partyzanckim. Innym był atlantyzm: w czasach zimnej wojny Włochy stały się jednym z najbardziej oddanych sprzymierzeńców Stanów Zjednoczonych w Europie; być może nawet bardziej oddanym niż Wielka Brytania. Po 1957 roku, kiedy stały się jednym z członków założycieli Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, atlantyzm połączył się z powstającym proeuropeizmem. Badania przeprowadzone w 2010 roku wykazały, że Włosi mają większe zaufanie do instytucji Unii Europejskiej niż Niemcy.

Do pewnego stopnia włoski proeuropeizm, podobnie jak atlantyzm, wynikał z wyrachowania. O ile popieranie Stanów Zjednoczonych, kraju, który zapewnił Włochom korzyści płynące z planu Marshalla, było naturalne, o tyle entuzjastyczne podejście do organizacji skupiającej sąsiednie kraje było jeszcze bardziej uzasadnione, ponieważ zapewniało nowe rynki zbytu, nie mówiąc już o szczodrych dotacjach dla biedniejszych regionów. Wejście do EWG zapewniło gwałtowny wzrost gospodarczy, który trwał do 1963 roku. Średni roczny wzrost PKB w tych latach wynosił 6,3 procent¹⁹³.

Wydaje mi się, że istnieje jeszcze jeden, na dodatek szlachetniejszy powód tego, że Włosi z takim entuzjazmem podeszli do projektu stowarzyszenia państw europejskich. Często mówiło się, że Francuzi i Niemcy podjęli się zadania budowy nowej Europy, ponieważ mieli nadzieję, że będzie to koniec wojen, które w ciągu niecałego stulecia trzykrotnie zniszczyły ich kraje. Rzadko wspominało się natomiast o tym, że Włosi mogli mieć podobną motywację, bo również byli ofiarami militarnych konfliktów, i to przez naprawdę długi okres swojej niespokojnej historii.

Ostatnie lata przyniosły zmierzch idei, które wzmacniały Włochy podczas zimnej wojny. Najpierw nastąpiła pora na antyfaszizm — odszedł w zapomnienie w 1994 roku, wraz z powołaniem pierwszego rządu Berlusconi, w którym znaleźli się neofaszyści. Z kolei wyjątkowe relacje Włoch ze Stanami Zjednoczonymi wciąż nie wróciły do dawnego stanu po załamaniu, które nastąpiło po 2001 roku, kiedy wielu Włochów zdystansowało się od polityki prezydenta George'a W. Busha i jego decyzji o ataku na Irak. Również włoski proeuropeizm ucierpiał z powodu kryzysu w strefie euro: od maja 2007 roku do listopada 2012 roku liczba Włochów, którzy deklarowali nieufność wobec instytucji Unii Europejskiej, prawie się podwoiła, bo skoczyła z 28 do 53 procent¹⁹⁴.

Na początku 2012 roku włoskie morale było chyba najniższe od czasu II wojny światowej. Rok wcześniej wydawało się, że kraj nie wygrzebie się z długów — wiara inwestorów w to, że rząd Berlusconi zdoła wydzwignąć gospodarkę, całkiem się załamała i stopy procentowe obligacji skarbu państwa wzrosły. Kiedy 13 stycznia „Costa Concordia” — włoski statek wycieczkowy dowodzony przez włoskiego kapitana — rozbiła się o skały w pobliżu tokańskiej wyspy del Giglio, w wyniku czego zginęły trzydzieści dwie osoby, wielu osobom ta katastrofa wydała się metaforą upadku całego kraju.

Na przyszłość Włoch można patrzeć na dwa sposoby. Wielu Włochów, zwłaszcza tych w średnim wieku i starszych, uważa, że ich kraj jest skazany na stopniowy upadek, a boom lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku w istocie był ledwie mirażem i nigdy nie utrzymają się w zdominowanej przez Niemcy strefie euro; chociaż kraj nie stanie się biedniejszy, to jednak będzie coraz bardziej odstawał od swoich sąsiadów.

„Jesteśmy starym krajem” — powiedział mi kiedyś podczas lunchu pewien

wybitny komentator polityczny. „Możemy liczyć tylko na to, że uda nam się przetrwać”.

Podobny pogląd wyraził inny znany dziennikarz i autor książki *Poco o niente. Eravamo poveri. Torneremo poveri* (Mało albo nic. Byliśmy biedni i znów tacy będziemy)¹⁹⁵.

Bardziej optymistyczne podejście zaprezentował ponad pięćset lat temu Machiavelli w tym samym utworze, który cytowałem na początku epilogu: „dla poznania mocy włoskiego ducha musiała Italia popaść w obecne smutne położenie”¹⁹⁶.

W 2014 roku poczucie własnej wartości Włochów raptownie wzrosło, kiedy film *Wielkie piękno* zdobył Oscara dla najlepszego filmu nieanglojęzycznego. Bohaterem obrazu Paola Sorrentina jest Jep Gambardella, pisarz, który przestał zajmować się literaturą, by stać się królem życia dekadentckiego Rzymu. Jep z rzadka wraca pamięcią do pewnego wydarzenia z czasów młodości, kiedy — jak sugeruje ostatni kadr przed napisami końcowymi — nie zdołał zapewnić fizycznego spełnienia swojej pierwszej prawdziwej miłości, co jest również metaforą jego literackiej niemożności.

Po premierze większość najważniejszych włoskich krytyków nie kryła rozczarowania. Uznali ten film za kiczowaty remake arcydzieła Felliniego *Słodkie życie*. Mnie również pierwsze dwie trzecie filmu nie przypadły do gustu. Jednak w następnych dniach nie mogłem uwolnić się od jego enigmatycznej fabuły i zapadających w pamięć kadrów. To sztuka, która udaje się tylko wielkim dziełom.

Wielkie piękno jest obrazem niejednoznacznym i otwartym na wiele interpretacji. Dla niektórych jest to film o Rzymie i jego być może nieuchronnym upadku. Faktem jest, że film zdobył Oscara zaledwie kilka dni po tym, jak rząd Renzi ocalił włoską stolicę od bankructwa; z kolei kilka dni później w rzymskiej sieci wodociągowej wykryto ślady arsenu i azbestu. Dla innych *Wielkie piękno* to dzieło egzystencjalne: studium o celowości, a raczej bezcelowości ludzkiego życia. Jednak jest to również film, który uchwycił coś, co mogłoby się stać punktem zwrotnym w historii Włoch — o ile tylko Włosi go nim uczynią.

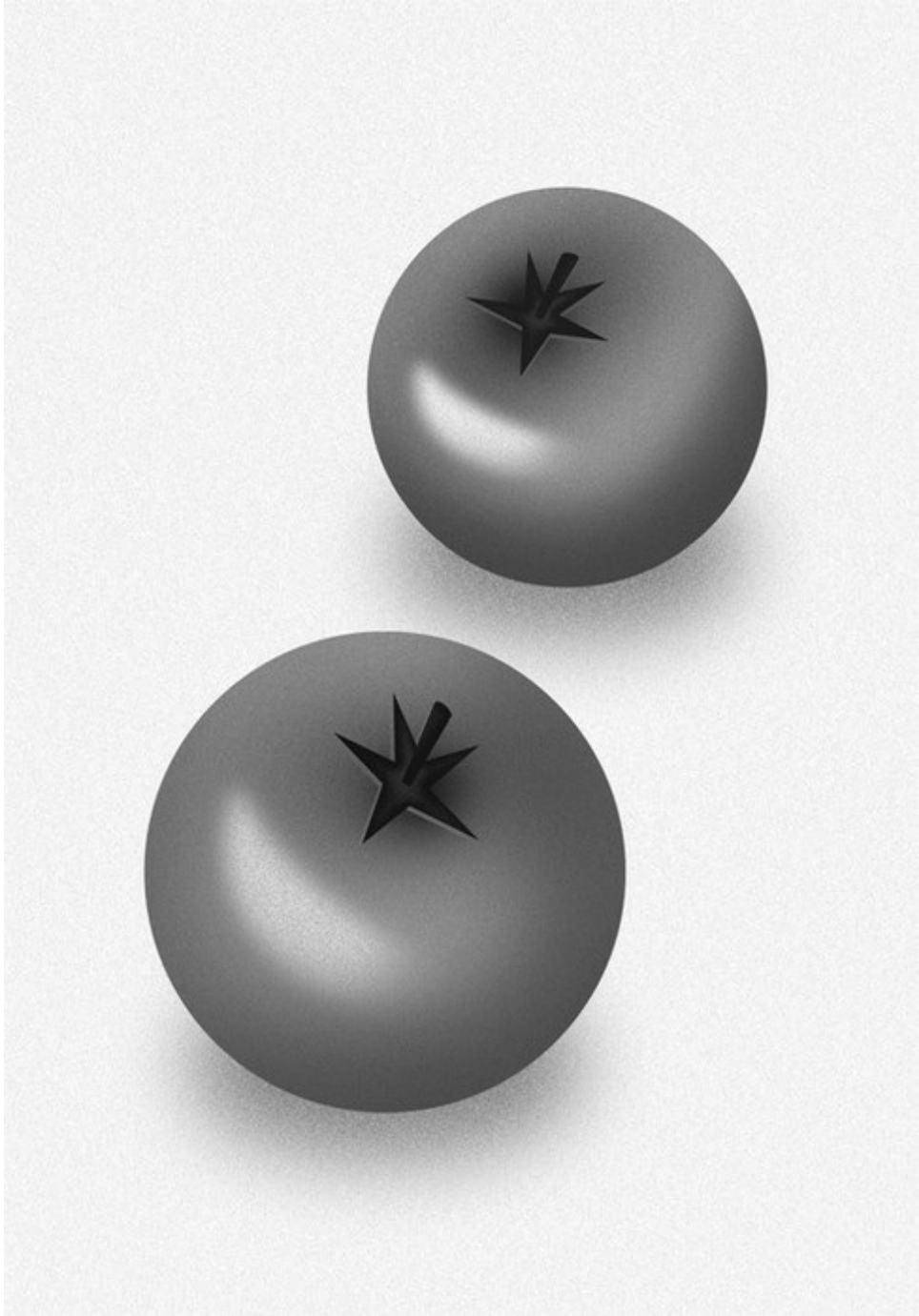
W pewnej chwili Jep, wysłany przez swojego wydawcę na miejsce katastrofy „Costa Concordii”, sugeruje, że mógłby w końcu napisać kolejną książkę. Potem za radą starej, świątobliwej zakonnicy, która mówi mu, że „korzenie są ważne”, powraca pamięcią do swojego pierwszego,

prawdopodobnie nieskonsumowanego związku.

Film kończy się monologiem wewnętrznym bohatera, który stoi z zakonnica na skałach przy brzegu:

Koniec jest zawsze taki sam: śmierć. Ale na początku było życie, ukryte w pustych słowach: bla, bla, bla... Jak osadem pokryte nadmiarem słów i dźwięków: cisza i przeżycie, emocje i strach, znikające, nietrwałe drobinki piękna, potworna nędza, żalosna ludzkość; a nad tym wszystkim problem istnienia. Bla, bla, bla... Nieznane pozostaje nieznane. Nie dbam o to, co nieznane¹⁹⁷.

Potem Jep uśmiecha się i kontynuuje: „Niech zatem powieść ma swój początek. Przecież to tylko sztuczka. To tylko sztuczka”.



¹ Francesco Petrarca, *Pieśni Petrarki*, przeł. Felicjan Faleński, Warszawa 1881.

² Są podejrzenia, że Michał Anioł nie potrafił się powstrzymać od drobnej zemsty na papieżu. Zarówno na wieży, jak i po obu stronach bramy powtarza się pewien motyw, dziwnie przypominający miskę z przewieszonym przez krawędź ręcznikiem. Podejrzewa się, że jest to przytyk do pochodzenia Piusa, o którym mówiono, że wywodzi się z rodu mediolańskich cyrulików.

³ Dosłownie „zjednoczenie”; ruch, który doprowadził do wyzwolenia Włoch spod dominacji obcych władców i zjednoczenia kraju w XIX wieku.

⁴ Luigi Barzini, *The Italians*, New York 1964.

⁵ Obszar obejmujący mniej więcej jedną trzecią południowej części Włoch; czasem zalicza się do niego również Sycylię i Sycylię.

⁶ Einhard, *Życie Karola Wielkiego*, przeł. Jan Parandowski, Warszawa–Lwów 1935, s. 72.

⁷ *Annales regni Francorum*, transl. Richard E. Sullivan, [w:] *The Coronation of Charlemagne*, Boston (MA) 1959.

⁸ Einhard, *Życie Karola Wielkiego*, dz. cyt., s. 72.

⁹ Nazwa pochodzi od starożytnej greckiej osady Bizancjum, która znajdowała się w miejscu dzisiejszego Stambułu.

¹⁰ Najważniejszym zabytkiem z czasów bizantyńskiego panowania w Rzymie jest na wpół zrujnowany kościół Santa Maria Antiqua, stojący na skraju Forum. Od lat zamknięty dla zwiedzających z powodu renowacji fresków, w 2014 roku został na krótko udostępniony turystom.

¹¹ Nazwa pochodzi od oficjalnego tytułu La Serenissima Repubblica di Venezia — Najjaśniejsza Republika Wenecka; dosłownie: Najspokojniejsza Republika Wenecka. Każdy, kto miał okazję spojrzeć na lagunę w bezwietrzny dzień, przyzna, że to wyjątkowo trafna nazwa.

¹² Mylił się jednak co do zegarów z kukułką. Wynaleziono je w Niemczech, nie w Szwajcarii.

¹³ We Włoszech walczyły nawet rosyjskie wojska: w latach 1799–1800 Rosjanie stawiali czoła Francuskiej Armii Rewolucyjnej.

¹⁴ Warto zauważyć, że słowo to pochodzi z łacińskiego *civis* oraz *civitas* — obywatela, mieszkańca państwa-miasta. Można więc stwierdzić, że jedyną organizacją społeczną większą niż rodzina, wobec której Włosi odczuwają instynktowny, bezwarunkowy szacunek, jest ich rodzinne miasto lub miasteczko.

¹⁵ Robert D. Putnam, Robert Leonardi, Raffaella Y. Nanetti, *Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, przeł. Jacek Szacki, posł. Andrzej Rychard, Znak, Fundacja im. Batorego, Kraków–Warszawa 1995.

¹⁶ Albańskich przodków miał przywódca zjednoczenia Włoch Francesco Crispi, jeden z pierwszych premierów nowo powstałego kraju. Z arboreskiej wioski w Kalabrii pochodzi pierwszy szef włoskiego departamentu danych osobowych, naukowiec i polityk Stefano Rodota. Jego córka, Maria Laura Rodota, to znana felietonistka i satyryczka, pisząca dla „Corriere della Sera”.

¹⁷ Przykład zaczerpnięty z: J.J. Kinder, V.M. Savini, *Using Italian: A Guide to Contemporary Usage*, Cambridge 2004.

¹⁸ Paolo Conti, *De Rita: Non siamo crudeli. Ma ci sentiamo superiori*, „Corriere della Sera”, 12

stycznia 2010.

¹⁹ Z wielu ciekawostek na temat hymnu warto wspomnieć tę, że Goffredo Mameli miał zaledwie dwadzieścia lat, gdy pisał jego słowa.

²⁰ Choć mało znany poza ojczyzną, Totò — obok Alberta Sordiego i Roberta Begniniego — zalicza się do najbardziej lubianych włoskich komików. Specjalizował się, podobnie jak Chaplin, w rolach „zwykłych ludzi”, choć wywodził się z arystokracji — był nieślubnym synem markiza, który później go adoptował. Aktorowi przysługiwały między innymi tytuły: „jego najwyższa wysokość”, „dworski paladyn”, „rycerz Świętego Cesarstwa Rzymskiego” i „egzarcha Rawenny”.

²¹ Marco Managò, *Italiani in fila*, Roma 2009.

²² W czasach nowożytnych neofaszyści co najmniej dwukrotnie próbowali przejąć władzę we Włoszech. Pierwszy pucz, zaplanowany w 1961 roku przez dowódcę żandarmerii wojskowej Giovanniego de Lorenza, miał kryptonim „Piano Solo”. Następny, który miał wybuchnąć 7 lub 8 grudnia 1970 roku, był dziełem księcia Junia Valeria Borghese. Istnieją jednak poważne wątpliwości, czy należy te próby traktować jak poważne zamachy stanu (zwłaszcza „Piano Solo”).

²³ Obowiązujące we Włoszech zasady konstytucyjne zwiększają poczucie niestabilności władzy. Premier nie może zmienić ministrów bez odwołania całego rządu i powołania nowego. Gdyby liczyć według zasad obowiązujących w innych państwach demokratycznych, Depretis pełnił funkcję premiera tylko trzy razy.

²⁴ Depretis był premierem przez trzydzieści jeden miesięcy w ciągu jedenastu lat. Berlusconi rządził przez dwadzieścia cztery miesiące w ciągu dziesięciu i pół roku.

²⁵ Cyt. za: Indro Montanelli, *L'Italia dei notabili, 1861–1900*, Milano 1973.

²⁶ Enrico Borghetto, Francesco Visconti, *The Evolution of Italian Law. A study on post-enactment policy change between the First and Second Republic*, Paper prepared for the XXVIth SISP Annual Meeting, Università Roma Tre, Roma 13–15 września 2012.

²⁷ To porównanie nie jest do końca sprawiedliwe, spora część włoskich policjantów zajmuje się bowiem sprawami, które w innych państwach nie wchodzą w zakres działań sił porządkowych. Dotyczy to bez wątpienia karabinierów, zaliczanych do sił zbrojnych i posyłanych na misje pokojowe poza granicami kraju, a także poborców podatkowych, celników i strażników granicznych, zatrudnianych przez Guardia di Finanza oraz Polizia Penitenziaria.

²⁸ „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem”(J 14,6). Biblia Tysiąclecia Online, Poznań 2003, <http://biblia.deon.pl/rozdzial.php?id=353#W6>.

²⁹ To oczywiście skrót pełnej nazwy — Modulo Sperimentale Elettromeccanico — ale Mose oznacza w języku włoskim również Mojżesza i jest aluzją do rozdzielenia wód Morza Czerwonego.

³⁰ Warto zauważyć, że rząd Prodięgo również nie spieszył się z rozwiązaniem problemu nielegalnej imigracji.

³¹ W marcu 2013 roku sąd kasacyjny, najwyższa instancja włoskiego wymiaru sprawiedliwości, przyjął apelację oskarżenia, anulował wyroki uniewinniające i zarządził ponowne osądzenie oskarżonych we Florencji. W styczniu 2014 roku Knox i Sollecito zostali ponownie uznani za winnych morderstwa Kercher. Sollecito otrzymał taki sam, dwudziestopięcioletni wyrok więzienia, a kara Knox została wydłużona o dwa

i pół roku, do dwudziestu ośmiu lat i sześciu miesięcy. Adwokaci obojga oskarżonych zapowiedzieli wniesienie kolejnej apelacji do sądu kasacyjnego. [W marcu 2015 roku Knox i Sollecito zostali ostatecznie uniewinnieni przez sąd kasacyjny — przyp. red.].

[32](#) W 1980 roku rzymska prokuratura, nadzorująca wszystkie śledztwa w stolicy, zyskała przydomek „mglista przystań” — *il porto delle nebbie* — ponieważ wiele prowadzonych przez nią istotnych spraw zniknęło bez śladu w gęstej mgle przepisów i ustaw. Określenie to zaczerpnięto z włoskiego tłumaczenia powieści Georges’a Simenona *Le port des brumes* (1932).

[33](#) Sprawa ciągnęła się przez siedemnaście lat i przeszła przez wiele instancji. W 2014 roku dell’Utri został aresztowany w Libanie, gdzie czekał na werdykt w sprawie apelacji wniesionej po otrzymaniu siedmioletniego wyroku. Apelację ostatecznie odrzucono, a włoskie władze zwróciły się do Libanu z prośbą o ekstradycję.

[34](#) Podczas II wojny światowej wycofujące się niemieckie oddziały odmówiły podjęcia działań w obronie Rzymu, a później Florencji. Orvieto ocalało dzięki rozejmowi pomiędzy Brytyjczykami i miejscowym oddziałem niemieckim.

[35](#) Simona Ravizza, *Copiare a scuola è sbagliato. Come spiegarlo ai figli?*, „Corriere della Sera”, 25 maja 2013.

[36](#) Biorąc pod uwagę ostatnie doniesienia, dane na temat zasięgu inwigilacji w Anglii i Stanach Zjednoczonych można uznać za niedokładne. Zgodnie z zeznaniami byłego pracownika NSA Edwarda Snowdena Brytyjczycy i Amerykanie są nieustająco obserwowani za pomocą innych środków. W zestawieniu, o którym mowa, nie wskazano roku, którego dotyczą badania. Jednak inne dane w raporcie wskazują na rok 1999.

[37](#) Jednym z najbardziej wpływowych członków Cameraty był ojciec Galileusza, Vincenzo Galilei. To on zaproponował, by zamiast muzycznej polifonii sięgnąć po monodię.

[38](#) Nawet jego nazwisko jest zaskakująco symboliczne. Można w nim odczytać ukrytą aluzję do króla, który ostatecznie zjednoczył Włochy. Odczytywano je jako skrót od *Vittorio Emanuele, re d’Italia* (Wiktor Emanuel, król Włoch). Kiedy więc publika wznosiła radosne okrzyki „Viva Verdi!”, kryło się w tym znacznie więcej niż tylko uznanie dla kompozytora.

[39](#) Sandro Veronesi, *La forza del passato*, Milano 2000.

[40](#) William Shakespeare, *Ryszard II*, przeł. Leon Ulrich, akt II, scena 1.

[41](#) Technicznie — z powodu przetasowań personalnych według zasady opisanej w poprzednich rozdziałach — był to jego czwarty rząd.

[42](#) Gdy Karima el-Mahroug, która przedstawiała się również jako Ruby Rubacuori (Ruby Łamaczka Serc), uczestniczyła w przyjęciach *bunga bunga*, była w takim wieku, że mogła legalnie uprawiać seks, ale miała zbyt mało lat, by świadczyć płatne usługi seksualne. Berlusconi został skazany za opłacanie nieletniej prostytutki i wykorzystanie stanowiska do mataczenia w śledztwie. W 2014 roku sąd apelacyjny, a później Sąd Najwyższy oczyściły go z tych zarzutów.

[43](#) Berlusconi: Mio padre mi ha insegnato ad avere il sole in tasca, „Il Giornale”, 19 marca 2008.

[44](#) Wideoklip z piosenką przygotowaną na potrzeby kampanii wyborczej z 2008 roku można obejrzeć na: www.youtube.com/watch?v=WXf-YbsSh0Y.

[45](http://www.silvioberlusconifansclub.org/main.asp?IDL=5) www.silvioberlusconifansclub.org/main.asp?IDL=5.

[46](#) W istocie Arystoteles nigdy czegoś takiego nie napisał. Ujmuje to w formie propozycji: „Zaczynamy zaś badanie od zagadnienia, czy korzystniej jest podlegać władzy najlepszego człowieka, czy też najlepszych praw”. Arystoteles, *Polityka*, przeł. Ludwik Piotrowicz, [w:] Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. 1, Warszawa 2003.

[47](#) *Fisco: Berlusconi, se tasse a 50–60% evasione giustificata*, ANSA, 2 kwietnia 2008.

[48](#) Nando Pagnoncelli, *Europee, la crescita di Grillo. Forza Italia ancora sotto il 20%*, „Corriere della Sera”, 3 maja 2014.

[49](#) John Hooper, *Italy's web guru tastes power as new political movement goes viral*, „Guardian”, 3 stycznia 2013.

[50](#) Oczywiście to samo można powiedzieć o niemieckim *schön*, da się również znaleźć podobne przykłady w innych językach, ale to naprawdę zaskakujące, jak często Włosi sięgają po *bello* lub *bella*. Zwracanie się per *bella* do kobiety, w znaczeniu „najdroższa” czy „kochanie”, to jeszcze nic dziwnego. Niezręczne za to wydaje się obcokrajowcom mówienie w ten sposób do mężczyzny. Tam, gdzie my użylibyśmy słowa „kumpel”, a Hiszpan powiedziałby *tio*, Włosi mówią *bello* — przystojniak.

[51](#) Włosi rozsmakowali się w whisky w złotych latach sześćdziesiątych. Przez trzy kolejne dekady zaliczali się do najlepszych konsumentów whisky jednosłodowych. Gustowali przede wszystkim w marce Glen Grant, wykupionej w 2005 roku przez koncern Campari. Jednak u progu lat dziewięćdziesiątych konsumpcja zaczęła spadać. Włochy pozostają piątym rynkiem whisky na świecie, ale ostatnie statystyki pokazują, że w porównaniu ze szczytowym okresem sprzedaż zmniejszyła się o ponad 65 procent.

[52](#) Od: *me ne frega* — mam to gdzieś.

[53](#) Cesare Pavese, *Rzemiosło życia*, przeł. Alija Dukanovic, Warszawa 1972, s. 113.

[54](#) Należy jednak zauważyć, że nigdy nie wymierzono tam najwyższej kary, a wyrok skazujący na śmierć można było wydać jedynie w przypadku oskarżenia o próbę zabicia papieża.

[55](#) Doktor Keys, którego nazwisko zostało upamiętnione w nazwie *K-ration* — niewielkiej, ale wszechobecnej paczki z prowiantem należącej do ekwipunku amerykańskich żołnierzy podczas II wojny światowej — stosował się do własnych zaleceń. Przez wiele lat mieszkał w południowych Włoszech i zmarł, dożywszy równych stu lat.

[56](#) Giovanni Boccaccio, *Dekameron. Dzień ósmy*, przeł. Edward Boye, Warszawa 1972, s. 143.

[57](#) Alberto Capatti, Massimo Montanari, *La cucina italiana. Storia di una cultura*, Roma 1999.

[58](#) Niccolò Machiavelli, *Księżę*, przeł. Czesław Nanke, Warszawa 2004, s. 41–42.

[59](#) *La vita quotidiana nel 2005*, Istat, 6 kwietnia 2007.

[60](#) Badania przeprowadzone przez JupiterResearch. Cyt. za: Michael Fitzpatrick, *This is social networking, Italian style*, „Guardian”, 6 listopada 2008.

[61](#) Włochy mocno ograniczyły także wydatki na walkę z tak zwaną pluskwą milenijną, czyli problemem roku 2000, co ostatecznie okazało się całkiem słuszną decyzją.

[62](#) Towarzysząca mu w tym filmie (*Totò e le donne*) aktorka Franca Faldini w życiu prywatnym była jego żoną.

[63](http://unstats.un.org/unsd/EconStatKB/Attachment540.aspx) <http://unstats.un.org/unsd/EconStatKB/Attachment540.aspx>.

[64](#) Warto jednak pamiętać, że *catenaccio* nie jest włoskim wynalazkiem. Początkowo strategii tej używała drużyna Szwajcarii i przez kilka lat określano ją francuskim słowem *verrou*. We Włoszech rozpowszechnił ją mediolański Inter, który dzięki *catenaccio* zdobył pierwsze miejsce we włoskiej lidze w sezonie 1951/1952.

[65](#) To jedno z najbardziej zwodniczych słów w języku włoskim. Z akcentem na ostatniej sylabie oznacza przybytek hazardu. Bez akcentu staje się przybytkiem płatnych rozkoszy.

[66](#) Nie był to wcale wenecki pomysł. Niemieccy władcy zamykali Żydów w osobnych dzielnicach już od XI wieku.

[67](#) Clara Petacci, *Mussolini segreto. Diari 1932–1938*, ed. Mauro Suttora, Milano 2009.

[68](#) Nobla otrzymali także dwaj inni włoscy Żydzi, Emilio Segrè i Franco Modigliani, którzy uciekli przed faszystowskimi prześladowaniami do Stanów Zjednoczonych.

[69](#) Przekład własny Marcina Wróbla.

[70](#) Przed okupacją Rzymu siedziba rządu znajdowała się najpierw w Turynie, później we Florencji.

[71](#) Carlo Falconi, *La Chiesa e le organizzazioni cattoliche in Italia (1945–1955)*, Torino 1956. Cyt. za: Paul Ginsborg, *A History of Contemporary Italy: Society and Politics 1943–1988*, London 1990.

[72](#) Z czasem zezwolono również na darowizny na rzecz organizacji charytatywnych.

[73](#) www.cdo.org/Portals/0/Pubblicazioni/CDO-BROCHURE_ITA_WEB.pdf.

[74](#) Giambattista Anastasio, *Il sistema di potere del movimento nella prima regione d'Italia*, „Il Giorno”, 22 kwietnia 2012.

[75](#) Pierwszy przywódca grupy, Andrea Riccardi, zdobył tytuł profesora uniwersyteckiego, a w latach 2011–2013 pracował jako minister w bezpartyjnym rządzie Maria Montiego, gdzie zajmował się kwestiami rozwoju i integracji.

[76](#) Pierwsze zestawy do tarota pojawiły się we Włoszech w XV wieku, ale początkowo używano ich tylko do gry. Dopiero trzysta lat później Francuzi zaczęli podejmować próby przewidywania przyszłości za ich pomocą.

[77](#) www.psicolab.net/public/pdfart/11286.pdf.

[78](#) W sumie Medaglia d'oro al valore militare odznaczono dziewiętnaście kobiet należących do partyzantki.

[79](#) Krzywa matematyczna zwana łokiem Agnesi była badana przez Guido Grandiego, który do jej opisu używał włoskiego wyrazu *versorio*, co znaczy „mający możliwość ruchu w dowolnym kierunku”. Nazwa „czarownica” — *versiera* — może być wynikiem pomyłki: Maria Agnesi prawdopodobnie myślała, że Grandi używał właśnie tego słowa.

[80](#) Zidentyfikowana, chociaż nie przez Goethego, jako księżniczka Teresa Ravaschieri di Satriano.

[81](#) Norman Douglas, *Old Calabria*, London 1915.

[82](#) Magnani zdobyła Oscara dla najlepszej aktorki za rolę w filmie *Tatuowana róża* w 1955 roku. Loren otrzymała statuetkę sześć lat później za rolę w filmie *Vittoria De Siki Matka i córka*.

[83](#) Włoski odpowiednik terminu *macho*.

[84](#) Najsłynniejszą była *velina* jest Elisabetta Canalis, która w latach 1999–2002 występowała w *Striscia la notizia*, po czym wybrała karierę aktorki. Międzynarodowy rozgłos zdobyła jako dziewczyna

hollywoodzkiego gwiazdora George'a Clooneya.

[85](#) Nie, żeby Włochy były jedynym krajem, w którym media wykorzystują kobiece ciała. Żadna włoska gazeta nigdy nie opublikowała czegoś choćby zbliżonego do tego, co wyprawiają brytyjskie tabloidy.

[86](#) Romana Frattini, Paolo Rossi, *Rapporto sulle donne nell'Università Italiana*, „Meno di Zero”, rocznik III, nr 8–9, styczeń-czerwiec 2012.

[87](#) Właściwe nazwisko: Madonna Louise Ciccone. Jej dziadkowie ze strony ojca, Gaetano i Michelina Ciccone, zanim popłynęli do Stanów Zjednoczonych, mieszkali w Pacentro, górskiej wiosce w Abruzji.

[88](#) Marcantonio Caltabiano, *L'età al primo rapporto sessuale*, NEODEMOS, 13 marca 2013, www.neodemos.info/let-al-primo-rapporto-sessuale/?print=pdf.

[89](#) *The Face of Global Sex*, 2012.

[90](#) Marcantonio Caltabiano, Letizia Mencarini, *Le prime fasi della vita sessuale e di coppia*, Decima Conferenza Nazionale di Statistica, Roma, 15–16 grudnia 2010.

[91](#) *Sexual Wellbeing Global Survey*, 2007–2008.

[92](#) Tobias Smollett, *Travels through France and Italy*, list XXVII, London 1919, <https://archive.org/details/travelsthroughf01smolgoog>.

[93](#) *Family and Changing Gender Roles, II Module*, International Social Survey Programme, 1994.

[94](#) Jednym z nielicznych obszarów, w których Włochy otrzymały wysokie oceny, była edukacja seksualna. Nie zawdzięczały tego jednak pomocy państwa, ale działaniom ginekologów i położników. To właśnie te grupy zawodowe podjęły inicjatywę promowania edukacji seksualnej w szkołach. Włochy pozostają jednym z niewielu krajów europejskich, w których nie jest to obowiązkowy przedmiot w szkole.

[95](#) *PriceRunner Safe Sex League Table*, 2009.

[96](#) *Il 37% delle italiane fedeli al coito interrotto*, „Corriere della Sera”, 10 października 2006.

[97](#) *The Face of Global Sex*, 2012.

[98](#) *Mamma*, muzyka: Cesare Andrea Bixio, słowa: Bruno Cherubini, 1941.

[99](#) *Mama*, autorzy angielskiego tekstu: Harold Barlow, Phil Brito, 1946.

[100](#) Właściwe nazwisko: Concetta Rosa Maria Franconero.

[101](#) Marina d'Amelia, *La Mamma*, Bologna 2005.

[102](#) *Tradycja wynaleziona*, red. Eric Hobsbawm, Terence Ranger, przeł. Mieczysław Godyń, Filip Godyń, Kraków 2008.

[103](#) Fabrizio Blini, *Mamma mia!*, Milano 2007.

[104](#) Raeleen d'Agostino, *Global Psyche: Forever Mamma's Boy*, „Psychology Today”, edycja amerykańska, marzec–kwiecień 2008, tom 41, nr 2.

[105](#) Tim Parks, *An Italian Education*, London 1996.

[106](#) *Indagine conoscitiva su aspetti sociali e sanitari della prostituzione*, Commissione Affari Sociali, Camera dei Deputati, 1999.

[107](#) Co ciekawe, przedtem stosunki homoseksualne były nielegalne na północy nowego królestwa, natomiast dozwolone na południu.

[108](#) *La popolazione omosessuale nella società italiana*, Istat, 17 maja 2012.

[109](#) Właśc. Władimiro Guadagno. Chociaż fizycznie pozostaje mężczyzną, Luxuria od dawna żyje jako

kobieta i woli być określana jako „ona”. Korzystanie przez nią w parlamencie z toalety dla kobiet wywołało protesty niektórych jej koleżanek (o ile w tym kontekście można je tak nazwać) posłanek.

[110](#) Włochy zachowały swoją pozycję rajy operatorów telefonii komórkowej. Z danych sporządzonych przez firmę badania rynku Nielsen wynika, że 28 procent mieszkańców tego kraju kupiło smartfony (dla porównania: to samo zrobiło 17 procent Amerykanów i tylko 12 procent Brytyjczyków). Co ciekawe, drugim w kolejności krajem pod względem liczby smartfonów była Hiszpania, czyli inny śródziemnomorski kraj z bogatą tradycją oralną i silnymi związkami rodzinnymi.

[111](#) Warto wspomnieć o istotnych wyjątkach od tej zasady: *la mia mamma* i *il mio papà* (lub *babbo*), chociaż jednocześnie powiemy *mia madre* i *mio padre*. Przedimek służy również do tworzenia liczby mnogiej, jak na przykład w wyrażeniu *le mie sorelle* (moje siostry).

[112](#) Jeśli para ma tylko jedno dziecko, dostaje ono jedną trzecią, podobnie jak małżonek, a pozostała jedna trzecia jest przeznaczona do rozdysponowania w testamencie.

[113](#) Giulio Andreotti, były premier z ramienia chrześcijańskich demokratów, wstrzymał się od głosu w decydującym głosowaniu. Według jednej z wersji Andreotti, najprawdopodobniej najbardziej lojalny przyjaciel Watykanu wśród włoskich polityków, wykonywał instrukcje otrzymane od wysłannika papieża wczesnym rankiem podczas nabożeństw w kościele w centrum Rzymu.

[114](#) Francis X. Rocca, *Italy's Family Ties: Rome's austerity package threatens the country's traditional social structure*, „Wall Street Journal”, 15 lipca 2011.

[115](#) Marco Manacorda, Enrico Moretti, *Why Do Most Italian Young Men Live with Their Parents? Intergenerational Transfers and Household Structure*, Discussion paper No. 5116, Centre for Economic Policy Research, London, czerwiec 2005.

[116](#) Alessandro Rosina, Letizia Mencarini, Rosella Rettaroli, *Inizio dell'età adulta*, Roma 2005.

[117](#) W 1987 roku włoski rząd twierdził, że produkt krajowy brutto we Włoszech przewyższył ten w Wielkiej Brytanii w ujęciu bezwzględny — zjawisko to stało się znane jako *il sorpasso* (przewyższenie). Niektórzy ekonomiści podważali to twierdzenie, ale dyskusja na temat prawdziwości *sorpasso* straciła na znaczeniu, gdy stało się jasne, że Włochy zostały w tyle w ujęciu względnym. Według badań Międzynarodowego Funduszu Walutowego dokonanych w 2011 roku, czyli niemal ćwierć wieku później, włoskie PKB *per capita* mierzone parytetem siły nabywczej było o 16 procent niższe niż w Wielkiej Brytanii.

[118](#) Martin Ljunge, *Was Banfield Right? Family Ties and Civic Virtues*, Copenhagen 2011.

[119](#) Potem Giovanni — w wieku zaledwie szesnastu lat — został kardynałem. Zmarł na malarię dwa lata później.

[120](#) *Ragioniere* to księgowy [przyp. red.]. *Geometra* to unikatowy włoski zawód, wymagający umiejętności geodety i architekta, ale bez kwalifikacji naukowych. Jeśli zastanawiacie się, dlaczego na peryferiach miast w kraju słynącym z pięknej architektury znajduje się tak dużo okropnych nowoczesnych budynków, to właśnie dlatego, że w wielu wypadkach ich zaprojektowanie powierzono geometrom.

[121](#) Potoczna nazwa służb wywiadowczych, zarówno wojskowych, jak i cywilnych.

[122](#) „Ulubiona drużyna” to jedyne sensowne (choć zdecydowanie niedoskonałe) tłumaczenie włoskiego wyrażenia *squadra del cuore*. Zupełnie nie oddaje żarliwości, cierpienia i ślepej lojalności, które kryją się

za tym włoskim terminem.

[123](#) *Stare insieme* może znaczyć również „chodź z kimś”.

[124](#) Na wypadek, gdyby ktoś się zastanawiał, dlaczego wszystkie reprezentacje sportowe kraju, którego flaga jest czerwono-biało-zielona, noszą niebieskie barwy, wyjaśniam: to kolor dynastii sabaudzkiej, która panowała we Włoszech aż do 1946 roku. Włoscy piłkarze po raz pierwszy włożyli niebieskie koszulki w roku 1911, gdy grali z Węgrami. Po wprowadzeniu republiki nie zrezygnowano z barwy *azzurro*.

[125](#) Tarcza, symbol mistrzostwa. Zdobywcy mistrzowskiego tytułu we Włoszech przez cały następny sezon noszą na koszulkach małą tarczę w barwach włoskiej flagi.

[126](#) Najwyższa liga piłkarska we Włoszech, a zarazem kolejne dziedzictwo faszyzmu — powstała w 1929 roku.

[127](#) John Foot, *Calcio: A History of Italian Football*, London 2006.

[128](#) Gianni Brera, *Quel calcio lineare e sovrano*, „La Repubblica”, 3 lutego 1987.

[129](#) AS Roma powstała stosunkowo późno, bo w 1927 roku, w wyniku fuzji trzech klubów. Stolica miała wyjątkowe znaczenie dla faszystów, ponieważ była centrum cesarstwa, któremu próbowali dorównać. Działająca tu drużyna musiała być warta spadkobierców cesarzy — to przykład tego, w jaki sposób polityka i piłka nożna we Włoszech są ze sobą powiązane.

[130](#) „S” na końcu nie jest błędem. Termin ten pochodzi z francuszczyzny.

[131](#) Paddy Agnew, *Forza Italia: A Journey in Search of Italy and Its Football*, London 2006.

[132](#) Rzadkim wyjątkiem budzącym dumę, szacunek, a nawet sympatię kibiców był charyzmatyczny, ogolony na łyso Pierluigi Collina, który sędziował finałowy mecz mistrzostw świata w 2002 roku.

[133](#) Nazwa jest nawiązaniem do Tangetopoli (Łapówkogrodu), skandalu korupcyjnego, który doprowadził do kryzysu politycznego we Włoszech na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku.

[134](#) Afera Calciopoli zakończyła się dwiema sprawami karnymi. W pierwszej Moggi i jego syn zostali uznani za winnych wywierania nacisku i skazani na kary więzienia. Jednak w 2014 roku objęły ich przepisy o przedawnieniu. Druga sprawa, w której oskarżono ich między innymi o spisek, w czasie powstania tej książki nie dobiegła jeszcze końca. Po pierwszej z dwóch apelacji Moggi został skazany na dwa lata i cztery miesiące pozbawienia wolności; z kolei były dyrektor zarządzający Juventusu Antonio Giraudo był zagrożony karą roku i ośmiu miesięcy więzienia. Pięciu innych byłych urzędników i sędziów piłkarskich miało w perspektywie kary od dziesięciu miesięcy do dwóch lat więzienia. Jednak po wprowadzeniu w 2006 roku działającego wstecz prawa łaski jest wysoce prawdopodobne, że żaden z oskarżonych, którzy nie przyznają się do winy, nie trafi do celi.

[135](#) Watykan wycofał się z tego stanowiska w 1904 roku, ale tylko po to, by stwierdzić, że o wiele większym złem jest socjalizm.

[136](#) Adrian Michaels, *Barbarian at the gate*, „Financial Times”, 15 marca 2008.

[137](#) Francesco Viviano, *Io e mio padre Provenzano — così faccio i conti con la mafia*, „La Repubblica”, 1 grudnia 2008.

[138](#) Antonino Calderone, *Mafia pentito*. Cyt. za: Pino Arlacchi, *Gli uomini del disonore*, Milano 1992.

[139](#) Roberto Saviano, *Gomorra*. Podróż po imperium kamorry, przeł. Alina Pawłowska-Zampino, Katowice 2014.

[140](#) Odtąd terminu „mafia” będę używał tylko w odniesieniu do Cosa Nostry. W przypadku innych zorganizowanych grup przestępczych będę mówił o organizacjach mafijnych.

[141](#) Na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku 'Ndrangheta współtworzyła Basilischi, sojusz złożony z członków tej organizacji i małych grup gangsterów z regionu Basilicata. Na skutek zdecydowanych działań policyjnych zagrożenie ze strony tej „piątej mafii” zmalało, choć nie do końca zniknęło.

[142](#) W Mesynie, Ragusie i Syrakuzach nigdy nie było mafii.

[143](#) W 2013 roku Grasso wszedł do świata polityki i stanął na czele senatu.

[144](#) www.investmentioc.it/files/PON-Presentazione_Linea_1_Gli_investimenti_delle_mafie.pdf.

[145](#) Leonardo Sciascia, *Dzień puszczyka*, przeł. Halina Bernhardt-Kralova, Warszawa 1967.

[146](#) George Armstrong, *Mafiosi Widen Their Horizons — by Order*, „Guardian”, 1 kwietnia 1974.

[147](#) Nicola Gratteri, Antonio Nicaso, *Fratelli di sangue*, Cosenza 2006.

[148](#) Słowo *onore* w tym kontekście to nie „honor”. Jego znaczenie bliższe jest słowu „szacunek”.

[149](#) Diego Gambetta, *Mafia sycylijska. Prywatna ochrona jako biznes*, przeł. Julian Kutyla, Warszawa 2009.

[150](#) W ostatnich dekadach grupa rewizjonistycznych historyków zaczęła twierdzić, że historia południa została zniekształcona przez perspektywę mieszkańców północy. Niektórzy zwracają uwagę na względną zamożność Mezzogiorno pod rządami Burbonów i marginalizację tego regionu po zjednoczeniu Włoch.

[151](#) Giuseppe Prezzolini, *Codice della vita italiana*, Firenze 1921.

[152](#) http://ec.europa.eu/anti_fraud/documents/anti-fraud-policy/research-andstudies/identifying_reducing_corruption_in_public_procurement_en.pdf.

[153](#) Pino Nicotri, *Tangenti in confessionale. Come preti rispondono a corrotti e corruttori*, Venezia 1993.

[154](#) A także „wnuk”. Włoskie słowo *nipote* ma takie samo podwójne znaczenie.

[155](#) Giovanni Cerruti, *Il Belpaese dei felici e raccomandati*, „La Repubblica”, 1 lipca 2008.

[156](#) Podsumowanie wyników tych badań można znaleźć w: Filippo Ceccarelli, *Siamo tutti raccomandati*, „La Repubblica”, 16 listopada 2007.

[157](#) Luigi Pirandello, *Świętej pamięci Mattia Pascal*, przeł. Stanisław Kasprzysiak, Warszawa 1983, s. 172.

[158](#) Motorowery, jednak terminem tym często określa się również skutery.

[159](#) Zwani we Włoszech *centauri* (centaurami).

[160](#) Te słowa, w nieco zmienionej formie, można znaleźć również u Giolittiego, nie podaje on jednak źródła cytatu. Tutaj za: Emil Ludwig, *Mussolinis Gespräche mit Emil Ludwig*, Berlin 1932.

[161](#) Z naciskiem na tę „większość”. W wielkim uproszczeniu można powiedzieć, że przepisy rządziej łamie się na północy kraju. Mieszkańcy Toskanii, Emilii-Romanii i Piemontu są równie praworzadni jak Skandynawowie.

[162](#) Chodzi tutaj nie tyle o amnestię, ile raczej o rehabilitację lub dekryminalizację czynu, bo tylko one wymazują zarówno wyrok, jak i przestępstwo — tak to przynajmniej wygląda w polskim prawodawstwie [przyp. tłum.].

[163](#) Luigi Ferrarella, *Mani Pulite, 2565 imputati*, „Corriere della Sera”, 17 lutego 2000.

[164](#) Apodyktyczni, despotyczni ojcowie. *Padre padrone* (polskie wydanie: *We władzy ojca, czyli O wychowaniu pasterza*, Warszawa 1981 — przyp. tłum.) to tytuł autobiograficznej książki Gavina Leddy. Ojciec autora, sardyński pasterz, zabrał go ze szkoły, zanim ten nauczył się czytać i pisać, i utrzymywał w posłuszeństwie, bestialsko się nad chłopcem znęcając. Jedynie własnej determinacji Ledda zawdzięcza wykształcenie. Po ukończeniu studiów wrócił na Sycylię jako wykładowca językoznawstwa na Uniwersytecie w Cagliari. Jego książka, opublikowana w 1975 roku, stała się kanwą filmu o tym samym tytule, zrealizowanego przez braci Tavianich.

[165](#) Znane są one pod nazwą *cronaca nera*. Wiadomości we włoskich gazetach (oprócz tych dotyczących sportu, biznesu i wydarzeń zagranicznych) są podzielone na dwie kategorie. Pierwsza to *politica* (która zawiera również wiadomości o Watykanie i włoskim Kościele), druga — *cronaca*, wypełniona wszystkim innym. Reporterzy, którzy nie zajmują się sprawami policyjnymi i sądowymi, tworzą podsekcję zwaną *cronaca bianca*.

[166](#) William T. Pizzi, Mariangela Montagna, *The Battle to Establish an Adversarial Trial System in Italy*, „Michigan Journal of International Law” 2004, tom 25, s. 429.

[167](#) Berlusconi osobiście nigdy nie dokonał takiego rozróżnienia i nazywał swoich lewicowych oponentów *comunisti* przez prawie ćwierć wieku po tym, jak ich poprzednicy wyrzekli się marksizmu.

[168](#) Ostatecznie uwolniono go od zarzutu przekupstwa, jednak inne zarzuty doprowadziły do dwóch procesów. Jeden zakończył się na mocy przepisów o przedawnieniu, drugi — gdy rząd Berlusconiego zmienił prawo dotyczące fałszerstw księgowych.

[169](#) Marcelo F. Aebi, Natalia Delgrande, *Prison Populations*, [w:] SPACE — *Council of Europe Annual Penal Statistics*, Survey 2012, Council of Europe, Strasbourg.

[170](#) Pogardliwe określenie Włoch, użyte w XIX wieku przez ówczesnego kanclerza Austrii, księcia Klemensa Lothara von Metternicha.

[171](#) Bitwa stała się centralnym punktem nacjonalistycznej mitologii stworzonej przez Ligę Północną, która przedstawia ją jako przykład tego, że Padanie potrafili się zjednoczyć, by wypędzić zniechwalonych germańskich najeźdźców. Jest to niespójne z resztą poglądów członków Ligi, którzy uważają Padan za grupę różniącą się etnicznie od innych Włochów. Według nich są oni potomkami Longobardów, którzy byli, no cóż, germańskimi najeźdźcami.

[172](#) W 2005 dziennik „Corriere della Sera” poinformował o odkryciu przez NASA asteroidy, której nadano nazwę Apophis. Podano, że jeszcze w tym stuleciu może ona zderzyć się z Ziemią. Nagłówek głosił: *2036: Un asteroide contro l'Italia* (2036: Asteroida uderzy we Włochy).

[173](#) Film został wyemitowany przez Sky Cinema 1, 12 i 19 marca 2012 roku oraz przez La7 15 grudnia 2013 roku.

[174](#) Jednym z jego najwybitniejszych wykładowców była kobieta, Trotula, którą uważa się za autorkę pierwszego traktatu z zakresu ginekologii (opublikowano go około 1100 roku).

[175](#) Dłatego na ironię zakrawa, że pejoratywne określenie używane przez mieszkańców północy w odniesieniu do południowców to *terrone*, które wywodzi się od słowa *terra* („ziemia”) i oznacza — w przybliżeniu — „chama”.

[176](#) Paul Ginsborg, *A History of Contemporary Italy: Society and Politics 1943–1988*, London 1990.

[177](#) Tylko osoby urodzone po 1947 roku mogą powoływać się przy ustalaniu obywatelstwa na fakt posiadania matki Włoszki.

[178](#) Asher Colombo, Giuseppe Sciortino, *Italian Immigration: The Origins, Nature and Evolution of Italy's Migratory Systems*, „Journal of Modern Italian Studies” 2004, tom 9, nr 1.

[179](#) Rumunia została członkiem UE w 2007 roku, ale na mocy uzgodnień przejściowych jej obywatele nie nabyli automatycznie prawa do pracy we Włoszech aż do 2012 roku. To właśnie mniej więcej w tym czasie, kiedy Rumunia weszła do Unii Europejskiej, termin *immigrati* zaczął zastępować *extracomunitari*, może dlatego, że obejmuje on Rumunów, a zarazem podkreśla ich „inność”.

[180](#) Balotelli urodził się w Palermo, jego rodzice pochodzili z Ghany. Następnie przenieśli się do Lombardii, a Mario został adoptowany w wieku trzech lat przez żydowsko-włoską rodzinę, której nazwisko później przyjął.

[181](#) Paolo Jedlowski, Renate Siebert, *Memoria coloniale e razzismo*, [w:] *Un paese normale? Saggi sull'Italia contemporanea*, ed. Andrea Mammone, Nicola Tranfaglia, Giuseppe A. Veltri, Milano 2011.

[182](#) Nando Sigona, *Rom e Sinti come „problema”: discorso pubblico, politiche e prassi*, tamże.

[183](#) Francesco d'Amuri, Giovanni Peri, *Immigration, Jobs and Employment Protection: Evidence from Europe before and during the Great Recession*, Working papers Banca d'Italia, nr 886, październik 2012.

[184](#) Rapporto Unioncamere 2011. Raport Unioncamere z 2012 roku podaje dokładnie 12 procent (www.starnet.unioncamere.it/Rapporto-Unioncamere-2012_5A33).

[185](#) Niccolò Machiavelli, *Księżę*, dz. cyt., s. 89.

[186](#) Aqib Aslam, Luisa Corrado, *No Man is an Island: The Inter-personal Determinants of Regional Well-Being in Europe*, „Cambridge Working Papers in Economics”, kwiecień 2007.

[187](#) Eurofound, *Third European Quality of Life Survey — Quality of Life in Europe: Subjective Well-being*, Luxembourg 2013.

[188](#) www.economywatch.com/economic-statistics/Italy/GDP_Per_Capita_Constant_Prices_National_Currency.

[189](#) *Burocrazia, se cambiare diventa un'impresa*, „Avvenire”, 18 października 2013.

[190](#) Censis, *47° Rapporto sulla situazione sociale del Paese/2013*.

[191](#) *Face Value: The Troubleshooter*, „The Economist”, 9 grudnia 2006.

[192](#) <http://assicurazione-auto.supermoney.eu/news/2013/06/meno-mortisullestrade-italiane-i-nuovi-dati-istat-0020382.html>

[193](#) Paul Ginsborg, *A History of Contemporary Italy...*, dz. cyt.

[194](#) Ian Traynor, *Crisis for Europe as trust hits record low*, „Guardian”, 24 kwietnia 2013, www.theguardian.com/world/2013/apr/24/trust-eu-falls-record-low.

[195](#) Giampaolo Pansa, *Poco o niente. Eravamo poveri. Torneremo poveri*, Milano 2011.

[196](#) Niccolò Machiavelli, *Księżę*, dz. cyt.

[197](#) Cytaty z filmu Paola Sorentina *Wielkie piękno* za wydaniem DVD. Dystrybucja na terenie Polski:

Galapagos Films. Wersja polska: Master Film. Tekst: Joanna Hanusiak.

Przekład: Piotr Grzegorzewski, Marcin Wróbel

Redakcja: Milena Schefs

Korekta: Magdalena Jankowska, Anna Sidorek

Mapy i ilustracje wykorzystane we wnętrzu książki: to/studio — Tomasz Kędzierski i Aleksandra Nałęcz-Jawecka

Projekt okładki oryginalnej i ilustracja wykorzystana na I stronie okładki: Nick Misani

polonizacja okładki na podstawie wersji oryginalnej: Krzysztof Rychter

Układ typograficzny, łamanie: to/studio — Tomasz Kędzierski i Aleksandra Nałęcz-Jawecka

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.

00-391 Warszawa, al. 3 Maja 12

tel./faks (22) 646 05 10, 828 98 08

biuro@gwfoksal.pl

www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-3281-1

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](#)

i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](#)

virtualo